

Szanowni Czytelnicy!

Oto kolejny, okazały jeśli idzie o zawartość i objętość Białostocki Magazyn Historyczny "Gryfita". To prawda, że trzeba było na ten podwójny numer nieco poczekać. Jego lektura powinna jednak dać wszystkim miłośnikom przeszłości sporo satysfakcji.

Wiodący dział tematyczny nosi tytuł "Kresy". Zawarte w nim artykuły dotyczą przede wszystkim historii XX-wiecznej. Bardzo obszerne tym razem są nasze "Rozmaitości historyczne", które uzupełniają jeszcze "Regionalia". Wystarczy dokładnie przestudiować znajdujący się obok "spis treści".

Oczywiście nie mogło zabraknąć ciekawych materiałów w dziale "Historia w szkole", a także uzbierało się nieco recenzji z książek i wystaw.

Zyczymy przyjemnej i pozytywnej lektury.

Redaktor Naczelny

Redakcja: Krzysztof Buchowski, Włodzimierz Jarmolik (redaktor naczelny), Maciej Karczewski, Hanna Konopka, Jan Leńczuk (sekretarz redakcji), Adam Miodowski, Iwona Pugaciewicz

Wydawca: Instytut Historii Uniwersytetu w Białymstoku, ul. Liniarskiego 4

Komputerowy skład: Mariusz Śliwowski, Białystok, ul. Św. Rocha 10, lok. 105
tel. 744-59-60, tel. kom. 0602-766-304

ISSN 1231-3041

GRYFITA

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN
HISTORYCZNY

NR 1-2/17-18/98



010454

SPIS TREŚCI

JUBILEUSZ	w latach 1921-1922..... 58
Adam Dobroński Żartobliwie - serdecznie..... 2	
KRESY	
○ Ali Miśkiewicz Statki i okręty pod białą-czerwoną banderą o nazwach kresowych w latach międzywojennych, podczas II wojny światowej i po 1945 r..... 3	
○ Jan Snopko Lwowski "Sokół-Macierz"..... 6	
○ Krzysztof Buchowski Polscy posłowie w Sejmie Ustawodawczym Litwy 1920-1922..... 8	
○ Wojciech Śleszyński "W nieznanie" wiersze z zesłania Wiesławy Batowskiej..... 12	
○ Adam Miodowski Komisja Likwidacyjna do Spraw Królestwa Polskiego przy rosyjskim Rządzie Tymczasowym..... 15	
○ Tomasz Wesółowski Na straży ziem "wyzwolonych". Białoruski Okręg Wojsk Pogranicza NKWD w latach 1939-1941..... 19	
WSPOMNIENIA PRZYPOMNIENIA	
○ Jan Parandowski Bolszewizm z "olimpijskiej" perspektywy..... 26	
ŹRÓDŁA	
○ Michał Gnatowski Kuliszy radzieckiej agresji 17 IX 1939 r. Marsz "wyzwoleńczy" aż po Wisłę i powstanie Polskiej Związkowej Republiki Radzieckiej..... 34	
ROZMAITOŚCI HISTORYCZNE	
○ Mieczysław Wrzosek Powstanie greckie 1821-1829..... 36	
○ Wojciech Śleszyński Ostatnia wyprawa Davida Livingstone'a w poszukiwaniu źródeł Nilu..... 40	
○ Grzegorz Zackiewicz "Od białego do czerwonego caratu" PPS wobec Rosji w latach 1917-20..... 48	
○ Marek Góryński Struktura organizacyjna straży granicznej na suwalszczyźnie w 1939 r..... 52	
○ Marcin Tomkiel Podpułkownik Stanisław Niłski-Lapiński, zaufany współpracownik Józefa Piłsudskiego..... 54	
○ Marek Niewiadomski Szkolenie rolnicze osadników wojskowych	
REGIONALIA	
○ Jan Trynkowski Absolwenci Białostockiego Gimnazjum..... 61	
○ Jan Jerzy Milewski Henryk Majecki - 32 lata i 7 miesięcy dyrektorowania..... 64	
○ Radosław Dąbrowski Uroczysko piękne, spokojne i pożyteczne - Supraśl dawniej i dziś..... 67	
○ Krzysztof Szepiel Bo wolność krzyżami się mierzy..... 72	
○ Jan Trynki W złe piwa Białystok obfituje..... 76	
○ Andrzej Moćko Dobra stelmachowskie w okresie międzywojennym..... 77	
DYDAKTYKA	
○ Hanna Konopka Integracja europejska a polska rzeczywistość edukacyjna..... 81	
○ Barbara Jakubowska Edukacyjny sens kultury materialnej..... 84	
○ Artur Pasko Nauczyciel historii a program Socrates - Comenius akcja..... 86	
○ Małgorzata Moroz Przewodnik czy poradnik metodyczny?..... 87	
○ Marzena Liedke Poradnik historii dla klasy VI..... 89	
○ Dorota Kozłowska, Piotr Guzowski Lekcja z edukacji konstytucyjnej i obywatelskiej..... 90	
○ Dorota Zimnoch "Trzydzieści lat minęło, czyli krótka historia SP 32" - wystawa..... 92	
RECENZJE, PREZENTACJE, SPRAWOZDANIA	
○ Andrzej Moćko Urszula Kraśnicka, Kościół - pomnik..... 94	
○ Jan Jerzy Milewski Eriks Jakobsons, Poli Latvija, Riga 1996, ss.167..... 95	
○ Ks. Grzegorz Sosna Antoni Mironowicz, Metropolita Józef Nielubowicz Tukalski..... 96	
○ Joanna Juszkiwicz Bolszewizm i bolszewicy w Rosji..... 97	
○ Marcin Moskwa Rzecz o życiu codziennym warszawskiego getta..... 99	
○ Jan Mackiewicz Świat sztuki antycznej..... 100	

JUBILEUSZ

Adam DOBRONSKI

ŻARTOBLIWIE - SERDECZNIE !

Niech nam żyje Henryk !

Trudno sobie wyobrazić Instytut Historii bez profesora Henryka Rucińskiego. Przyjechał do nas w poprzedniej epoce ze sławą molojca. I nie zawiedliśmy się słuchając z wypiekami na twarzy opowieści o wyczynach ekipy kina objazdowego (pomiędzy wymową ideologiczną filmów o bohaterach spod Stalingradu) oraz piwnych posiadach w Nowym Targu. Henryk ku naszemu zadowoleniu nie tylko opowiadał, ale próbował zaszczyć w elemencie podlasko-mazowieckim niektóre namiętności. Z poczuciem winy wyznaje, że nie byliśmy w stanie sprostać mistrzowi, choć staraliśmy się. W t a j e m n i c z o n y m* przypominę choćby sławny wyjazd na grzybobranie w rejon Królowego Mostu, co



oczywiście miało ścisły związek z zawodową penetracją regionu.

Henryka można stawiać za wzór człowieka wiernego zasadom. Weźmy na przykład badania. Wystarczyło wyjechać kilkadziesiąt kilometrów do Grodna, by zagłębić się w tamtejszych archiwach i oglądać wschody słońca nad Niemnem w przerwach między toastami za przyjaźń Słowian. Jak ktoś wolał dłuższe toasty, wschody słońca nad Wilią i sławne nalewki na ziołach mógł wybrać kwerendy w archiwach wileńskich. Na amatorów jeszcze dalszych poszukiwań historycznych, widoków niezmiennie czerwonego słońca i chłodnego piwa czekały ośrodki w tzw. demokratycznych Niemczech. A Henio nic tylko Słowacja. Tam święcił sukcesy nie tylko naukowe, broniąc z poświęceniem honoru sarmackiego.

Jak chyba nikt inny potrafił łączyć różne wątki, zmieniać nastroje, poszukując wszędzie prawdy i piękna. Ledwie zdążył wygłosić kazanie-wykład w którejś z białostockich świątyń, a już widać go było w tłumie adoratorek historii i pana profesora. Z zebrań Polskiego Towarzystwa Historycznego prezes biegł na Olimpiadę Historyczną nie bacząc na wzmagającą się zadyszka. A kto zliczy kursy, prelekcje, dyskusje, zagajenia i podsumowania, refleksje oldboya? Czy ktoś wyda drukiem ulubione powiedzonka, dowcipy, przyspiewki, sentencje prof. Henryka I z linii pomorsko-białostockiej? Kto doceni ofiarny trud naszego kolegi (z Osiedla) Piasta? A czy znajdzie się pióro, które utrwali rozterki profesora, na przykład po zmianie nazwy ulubionej ulicy Monopolowej na także ulubionego św. Wojciecha?

Okazja do docenienia pana profesora, podwyższenia mu poborów, przyznania nagród, złożenia życzeń i ucałowań jest wyjątkowa - Henryk Ruciński skończył 60 lat! Vivat Mistrz!

Nieznany fragment życiorysu prof. Henryka Rucińskiego. Profesor (pierwszy z lewej) jako sztygar w Kopalni Węgla Kamiennego "Gottwald" na czele swojej brygady (1979 r.)

KRESY

Ali MIŚKIEWICZ

STATKI i OKRETY POD BIAŁO-CZERWONĄ BANDERĄ O NAZWACH KRESOWYCH W LATACH MIĘDZYWOJENNYCH, PODZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ i PO 1945 r.

W latach międzywojennych związki ziem kresowych z Wybrzeżem nie należały do sporadycznych, lecz z biegiem czasu zacieśniały się coraz bardziej przez napływ mieszkańców tamtych ziem poszukujących zatrudnienia przy budowie Gdyni bądź jako ochotników do Marynarki Wojennej czy kandydatów do Państwowej Szkoły Morskiej w Tczewie (od 1930 r. w Gdyni). Oprócz tego rodowód kresowy posiadało wielu kapitanów żeglugi wielkiej, oficerów i marynarzy, którzy przed pierwszą wojną światową służyli w marynarce rosyjskiej. Kresowianie przybywali także nad morze w celu wypoczynku w czasie letnich wakacji. Natomiast w odwrotnym kierunku podążała głównie młodzież szkolna z Gdyni i z wielu miast pomorskich, a także z Wolnego Miasta Gdańska, m.in. na wycieczki krajoznawcze do Wilna i Lwowa lub na szlak mickiewiczowski w Nowogródzkiem.

Jednym z trwałych elementów tych związków było także nadawanie statkom lub okrętom wojennym nazw

kresowych. Nosiły one zatem na dziobie i rufie nazwy miast wschodnich terenów Polski, w tym także jezior i rzek. Pierwszym z nich był żaglowiec szkolny "Lwów", który jako pierwszy polski statek przemierzył w latach dwudziestych wiele oceanicznych szlaków, w każdym porcie witany był jako ambasador odrodzonej Rzeczypospolitej. Poświęciliśmy jemu osobną publikację w poprzednim numerze "Gryfity" (nr 15/16 1997).

Obok "Lwowa" był również statek towarowy, parowiec "Wilno". Zbudowany w jednej z francuskich stoczni wraz z bliźniaczymi mu statkami: "Katowicami", "Krakowem", "Poznaniem" i "Toruniem" zapoczątkował stały rozwój Polskiej Floty Handlowej. Stało się to z inicjatywy ówczesnego Ministra Przemysłu i Handlu Eugeniusza Kwiatkowskiego. Poświęcenie "Wilna", który jako pierwszy z wymienionych statków przyплыł do portu gdyńskiego odbyło się 6 stycznia 1927 r. w święto Trzech Króli. Była to wielka uroczystość, na którą obok delegacji rządowej przybyła też liczna rzesza mieszkańców Gdyni.¹ Statek ten zawdzięczał swoją nazwę, swemu pierwszemu kapitanowi, którym był Mamert Stankiewicz wywodzący się z Ziemi Wileńskiej. Wcześniej służył w marynarce rosyjskiej. W Polsce dowodził krótko wspomnianym wyżej "Lwowem". Otóż wchodził on w skład Komisji Rządowej do odbioru tych statków i kiedy znalazł się w Caen we Francji, gdzie w tamtejszej stoczni znajdowały się dwa spośród nich, zdał sobie sprawę, że nie wymyślono jeszcze dla nich nazw. Zaproponował zatem, aby nazwać je imionami miast polskich. Dlatego też dla jednego z nich wybrał imię drogiego mu miasta, Wilna. Odtąd "Wilno" będąc w służbie armatora Żegluga Polskiej odbywało regularne rejsy z ładunkiem drewna do portów angielskich lub z węglem do Szwecji. M. Stankiewicz dowodził "Wilnem" tylko pięć miesięcy. W swej dalszej służbie był kapitanem jeszcze kilku statków, aby w 1935 r. objąć dowództwo nad transatlantykem "Piłsudski".²

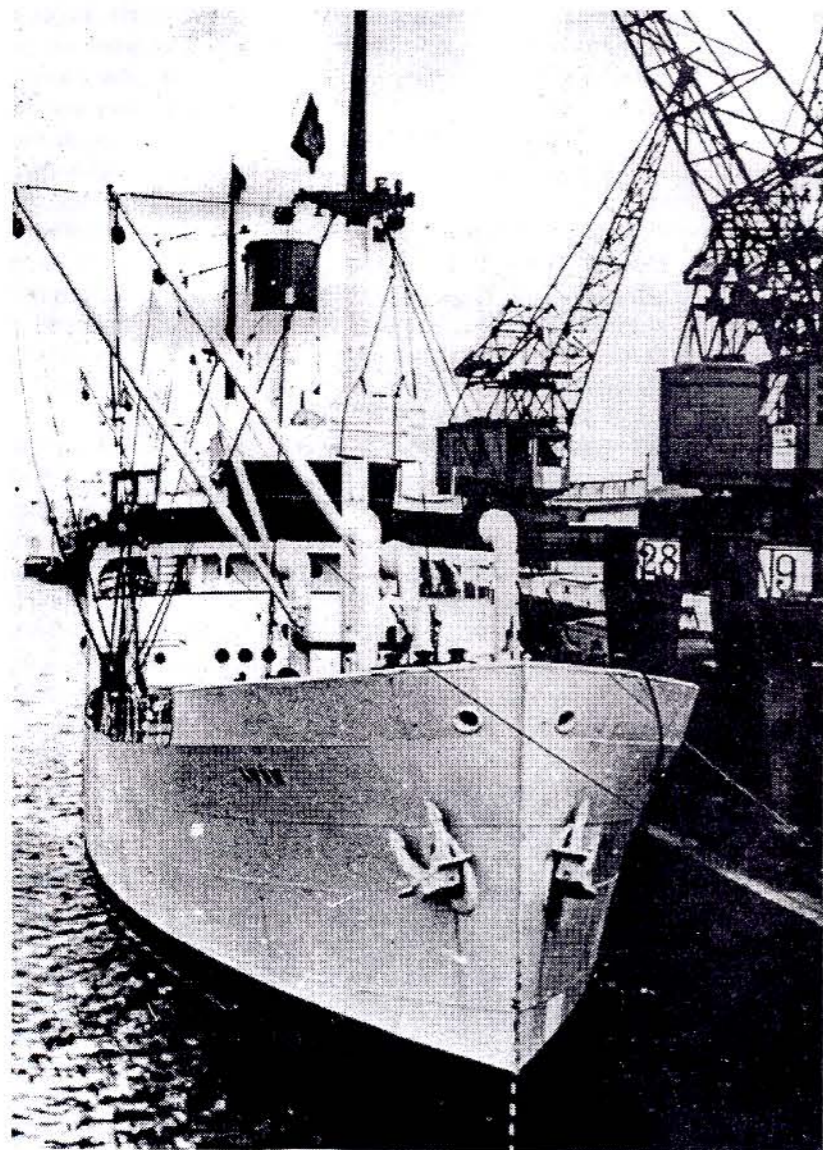
"Wilno" wyruszało i w dalsze rejsy m. in. do portów hiszpańskich, a nawet na Morze Śródziemne. Z Gdyni woziło do portów hiszpańskich węgiel i nawozy sztuczne, zabierając w drodze powrotnej owoce cytrusowe. Jerzy Miciński w swojej interesującej książce "Księga statków polskich" pisze, że na "Wilnie" w latach trzydziestych pływało najwięcej absolwentów Państwowej Szkoły Morskiej w Tczewie, że w końcu stanowili oni całą jego załogę, łącznie z kapitanem Leonem Rusieckim. Tytu naraz "tczewiaków" jak nazywano absolwentów tamtej Szkoły nie spotykało się na żadnym innym polskim statku. Zatem załogę jego tworzyli marynarze wyszkoleni już w Polsce.³

Dalsze losy "Wilna" to udział podczas drugiej wojny światowej w konwojach na Atlantyku i u wybrzeży Anglii. Sprzyjało mu szczęście, gdyż ani razu nie dosięgła go niemiecka torpeda. W czerwcu 1944 r. "Wilno" wraz z innymi statkami polskimi m. in. "Katowicami" i "Krakowem", uczestniczyło w desancie na Normandię, przewożąc wojsko, sprzęt i zaopatrzenie. Po zakończonej wojnie, "Wilno" wraz z wieloma statkami handlowymi powróciło do Polski. Jego nowym armatorem została Polska Żegluga Morska w Szczecinie. Lecz niestety w nowej sytuacji politycznej "Wilno" musiało zmienić swą nazwę na "Wieluń". Jak przypuszcza J. Miciński stało się to:

„Zapewne dlatego, by nie drażnić Związku Radzieckiego, na czyjeś polecenie, czy też z własnej gorliwości (...)”⁴ „Wilno” jako „Wieluń” pływało przez kilka lat pod banderą PZM, aż do 1958 r. kiedy zostało przeznaczony do kasacji.⁵

W 1932 r. znów pod polską banderą pojawił się statek „Lwów”, tym razem handlowy eksploatowany przez Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe „Polbryt”. Wraz z bliźniaczym „Lublinem” do września 1939 r. obsługiwał regularną linię Gdynia-Hull. Tuż przed wybuchem wojny załadował w Anglii sprzęt wojskowy dla Polski, który miał dostarczyć przez rumuńską Konstancę, ale nie zdołał już dopłynąć do portu przeznaczenia. Potem brał udział w konwojach alianckich na Morzu Śródziemnym. Podczas inwazji na Włochy został zatopiony w porcie Bari 2.XII.1943 r. w wyniku nalotu niemieckich bombowców. Załoga zdołała się uratować. W 1946 r. badano możliwość wydobycia i odbudowy wraku przez Polskę, ale bez rezultatu. Prawdopodobnie został w późniejszym okresie wydobyty przez Włochów i pocięty na złom.⁶

Do Polbrytu należał także jeszcze inny statek o nazwie miasta kresowego, jakim była „Lida”. Zbudowany w jednej



s/s Lwów w porcie gdyńskim. Ze zbiorów Muzeum Miasta Gdyni

ze stoczni angielskich wszedł do eksploatacji 26.X.1938 r. Był przystosowany głównie do przewozu drewna. Obsługiwał regularną linię Gdynia-Manchester-Warrington. W czasie wojny odznaczył się ucieczką 4.VIII.1940 r. z Casablanki, gdzie po kapitulacji Francji został zatrzymany. Później pływał w konwojach alianckich. Powrócił do kraju w 1946 r. i jako statek Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie zmienił nazwę na „Gliwice”. Obecnie nie ma go już we flocie polskiej.

W Żegludze Polskiej obok „Wilna” pływał jeszcze jeden statek o nazwie kresowej. Był nim „Niemen”. Zbudowany w Anglii przybył do Gdyni 23.IV.1928 r. i był wykorzystywany w trampingu tj. na liniach nieregularnych na trasach śródziemnomorskich i oceanicznych. Jako drugi statek po żaglowcu szkolnym „Lwów”, lecz jako pierwszy towarowy, przeplłynął równik w drodze z Madery do Urugwaju 24.II.1931 r. pod dowództwem wspomnianego już wcześniej kpt. L. Rusieckiego. Długo nie pływał pod polską banderą, gdyż niestety podczas złej widoczności zderzył się na wodach Kattegatu z dużym fińskim żaglowcem „Lawhili” i zatonął w dość szybkim czasie. Stało się to 1.X.1932 r. Załoga zdołała się uratować w szalupie, którą podjął następnie statek szwedzki.⁸

W powstałej na krótko przed wojną Bałtyckiej Spółce Okrętowej znajdowały się dwa statki o nazwach jezior: „Kroman” i „Narocz”. Pierwszy, którego portem macierzystym był Gdańsk, pływał na liniach nieregularnych po Morzu Bałtyckim i Północnym. Podczas wojny był internowany po upadku Francji w Dakarze, skąd zdołał uciec aby pływać w konwojach alianckich. Wyróżniał się dużą bojowością, gdyż podczas jednego z konwojów zestrzelił kilka samolotów niemieckich. W listopadzie 1942 r. brał udział w inwazji na Afrykę Północną. Zatonął na minie w listopadzie 1945 r. u ujścia Sekwany koło Rouen. Załoga została uratowana.⁹

Natomiast „Narocz” od 22.III.1939 r. pływał w trampingu europejskim. Podczas wojny brał udział w konwojach atlantyckich. Później uczestniczył w inwazji na Normandię. Po powrocie do Gdyni w 1946 r. jako jedyny statek BSO pływał w żegludze nieregularnej. Po przejściu do PZM w Szczecinie w 1954 r. zmienił nazwę na „Wigry”. W 1957 r. został przeznaczony do kasacji i oddany na złom.¹⁰

Jedynym okrętem we flocie pełnomorskiej Marynarki Wojennej, który nosił nazwę związaną z ziemiami kresowymi był transportowiec ORP „Willa”. Zakupiony został we Francji dla przewozu broni i sprzętu dla armii polskiej. Uroczystość podniesienia bandery odbyła się w Hawrze 8.VIII.1925 r. w obecności ambasadora RP Chłapowskiego. Jego kapitanem był kmdr por. M. Burchardt.¹¹ ORP „Willa” przeznaczona była także dla celów szkoleniowych. Odbywali na niej

praktyki podchorążowie wydziału mechanicznego Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu (od 1938 r. w Bydgoszczy). 21.VI.1927 r. na pokładzie ORP „Willi” przywiezione zostały z Cherbourga do Gdyni prochy Juliusza Słowackiego. Skąd dalej statkiem rzeczonym popłynęły Wisłą do Krakowa.¹²

Na początku wojny okręt ten przebywał w portach francuskich. Po upadku Francji „Willa” przypłynęła w lipcu 1940 r. z uchodźcami polskimi do Wielkiej Brytanii. Wydzierżawiona na okres wojny Żegludze Polskiej jako statek towarowy zmieniła nazwę na „Modlin”. Brała udział w konwojach atlantyckich. Podczas inwazji na Normandię wraz z grupą 58 innych starych statków została umyślnie osadzona na dnie koło Arromanches 8.VI.1944 r. jako element falochronu sztucznego portu inwazyjnego. Wydobyta w 1958 r. została przekazana na złom.¹³

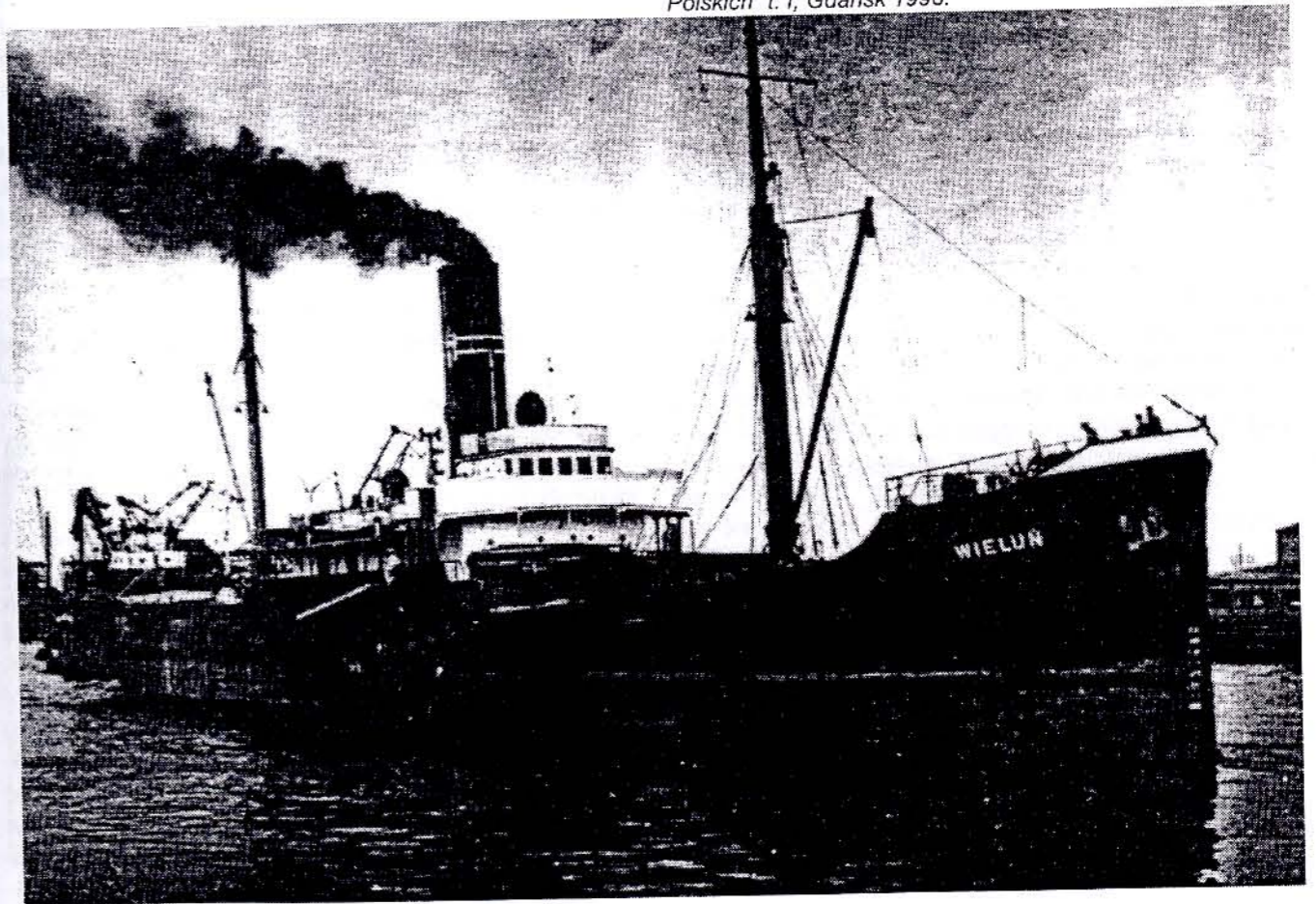
Nazwy miast kresowych posiadały także okręty Flotyli Rzecznej Marynarki Wojennej, której bazą był Pińsk na Polesiu. Były to ziemie wschodnie Rzeczypospolitej, tak że flota ta znajdowała się na Kresach. Okręty te to monitory o nazwach: „Wilno”, „Pińsk” i „Horodyszczce”. Oprócz nich we Flotyli tej znajdowały się jeszcze monitory o nazwach: „Warszawa”, „Kraków” i „Toruń”. Wszystkie te okręty jak i inne tej Flotyli zostały zatopione przez własne załogi podczas walk z armią radziecką po 17.IX.1939 r.¹⁴

Przypisy

1. Uroczyste poświęcenie pierwszych polskich okrętów handlowych, „Morze” nr 2, Warszawa 1927, s. 4-5, 12-13.

2. Kpt. ż. w. Mamert Stankiewicz jest głównym bohaterem książki Karola Olgierda Borchardta pt. „Znaczący Kapitan”.
3. J. Miciński, *Księga statków polskich 1918-1945*, t. I, Gdańsk 1996, s. 189.
4. Tamże, s. 215.
5. Ostatku „Wilnie”-tamże s. 177-220; także-J. Miciński, S. Kolicki, *Pod polską banderą*, Gdynia 1962, s. 147-148; A. Miśkiewicz, *Pierwszym statkiem było „Wilno”, „Gwiazda Morza” nr 25/26*, Gdańsk, 14, 21, 28.XII.1997, s. 35.
6. J. Miciński, S. Kolicki, *op. cit.*, s. 147.
7. Tamże, s. 48.
8. Tamże, s. 141.
9. Tamże, s. 150.
10. Tamże, s. 150.
11. C. Petelenz, *ORP „Willa”, „Morze” nr 9*, Warszawa 1925, s. 3-4.
12. *Miasto z Morza, Gdynia w II Rzeczypospolitej*, Gdynia 1992, s. 12 (wydawnictwo Muzeum Miasta Gdyni).
13. J. Miciński, S. Kolicki, *op. cit.*, s. 140; J. Pertek, *Wielkie dni małej floty*, Poznań 1976, s. 600.
14. O Flotyli Rzecznej Marynarki Wojennej zob.: J. W. Dyskant, *Flotylna Rzeczna Marynarki Wojennej 1919-1939*, Warszawa 1994; A. Miśkiewicz, *O Flotyli Pińskiej stów kilka*, „Gryfita”, nr 1, Białystok 1995, s. 19-20.

Ilustracja z książki Jerzego Micińskiego, *Księga statków Polskich* t. I, Gdańsk 1996.



Jan SNOPKO

LWOWSKI "SOKÓL-MACIERZ"

Lwów - stołeczne miasto Galicji okresu zaborów - odgrywał niezwykle ważną rolę jako centrum polskiego życia kulturalnego i politycznego. Tym bardziej, że w okresie autonomii pod berłem Franciszka Józefa I, mogło ono rozwijać się stosunkowo swobodnie. W grodzie nad Pełtwią koncentrowały się wszystkie główne urzędy i instytucje państwowe oraz samorządowe. Tam też ogniskowały się prace oświatowe, kulturalne, naukowe; tworzyli wybitni artyści i literaci. Lwów odznaczał się zawsze patriotyczno-narodową postawą mieszkańców. Bujniej i swobodniej, niż na przykład w Krakowie, rozwijało się tam życie polityczne. Tam rodziło się harcerstwo polskie, jak też szereg wojskowych organizacji niepodległościowych przed I wojną światową. Wszystko to sprawiło, że Lwów stał się w pewnym sensie ideową stolicą Polski rozbiorowej.

Ale Lwów doby autonomicznej to nie tylko centrum polskiego życia kulturalnego i politycznego, ale także bardzo ważny ośrodek rozwoju wychowania fizycznego i sportu. Znaczna część lwowskiej inteligencji - lekarzy, higienistów, nauczycieli, dziennikarzy - doceniając znaczenie kultury fizycznej, zaangażowała się w akcję propagowania i krzewienia ćwiczeń ciała, a w konsekwencji także i ducha (zgodnie z hasłem "w zdrowym ciele zdrowy duch"). W stolicy Galicji powstało wiele organizacji społecznych działających na niwie kultury fizycznej. Należały do nich m.in. Lwowskie Towarzystwo Łyżwiarzy (1869), Lwowskie Towarzystwo Cyklistów (1886), Towarzystwo Szermierzy (1888) czy Towarzystwo Zabaw Ruchowych (1906). Lwowski rodowód mają też najstarsze polskie kluby sportowe, jak chociażby założony w 1903 r. Lwowski Klub Sportowy "Czarni". Kilka lat później powstał też Lwowski Klub Sportowy "Pogoń". Oba znane były przede wszystkim z sukcesów w piłce nożnej.

Lwów był też kolebką sokolstwa polskiego - ważnej organizacji zajmującej się krzewieniem kultury fizycznej i wychowania patriotycznego w szerokich kręgach społeczeństwa. Idea powstania Towarzystwa Gimnastycznego "Sokol" we Lwowie zrodziła się po powstaniu styczniowym w kręgu młodzieży akademickiej. Głównymi inspiratorami byli Klemens Żukotyński i Ludwik Goltental oraz Jan Żalplachta-Zapałowicz, major wojsk powstańczych z 1863 r. Namiestnik Galicji Agenor Gołuchowski zatwierdził 7 lutego 1867 r. statut nowego zrzeszenia i mogło ono rozpocząć legalną działalność. Pierwszym prezesem został lekarz Józef Milleret. Kilka lat później zastąpił go na tym stanowisku znany dziennikarz i wydawca Jan Dobrzański.

Statutowym celem towarzystwa było "pielęgnowanie i rozwijanie gimnastyki wspólnymi ćwiczeniami,

wspólnymi wycieczkami, śpiewem i szermierką". Zamiary założycieli "Sokoła" nie ograniczały się tylko do gimnastyki. Myśleli oni o stworzeniu placówki patriotycznej o charakterze narodowym, demokratycznym, nie związanej przy tym z konkretnymi ugrupowaniami politycznymi. Z czasem cele i kierunki działania organizacji uległy poszerzeniu o wątki patriotyczno-narodowe, a nawet wojskowe przed I wojną światową.

Pierwsze lata działalności gniazda lwowskiego nie były łatwe. Borykało się ono z brakiem funduszy, odpowiedniej sali gimnastycznej i wykwalifikowanych nauczycieli. Także społeczeństwo w większości nie rozumiało potrzeby systematycznego uprawiania ćwiczeń fizycznych i ich znaczenia dla kondycji zdrowotnej narodu. Żyważy i systematyczny już rozwój stowarzyszenia nastąpił od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX stulecia. W kwietniu 1881 r. zaczęło ukazywać się pierwsze czasopismo organizacji - miesięcznik "Przewodnik Gimnastyczny >Sokol<". W 1884 r. towarzystwo wybudowało też własny imponujący gmach i ugruntowało swą pozycję we Lwowie.

Nowy budynek sokolni prezentował się bardzo okazale. Murowany, posadowiony na kamiennych fundamentach, miał 857 m² powierzchni na poziomie przyziemia. Na parterze mieścił się przedsionek, sień główna i duża szatnia. Ż szatni prowadziły dwa wejścia do głównej sali ćwiczeń o powierzchni 377 m². W budynku była też druga szatnia, biuro towarzystwa, pokój nauczycieli gimnastyki, mieszkanie dozorczy i szereg innych pomieszczeń. Przyrządy gimnastyczne były przesuwane na dźwigarach, można było więc je zsuwać i wykorzystywać salę na różnego rodzaju imprezy pozasportowe - jak odczyty, koncerty, przedstawienia amatorskie itp. Z czasem, po dokupieniu sąsiedniej parceli, budynek został jeszcze bardziej powiększony i rozbudowany. Zakończona sukcesem budowa sokolni przyczyniła się do wzmocnienia wewnętrznego towarzystwa i wzrastającego prestiżu w mieście.

Członkowie "Sokoła" używali też od 1884 r. munduru organizacyjnego, na który składała się czamarka kościuszkowska, czapka batorówka z rogatym denkiem, czerwona koszula i pantalon wypuszczane w cholewy butów. Strój sokoli przejął więc istotne, patriotyczne elementy stroju narodoego.

Placówka lwowska była wzorem organizacyjnym i ideowym dla innych gniazd powstających od 1884 r. na terenie Galicji oraz w pozostałych zaborach i na wchodźstwie. Początkowo inne gniazda galicyjskie zawiązywały się nawet jako filie "Sokoła" lwowskiego. Przeglądem 25-letniego dorobku organizacji był I zlot sokoli w 1892 r. we Lwowie. Na tym zjeździe utworzono Związek Polskich Gimnastycznych Towarzystw Sokolich w Austrii. Mimo, że funkcje kierownicze pełnił zarząd Związku, towarzystwo lwowskie zachowało pozycję największego i najważniejszego ośrodka w ruchu sokolim. Wyrazem tego była modyfikacja nazwy na "Sokol-

Macierz", co podkreślało szczególną rolę gniazda lwowskiego.

Organizacja rozwinęła szeroką działalność w zakresie wychowania fizycznego oraz pracy kulturalno-oświatowej w duchu patriotycznym i narodowym. Głównym elementem programu w towarzystwie były oczywiście ćwiczenia gimnastyczne organizowane dla własnych członków i dla uczniów szkół lwowskich. Zajęcia odbywały się wieczorem w grupach zwanych zastępami lub oddziałami. Pierwsze pół godziny były przeznaczone na ćwiczenia wspólne (np. rzędowne), następnie pod nadzorem przodowników trenowano na przyrządach, takich jak koń, kozioł, drążek, poręcz, lina, kółka i orczyk. W ćwiczeniach brało udział od 17 % do 30% członków organizacji. Obok gimnastyki w "Sokole" można było uprawiać - w ramach specjalnych oddziałów - takie dyscypliny jak szermierka, kolarstwo, strzelectwo, jazda konna. Trzeba jednak zaznaczyć, że sport - zwłaszcza wyczynowy - był początkowo przyjmowany przez działaczy sokolich z dużą nieufnością. Później pojawiły się też takie nowe formy zajęć jak gimnastyka dla kobiet i kursy dla nauczycieli gimnastyki.

W działalności "Sokoła-Macierzy" ważne miejsce zajmowały też funkcje ideowo-wychowawcze. Liderzy organizacji wielokrotnie podkreślali, że gimnastyka czy siła fizyczna nie są celem samym w sobie, lecz środkiem realizacji długofalowych planów mających na widoku odzyskanie niepodległości Polski. Stąd też gniazdo lwowskie organizowało szereg imprez o charakterze towarzyskim, kulturalnym i patriotycznym. Miały one konsolidować szeregi członków, wzmacniać ich świadomość narodową i przysparzać organizacyjnej kasie dochodów. Do najbardziej typowych imprez należały wycieczki, wieczorki, festyny, reduty, koncerty i amatorskie przedstawienia teatralne. Później doszły do tego odczyty i obchody rocznic narodowych, a więc nabożeństwa patriotyczne, wieczorki upamiętniające powstanie listopadowe i styczniowe, rocznicę uchwalenia konstytucji 3 Maja i ważniejszych bitew. Organizowaniem życia towarzyskiego i duchowego sokolów zajmował się

specjalny komitet zabawowy. Pomocna w tej działalności była też biblioteka i czytelnia oraz chór towarzystwa. "Sokol" lwowski posiadał nawet własną pieśń organizacyjną, która awansowała później do rangi hymnu sokolego. Autorem tekstu piosenki, zaczynającego się od słów "Ospaly i gnuśny, zgrzybiały ten świat..." , był Jan Lam; muzykę zaś napisał Wilhelm Czerwiński. Utwór, znany pod nazwą "Marsz sokolów", był swego czasu popularny, trafił do repertuaru polskich pieśni patriotycznych i narodowych.

Liczebność organizacji lwowskiej wzrastała dość systematycznie (mimo okresowych wahań), poczynając od 125 członków w 1867 r., poprzez 440 w 1884r., dalej 1202 w 1900r., do 1840 sokolów w 1912r. "Sokol-Macierz" był najliczniejszy wśród polskich gniazd sokolich. W placówkach organizacji na terenie Galicji skupiała się głównie inteligencja, w mniejszym zaś stopniu przedstawiciele drobnomieszczaństwa, natomiast bardzo rzadko można było spotkać tam przedstawicieli klas posiadających czy robotników. Potwierdzają to też dane prezentujące skład społeczny towarzystwa lwowskiego w zamieszczonej wyżej tabeli. Wśród lwowskich sokolów na pierwszy plan zdecydowanie wysunęła się grupa urzędników, co wynikało ze stołecznego charakteru miasta. Byli to pracownicy instytucji państwowych, samorządowych, sądowych, kolejowych, bankowych, ubezpieczeniowych oraz innych firm i spółek - poczynając od urzędu namiestnika, a na stanowiskach auskultantów i oficjałów kończąc. Wielce zróżnicowana była grupa kupców, przemysłowców i rzemieślników. Obok właścicieli niewielkich warsztatów szewskich czy introligatorskich, byli tam też i posiadacze większych fabryk, jak chociażby Leopold Baczewski - właściciel znanej wytwórni wódek i likierów. Takich było jednak niewiele, podobnie jak właściciele dóbr i realności. Natomiast garstkę robotników stanowili głównie drukarze, a więc arystokracja robotnicza. Proletariat przemysłowy nie było w ogóle.

Gniazdo lwowskie dochowało się licznej grupy wybitnych działaczy sokolich, znanych nie tylko w Galicji,

Tabela 1. Struktura społeczna "Sokoła-Macierzy" we Lwowie (w roku 1892 i 1911).

L.p.	Grupa zawodowa	% członków	
		1892 r.	1911 r.
1	Urzednicy	33,4	42,4
2	Studenci i uczniowie	12,8	14,1
3	Kupcy, przemyslownicy i rzemieślnicy	17,7	13,2
4	Wolne zawody	16,1	10,7
5	Nauczyciele	3,4	5,6
6	Pomocnicy handlowi i przemyslowni	9,6	2,9
7	Profesorowie wyższych uczelni	1,3	1,8
8	Robotnicy	-	1,3
9	Właściciele dóbr i realności	2,2	0,9
10	Kobiety bez wyszczególnionego zawodu	2,7	4,3
11	Inni	0,8	2,8

Czy mam wyzywać, przeklinać, pomstować,
Czy wszystko zniszczyć, rozwalać i burzyć,
Czy mam pracować, budować i tworzyć,
Czy mam dać upust rozpaczy i złości...

Nie wiem co robić: obłąd jakiś straszny
Chwyta mą duszę i świat mi już ciasny,
Mały się zdaje, i taki zły, podły,
Że nie pomogą: ni miłość, ni modły.
Za dużo na nim serc z lodu, kamienia,
Za dużo męki i też i cierpienia,
I żaden człowiek zła tego nie zmoże...
Ach! Przebac i zlituj się Boże!
(1941)

PRZEKLĘTE ŻYCIE

Gdzie radość życia, werwa młodości?
Czemu się budząc jeszcze o świecie
Znękani, smutni i pełni złości
Szepczecie często: "Przekłęte życie!"?
Boli was wszystkie mięśnie i kości;
Wstajecie z pryczy i swe okrycie
Wstrzęsach wkładacie, a w zawziętości
Mówicie głośno: "Przekłęte życie!"
Miał się przeżegnać i mówić pacierze,
W burany, w mrozy co sił spieszycie
By porcje zupy (zupy - śmiech bierze!)
Dostać w stołówce... Przekłęte życie!
Długie godziny stojąc w ogonku.
Przekleństw, wymyśłów tyle słyszycie...
Zupy nie starcza; już jest po dzwonku,
Czas na robotę!.. Przekłęte życie!
Głodni jesteście? A "pajdę" chleba?
Sześćset gram przecie; czy nie obficie?
Milczeń i łómem bić ziemię trzeba...
tak! To prawda: Przekłęte życie!
Łom, czy nosiłki, oskard, łopata;
Normę wyrobić zawsze musicie.
Skąd to westchnienie ciężkie ulata?
Która to szepcze: "Przekłęte życie!"?
W obiad znów zupka, i do wieczora
Pod majstra okiem łómem walicie...
Zastabła któraś? Któraś jest chora?
"Eto nieważno" - Przekłęte życie!
Wreszcie skończył się już dzień roboczy.
W cianym baraku wasze ukrycie...
Upaść napryczone i zamknąć oczy.
Nie czuć, nie myśleć... Przekłęte życie!
Głodne, zmęczone senność wnet mrzy...

Siostry - wygnanki, o czym wy śnicie?
O tym, że zmieni się wyrok Boży,
Że przestaniecie przeklinać życie?
Że przyjdą jeszcze chwile tak błogie,
Gdy tłumiąc serca radosne bicie,
Patrząc na wszystko, co sercu drogie
Powiecie kiedyś: "Piękne jest życie"
(1942)

NA UKRAINIE

(Szanownej pani Wandzie Niezgodowej w dowód wdzięczności
za to, że Sybir stał się już tylko wspomnieniem.
Czerkasy, 31 I 1945 r.)

Już nie pustynne stepowe równiny,
Już nie ziemianki widzimy kirgiskie,
Lecz żyzne pola, sady Ukrainy
I białe chaty znane nam i bliskie.
Mniej teraz w sercach smutku jest i żalu,
Serca nadzieją żyją i radością;
Już poza nami chiński mur Uralu!
Sybir wspomnieniem stał się i przeszłością.
Tu tak jak u nas śnieżek z nieba leci,
Tak samo drzewa szumią na wietrze,
Tak samo jasno słońce tutaj świeci,
Tak samo czyste jest powietrze.
Tu tak jak u nas ptaszę polne śpiewa,
Na miedzach spotkasz polną gruszę.
I takie same wonią kwiaty, drzewa
Co cieszą oko i radują duszę.
Choć nie nasze ojczyste zagony,
Chociaż nie widzimy tu przydrożnych krzyży,
Chociaż nie dzwonią nam kościelne dzwony,
Lecz stąd do Polski wszak bliżej jest, bliżej...
Pięć lat wygnanczej tułaczki za nami,
Pięć lat za nami katorżniczej roboty,
Pięć latznaczonych i potem i łzami
Nieugaszanej za krajem tęsknoty.
Czy to w dostatku, czy w smutku i w brudzie,
Wszystkim nam jedno, wciąż jedno się marzy:
Wrócić do Polski! Czy przyszłość zawiedzie?
Może jutrzejszy dzień szczęściem obdarzy...?
(1945)

* Notatki i wiersze Wiesławy Batowskiej sporządzone w czasie 5-letniego zesłania znajdują się w zbiorach Archiwum Wschodniego przy Ośrodku KARTA, sygn. II/2352.

Adam MIODOWSKI

KOMISJA LIKWIDACYJNA DO SPRAW KRÓLESTWA POLSKIEGO PRZY ROSYJSKIM RZĄDZIE TYMCZASOWYM

Po sierpniu 1915r. zaistniały w Rosji warunki dla podjęcia przez przebywających w tym kraju Polaków akcji politycznej, mającej na celu doprowadzenie do odzyskania przez Polskę niepodległości. Wspomnianą akcją polityczną zainicjowali przedstawiciele polskich kół liberalno-demokratycznych. Działacze ci w okresie poprzedzającym wybuch rewolucji lutowej utrzymywali ożywione kontakty polityczne oraz towarzyskie z przedstawicielami liberalno-demokratycznych kręgów społeczeństwa rosyjskiego. Najbardziej aktywnymi w tych kontaktach ze strony polskiej byli Aleksander Lednicki, Aleksander Więckowski i Aleksander Babiański. W salonach moskiewskiego domu A. Lednickiego przyjmowana była rosyjska elita; ludzie pióra, nauki, prawa i przede wszystkim polityki. Szczególnie bliskie stosunki łączyły A. Lednickiego z Aleksandrem Kiereńskim, Pawłem Milukowem i księciem Gieorgijem Lwowem. Jak wiadomo cała trójka w roku 1917 osiągnąć miała szczyty politycznej kariery. Poprzez kontakty z opiniotwórczym środowiskiem polskim, Rosjanie mieli okazję zapoznać się z istotą politycznej myśli polskich demokratów. Podjęte przez grupę A. Lednickiego działania mające na celu wykreowanie stanu stałego zainteresowania sprawą polską wśród opozycyjnych rosyjskich elit politycznych doprowadziły na pewnym etapie do nieformalnej instytucjonalizacji owego zainteresowania

Oto bowiem powstała w Piotrogradzie tajna organizacja, która do swego programu wpisała jako cel nadrzędny walkę o niepodległość Polski. Organizacja, o której mowa to działające od 1916r. Koło Przyjaciół Niepodległej Polski, w swych szeregach grupujące zarówno Polaków jak i Rosjan. Rosjanie współtworzący Koło stanowili tę część elit politycznych, z których wyszedł i które reprezentował Rząd Tymczasowy, a co za tym idzie członkowie tego rządu mogli już mieć ustalony, dość życiowy pogląd na przyszłość sprawy polskiej. Czołowym działaczem Koła Przyjaciół Niepodległej Polski był też m.in. A. Lednicki, nie szczędzący swej energii w zabiegach o usamodzielnienie Polski i oddzielenie jej od Rosji. Po wybuchu rewolucji lutowej możliwości jego oddziaływania na bieg sprawy polskiej znacznie wzrosły. Wpłynął na to w sposób istotny właśnie fakt jego wcześniejszej znajomości z tymi ludźmi w Rosji, którzy w Rządzie Tymczasowym zajęli nader eksponowane stanowiska. Jednym z nich był o czym już wspomniałem A. Kiereński. Gdy zatem w połowie marca 1917r. A. Kiereński - ówczesnie minister sprawiedliwości - zjechał do Moskwy, A. Lednicki obecność tą odpowiednio zdyskontował.

Zaprosił mianowicie szefa resortu sprawiedliwości na wiec Polskiego Komitetu Demokratycznego. Komitet ten

ukonstytuował się z inicjatywy A. Lednickiego zaraz po zwycięstwie rewolucji lutowej, działał zaś pod przewodnictwem A. Więckiego. A. Kiereński zaproszenie przyjął. Wiec rozpoczął się przemówieniem A. Lednickiego, który m.in. wystąpił z następującymi postulatami: wolna, zjednoczona i niepodległa Polska; równouprawnienie dla wszystkich zamieszkujących ją narodów; wykluczenie wszelkiej niewoli innych narodów oraz uznanie przez Rosję, iż sprawa niepodległości Polski jest także jej sprawą¹. W atmosferze powszechnego entuzjazmu jaki zapanował wśród zgromadzonych na wiecu, nie wypadło A. Kiereńskiemu nie odnieść się do słów, które padły z ust polskiego demokrata. Toteż wystąpił tu z oświadczeniem, w którym potwierdził swój zasadniczy pogląd odnośnie sprawy polskiej i opowiedział się za niepodległością². Deklaracja ta choć niezobowiązująca pozwoliła A. Lednickiemu na dalsze kroki w kierunku oddziaływania na przedstawicieli Rządu Tymczasowego w kwestii przyznania Polsce niepodległości. Kiedy zatem 24.03.1917r. /n.st./ A. Lednickiego wezwano do Piotrogradu, celem przekonsultowania projektu organizacji Komisji do Spraw Jeńców Wojennych, podjął on przy tej okazji również rozmowy odnośnie sprawy polskiej. Po rozmowach z A. Kiereńskim na temat przyszłości Polski, o których można powiedzieć, iż niczego nowego do sprawy nie wniosły, A. Lednicki udał się do kierującego rządem księcia G.Lwowa. W rozmowie z nim wskazywał m.in. na konieczność ogłoszenia aktu dotyczącego niepodległości Polski. Szef rosyjskiego rządu w zasadzie przychylił się do sugestii A. Lednickiego odnośnie wspomnianego aktu, jednakże odesłał lidera polskich demokratów do Pawła Milukowa - ówczesnego ministra spraw zagranicznych - jako osoby w danej sprawie najbardziej kompetentnej. Audiencję u szefa dyplomacji rosyjskiej uzyskał A. Lednicki już po wydaniu w dniu 27.03.1917r. odezwy Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, w sprawie kształtu przyszłego bytu Polski. W trakcie spotkania A. Lednicki zgłosił postulat utworzenia Komisji Likwidacyjnej, która podjęłaby działania mające na celu oddzielenie Kongresówki od reszty państwa rosyjskiego.

P. Milukow zaproponował natomiast utworzenie Sekretariatu Stanu do Spraw Polskich. Przedstawiciel polskich demokratów stanowczo sprzeciwił się proponowanej przez swego rozmówcę koncepcji twierdząc, iż uniemożliwiłaby ona Polsce wybiecie się na niepodległość. P. Milukow ostatecznie, jeszcze w trakcie wspomnianego spotkania zgodził się ze stanowiskiem A. Lednickiego i zlecił mu zredagowanie projektu ustawy o utworzeniu Komisji Likwidacyjnej³. Opracowany i przedstawiony do akceptacji projekt, został zatwierdzony przez Rząd Tymczasowy dekretem o powołaniu Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego z dnia 28.03.1917r. Dekret ogłoszono w Wiestniku Wremiennogo Prawitielstwa w dniu 29.03.1917r. i zawierał ów akt m.in. ujęte w pięciu punktach główne zadania Komisji⁴. W zakres jej zadań weszły następujące sprawy: po pierwsze problematyka likwidacji wzajemnych stosunków polsko-rosyjskich, a w tym likwidacja wspólnych instytucji państwowych funkcjonujących w Królestwie Polskim oraz zabezpieczenie i zarządzanie



majątkiem instytucji państwowych i społecznych Królestwa; po drugie problematyka związana ze zlokalizowaniem miejsca rozmieszczenia majątku instytucji państwowych i społecznych Królestwa Polskiego wywiezionego do Rosji w dobie rozbiórów; po trzecie problematyka związana z ustaleniem wszelkich sum należących do poszczególnych instytucji polskich działających w granicach Rosji; po czwarte problematyka związana z ustaleniem ogólnej sumy odszkodowania wojennego na rzecz skarbu polskiego; po piąte problematyka związana z ustaleniem sposobu przekazania przyszłemu rządowi polskiemu wszystkich spraw z dziedziny tak prawnej, jak i administracyjnej. Obok wymienionych w dekreście zadań Komisja w praktyce zajmując się również miała szeroko pojętą opieką nad licznym wychodźstwem polskim w Rosji.

Tak powstała instytucja, z którą wielu Polaków, w tym sam A. Lednicki, wiązało wiele nadziei. Na czele utworzonej komisji stanął sam jej pomysłodawca mianowany na to stanowisko przez Rząd Tymczasowy. Skład nowopowołanego organu oprócz prezesa współtworzyć mieli przedstawiciele poszczególnych ministerstw rosyjskiego rządu, wyznaczeni przez odnośnych ministrów, po jednym z każdego resortu⁵. Ponadto w skład Komisji Likwidacyjnej wchodzić mieli przedstawiciele polskich organizacji społeczno-politycznych działających w Rosji, oddelegowani przez ich organy wykonawcze⁶. Wszelkie postanowienia powołanej 29.03.1917r. instytucji wymagały zatwierdzenia ze strony rosyjskich przedstawicieli rządowych oddelegowanych do pracy w Komisji. Zabiegać o ich poparcie miał głównie prezes Komisji, któremu przysługiwało ponadto prawo przedkładania wniosków kierowanego przez siebie urzędu wprost do Rządu Tymczasowego. Pozycja prezesa Komisji Likwidacyjnej w hierarchii ówczesnej władzy, miała być z założenia równorzędna pozycji ministra danego resortu⁷. Działalność Komisji przebiegać miała w trzech zasadniczych fazach. Pierwsza przygotowawcza polegała na wypracowaniu ogólnego kierunku pracy, a więc nakreśleniu sposobu gromadzenia i systematyzowania materiałów oraz na zbieraniu ich i odpowiednim opracowywaniu. Prace te stanowiły fundament całej, przyszłej działalności. Po tych czynnościach miało nastąpić przejście do drugiej fazy działania tzn. do wypracowania odpowiednich projektów likwidacji wzajemnych stosunków i powiązań wewnątrzpaństwowych. Po opracowaniu wspomnianych projektów nastąpić miało przejście do ostatniej, trzeciej fazy pracy, polegającej na wykonaniu podjętych uchwał i postanowień odnośnie konkretnych już spraw⁸. Ze względu na szeroki wachlarz podjętych zadań, zasadniczą część pracy przypisać miała na poszczególne wydziały Komisji Likwidacyjnej. Wydział I do spraw będących pod zarządem Komisariatu ds. Ministerstwa Dworu i Apanaży miał za zadanie wyjaśnienie sprawy majątków ruchomych jak i nieruchomości przejętych przez Rosję, a stanowiących niegdyś własność państwa polskiego, polskich instytucji społecznych lub też osób fizycznych narodowości polskiej. Kompetencje Wydziału I podlegało również mienie wywiezione z Polski podczas trwającej wojny, zarówno to, które przejęto na mocy rozporządzeń władz cywilnych i

wojskowych, jak i to wywiezione nielegalnie⁹. Wydział II do spraw Kościoła Rzymsko-katolickiego za główne swe zadania przyjął likwidację stosunków pomiędzy państwem rosyjskim i Kościołem Katolickim w Królestwie Polskim, przede wszystkim w odniesieniu do kwestii majątkowych. Ponadto wobec uchylecia przez Rząd Tymczasowy wszelkich ograniczeń wyznaniowych i narodowościowych, Wydział II przyjął, iż w zakresie jego kompetencji znaleźć się powinno zagadnienie likwidacji wszystkich wydanych przez dawny rząd ograniczeń, skierowanych przeciwko Kościołowi Katolickiemu i katolikom¹⁰. Wydział III do spraw jeńców wojennych i cywilnych zajmował się problematyką dotyczącą tej kategorii osób, tak Polaków poddanych państw nieprzyjacielskich, jak i poddanych rosyjskich. Położenie prawne i materialne, jak też warunki bytu jeńców stanowiły główny przedmiot zainteresowania tego wydziału¹¹. Kilka innych wydziałów Komisji zajmowało się likwidacją rosyjskich instytucji administracyjnych, sądowych, przemysłowych i ziemskich. Pośród tych wydziałów, IV zajmował się sprawami miejskimi i dobroczynnością publiczną, V zajmował się sprawami ziemskimi i włościańskimi, VI zajmował się sprawami składu osobowego urzędów ewakuowanych z Królestwa. Natomiast Wydział VII do spraw finansowych i kontroli państwa koncentrował swą uwagę na planowej i sprawiedliwej z punktu widzenia Polski i Rosji likwidacji rządowych instytucji Ministerstwa Finansów i kontroli Państwowej, które działały na terytorium Królestwa Polskiego oraz miał za zadanie zbieranie i opracowywanie materiałów cyfrowych, dotyczących przygotowania rozrachunku pomiędzy skarbem polskim i rosyjskim. Wydział VIII zajmował się kwestiami natury prawnej i stanowił rodzaj komisji kwalifikacyjno-redakcyjnej dla projektów wypracowywanych przez poszczególne wydziały Komisji, wydając opinie prawne we wszystkich kwestiach natury ogólnej i szczegółowej jakie powstawały w wydziałach i wymagały wnikliwej analizy prawnej¹².

Wydział IX do spraw instytucji oświecenia publicznego zbliżony był charakterem swej działalności do Wydziału I, a jego głównym zadaniem było opracowanie dokładnej listy zakładów naukowych ewakuowanych podczas wojny i ustalenie ich aktualnego miejsca dyslokacji, a w dalszej kolejności dokonanie inwentaryzacji majątku tych zakładów¹³. Ponadto funkcjonowały jeszcze Wydział X do spraw instytucji sądowych i administracyjnych, Wydział XI do spraw handlu i przemysłu oraz Wydział XII do spraw dróg i komunikacji.

Z zestawienia funkcjonujących wydziałów Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego wynika, iż instytucja ta zajęła się ogromną gamą zagadnień. Wymagało to od jej urzędników wiele umiejętności, wytrwałości i często ogromnego poświęcenia. Dopiero w trakcie działania okazywało się bowiem z jakimi trudnościami należało się uporać. Z przeróżnymi trudnościami Komisja borykać się musiała przez cały okres swojego istnienia. Braki kadrowe, niedobór środków finansowych, nawet na pensje, oraz kłopoty komunikacyjne, były jednymi z nich, bynajmniej nie najważniejszymi. Pomimo tych obiektywnych przeszkód prace Komisji zostały rozpoczęte i w miarę możliwości

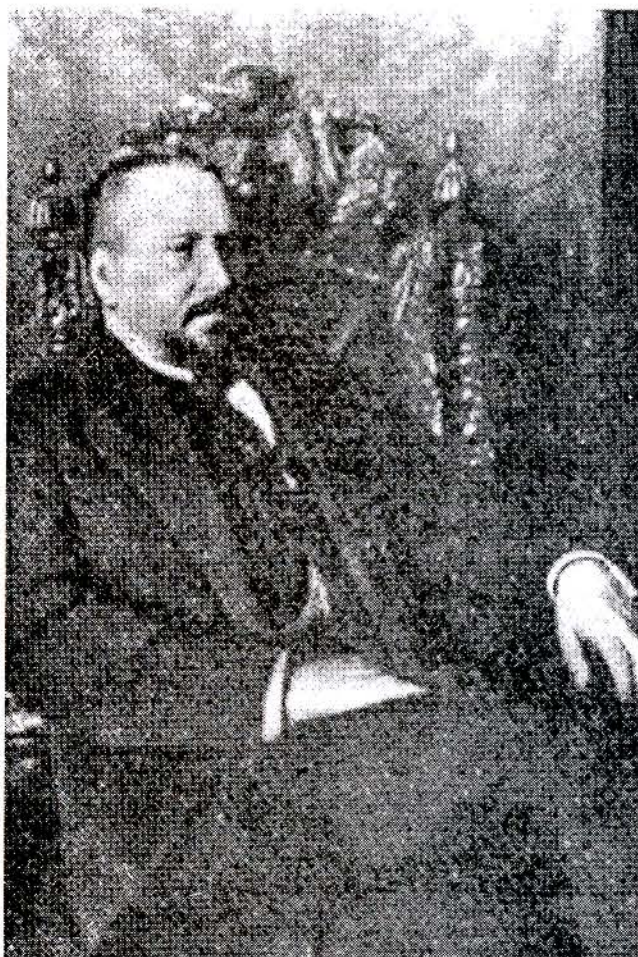
kontynuowane. Główny wysiłek skoncentrowany został na realizacji zagadnień związanych z likwidacją dotychczasowych stosunków polsko-rosyjskich oraz sprawie opieki nad ludnością polską w Rosji. W toku podjętych prac opracowano instrukcje dla wszystkich 12 wydziałów, określające ich cele i kompetencje, nakreślono też szczegółowe formy i zasady ich działalności, kompletując równoległe odpowiednie kadry umożliwiające podjęcie bieżącej pracy.

Utworzenie Komisji Likwidacyjnej nie zaspokoilo politycznych aspiracji A. Lednickiego. Komisja powołana głównie w celu przeprowadzenia likwidacji polsko-rosyjskich stosunków ukształtowanych w okresie zaborów, oraz jako instytucja sprawująca opiekę nad wychodźstwem polskim w Rosji, była jednak organem rosyjskiego Rządu Tymczasowego, a prezes Komisji wyposażony był w uprawnienia przysługujące ministrom. Tymczasem A. Lednicki zainteresowany był również w uzyskaniu pozycji czołowego przywódcy społeczności polskiej w Rosji. Dobrym sposobem osiągnięcia tego celu było nadanie rzeczywistego i propagandowego rozmachu pracom kierowanej przez siebie instytucji, oraz powołanie w szeregach jej urzędników przedstawicieli niemal wszystkich ważniejszych polskich ugrupowań politycznych w Rosji. Tymi zamysłami motywowana zdaje się też była postawa jaką zajmował A. Lednicki wobec ugrupowań politycznych. Nie chcąc być postrzeganym o określone sympatie, wycofał się, ale tylko de iure, z szeregów członkowskich Polskiego Komitetu Demokratycznego. Wyrazem demonstrowanej przez niego bezpartyjności była też inicjatywa zmierzająca do powołania organu mającego reprezentować całe polskie wychodźstwo w Rosji. Rachuby na poparcie tej inicjatywy przez wszystkie polskie ugrupowania okazały się chybione, a sam pomysłodawca mógł tylko liczyć na poparcie środowiska, z którego się wywodził tj. liberalno-demokratycznego, oraz konserwatywnych ugrupowań ziemiańskich (Stronnictwa Narodowo-Zachowawczego i Stronnictwa Pracy Narodowej), a więc tylko tych którzy uznawali zwierzchnictwo Tymczasowej Rady Stanu. Negatywny stosunek do osoby A. Lednickiego wyrażało przede wszystkim Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne. Zasadniczym powodem tej niechęci było wrogie stanowisko A. Lednickiego wobec idei stworzenia w Rosji polskiego wojska, za czym opowiadała się endecja¹⁴. Drugim ważkim powodem nieporozumień były z kolei starania prezesa Komisji o rozszerzenie jej kompetencji, poprzez utworzenie przy jego osobie Rady Politycznej. Organ ten miał składać się z przedstawicieli różnych kierunków politycznych i posiadać charakter opiniujący w sprawach natury politycznej¹⁵.

W praktyce A. Lednicki zamierzał wykorzystać to ciało doradcze, by przy jednoczesnej pomocy Rządu Tymczasowego ubezwłasnowolnić przeciwne sobie ugrupowania polityczne. Projekt ten uzyskał akceptację rosyjskiego rządu w dniu 19.08.1917r. W uzasadnieniu decyzji stwierdzano, iż "tworzy się przy prezecie Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego, Radę dla przedwstępnego opracowywania spraw i zarządzeń wnoszonych pod jej obrady przez prezesa. (...) Rada przy prezecie Komisji Likwidacyjnej składać się ma z członków

mianowanych i uwalnianych ze swych funkcji na mocy dekretów Rządu Tymczasowego, na skutek odnośnych wniosków Prezesa Komisji Likwidacyjnej. (...) Prezes Komisji Likwidacyjnej powinien przewodniczyć na Radzie osobiście lub też powierzać przewodnictwo członkom Rady, stosownie do swego życzenia"¹⁶. Dodatkowo prezesowi Komisji polecono określić wewnętrzny tryb prac Rady, oraz zaprosić do udziału w niej z głosem doradczym osoby, współudział których mógł być użytecznym ze względu na ich wiadomości fachowe. A. Lednicki chciał uczynić z Rady organ reprezentujący całe polskie wychodźstwo w Rosji i wypowiadający się we wszystkich sprawach dotyczących Kraju. Sprzeciw endecji w tej sprawie zasadał się na przekonaniu, iż Komisja Likwidacyjna powinna być traktowana jako urząd rosyjski, tyle że z udziałem Polaków wydelegowanych przez różne organizacje społeczne i to w charakterze rzeczoznawców przy Rządzie Tymczasowym a nie reprezentantów strony polskiej.

W tych warunkach bezpośrednio spełnienie własnych ambicji A. Lednickiego wykreowania się na nie kwestionowanego przywódcę wychodźstwa polskiego w Rosji okazało się nie możliwe. Ów cel postanowił zatem zrealizować drogą okrężną, a mianowicie poprzez znalezienie protekcji u dobrze ustosunkowanego w zachodnich kręgach politycznych i cieszącego się uznaniem w Kraju Ignacego Jana Paderewskiego. A. Lednicki w swym liście z 26.06.1917r. do przywódcy polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych skoncentrował się na roztoczeniu perspektywy przyszłych stosunków gospodarczych i finansowych między Polską, a państwami Koalicji¹⁷. Rzeczywisty cel listu nie zawierał się jednak w jego treści. Zwracając się do I. J. Paderewskiego chciał prezes Komisji Likwidacyjnej zaprezentować siebie jako czołową osobistość polskiego wychodźstwa w Rosji. W odpowiedzi na list nadszedł od I. J. Paderewskiego obszerny telegram. Z jego treści wynikało, iż I. J. Paderewski występując w imieniu Wydziału Narodowego w Chicago upoważniał A. Lednickiego do przekazania działającym w Rosji ugrupowaniom politycznym wezwania do akcji mającej na celu powołanie tzw. Polskiej Narodowej Komisji Wykonawczej¹⁸, czyli w istocie polskiego emigracyjnego organu rządowego. Propozycja I. J. Paderewskiego stawiała prezesa Komisji Likwidacyjnej w roli koordynatora polskiej opinii politycznej w Rosji, co sugerowało, że odegra on również czołową rolę w projektowanej Polskiej Narodowej Komisji Wykonawczej. Na dzień 26.09.1917r. zostało zwołane posiedzenie przedstawicieli ważniejszych polskich ugrupowań politycznych działających w Rosji. Spotkanie zwołano właśnie w celu omówienia sprawy utworzenia Komisji Wykonawczej, której stworzenie lansowali przedstawiciele organizacji polskich w Stanach Zjednoczonych z I. J. Paderewskim na czele. Mając stosowne upoważnienie zza oceanu A. Lednicki zaproponował powołanie Naczelnego Komitetu Wykonawczego, w skład którego wejść mieli prezesi względnie zastępcy prezesów wszystkich ewentualnie utworzonych w Rosji lokalnych Komisji Wykonawczych, przedstawiciele polskich partii politycznych z trzech zaborów oraz przedstawiciele ugrupowań polskich działających w obu Amerykach, we Francji, Włoszech, Szwajcarii i Wielkiej Brytanii. Miało to być w zamysle A. Lednickiego szerokie przedstawicielstwo



polskich stronnictw politycznych i organizacji społecznych reprezentujących interesy większości warstw społeczeństwa polskiego¹⁹. Po uzyskaniu ogólnego konsensusu, powołanie Naczelnego Komitetu Wykonawczego odbyłoby się na walnym zjeździe delegatów reprezentujących wspomniane stronnictwa i organizacje. Wedle przedstawionych przez A. Lednickiego założeń Naczelnego Komitetu Wykonawczego "dążyć powinien wszelkimi możliwymi sposobami do porozumienia się i do współdziałania z Tymczasową Radą Stanu w Królestwie Polskim, tak by przy najbliższej sposobności oba ciała złączyły się w jedno konstytuując Tymczasowy Rząd Narodowy"²⁰. Póki co Naczelnego Komitetu Wykonawczego byłby jedyną prawną reprezentacją narodu polskiego, funkcjonując na bazie czterech departamentów: finansowego, wojskowego, wewnętrznego i zagranicznego.

Przeciwko powołaniu Naczelnego Komitetu Wykonawczego zaprotestowali przedstawiciele Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego. Wedle ich opinii do reprezentowania strony polskiej w kontaktach z Rosją oraz państwami Koalicji, jak też państwami neutralnymi uprawniona była wyłącznie Rada Polska Zjednoczenia Międzypartyjnego z jej przedstawicielstwem w Paryżu tj. Komitetem Narodowym Polskim. Ten ostatni zaś pozostawał w stałym kontakcie z I. J. Paderewskim. W tej sytuacji zdaniem przedstawicieli Rady wszelkie próby powołania Polskiej Narodowej Komisji Wykonawczej uznać należy za szkodliwe. Ponadto reprezentanci Rady nie wyrazili również aprobaty dla inicjatywy powołania ciała doradczego przy prezesie Komisji Likwidacyjnej i na znak protestu przeciwko tym inicjatywom opuścili

zebranie²¹. Pozostali uczestnicy posiedzenia oświadczyli, iż od akcji zainicjowanej przez I. J. Paderewskiego nie uchylają się, uważając, że "(...) propozycji rodaków z Ameryki w sprawie największej doniosłości lekceważyć nie wolno, w związku z czym uchwalają jednogłośnie prowadzić dalej zainicjowaną akcję, zdążającą do ujednoczenia opinii polskiej w Kraju, na Kresach i na emigracji (...)"²². Odnosnie zaś postawy endecji skupionej pod szyldem Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego stwierdzono, że "(...) gdyby na stanowisku prezesa Komisji Likwidacyjnej i prezesa przyszłej Rady Politycznej był ktoś z pośród nich i gdyby obie instytucje były w ich ręku, byłyby to świętości narodowe, na które nie tylko napaść, ale których krytykować nie wolno by było. Ci zaś, którzy odważyliby się to uczynić, uzyskaliby miano zdrajców sprawy narodowej"²³.

Próba rozszerzenia uprawnień i autorytetu zarówno Komisji Likwidacyjnej jak i samego A. Lednickiego poprzez nadanie tak instytucji, jak i jej prezesowi funkcji koordynatora i inspiratora poczynań polskich ugrupowań politycznych na wychodźstwie, napotkała na stanowczy opór ze strony obozu narodowo-demokratycznego. Walka dotyczyła sprawy istotnej tj. prawa wyłączności do reprezentowania >polityki polskiej<. Zwycięstwo w tej walce na gruncie rosyjskim przapaść mogło jednak tylko temu ugrupowaniu, które dla swego programu zdołałoby uzyskać szerokie poparcie nie tylko polityków, lecz rzesz polskiego wychodźstwa w Rosji, a zwłaszcza mas żołnierskich. W tym zakresie A. Lednicki jednakowoż takiego poparcia nie zdołał pozyskać. Pomimo przychylności dla podjętych działań niemal wszystkich, z wyjątkiem endecji, ugrupowań polskich, akcja polityczna A. Lednickiego zakończyła się de facto fiaskiem już w chwili jej podjęcia. Złożyło się na to wiele czynników, jednak najważniejszym wydaje się, że był jego spór z obozem narodowo-demokratycznym. Okazało się bowiem, że obóz ten miał dość znaczące wpływy pośród wychodźstwa polskiego w Rosji, jednak nie posiadając większych wpływów w kręgach rosyjskich porewolucyjnych elit politycznych, nie miał możliwości tego poparcia zdyskontować.

Opinie dotyczące działalności Komisji Likwidacyjnej są po dziś dzień nader rozbieżne. Przeważa na ogół sąd, że instytucja ta nie odegrała roli na miarę jej możliwości. Przesądziły o tym różnorakie czynniki, o niektórych z nich wspominałem powyżej. Pamiętać wszakże trzeba, że Komisja jako organ rządu rosyjskiego miała w istocie bardzo wąskie kompetencje, bowiem każda jej uchwała, każde posunięcie wymagały zgody Rządu Tymczasowego. Faktem jest, że bilans działalności, rozwiązanej przez bolszewików 23.12.1917r. Komisji Likwidacyjnej okazał się niewspółmierny do oczekiwań jakie z jej istnieniem wiązano. Stwierdzenie to odnosi się zarówno do zagadnień likwidacji aparatu administracyjno-policyjnego ewakuowanego z Kongresówki, jak i do spraw związanych z prowadzeniem prac przygotowawczych do rewindykacji na rzecz przyszłego odrodzonego państwa polskiego zagrabionych i wywiezionych w głąb Rosji dóbr kultury i dóbr materialnych

Oprócz poważnych zaniedbań w działaniu Komisji, trzeba widzieć też jej osiągnięcia. Zaznaczyły się one głównie w takich dziedzinach, jak opieka nad wygnańcami polskimi i w inwentaryzacji polskich dóbr kultury. Dzięki aparatowi urzędniczemu Komisji, jak i aktywności samego jej prezesa tysiące Polaków wróciło do Kraju. Nie było bowiem rzeczą łatwą organizować transporty z ludźmi w okresie ogólnego chaosu politycznego w Rosji. Z kolei setki wykazów i katalogów sporządzonych przez przedstawicieli Komisji ułatwiło w późniejszym okresie określenie miejsca przechowywania skarbów kultury polskiej. Materiały zgromadzone przez Komisję okazały się niezwykle cenne w toku polsko-bolszewickich pertraktacji pokojowych w Rydze w 1921r., przesądzając w niemałym stopniu o powrocie znacznej części dzieł kultury polskiej do odrodzonego państwa.

Nie ulega wątpliwości, że Komisja Likwidacyjna do Spraw Królestwa Polskiego była instytucją, której dane było podjąć działalność w niezwykle skomplikowanych okolicznościach. Działalność tą wypada zatem oceniać niezwykle ostrożnie i z troską o rzetelne uwzględnienie przeróżnych, tak obiektywnych, jak i subiektywnych uwarunkowań, które ją komplikowały.

Przypisy

1. W. Lednicki: *Pamiętniki*, t.2, Londyn 1963, s. 631.
2. *Ibidem*.
3. Z. Nagórski: *Ludzie mego czasu*, Paryż 1964, s. 115.
4. M. Wrzosek: *Sprawozdanie z działalności Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego*, "Teki Archiwalne", t.8: 1961, s. 108.
5. *Ibidem*, s. 40.
6. W. Najdus: *Polacy w rewolucji 1917 roku*, Warszawa 1967, s. 77-87.
7. M. Wrzosek: *op. cit.*, s. 110.
8. *Ibidem*, s. 56.
9. *Ibidem*.
10. *Ibidem*, s. 70.
11. *Ibidem*, s. 66.
12. *Ibidem*, s. 77.
13. *Ibidem*, s. 78.
14. M. Wrzosek: *Polskie korpusy wojskowe w Rosji w latach 1917-1918*, Warszawa 1969, s. 45 i nn.
15. W. Najdus: *op. cit.*, s.127; por. M. Wrzosek: *Sprawozdanie...*, s. 25 i nn.
16. M. Wrzosek: *Dążenie do powołania na emigracji w 1917r. Polskiego Naczelnego Organu Politycznego*, "Dzieje Najnowsze", R.VI: 1974, z.3, s. 114.
17. L. Grosfeld: *Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917-1919*, Warszawa 1956, s. 48.
18. M. Wrzosek: *Dążenie...*, s. 100.
19. W. Toporowicz: *Sprawa polska w polityce rosyjskiej 1914-1917*, Warszawa 1973, s. 340.
20. *Ibidem*.
21. M. Wrzosek: *Dążenie...*, s. 105.

Tomasz WESOŁOWSKI

NA STRAŻY ZIEM "WYZWOLONÝCH".

Białoruski Okręg Wojsk Pogranicza NKWD w latach 1939- 1941.

Utworzone w 1918 r. sowieckie oddziały ochrony pogranicza istniały początkowo jako samodzielny pion wojsk, podporządkowany dowództwu Armii Czerwonej. Dopiero w 1920 włączono je w skład Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kонтrewolucją i Sabotażem (WCzK). Początkowo były to doraźnie formowane jednostki, pozbawione jednolitej struktury, etatów i uzbrojenia. Do doraźnej ochrony płynnych granic w ogarniętym wojną domową kraju wykorzystywano również liniowe związki taktyczne Armii Czerwonej. Dopiero w styczniu 1921 r. Rada Pracy i Obrony wydała postanowienie o utworzeniu specjalnych wojsk WCzK i powierzeniu im ochrony granic państwa. Już w październiku 1921 r. wojska pogranicza WCzK rozformowano, przekazując zadania ochrony granic Armii Czerwonej. Po przeprowadzonej w lutym 1922r. reorganizacji sił bezpieczeństwa i utworzeniu Głównego Zarządu Politycznego (GPU) postanowiono definitywnie przekazać pod jego kierownictwo wojska pogranicza¹. Od tego momentu zaczął się szybki ich rozwój. Stopniowo zwiększano etaty osobowe, unowocześniano uzbrojenie i wyposażenie, rozbudowywano systemy zabezpieczenia granicy, rozwijano szkolnictwo.

Do jesieni 1939 r. istniały na granicy zachodniej oddziały pogranicza: Leningradzki, Białoruski, Kijowski i Czarnomorski, w których pełniło służbę łącznie 22 152 żołnierzy². Operacyjnie oddziały te podlegały Głównemu Zarządowi Wojsk Pogranicza i Ochrony Wewnętrznej. Sam zarząd podlegał bezpośrednio ludowemu komisarzowi spraw wewnętrznych. Wiosną 1939 r. w miejsce zlikwidowanego GUPWO utworzono 6 samodzielnych zarządów, w tym Główny Zarząd Wojsk Pogranicza NKWD³. W związku z planowaną agresją na Polskę jednostki Białoruskiego i Kijowskiego Okręgu Wojsk Pogranicza NKWD podporządkowano operacyjnie radom wojennym Frontu Białoruskiego i Ukraińskiego. Zadaniem oddziałów pogranicza było likwidowanie polskich placówek i strażnic granicznych. Po wykonaniu zadania miały one nadal pełnić służbę ochronną na granicy państwowej.

17 września 1939 r. jednostki Armii Czerwonej przekroczyły granice II Rzeczypospolitej. Już w pierwszym dniu walk wojska pogranicza NKWD wykonały postawione im zadania, przystępując następnie do rutynowych działań ochrony granicy. W dniach 18-19 września 1939 r. wszystkie jednostki pogranicza NKWD zostały wyłączone z podległości operacyjnej rad wojennych frontów i grup armijnych. Miały one pozostać na poprzednich miejscach dyslokacji i pełnić nadal służbę ochronną na dawnej granicy państwowej⁴.

Ogólny zarys granicy ZSRR z III-Rzeszą ustalono wstępnie w pakcie o nieagresji zawartym 23 sierpnia 1939 r. Jednak w podpisanym 28 września układzie o granicach i

przyjaźni wprowadzono korekty, poważnie zmieniające przebieg nowej linii granicznej. 4 października w Moskwie podpisano ostatecznie dodatkowy protokół, szczegółowo precyzujący przebieg pasa granicznego.

Początkowo zadanie ochrony nowej granicy państwa powierzone zostało jednostkom wojskowym uczestniczącym w zajmowaniu podbitych terenów. Wobec często zmienianych rejonów dyslokacji poszczególnych dywizji, ochrona granicy nie mogła być szczelna. Szybko zwrócił na to uwagę ludowy komisarz spraw wewnętrznych Ł. P. Beria, nakazując przeniesienie na zagarnięte tereny części jednostek wojsk wewnętrznych NKWD, a potem stopniowo także regularnych jednostek wojsk pogranicza. Służbę na nowej granicy oddziały Białoruskiego i Kijowskiego Okręgu Wojsk Pogranicza NKWD rozpoczęły oficjalnie 8 października, już po formalnym włączeniu zdobytych terytoriów w skład ZSRR⁵. W 1940 r., po zajęciu fińskiej Karelii; terenów Litwy, Łotwy i Estonii; a także rumuńskiej Besarabii i Bukowiny, długość granic zachodnich ZSRR sięgnęła 4520 km. Nowa sytuacja zmusiła Główny Zarząd Wojsk Pogranicza NKWD do gruntownej reorganizacji. W miejsce istniejących dotąd okręgów wojsk pogranicza powstało 8 nowych: Murmański (Murmańsk), Karelsko-fiński (Pietrozawodzk), Leningradzki (Leningrad), Nadbałtycki (Tallin), Białoruski (Białystok), Kijowski (Lwów), Mołdawski (Kiszyniów) i Czarnomorski (Odessa). W okręgach tych, utworzono łącznie 28 samodzielnych oddziałów wojsk pogranicza, w których w 1941 r. pełniło służbę 82 660 żołnierzy⁶.

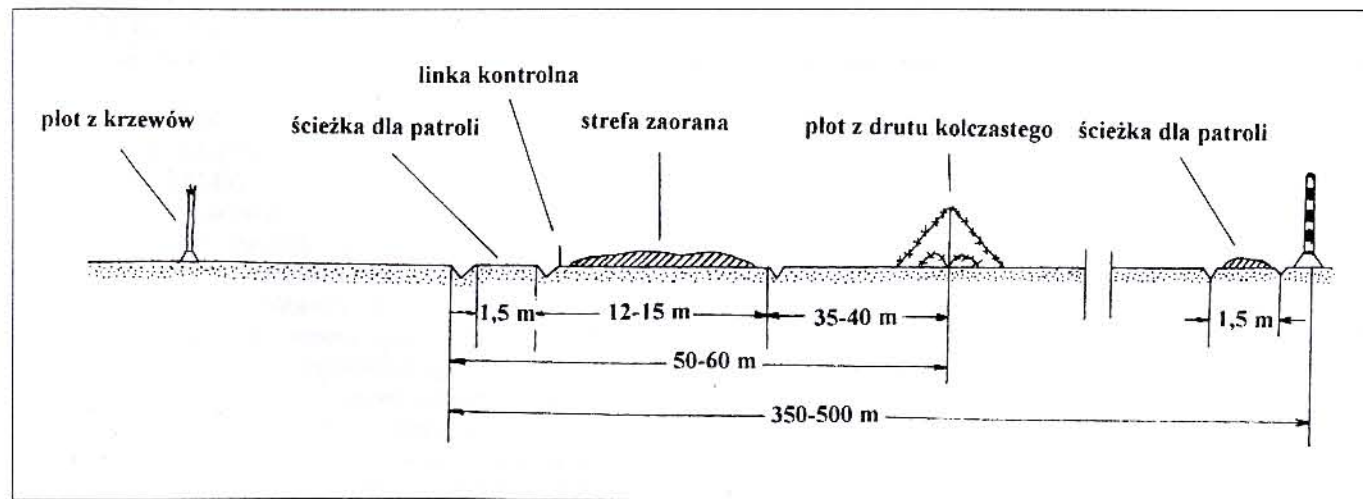
W stale rozrastających się wojskach pogranicza szczególną uwagę zwracano na odpowiedni dobór poborowych, tak pod względem pochodzenia, jak i postawy moralno-ideowej. Pośród poborowych wcielonych do służby granicznej w 1939 r. robotnicy stanowili 48,2 %, zaś kołchoźnicy 33,2 %. Aż 97,7 % poborowych posiadało wyższe, średnie lub zasadnicze wykształcenie. W przededniu wybuchu wojny 26 % wszystkich pograniczników należało do partii, zaś 70 % do komsomołu⁷. Szkolenie kadr oficerskich prowadziły Wyższa Szkoła Wojsk Pogranicza NKWD w Moskwie oraz Wojskowo-Polityczna Szkoła Wojsk Pogranicza i Wewnętrznych NKWD w Nowym Peterhofie pod Leningradem. Oprócz tego istniały szkoły wojsk

pogranicza w Charkowie, Babuszkynie i Saratowie. W lipcu 1940 r. utworzono dodatkowo Szkołę Marynarki Wojennej Pogranicza NKWD, gdzie szkolono marynarzy dla morskich i rzecznych flotylli pogranicznych⁸. Szkolenie podoficerów i specjalistów prowadzono w szkołach podporządkowanych poszczególnym okręgom.

Okręgi wojsk pogranicza tworzone były według ujednoliconych schematów strukturalnych opracowanych przez Główny Zarząd Wojsk Pogranicza NKWD. Jak dotąd w sowieckich materiałach źródłowych i opracowaniach nie publikowano szczegółowych analiz strukturalnych. Natomiast strukturą sowieckich wojsk pogranicza szczegółowo interesowali się Niemcy. Jesienią 1941 r. pracownicy niemieckiego Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych, na podstawie obfitej dokumentacji zdobytej w nadgranicznych komendanturach i strażnicach oraz wyczerpujących zeznań wziętych do niewoli oficerów pograniczników podjęli próbę odtworzenia struktury sowieckich wojsk pogranicza zachodnich okręgów wojskowych⁹.

Większość informacji w zasadzie znajduje potwierdzenie w materiałach sowieckich¹⁰, co pozwala stwierdzić, iż przeprowadzone przez Niemców badania doprowadziły do wiarygodnych i dość precyzyjnych ustaleń. Nieścisłości obejmują głównie sowieckie nazewnictwo i terminologię, nieprecyzyjnie tłumaczone na język niemiecki. Najwięcej uwagi niemieccy sztabowcy poświęcili strukturze największego Białoruskiego Okręgu Wojsk Pogranicza NKWD, obejmującego swym zasięgiem pas granicy sowiecko-niemieckiej od Poługi nad Bałtykiem aż do Włodawy nad rzeką Bug.

Zarząd Wojsk Pogranicza NKWD Białoruskiej SSR mieścił się w Białymstoku. Szefem zarządu był gen. lejtn. A. Bogdanow, zaś jego zastępcą gen. mjr A. P. Kurłykin¹¹. W skład zarządu wchodził wydział polityczny, sztab (oddziały: etapów, gospodarczy, wywiadu, personalny, łączności, pogotowia bojowego oraz służby granicznej), oddział kadr dla oficerów, oddział sanitarny i oddział weterynaryjny. Zarządowi podlegały też bezpośrednio: szkoła podoficerska wojsk pogranicza w Brześciu (w 1941 r. przeniesiono ją do Grodna), kompania saperów w Grodnie, a także kompania łączności i 10 klucz lotniczy w Białymstoku¹².



Podległe zarządowi wojska pogranicza okręgu składały się z 7 oddziałów na granicy sowiecko-niemieckiej:

-17 Oddział Wojsk Pogranicza NKWD - Brześć nad Bugiem;

- 88 Oddział Wojsk Pogranicza NKWD - Szepietowo;

- 87 Oddział Wojsk Pogranicza NKWD - Łomża;

- 86 Oddział Wojsk Pogranicza NKWD - Augustów;

-107 Oddział Wojsk Pogranicza NKWD - Mariampol;

-106 Oddział Wojsk Pogranicza NKWD - Taurogi;

-105 Oddział Wojsk Pogranicza NKWD - Kretynga¹³;

Ponadto nadal utrzymywano tzw. "zonę zagrożenia", czyli strefę bezpieczeństwa oddzielającą nowo przyłączone ziemie polskie od położonych w głębi terenów ZSRR. Strefa ta miała zapobiegać niepożądanym migracjom ludności do czasu zakończenia jej masowej deportacji w głąb ZSRR. W strefę tej funkcjonowały 4 oddziały:

-13 Oddział Wojsk Pogranicza NKWD - Berezyna;

-16 Oddział Wojsk Pogranicza NKWD - Kojdanów;

-18 Oddział Wojsk Pogranicza NKWD - Żytkowicze;

- 83 Oddział Wojsk Pogranicza NKWD - Słobódka¹⁴

W czerwcu 1941 r. w dowództwie oraz I 1 oddziałach pogranicznych okręgu pełniło służbę łącznie 19 694 żołnierzy wojsk NKWD¹⁵.

Każdy z oddziałów wojsk pogranicza miał zbliżoną strukturę (za wyjątkiem oddziałów strefy położonej w głębi kraju, które posiadały zmniejszone etaty osobowe), którą ilustruje schemat nr 2. Dowództwo oddziału składało się z wydziału politycznego, sztabu (pluton ochrony, oddziały: wywiadu, uzupełnień, łączności, wyszkolenia bojowego i służby granicznej), wydziału sanitarnego, wydziału weterynaryjnego, intendentury, kompanii łączności oraz plutonu saperów¹⁶.

Jednostki graniczne podzielone były zwykle na 5 samodzielnych komendantur. Ich zadaniem było kontrolowanie i rejestrowanie ruchu granicznego, prowadzenie ewidencji ludności w strefie nadgranicznej, a także kierowanie wywiadem płytkim po przeciwnej stronie granicy. Każdej komendanturze podlegały zazwyczaj 4 nadgraniczne strażnice liniowe. Zadaniem załóg rozmieszczonych wzdłuż pasa granicznego była bezpośrednia ochrona linii granicy państwowej. Etat załogi strażnicy obejmował dowódcę, pomocnika ds. politycznych, dwóch pomocników ds. budowlanych, przewodnika psów, starszyznę, 4 podoficerów oraz 60 szeregowych. Uzbrojenie etatowe załogi składało się z 1 ckm, 2 kkm, 9 pm, 70 kb, 7 rewolwerów oraz granatów ręcznych w ilości po 2 na każdego żołnierza¹⁷.

Koncepcja ochrony granic państwa sowieckiego opierała się na dwóch elementach: stworzeniu systemu inżynierskiego zabezpieczenia pasa granicznego oraz zmuszeniu do współpracy ludności cywilnej zamieszkującej strefę nadgraniczną.

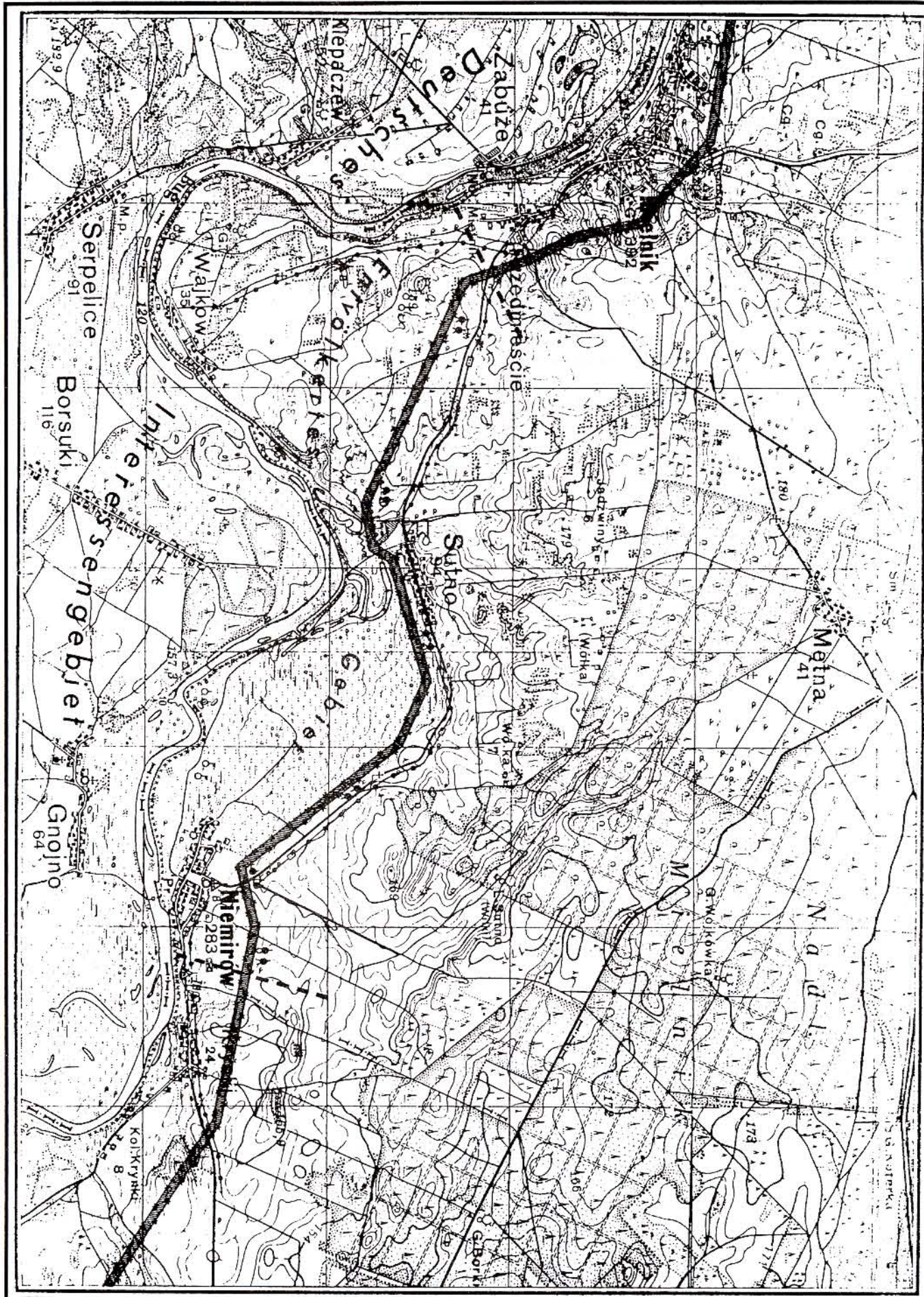
Na przygotowanie inżynierskie nowej linii granicznej rząd sowiecki wyasygnował w latach 1939-1940 niebagatelną kwotę 10 mln. rubli¹⁸. Jednak rozpoczęcie szerzej zakrojonych prac budowlanych utrudniła szczególnie surowa zima 1939/1940 r. Dopiero wiosną 1940 r. przystąpiono do rozbudowy infrastruktury granicznej. W brutalny sposób wysiedlono ludność

zamieszkującą miejscowości położone w pobliżu pasa granicznego, tworząc tam strefę ochronną.

Zgodnie z instrukcjami nową linię graniczną wytyczać miały dwa ciągle rowy o profilu zbliżonym do rowów przeciwczołgowych. Nad samym skrajem pasa granicznego, co kilkaset metrów, rozmieszczano numerowane słupy graniczne z godłem ZSRR. Tuż za nimi znajdowała się ściśle wytyczona ścieżka dla patroli kontrolujących skraj strefy granicznej. Doskonale widoczne z przeciwległej strony granicy patrole te pełniły raczej rolę dekoracyjną. Kilkaset metrów w głąb strefy znajdował się płot graniczny. Składał się on ze słupów drewnianych w kształcie odwróconej litery Y, ustawionych w pojedynczej linii. Na płocie rozciągano drut kolczasty, a po obu jego stronach umieszczano sieć kolczastą z wplecionymi luźnymi zwojami drutu. Około 35-40 m za płotem rozciągała się tzw. strefa kontrolna, czyli pas zaoranej ziemi o szerokości 12-15 m. Na skraju strefy zaoranej przeciągano dodatkowo linki mechaniczne i elektryczne urządzenia, sygnalizujących obecność ludzi w pasie kontrolnym. Tuż za strefą znajdowała się ścieżka dla patroli kontrolujących zaoraną przestrzeń. Za nią umieszczano zwykle jeszcze jeden płot, z drutu kolczastego, bądź ściętych krzewów. Łącznie strefa graniczna miała głębokość 350-500 m¹⁹.

Skuteczność działania takiego systemu ochrony granicy niemieccy sztabowcy przeanalizowali na przykładzie strażnicy liniowej nr 1 w Sutnie nad Bugiem, wchodzącej w skład 17 Brzeskiego Oddziału Wojsk Pogranicza NKWD²⁰. Strażnicy tej podlegał odcinek granicy pomiędzy Przedmieściem-Mielnik, a Niemirowem łącznie. Łączna długość pasa granicznego, mierzona wzdłuż rzeki sięgała ok. 14 km. Sąsiadami były: na wschodzie - strażnica liniowa nr 2 rozlokowana wraz z komendanturą nr 1 w Wołczynie, zaś na zachodzie - strażnica przy moście kolejowym w Maćkowiczach, wchodząca w skład 88 Szepietowskiego Oddziału Wojsk Pogranicza NKWD. Sama strażnica ulokowana była w drewnianym, dwukondygnacyjnym budynku na zachodnim skraju wsi Sutno. Znajdowały się tam też zabudowania gospodarcze, niewielka stajnia oraz psiarnia. Dookoła strażnicy oraz na sąsiednim wzgórzu, górującym nad rzeką rozmieszczono system okopów i stanowisk strzeleckich dla załogi. Na kilka dni przed wybuchem wojny umocnienia te wzmocniono kilkoma drewniano-ziemnymi schronami polowymi. Zasadniczy pas graniczny na odcinku strażnicy nr 1 rozciągał się w odległości 250-500 m od brzegu rzeki. W związku z tym już jesienią 1939 r. sowieccy pogranicznicy przeprowadzili wysiedlenie mieszkańców wszystkich zabudowań położonych w bezpośredniej bliskości rzeki. Objęło ono na omawianym odcinku całe miasteczko Mielnik oraz wsie Wajków i Niemirow. W opuszczonych miejscowościach część budynków spalono lub wyburzono, w niektórych urządzono zamaskowane posterunki obserwacyjne. Do tego celu szczególnie nadawały się wieże cerkwi i kościołów.

Wzdłuż brzegu rzeki rozciągnięto płaską zaporę drutową, przechodzącą w niektórych miejscach w pojedynczy płot z drutu kolczastego. W nadbrzeżnych zaroślach urządzono kilka zamaskowanych posterunków, służących jako zasadzki na osoby przekraczające



nielegalnie granicę. Brzeg Bugu oraz nadrzeczne łąki i zagajniki patrolowały przez całą dobę wzmocnione posterunki konne. W odległości kilkuset metrów od Bugu rozciągała się strefa kontrolna w postaci, odgradzonego dwoma pojedynczymi plotami z drutu kolczastego pasa zaoranej ziemi o szerokości 8-10 m. Wzdłuż strefy kontrolnej biegły ścieżki dla patroli. Wzdłuż dróg Niemirów- Sutno- Mielnik oraz Mielnik- Wajków rozciągnięto dwuprzewodową linię telefoniczną z rozmieszczonymi co kilkaset metrów gniazdkami do podłączenia telefonów polowych. W ten sposób patrole kontrolujące strefę zaoraną mogły szybko połączyć się ze strażnicą i wezwać posiłki.

Trudno ocenić dziś skuteczność takiego systemu ochrony pasa granicznego. Niespodzianki sowieckim pogranicznikom płałał z pewnością sam Bug, niszczący corocznymi wylewami rozmieszczone nad brzegiem zapory drutowe i wieże obserwacyjne. Poza tym etatowa liczba pograniczników na strażnicy, wobec znacznej długości pasa granicznego, nie mogła być wystarczająca do jego szczelnej kontroli.

Drugim elementem sowieckiego systemu ochrony granic była akcja nakłaniania ludności cywilnej zamieszkującej tereny graniczne do pomocy wojskom w ochronie granicy państwowej. Już w 1939 r. wprowadzono "Instrukcję o organizacji i porządku pozyskiwania miejscowej ludności pasa granicznego do pomocy wojskom pogranicza NKWD". W myśl tej instrukcji rozpoczęto w nadgranicznych wsiach, kolchozach i sowchozach tworzenie specjalnych "brygad współpracy". W zasadzie wstępowali do nich ochotnicy, choć często NKWD stosował metody nacisku i szantażu. Metoda ta w pełni zdała egzamin. Tylko w 1940 r. członkowie "brygad współpracy" zatrzymali ponad 5 000 osób naruszających zachodnie granice ZSRR²¹.

Większość z zatrzymywanych na granicy osób stanowili mieszkańcy terenów świeżo włączonych w skład ZSRR, usiłujący uciekać przed represjami nowej władzy. Ucieczki te nasiliły się w okresie jesień 1939 - lato 1940 r., kiedy granica nie była jeszcze dostatecznie szczelna. Później liczba zatrzymanych osób znacznie spadła. Pojawiły się zaś nowe zjawiska - zorganizowany przemyt i przetrzymywanie przez Niemców grup dywersyjnych i wywiadowczych. Wywołało to istną psychozę w sowieckich wojskach pogranicza, wężących odtąd wszędzie podstęp i dywersję. Między poszczególnymi strażnicami, komendanturami i oddziałami pogranicznymi wytworzyło się swoiste współzawodnictwo w chwytaniu osób przekraczających granicę, przekształcające się szybko w brutalne polowania na ludzi w pasie nadgranicznym. Prowadzący w statystykach okręgu 17 Brzeski Oddział Wojsk Pogranicza NKWD tylko w 1940 r. zgłosił zatrzymanie 5392 osób naruszających granicę (w tym 27 dywersantów oraz 1215 przemytników). Przemytnikom skonfiskowano mienie o wartości 445 277 rubli²².

Oddzielnym zjawiskiem były stale pojawiające się incydenty i prowokacje graniczne, inspirowane przede wszystkim przez stronę niemiecką. Początkowo przykre następstwa tych zdarzeń nagłaśniano, żądając od Niemców wyjaśnień i przeprosin, w późniejszym okresie przyjęto

taktykę nie reagowania na drobne incydenty. Większość szpiegów i dywersantów złapanych na granicy oskarżano o działalność na rzecz wywiadu angielskiego lub francuskiego, unikając w ten sposób konfliktów z niemieckimi sąsiadami.

Dopiero wiosną 1941 r. dowództwo Białoruskiego Okręgu Wojsk Pogranicza NKWD poczuło się zaniepokojone wzrastającą w ostatnich tygodniach ilością naruszeń granicy, przede wszystkim przez grupy dywersyjne oraz samoloty rozpoznawcze. Jednak meldunki wysyłane do Głównego Zarządu Wojsk Pogranicza NKWD były lekceważone przez ludowego komisarza spraw wewnętrznych. Sytuację pogorszyła seria incydentów granicznych, po których sowieckim wojskom pogranicza zakazano jakichkolwiek działań, mogących drażnić stronę niemiecką, m.in. zabroniono strzelania do niemieckich samolotów regularnie wykonujących loty rozpoznawcze nad sowieckimi garnizonami. Pomimo płynących z góry ograniczeń i zakazów, gen. mjr I.A. Bogdanow pozostawił swobodę działania dowódcom poszczególnych oddziałów pogranicznych. Konsultowali oni przygotowania obronne z radami wojennymi związków taktycznych Armii Czerwonej, mających osłaniać strefę nadgraniczną w przypadku ataku niemieckiego²³. Te wspólne przygotowania nie odbywały się również bez nieporozumień. Wprawdzie dowództwo wojsk pogranicza pod względem operacyjnym podlegało Sztabowi Głównemu, lecz nadzór nad rozmieszczeniem i funkcjonowaniem poszczególnych oddziałów sprawował niepodzielnie Główny Zarząd Wojsk Pogranicza NKWD. Ta dwoistość dowodzenia utrudniała, a niekiedy wręcz uniemożliwiała sprawną koordynację przygotowań terenów granicznych do obrony. Przykładowo nadzór nad wszystkimi mostami na Bugu w pasie obrony 4 Armii Zachodniego Specjalnego Okręgu Wojskowego podlegał bezpośrednio dowództwu wojsk pogranicza okręgu. Pomimo wysuwanych przez dowódcę 4 Armii gen. mjr A. A. Korobkova żądań zaminowania mostów, nie zrobiono nic, by przygotować je do zniszczenia na wypadek nagłego ataku Niemców. W krytycznej chwili 22 czerwca wszystkie mosty wpadły nieuszkodzone w ręce Niemców²⁴.

Na kilka dni przed wybuchem wojny w związku z nasilającymi się prowokacjami granicznymi oraz niepokojącymi doniesieniami wywiadu płytkiego, dowództwo Białoruskiego Okręgu Wojsk Pogranicza NKWD podjęło zdecydowane kroki w celu podniesienia gotowości bojowej swoich wojsk. 20 czerwca 1941 r. wszystkie komendantury i strażnice graniczne otrzymały rozkaz gen. lejt. Bogdanowa nakazujący m.in.:

- wstrzymanie wszystkich zajęć szkoleniowych do 30 czerwca,
- natychmiastowe odwołanie do strażnic liniowych żołnierzy znajdujących się na zgrupowaniach i strażnicach szkolnych,
- wstrzymanie przepustek i urlopów do 30 czerwca,
- wzmocnienie patroli nocnych i skierowanie do nich wszystkich żołnierzy wolnych od służby,
- wydłużenie czasu wart i patroli do 6 godzin w nocy i 4 godzin w dzień,
- ustawienie stałych posterunków na skrzydłach odcinków pogranicznych,

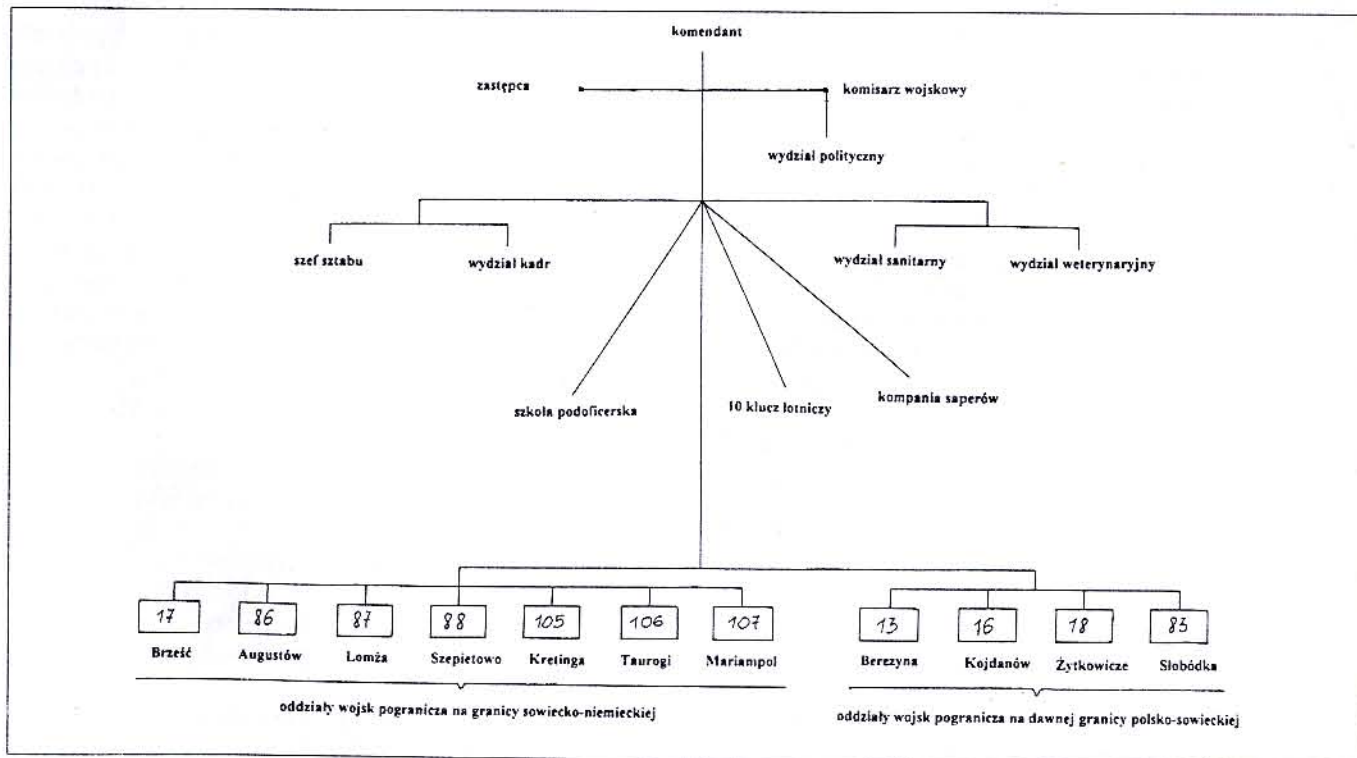
- przeniesienie punktów dowodzenia do stanowisk polowych²⁵.

W trybie alarmowym ściągano oficerów i żołnierzy z urlopów, przeszkalano uzupełnienia. Pomimo to nie wszystkie strażnice osiągnęły przewidywane etatem pełne stany bojowe. Ponadto ze sztabu okręgu i sztabów oddziałów kierowano do poszczególnych komendantur i strażnic oficerów i komisarzy wojskowych, mających nadzorować podniesienie stanu gotowości bojowej.

W nocy z 21 na 22 czerwca służbę dyżurną w dowództwie wojsk okręgu pełnił gen. mjr E. W. Ryzkow. Już przed północą otrzymał on szereg alarmujących raportów z poszczególnych oddziałów pogranicznych, informujących o zaobserwowaniu niemieckich przygotowań do rozpoczęcia działań wojennych meldunki zostały przekazane do Głównego Zarządu Wojsk Pogranicza w Moskwie, skąd nadeszło polecenie oczekiwania na rozkazy. Po północy dowódcy oddziałów pogranicznych położonych wzdłuż Bugu mjr A. P. Kuzniecowa i mjr A. S. Zinowski nalegali na wydanie rozkazu postawienia podległych im wojsk w stan gotowości bojowej. Wydanie decyzji utrudniała nieobecność zarówno szefa Głównego Zarządu Wojsk Pogranicza gen. lejtn. G. G. Sokołowa, jak i dowódcy wojsk pogranicza okręgu gen. mjr I. A. Bogdanowa. Obaj wyjechali na inspekcje oddziałów na granicy z Prusami Wschodnimi. W związku z brakiem reakcji sztabu okręgu, dowódcy poszczególnych oddziałów samowolnie ogłosili stan gotowości bojowej w podległych im oddziałach²⁶. W chwili rozpoczęcia niemieckiego przygotowania artyleryjskiego większość jednostek pogranicznych w odróżnieniu od związków Armii Czerwonej nie została zaskoczona.

Po rozpoczęciu działań wojennych dowództwo wojsk pogranicza okręgu udało utrzymać łączność zarówno z dowództwem Frontu Zachodniego w Mińsku, jak i

Głównym Zarządem Wojsk Pogranicza NKWD w Moskwie. Natomiast łączność z większością podległych oddziałów pogranicznych była nieustannie przerywana. W związku z nieobecnością dowódcy wojsk pogranicza okręgu przez kilkanaście najtrudniejszych godzin nad sytuacją usiłował zapanować jego zastępca gen. mjr A. P. Kurtykin. W godzinach przedpołudniowych do Białegostoku powrócił gen. mjr I. A. Bogdanow, zaś po południu do dowództwa dotarł z Augustowa gen. lejtn. G. G. Sokołow. Do wieczora 23 czerwca dowództwo wojsk pogranicza okręgu przebywało w Białymstoku, następnie zaś zostało przeniesione do Mińska. Zgodnie z wcześniejszymi rozkazami poszczególne oddziały wojsk pogranicza okręgu w momencie rozpoczęcia działań wojennych przeszły pod dowództwo rad wojennych frontów i związków taktycznych Armii Czerwonej. 17 oddział podporządkowano 4 Armii, 87 i 88 oddziały 10 Armii, zaś 86 oddział 3 Armii. Najtrudniejsza sytuacja wytworzyła się na odcinku 88 szepietowskiego oddziału wojsk pogranicza. Większość strażnic i komendantur tego oddziału została zniszczona już w pierwszych godzinach walk. 87 oddział wojsk pogranicza przez cały dzień usiłował utrzymać pas graniczny w pobliżu Łomży, wieczorem został jednak zmuszony do cofnięcia się w kierunku Wizny. Podobnie było w pasie obrony 86 oddziału augustowskiego. Większość strażnic została okrążona i zniszczona do wieczora 22 czerwca. Przed południem 23 czerwca gen. mjr I. A. Bogdanow zameldował o całkowitym zajęciu odcinka augustowskiego przez Niemców. Większość żołnierzy 86, 87 i 88 oddziału wojsk pogranicza NKWD nie zdołała wycofać się na wschód, zginęła lub została wzięta do niewoli razem z okrążonymi oddziałami 3 i 10 Armii. W sposób zorganizowany wycofała się jedynie część jednostek 17 oddziału wojsk pogranicza.

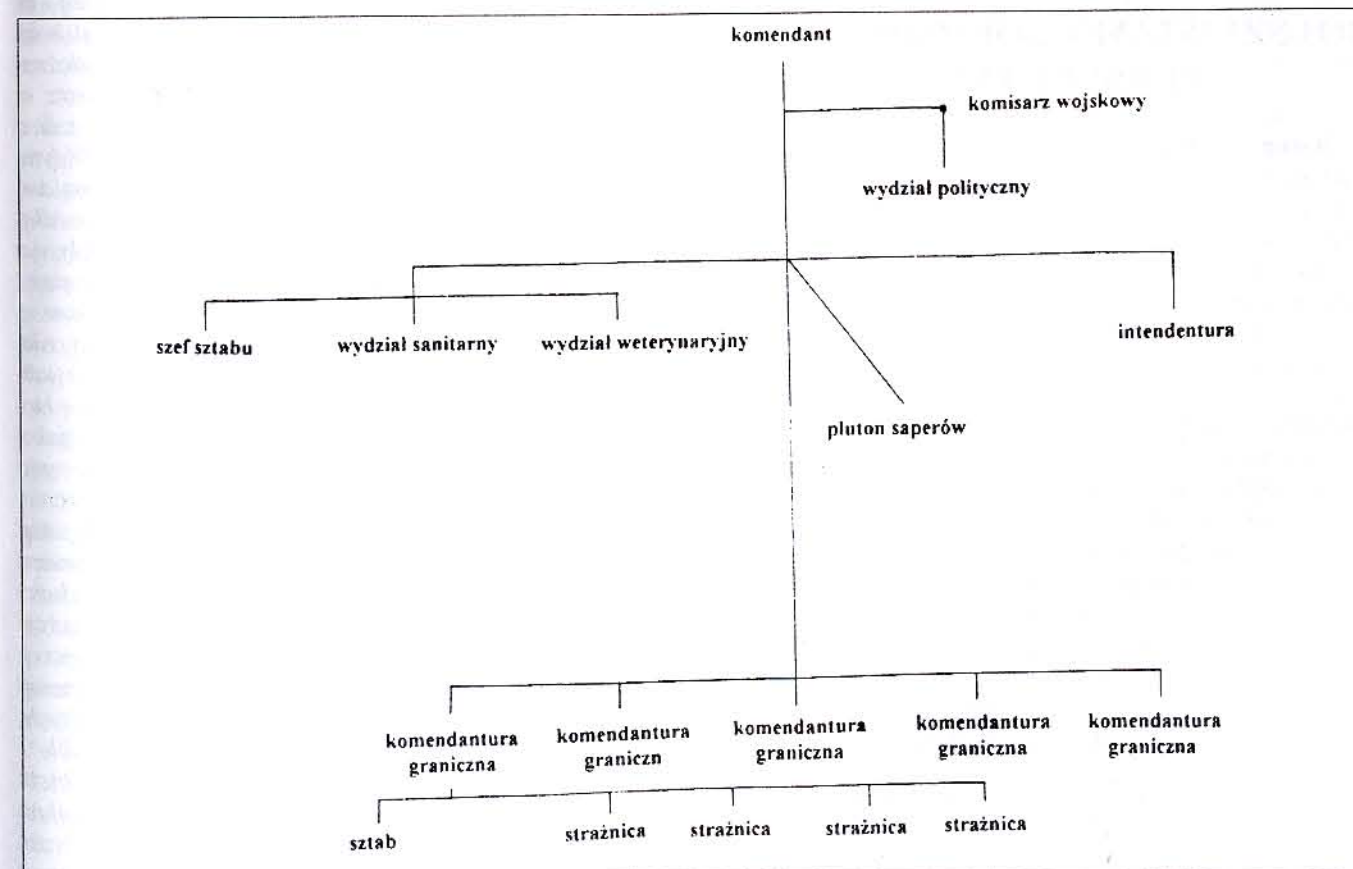


Oslaniające linię Niemna oddziały 105, 106 i 107 przekazano do dyspozycji Rady Wojennej Frontu Północno-Zachodniego. Dowodzenie nimi przejął płk Suchariow, któremu podporządkowano także 1 zmotoryzowany pułk strzelecki NKWD z Kownat. Jednostki te osłaniały przez cały dzień 22 czerwca powierzone odcinki. Po zajęciu Kretyngi przez Niemców jednostki 105 oddziału rozpoczęły odwrót. Część 106 oddziału została włączona w skład 11 Korpusu Strzeleckiego. Pozostała część tego oddziału, oraz 107 oddział i 1 zmotoryzowany pułk strzelecki NKWD wraz z resztkami 33 Dywizji Strzeleckiej, tocząc zacięte walki odwrotowe dotarły 24 czerwca do Dźwińska. Tam oddziały NKWD zreorganizowano, tworząc z nich liczącą ok. 500 żołnierzy grupę bojową, która 27 czerwca wycofała się do Połocka²⁷. W pierwszych tygodniach lipca wszystkie oddziały NKWD wycofano na głębokie tyły, tworząc z nich oddzielny pion wojsk ochrony zaplecza frontowego. Przez resztę wojny pełniły one rolę oddziałów zaporowych, ochrony dróg zaopatrzenia oraz nadzoru nad ludnością cywilną w strefie przyfrontowej.

Przypisy:

1. *Časovye sovetskich granic. Kratkij očerok istorii pogranicznych vojsk SSSR*, Moskva 1983, s. 303-306.
2. A. Chorkov, *Grozovoj ijun*, Moskva 1991, s.166.
3. *Pogranicnye vojska SSSR 1939-ijun 1941g. Sbornik dokumentov*, Moskva 1970, s. 34.
4. *Agresja sowiecka na Polskę 17 września 1939 w świetle dokumentów*, t. 3, Warszawa 1995, s. 85; *Ibidem*, t.2, Warszawa 1996, s. 85.

5. *Časovye sovetskich...*, s. 309.
6. A. Chorkov, *op. cit.*, s. 166.
7. *Časovye sovetskich...*, s. 121-122.
8. *Ibidem*, s. 306-309.
9. *Denkschrift uber die russische Landesbefestigung*, Berlin 1942.
10. A. Čugunov, *Granica na kanune vojny*, Moskva 1985, *passim*.
11. *Pogranicnye vojska v gody Velikoj Otečestvennoj vojny 1941-1945. Sbornik dokumentov*, Moskva 1968, s. 129-132.
12. *Denkschrift...*, s.128.
13. *Ibidem*.
14. *Ibidem*.
15. A. Chorkov, *op. cit.*, s. 166.
16. *Denkschrift...*, s. 129.
17. *Ibidem*.
18. *Časovye sovetskich...*, s. 122.
19. *Denkschrift...*, s. 13.
20. *Ibidem*, rys. 91.
21. *Časovye sovetskich...*, s.121.
22. A. Kuznecov, *Vsegda v boju [W:] Bug v ognie*, Minsk 1965, s. 25.
23. *50 let na straże granic Sovetskogo gosudarstva. Istoriko-memuarijnyj sbornik*, t.1, Moskva 1968, s. 207-208.
24. L. Sandalov, *Stojali nasmert*, "Voенно-Istoričeskij Žurnal", 1988, nr 10, s. 47.
25. *Pogranicnye vojska SSSR...*, s. 402-403.
26. A. Kuznecov, *op. cit.*, s. 27-29.
27. *Pogranicnye vojska v gody Velikoj...*, s. 129-144.



WSPOMNIENIA PRZYPOMNIENIA

Jan PARANDOWSKI

BOLSZEWIZM Z „OLIMPIJSKIEJ” PERSPEKTYWY.

Bolszewizmu i bolszewików w Rosji próżno szukać w najdokładniejszych nawet biografach twórczości Jana Parandowskiego. Że książki tej, napisanej we Lwowie w ciągu dwóch letnich miesięcy roku 1919, nie wznawiały państwowe wydawnictwa PRL-u - to oczywiste, nigdy jednak nie ukazała się także ani w drugim obiegu, ani po zniesieniu cenzury. Milczy o niej krytyka literacka, w szczególności znawcy pisarza, milczy sowietologia. A przecież książka jest, istnieje, niedawno nieoczekiwanie cytowana nawet w rozprawce o narodzinach stereotypu bolszewika, zamieszczonej przez Poradnik językowy.

Egzemplarz, ściślej: fotokopia egzemplarza, który stał się podstawą współczesnej edycji, pochodzi z Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Na stronie metrykalnej pojawia się informacja, że druk wykonała stanisławowska drukarnia Leona Dankiewicza. Część(?) nakładu przywędrowała więc ze Lwowa do Wrocławia; na wspomnianym egzemplarzu odnajdujemy ręczną adnotację: „150 sztuk, 11 kg”, obok okrągłej pieczętki Biblioteki Uniwersyteckiej widnieje pieczętka podłużna: DRUKI WYŁĄCZONE. Zestanie niewygodnej książki do działu prohibitorów przypuszczalnie (i paradoksalnie)

oszczędziło autorowi niejednego kłopotu w minionych latach ...

Jan Parandowski w roku 1913 rozpoczął studia na Uniwersytecie Lwowskim w zakresie filologii klasycznej i archeologii. W najpełniejszym bodaj z dostępnych biogramów pisarza czytamy, że studia przerwał na czas Wielkiej Wojny, którą „spędził internowany w Rosji”. Co jednakże zaprowadziło go do Saratowa, gdzie bacznie obserwował przewrót bolszewicki i gdzie - jak wspomina Rodzina - przez kilka miesięcy nauczał w miejscowym gimnazjum, nie wiemy. Poza przykrzym internowaniem wypad studenta do Rosji przyniósł w każdym razie niezwykle płon w postaci pierwszego w języku polskim pełnokrwistego opisu sowieckiej rzeczywistości, i to u progu narodzin systemu. Tym samym praca młodego filologa antycypuje dwa głośne opisy Sowdepit z okresu międzywojennego: *Mysł w obcęgach* Stanisława Cai-Mackiewicza oraz *Podróż do Rosji* Antoniego Stonimskiego.

Ale też Bolszewizm i bolszewicy to coś więcej niż tylko reporterski opis rodzącego się sowietyzmu. Autor podkreśla, że do opracowania zebranych materiałów skłoniła go polska nieznajomość istoty tego fenomenu, nieznajomość posunięta aż do naiwności. „Taki stan rzeczy jest najgorszy. Najbardziej obawia się człowieka tego, co nieznanne, a zarazem w każdym nieznanym jest coś tajemniczego, a więc pociągającego”. Choć Parandowski daleki był od mniemania, że książka jego jest czymś więcej niż tylko „rzutem oka, pełnego niepokoju” na wypadki, których rozwoju przewidzieć niepodobna, to jednak miał świadomość, iż daje pierwszą próbę syntezy rodzącego się ruchu i że ciąży na nim odpowiedzialność za prawdę historyczną i bezstronność, o ile ta ostatnia - zaznacza - w ogóle jest możliwa „wobec ludzi, którzy i żyzny kraj zamienili w rozpaczliwą pustynię”. Reportaż wzbogacony więc zostaje o analizę rewolucyjnych zmian oraz o prognozy, które w niejednym przypadku czas zweryfikował jako nader celne i dalekowzroczne. W tym też sensie dzieło Parandowskiego uznać można za pierwszą polską pracę sowietologiczną i podziw dla inicjatywy lwowskiego studenta przyćmiewa jedynie pewien uporczywie powtarzający się w pracy wątek. Dotyczy on Żydów i ich udziału w ruchu bolszewickim.

Nie chodzi, ma się rozumieć, o to, że Żydzi nie uczestniczyli w bolszewii. Owszem, uczestniczyli, a ich najbardziej widocznym przedstawicielem był tam nie kto inny jak Leon Trocki, tak często pojawiający się jako „Bronstein” na kartach niniejszej książki. Rzecz w tym jednak, że monopolu na bolszewizm nie posiadała wcale jedna grupa etniczna, o czym dobitnie świadczy rola, jaką w ruchu tym odegrali „szlachcic rosyjski”, Włodzimierz Lenin, gruziński seminarzysta, Józef Stalin, oraz szlachcic polski, Feliks Dzierżyński (ten ostatni w książce Parandowskiego nie doczeka się nota bene najmniejszej nawet wzmianki). Udział niektórych Żydów (nawet licznej rzeszy) w zbrodniach systemu mówi wszystko tylko o tych właśnie konkretnych Żydach, nie zaś o Żydach „w ogóle”. Tak samo jak udział w czerwonym terrorze polskich podkomendnych Feliksa Dzierżyńskiego (nie wspominając o nim samym) o Polakach z kolei nie mówi nic ponad to, że

i wśród nas bywają zdrajcy, i oprawcy. Książka Parandowskiego pozostaje niejako głucha na te oczywiste prawdy. Tenor wypowiedzi oraz oprawa przymiotnikowa wątku żydowskiego każe sądzić, że młody filolog skłaniał się w roku 1919 ku arcypopularnym i obiegowym dla ówczesnej Europy (bynajmniej nie była to specjalność polska!) teoriom o nieczności żydowskiej. Jeśli tak, to na niezbyt długo. Nic nie pozwala przypuszczać, że obsesjom antysemitycznym ulegał i później, raczej wprost przeciwnie.

We wczesnej twórczości Jana Parandowskiego praca *Bolszewizm i bolszewicy w Rosji* zajmuje - chronologicznie patrząc - miejsce między debiutanckim szkicem filozoficzno-literackim o Rousseau (z roku 1913), pierwszą przymiarką do Oskara Wilde'a (z roku 1921) i opowiadaniem *Eros na Olimpie* (z roku 1924).

(...) Bolszewizm jest wytworem stosunków rosyjskich i psychiki rosyjskiej. Sam jest niepodobny do żadnego ruchu, jaki przeżywała Europa, tak jak Rosja jest niepodobna do żadnego innego kraju europejskiego. Rosja jest krajem chłopskim. Nazywają ją sami Rosjanie muzykoje gosudarstwo. Wiesz wyciska tam na całym społeczeństwie swe piętno tak dalece, że coś chłopskiego widzimy w każdym nawet najbardziej cywilizowanym Rosjaninie. Od cara aż do chłopu każdy najlepiej, najswobodniej czuje się w „narodowej” rubaszce i niezgrabnych butach.

Rosja jest zacofana i w całej ogromnej masie nieświadomiona. Analfabetyzm przybiera tam rozmiary wprost potworne, a satyrycy i humoryści rosyjscy mają niewyczerpany temat w isticie epicznej, przysłowiowej głupocie ludu rosyjskiego. W głębi Rosji nierzadko spotkać można - podobnie jak w głębokiej Afryce - ludzi, którzy nie znają wartości monety. Ta ciemna masa tworzy potworny kadłub, na którym siedzi znikoma, do główki szpilki podobna, głowa myśląca - inteligencja.

Na przestronnym zaś morzu chłopskim tu i ówdzie widnieją wyspy nieliczne - uprzemysłowione miasta, gdzie po fabrykach wytwarza się klasa bardziej uświadomionego proletariatu robotniczego. Wskutek tego układu sił społecznych działo się tak, że marzycieli pociągał zapity, nędzny, apatyczny chłop, którego pragnęli podnosić - a ludzie czynni, energiczni, ostro stawiający swe żądania przewrotowe, opierali się na robotnikach fabrycznych, widząc w nich gotową do działania siłę i grunt podatny dla swej ideologii. Socjaliści-rewolucjoniści, wśród których spotykamy najszlachetniejsze, prawdziwie jasne postaci, poszli na wieś, do chłopu, bolszewicy awanturnicy opanowali fabryki i warsztaty.

Bolszewizm w tej postaci, jak go widzimy w Rosji, jest specyficznym objawem tamtejszych stosunków. Nie znaczy to bynajmniej, aby musiał być koniecznym ruchem czysto rosyjskim i wytworem duszy rosyjskiej. Jest to kwestia sporna i za mało dziś posiadamy materiałów, aby ją definitywnie rozstrzygnąć. Pewną jest atoli rzeczą, iż bolszewizm znalazł w gruncie rosyjskim, stosunkach i psychice narodu glebę najpodatniejszą i najżyźniejszą.

Z jednej strony chłop, który zalewa cały przestwór kraju, niekulturalny, niepiśmienny, dziki, z drugiej strony nieliczna inteligencja, nierzadko stojąca bardzo wysoko. Między tymi dwiema warstwami społeczeństwa nie ma łącznika, nie ma mostu, po którym by do siebie wejść lub

zejść mogły. Cały ruch narodników, schodzących do ludu celem jego podniesienia, pozostaje niezrozumiały dla mas szerokich, budzi wątpliwość, nieufność i niechęć. Zbyt bowiem blisko patrzy ten lud na magnatów, nie mieszkających w swoich olbrzymich posiadłościach, lecz eksploatujących je do ostateczności, i na biurokrację, z którą żadnego ideowego ani życiowego kontaktu nawiązać niepodobna.

Ogrom Rosji, jej podział na tak rozliczne ziemie, klimaty, plemiona nie mógł wytworzyć nici wiążącej wszystkie stany i wszystkie odrębności we wspólnym uczuciu miłości ojczyzny. Patriotyzmu nie było ani u góry, ani u dołu. Patriotyzm rosyjski jest dzieckiem ostatnich czasów, pogrobowcem wielkiej Rosji. Zrodził się on dopiero z bólu i z klęski. Przedtem istniał pod formą państwowej lojalności tu i ówdzie, ale chłop był dlań obojętny z powodu swej dzikości, wyższe klasy z powodu sceptycyzmu.

Na szali rewolucji rosyjskiej zaważyły pewne odrębne właściwości duszy rosyjskiej. Jest nam ona prawie nie znana. Pomimo tak bliskiego sąsiedztwa była nam równie obcą, jak dusza Persa lub Chińczyka. Przeczuliśmy w niej tylko biegun przeciwny naszym własnym skłonnościom i uczuciom. Nienawidziliśmy Rosjan powszechnie, aż do zupełnego ignorowania wszystkiego, co rosyjskie. Pocięliśmy się - Mereżkoski nas zapewnia, że podobną zagadką dusza rosyjska była dla całej Europy.

Kształtowała się ona lub, jeśli wolicie, wypaczała pod naciskiem carskiej władzy, bezwzględnie tępiącej każdy swobodniejszy polot myśli. Wszystko co w Rosji chciało, czuć i myśleć swobodnie, schodziło do podziemi, gdzie rozgałęziała się na cały kraj praca konspiracyjna. W takich warunkach wytwarzał się maksymalizm i radykalizm, jako reakcja przeciw uciskowi rządu. Radykalizm jest znamioną cechą Rosjanina. Pisarze rosyjscy w lot chwytają najbardziej ekscentryczne nowinki literackie z Zachodu, czyni to samo sztuka, a futurystów rosyjskich przeląkłby się Marinetti. Inni znów stawiają życiu i człowiekowi tak wysokie, tak wygórowane zadania, że dochodzą do sceptycyzmu, nihilizmu i ascezy.

To samo dzieje się w polityce. Postępowo-demokratyczne żywioły brały z Europy wszystko, co tam było najradikalniejszego, owszem, szły o wiele dalej i zadziwiała swych mistrzów bezwzględnością zasad i metod. Rosja dążyła ku socjalizmowi, który ogarniał podobnie warstwy ludowe, jak niemal całą nieczynowniczą inteligencję. Socjalizm rosyjski był zawsze tylko teoretycznym: brakło mu sprawdzianu życia i praktyki. Stąd rodziło się doktrynerstwo. Doktryner przeradzał się w maksymalistę, stawiającego sobie najszerzy program, którego nie konfrontował z życiem, ale prowadził po szczytach logiki, dążąc do wyciągnięcia najdalej idących konsekwencji. I szło mu tylko o logikę. Gdyby doktrynerowi rosyjskiemu powiedziano, że jego teoria nie zgadza się z życiem lub faktami, zawołałby jak Hegel: Desto schlimmer für Facta! (Tym gorzej dla faktów). W głęboko przemyślanym i odczuty dramacie Andriejewa Sawa bohater, typ anarchisty rosyjskiego, na pytanie, co pocnie, jeżeli człowiek okaże się opornym jego ideom i zechce, aby wszystko znów szło „po

staremu", odpowiada: „Wówczas i człowieka nie trzeba. Zetrzeć go z powierzchni ziemi”.

Żyjąc w dusznej atmosferze ucisków i spisków, nie urzeczywistnionych a mocnych pragnień, myśl rosyjska przybierała ten dziwny, tak odrębny charakter, objawiając się w tej do innych nie podobnej literaturze, którą Anatole France nazwał "une littérature des saints ou des sauwages" (literatura świętych albo dzikich). Albowiem Dostojewski mówi, że w duszy rosyjskiej są jakby dwie otchłanie: górna - to najszczytniejszy idealizm, dolna - to apatia i brud namiętności wszelkiego rodzaju.

Rosjanin jest religijny.: Religia w jego pojęciu ma specjalne znaczenie i zakres jej nigdzie się nie kończy. Rosjanin jest mistykiem,; stąd religia dla niego nie zawiera się w spokojnej wierze, ale jest pełnym zwątpień bogoiskatelstwem - poszukiwaniem Boga. Pochłania go ono zupełnie, do zapomnienia o sobie, do obojętowania woli. Jest mu właściwy fanatyczny, nietolerancyjny poryw dla dogmatów wszelkiego rodzaju. Takich dogmatów dostarczać mu może zarówno prawosławie ze wszystkimi swoimi sektami, jak i socjalizm we wszystkich odcieniach. Dzieje się tak dlatego, iż wiara stanowi główną potrzebę jego duszy. Prorok, choćby najdziwniejszy, dogmat, choćby najbezwzględniejszy, znajdzie w tym kraju rzeszę wierzących i fanatyków. Nowych proroków dogmatu rewolucyjnego przyjęto z nieopisanym zapalem, rzucono się w wir ich teorii, postulatów, marzeń.

Dusza Rosjanina jest złożona z samych przeciwieństw i skrajności.: Jest on łagodnym i dzikim, szlachetnym i hojnym, „szeroką naturą" nie znającą granic lub okrutnym, zimnym mordercą, wyrafinowanym ciemiężcą. Są to owi tężyzniacy, na których tak narzekają pisarze rosyjscy. Z tymi przywarami staje się Rosjanin powolnym narzędziem w ręku tych, którzy chcą i potrafią go wziąć. Jest zabobonny, łatwowierny, widzi nad sobą wciąż wiszące przeznaczenie, na które patrzy z rezygnacją - ot sudby nie ujdiesz (od losu nie uciekniesz). W tym względzie są to ludzie wschodni, którzy pokornie pójdą za tymi, co mają władzę i siłę. Posłuszeństwo i uległość mają we krwi, w zwyczaju: Strach przed siłą wyssali z mlekiem matki. Jeśli dostaną do rąk wolność, nie będą wiedzieli, co z nią zrobić, i przede wszystkim nadużyją jej na własną zgubę, zniekształcą ten drogocenny klejnot w swych grubych, brutalnych dłoniach. Przejdą łatwo z jednej ostateczności w drugą, od niewoli do anarchii. Mereżkowski, który ich zna jak nikt inny, mówi:

Dojść do okresu odwagi, zniszczyć wszystko w ostatecznościach rozpaczy, na koniec wszystko zacząć na nowo - oto wieczny sen, wieczne marzenie Rosjan.

Pod grubą warstwą dobroduszości, łagodności i miłości bliźniego drzemie w duszy rosyjskiej potwór okrucieństwa: Rosjanin kocha się w rozlewie krwi, jakby nęcony samą jej barwą czerwoną, która jest w jego oczach krasnaja - piękna. W tym umiłowaniu jaskrawości czerwieni przejawia się cała pierwotność. On ma w sobie pewien pierwiastek sadyzmu. Są w Rosji sekty religijne, których członkowie zakopują się żywcem, które oddają się w ramiona krasnoj smierci, gdzie całe wsie, zamknawszy się w cerkwi, podpalają ją i palą się żywcem, szukając Boga w płomieniach żrących ich ciała.

Jeśli chcecie poznać ich świętych i dzikich w jednej osobie, oto przypatrzcie się widowisku, jakiego niepodobna znaleźć poza Rosją. Opowiada je Francuz, który nic podobnego nigdy nie przypuszczał:

Pewnego wieczora w czasie rozruchów bolszewickich poszedłem do Teatru Marjeńskiego, gdzie dawano wspaniały balet. Sala była pełna. Chłopi i robotnicy zebrali się licznie i na wszystkich piętrach widziało się same uniformy żołnierskie. Pomimo groźnej chwili każdy myślał tylko o przyjemności. Zasłona wkrótce miała się podnieść, orkiestra brała pierwsze akordy, gdy wtem jakiś człowiek, siedzący w pierwszym rzędzie fotelów, powstał i zwracając się do publiczności prosił, aby zanim oddadzą się rozrywce, pomyśleli o nieszczęśliwych ofiarach, które padły dziś rano. Żądał dla nich rzetelnego wspomnienia, ostatniego pożegnania i modlitwy. Natychmiast, jakby jednym tknięciem uczuciem, wszyscy widzowie, przede wszystkim żołnierze, wśród których z pewnością znajdowali się zabójcy tych ofiar, powstałi i z szacunkiem, nabożnie wysłuchali modłów, odmawianych głośno przez nieznanego. Po skończonej modlitwie każdy zajął swe miejsce, orkiestra zagrała i widowisko się rozpoczęło (Gabriel Domergue La Russie rouge).

Co jednak tak niezwykle uderza Europejczyka w Rosji, to: bierność i apatia tego ludu. Żyjąc wśród innych, czytając autorów rosyjskich, a zwłaszcza wsłuchując [się] w jakiś monotony szmer słów „zbytecznych ludzi" Czechowa, odczuwa się zewsząd owo unyniye, na które w żadnym języku nie ma odpowiedniego wyrazu. Jest to jakiś smutek, melancholia, tęsknota za czymś nieuświadomionym i nieosiągalnym, przekonanie o beżużyteczności wysiłków ludzkich - apoteoza bierności. Tęsknota i melancholia wieją z tych białych szmatów ziemi, schowanych pod całunem śniegu, z tych szerokich ugorów, po których nawet drewniana socha chłopska jeszcze nie chodziła, od tych stepów, iskrzących się wiosną miriadami tulipanów, a takich smutnych we mgle wieczornej i w zorzach zachodu, od tych rzek rozlewnych, toczących swe ciężkie wody ku nieznanemu morzu. Spójrzcie w oczy chłopca rosyjskiego - jasne, ale zamglone, zapatrzone nie w głąb, lecz w dal. Są tam pesymiści bez doktryny, ludzie smutni bez pociechy. Nie wierzą w pracę, w wysiłek ciała lub ducha, nie wierzą w nic, zatapiają się w obojętności skupionej w jakimś skurczu mięśni, które marnieją. Dla nich to przyszedł Tołstoj mówiąc, że nie trzeba sprzeciwiać się złu przez zło. Trzeba być biernym.

Mereżkowski, patrząc na ten naród liczny, ale słaby w swej bierności, która krępuje jego siły przyrodzone, odbiera oddech piersiom, które mają tu tyle powietrza, łamie skrzydła, rodzi nieumiejętność działania i użytkowania rdzewiejącej energii, mówił:

Czaadajew nazwał swe ostatnie dzieło Nekropolis, a Gogol swoje arcydzieło Martwe dusze. Tak. My jesteśmy „martwe dusze" i zamieszkujemy „miasto umarłych".

Tenże sam Mereżkowski w swej niezwyklej, natchnionej książce Car i rewolucja taką przeprowadził paralelę między Rosją a Europą:

Rosja jest odwrotną stroną Europy. Mówiąc językiem Kanta, wasze dziedzictwo jest w krainie fenomenalnej, nasze w transcendentalnej. Mówiąc językiem Nietzschego, w was mieszka Apollo, w nas Dionizos. Wasz geniusz - to

miara, nasz - wybujałość, przesada. Wy umiecie się zatrzymać w porę; natrafiwszy na mur, zawracacie i idziecie z powrotem, my zaś bijemy głową o mur. Poruszamy się z trudnością, ale raz powstawszy nie zatrzymujemy się więcej. My nie idziemy, lecz biegniemy, nie biegniemy, ale lecimy. Wy lubicie złoty środek, my kochamy się w ostatecznościach. Wy jesteście trzeźwi, my zaś pozostajemy w ciągłym upojeniu. Wy jesteście prawi, my żyjemy bez praw. Wy umiecie „zbawić swą duszę" - my staramy się zgubić naszą. Wy posiadacie królestwo teraźniejszości, my szukamy królestwa przyszłości. Ponad największą wolnością, jaką możecie uzyskać, uznajecie władzę państwa. My w głębi naszej niewoli nie

przestaliśmy być nigdy skrytymi powstańcami i anarchistami. Dla was polityka to rzecz wiedzy, dla nas to rzecz religii. Rozum i uczucie doprowadziliśmy do absolutnej negacji, do nihilizmu, ale nasza najbardziej ukryta wola czyni z nas mistyków.

Czyż możemy w zupełności zrozumieć tę dziwną duszę? Czy rozpatrując zjawiska rewolucji rosyjskiej nie będziemy z konieczności musieli błądzić po omacku? Zrozumiemy tylko jedno, że - jak mówi Mereżkowski - po obaleniu caratu otworzy się w świadomości ludowej taka próżnia, iż zapełnić jej nie będą mogły istniejące formy rządów europejskich ani monarchia konstytucyjna, ani burżuazyjna republika demokratyczna.

Zrozumiemy też, w jaki sposób owej bierności rosyjskiej przeciwstawiali się bolszewicy ze swą mocną wiarą i stanowczym dążeniem do raz obranego celu. Lenin zawsze mówił o dyktaturze proletariatu i o sowietach robotniczych i tą bezwzględnością swoją pociągał tych, którzy w niej widzieli siłę. Bolszewicy potrafili z biernych mas wykrzesać iskrę życia. Albowiem w pierwszej fazie rewolucji lud cały nie rozumiał, co się właściwie stało. Zrobili za niego wszystko ludzie światli, rozumni - on zaś nie wierzył własnym siłom, przede wszystkim nie wierzył własnym oczom i uszom, że nie ma już cara, knuta ni Sybiru. Kiedy zaś zaczął dochodzić do świadomości, że władza jest rzeczywiście w jego ręku i kiedy go o tym po stokroć zapewnili nie tylko socjaliści, ale i „burżuazyjni" Rząd Tymczasowy - poszedł za tymi, którzy bez ogródek obiecywali mu wszystko i nie stawiali żadnych granic jego władzy. Jak przedtem była bierność zastoju, niezdecydowania, nieświadomości, tak pod rządami bolszewików pojawiła się nowa forma bierności - bierność niszczenia i przelewu krwi, ślepego okrucieństwa i barbarzyńskiej dzikości. Zawsze ta sama bierność, apatyczna, ciemna, nierozwiniętego narodu(...)

Czy przypominacie sobie, jak podróżował dawniej biały car? Te nieskończone szeregi straży, wojska, agentów policyjnych, aresztowania wstępne, zamykanie okien

JAN PARANDOWSKI BOLSZEWIZM I BOLSZEWICY W ROSJI

Tytuł pozaseryjny
145 pozycja książkowa Wydawnictwa Puls

Pierwsze wydanie polskie, Drukarnia Leona Dankiewicza,
Stanisławów 1919 (?)
Drugie wydanie polskie, Puls Publications Ltd, London 1996

Wszystkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Copyright © Piotr Parandowski,
Zbigniew Parandowski, Romana Szczepkowska (jointly)

ISBN 1 85917 053 6

Zdjęcie na okładce: Frank Apthorp

Puls Publications Ltd
BCM Box 697, UK — London WC1N 3XX,
Great Britain

Printed and bound in Great Britain
by Cox & Wyman Ltd, Reading

PULS

wychodzących na ulice, którymi miał władca przejeżdżać. Mieszkańcy Petersburga pamiętali to dobrze, ale po rewolucji marcowej uważali te rzeczy za tak dalekie, że zdziwili się niemało, gdy dnia 30 kwietnia 1918 roku przyszedł do nich stróż kamieniczny, który właśnie przed chwilą wrócił z sowietu, i rzekł:

Jutro jest 1 maja. Święto narodowe. Zabroniono wyglądać przez okna i otwierać je, w chwili gdy ulicami przechodzić będzie pochód proletariacki. Czerwona Armia ma polecone strzelać do każdego, kto powarzyłby się złamać ten zakaz. Podobnie zamknięte będą bramy domów i nikt się nie śmie wydalać.

Wszyscy urzędnicy dostali rozkaz wzięcia udziału w manifestacji. Nieusłuchanie rozkazu pociągało za sobą wydalenie ze służby. W wigilię tego święta nikt oka nie zmrużył. Nocą przebiegały konne i piesze patrole ulicami miasta, słychać było strzelaninę, a przez dziurkę w roletcie można było widzieć w niepewnym świetle rzadkich latarni gromadki aresztowanych, których prowadzono do pobliskich więzień. Wszyscy zaś, którzy mieli wziąć nazajutrz udział w pochodzie, drżeli na myśl o rozruchach.

Oto, w jakiej oprawie odbywało się święto 1 maja w pierwszej socjalistycznej Rzeczypospolitej. Rzucano sobie porozumiewawcze spojrzenia, widząc te wszystkie środki ostrożności, albowiem podobieństwo było naprawdę wielkie. W kilkanaście dni później nie było już na świecie tego, do którego rządów porównywano dzisiejszą władzę w Rosji. Mikołaj II wraz z całą rodziną został zamordowany w Jekaterynburgu, w małym domku Ipatjewa, dokąd go sprowadzono przed niedawnym czasem z Tobolska. A w urzędowych „Izwestijach” opublikowano radosne artykuły i w jednym z nich można było czytać następujące słowa:

Z Mikołajem II znikła cała epoka absolutyzmu, w której spłotyły się w jeden koszmarne kłęb szlacheckie fanfaronady, biurokratyczny skostniały formalizm, z zimną krwią dokonywane zabójstwa robotników na sądzie za polityczne przestępstwa, knut, szubiennice, Aleksiejewskie więzienia, baszta Trubeckiego, Schlüsselburg, kary cielesne w armii i na „politycznych przestępców”.

Trzeba było być obłąkanym fanatykiem albo człowiekiem złej woli, aby wierzyć, że z Mikołajem II zesła do grobu epoka, którą w zasadniczych rysach ujął autor artykułu. Nie znikła ona, albowiem bolszewicy przejęli od carskiego rządu całą treść i wszystkie formy absolutyzmu, a nie umiem powiedzieć dokładnie, ile do tego spadku przymnożyli własnego dobra, ile rzeczy udoskonalili jeszcze i o ile poszli dalej w sztuce ciemnienia poddanych.

Panowanie bolszewików w Rosji było panowaniem mniejszości, niepopularnej i zniechęconej. Może żaden rząd nigdy nie był do tego stopnia odosobniony, jak bolszewicki. Prócz własnej partii nie miał za sobą żadnej innej i żadna warstwa społeczeństwa nie popierała go stale konsekwentnie. Brak moralnej ostoji w społeczeństwie i brak zaufania są największymi wrogami każdego rządu. Wszelkie zmiany, poczynania, wysiłki rozbijają się o głuchy mur niechęci i nienawiści. To deprawuje duszę rządu i odbiera mu wszelkie poczucie etyczne. Nie mogąc

opierać się na miłości, musi obezwładnić nienawiść. Oderint, dum metuant (Niechaj nienawidzą, byleby się bali - słowa Kaliguli). Pozostaje wyłącznie terror. Terror stał się dla bolszewików koniecznością, albowiem nie mieli w swoich szeregach inteligencji w tym kraju analfabetów ani chłopów w tym kraju chłopskim. Terror był zaś tym bezwzględniejszy, że czując swą słabość faktyczną, widzieli bolszewicy zgubę w każdym fałszywym kroku, w wypuszczeniu choćby na chwilę z rąk hipnotyzującego knuta. Opierając się na bagnetach Łotyszów, dzikich marynarzy kronsztadzkich, Czerwonej Gwardii i „międzynarodowych” oddziałów, potrafili ujarzmić kilkadziesiąt milionów ludu słabego i biernego. Historia zna wiele podobnych przykładów i nie należy upatrywać w tym nic szczególnego.

Terror bolszewicki posługiwał się wszystkimi środkami znanymi od czasów najgorszego despotyzmu carskiego, z dodatkiem okrucieństw jakobińskich i Komuny Paryskiej, zaprawionych rosyjską brutalnością. Środkami tymi były: masowe aresztowania i internowania, masowe egzekucje, tortury, więzienia od nich straszniejsze, prześladowania prasy, rozporządzenia wyjątkowe.

Pierwsze ostrze terroru bolszewicy skierowali przeciw burżuazji i inteligencji. Odpowiadało to ich doktrynie i instynktom ciemnego tłumu, a zarazem zmierzało do obezwładnienia klasy społeczeństwa, której się najwięcej obawiali. Odsądziwszy dawne klasy posiadające od wszelkich praw obywatelskich, zabrawszy im majątki, wypędziwszy z mieszkań, ograbiwszy z ostatniego mienia, często nie chcieli pozostawić im nawet tego nędznego życia, które wiedli. Przy wszelkiej sposobności ścigano ich wyrokami, więzono i zabijano. W Piotrogradzie <Krasnaja Gazieta> podała raz rozporządzenie, aby wszyscy obywatele mający kartę poboru żywności kategorii trzeciej i czwartej (inteligencja i burżuazja) zgłosili się w przeciągu dni czterech między godziną 10 a 4 w odnośnym komisariacie. Dekret opublikowano późnym wieczorem. Nazajutrz tysiące osób nie zdołały się zgłosić i następowała konfiskata ich majątku, co też było celem tego rozporządzenia.

Po każdym zamachu na każdego z przywódców bolszewickich, po wszelkich rozruchach gnębienie dawnej burżuazji przybierało coraz potworniejsze rozmiary. Starano się w ten sposób ukryć bijący w oczy fakt, że sprawcami zamachu są robotnicy, a rozruchów - partie socjalistyczne. Po pogrzebie Urickiego aresztowano Anglików i Francuzów, a wieczorem po nie oświetlonych ulicach miasta szły grupy mężczyzn i kobiet przyzwoicie ubranych, zakutych w kajdany. Drwiono z burżujów, że otrzymując na życie same tylko śledzie, tyle wypijają wody, że aż Newa opada. A jednocześnie <Krasnaja Gazieta>, której redaktorzy dotknięci do żywego nagłym zgonem swego współwyznawcy, Mojżesza Salomonowicza Urickiego, zapowiadała nową fazę terroru:

Serce swoje uzbroimy w stal, wykąpiemy w krwi bojowników, uczynimy je okrutnym, twardym i nieubłagany. Uczynimy je takim, aby do niego nie miała dostępu ani litość, ani współczucie, aby nie wzdrygnęło się przed morzem krwi, jaką my przelejemy. Bez litości, bez miłosierdzia tępić będziemy naszych wrogów dziesiątkami

i setkami. Niechaj tysiące pławią się we własnej krwi. Dość już umacaliśmy nasze czerwone sztandary w krwi tych, którzy walczą za sprawę ludu. Nie będą to masowe zabójstwa, albowiem wówczas zginęłoby wielu, którzy nie mają nic wspólnego z burżuazją, a nasi prawdziwi wrogowie wymknęliby się z rąk naszych. Zorganizujemy masakrę metodyczną, wyprowadzając z ukrycia wszystkich burżujów i ich zauszników. Za krew Urickiego, za zamach na Zinowjewa, za nie pomszczoną jeszcze krew Wołodarskiego, Natansona, żołnierzy lotewskich i marynarzy, niechaj płynie krew burżujów. Potrzeba nam dużo krwi.

Czyta się to jak ustęp z Nie-Boskiej komedii i zarazem widzi, jak nad Rosją unosi się krwawy i mściwy żydowski Jehowa, albowiem artykuł ten ma tytuł „Krew za krew”.

Los burżuazji dzielą dawni oficerowie. Są traktowani jak zwierzęta, na których się poluje po ulicach i domach. Pozbawieni swych rang i tytułów, znoszą najcięższe obelgi, gdy ich spotka Czerwona Gwardia ubranych w mundur lub z jakąkolwiek odznaką. Zrozpaczeni, odbierają sobie życie lub rzucają się na swoich morderców i giną roztratowani kolbami i butami. Przy wszelkich rozruchach rzeczywistych lub fikcyjnych oni pierwsi giną w rękach kata lub rozjuszonego tłumu. W Sewastopolu pewnej nocy zniknęło 500 obywateli, w Symferopolu rozstrzelano jednego dnia 300 oficerów, w Jałcie po stłumieniu rzekomego powstania tatarskiego wrzucono do zatoki około 100 ludzi, w Eupatorii marynarze naładowali miejscową burżuazję na krypy i zatopili. W Czembarsku w związku z zamachem na towarzysza Jegorowa rozstrzelano 48 kapitalistów, wziętych jako zakładników spośród burżuazji, a uznanych za kontrrewolucjonistów. Gazety codzienne przynoszą nowe listy ofiar porywanych na śmierć przez Nadzwyczajną Komisję do Walki z Kontrrewolucją i Spekulacją.

Komisja ta, znana w całej Rosji pod strasznym przezwiskiem czeriezwyczajki, kierowała terrorem. Wszzechrosyjska [nadzwyczajna] [komisja] miała swoje oddziały w całym państwie, w każdym mieście, miasteczku, na froncie, nawet na wsi. Podlegała ona bezpośrednio tylko Radzie Komisarzy Ludowych. Komisarz sprawiedliwości i komisarz spraw wewnętrznych mają prawo kontroli nad nią, lecz w swej działalności czeriezwyczajka posiada zupełną niezależność w dokonywaniu rewizji, aresztowań i rozstrzeliwań, z czego składa później sprawozdania Radzie Komisarzy Ludowych i Wszzechrosyjskiemu Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu. Prawa jej są tak wielkie, że może aresztować i poddawać rewizji członków WCKW (Wszzechrosyjski Centralny Komitet Wykonawczy), który jest obok Rady Komisarzy Ludowych najwyższą władzą w państwie.

Była to rzeczywiście policja o potwornym zakresie władzy, potwornych rozmiarach i [prowadząca] okrutną działalność. Przejąwszy od rządu carskiego nieocenioną ochronę, udoskonala ją znacznie. Ma wszędzie swych szpiegów, wszystko widzi i słyszy. Ludzie o rzeczach niebezpiecznych porozumiewają się na ulicy nic nie znaczącym na pozór gestem lub wyrazem twarzy. Czeriezwyczajka goni za kontrrewolucjonistami i umie ich znaleźć wszędzie. Zapelnia nimi więzienia, a burżujów

tysiącami wysyła do obozów koncentracyjnych. Niepodobna się przed nią ukryć, choćby się nawet co noc zmieniał mieszkanie. Podczas obiadu w restauracji przychodzą nagle czerwonogwardziści z komisarzami, rozkaz: „Ręce do góry!”, rewizja i wszystkich gości sprowadzają do najbliższego cyrkułu. Instytucja ta pochłaniała miliony miesięcznie i stawała się groźną dla komisarzy ludowych. Obawiano się, że Uricki, stojący na jej czele, nosi się z zamiarem ujęcia całej władzy w swoje ręce. Za jego zabójstwo poszły na śmierć tysiące ofiar niewinnych, ale komisarze ludowi odetchnęli swobodniej. Starali się w następstwie ograniczyć władzę czeriezwyczajki i powoli znosili jej oddziały na prowincji.

Terrorem kierował Uricki, którego nazywano Maratem bolszewizmu. Łączył z fanatyzmem Marata cynizm Kaliguli, chcąc jakby wypróbować cierpliwość ludzką, jak się wystawia na próbę głodne i kaciekłego, bezmyślnego uosobieniem tego ślepego, zaciekłego, bezmyślnego terroru, który setki ludzi porywa na śmierć, śle na rozstrzelanie, pod osłoną nocy przeprowadza z więzienia na miejsce egzekucji, a potem topi je [ciała] w kanałach. Przechwalał się, że każe więzić i [roz]strzelać wszystkich, których chce, i nie otrzymuje na to zlecenia od nikogo. Był to okrutnik bezwzględny, który potrzebował krwi cudzej, tak jak inni potrzebują narkotyków, by się upić.

Mojżesz Salomonowicz Uricki, komisarz ludowy spraw wewnętrznych, prefekt policji petersburskiej i prezes Komisji Nadzwyczajnej, urodził się 2 stycznia 1873 roku w Czerkasku w guberni kijowskiej jako syn sklepiarza. Przeznaczony na rabinę, zamiast w Talmudzie rozczytywał się w broszurach socjalistycznych i rewolucyjnych. Po ukończeniu gimnazjum studiował prawo w Kijowie. Utrzymywał się z własnej pracy, opuszczony przez rodziców, którzy go się wyrzekli. Aresztowany za propagandę rewolucyjną wśród żołnierzy kijowskiego pułku piechoty, był zesłany do Jakucka, a wydostawszy się stamtąd, stanął w 1905 roku na czele partii mienszewików i znów osadzony został w Wołogdzie. Udało mu się jednak zbiec za granicę, gdzie przesiadywał w Paryżu i Berlinie. Rewolucja bolszewicka wyniosła go wysoko, skąd spadł ugodzony kulą robotnika rosyjskiego. Przez całe życie walczył z nędzą, umarł, pozostawiając kilkanaście milionów.

Śmierć jego była powodem masowych egzekucji. Na jego pogrzebie komisarz Lissowski wołał:

Jeśli zobaczycie, że jakiś burżuj chce się wymknąć z rąk władzy sowieckiej - zabijcie go. Jeśli widzicie, że jakiś eser albo menszewik, lub inny zdrajca chce się ukryć - zabijcie go!

Terror wzrasta w miarę obawy, w miarę mnożenia się zamachów i rozruchów. Po rewolucji socjalistów-rewolucjonistów Rosja pławiła się we krwi. Zawieszono wszystkie dzienniki niebolszewickie, a księgarnie przewracano do góry dnem w poszukiwaniu „literatury nielegalnej”. Pietrowski, który przyszedł na miejsce Urickiego, wydał wszystkim sowietom następujące polecenie cyrkularne:

Polecam wszystkim sowietom natychmiastowe aresztowanie wszystkich prawych eserów, przedstawicieli wielkiej burżuazji, eks-oficerów i internowanie ich w charakterze zakładników. Gdyby próbowali uciec lub

wszczęć jakiś ruch, przystąpić natychmiast i bez wahania do masowych egzekucji. Rozkazuję nie mieć żadnej litości w chwili wykonywania terroru.

Podpisano
Komisarz spraw wewnętrznych
Pietrowski

Więzienia są pełne. Są one straszne i opisy ich pozostawiają daleko za sobą najgorsze więzienia carskie. Są cele, w których nie można się położyć, i inne, w których nagromadzono tyle osób, że usiąść niepodobna. Powietrze, którym się oddycha, nie jest więc powietrzem. Są to smrodliwe wyziewy, albowiem więźniowie ani się nie myją, ani nie zmieniają bielizny, ani nie wychodzą dla załatwienia swych potrzeb. Na podłodze pełnej ekskrementów niepodobna spać. Ludzie mdleją. Zdarza się, że starzy nie wytrzymując tych warunków i okropności otoczenia, umierają. Ich trupy pozostają całymi dniami nie uprzątnięte. Inni tracą zmysły i szaleńcy wyją, hałasują, śmieją się i płaczą wśród tego tłumy zdrowych, którzy jutro również może szaleńcami będą. Panuje głód. Co jakiś czas wchodzi żołnierz i rzuci więźniom kilka śledzi, które ci pomiędzy sobą rozdzielają, walcząc o nie jak głodne zwierzęta. Najslabsi nic nie dostają. U nóg komisarzy walają się matki, siostry, żony więźniów i błagają na kolanach o drogie osoby, uprowadzone być może nocą na miejsce stracenia. Inni posyłają im żywność, odejmując sobie od ust, a żołnierze z rewolwerem w ręku zmuszają więźniów do potwierdzenia odbioru rzeczy, które oni sami między siebie rozdzielają. Wszyscy oczekują odczytania listy skazanych na śmierć. W Piotrogradzie sporządza je dwudziestoletni Żydek, Joselewicz, który przed nikim nie zdaje sprawy ze swej działalności.

W sierpniu 1918 roku dostał się w Moskwie do więzienia p. Ludwik Naudeau, dziennikarz francuski, redaktor „Bulletin de Russie”. Bolszewicy nie uznawali ani praw obcopolitnych, ani nietykalności posłów. Aresztując ich, dokonując u nich rewizji, rekwirując ich rzeczy mówili, że „dyplomaci dla nich nie istnieją”. Pan Naudeau przeżył straszne chwile w więzieniu moskiewskim i opisuje je w swych wspomnieniach En prison, à Moscou. Oto charakterystyczny urywek:

Nazajutrz widzieliśmy na korytarzu przechodzącego przed okratowanymi drzwiami celi nr 1 straszego strażnika więziennego, którego widok wprawił nas wszystkich w drżenie. Kiedy ten człowiek złowrogi pojawiał się wieczorem z arkuszem papieru w ręce, wiedzieliśmy na pewno, że porwie kilka osób, które nazajutrz rano z rękoma w tył związanymi postawią pod murem. Ta podejrzana figura miała wielkie zielone oczy, błyszczące wśród twarzy o cerze ziemistej, okolonej kwadratem brody o kolorze mahoni, starannie uczesanej i napomadowanej. Nosił z pewną kokieterią mundur straży więziennej. Miał zawsze jakąś sprawę niezwyklej doniosłości, gdy biegł wielkimi krokami, bijąc głośno szablą o podłogę. Jego gęba wyrażała jakąś złośliwą radość, albowiem z doskonałym humorem przygotowywał swym współczesnym drogę do wieczności. Mieszkańcy celi nr 1 nazywali to dziwne indywidualium „krukiem”, a

dowiedzieliśmy się później, że inne grupy więźniów nazywały go „grabarzem” i „szakalem”. Dnia tego „kruk” przebiegł przed celą nr 1 nie zatrzymując się, i myśmy odetchnęli. Kilka minut później pojawił się znowu wielce zaaferowany, zawsze ten sam wysmukły i pełen radości życia. Za nim postępowało czterech oficerów, wszyscy bladzi, ale o postawie stanowczej. Szli, jeden za drugim, przed naszymi kratami, po raz ostatni. Jak to?! Czy to możliwe? Wszystko to, co w tych ludziach młodych było nadzieją, zdolnością, miłością, miało być tak bezmyślnie zniszczone? Zadrzałem. Wielkie milczenie zapanowało w naszej celi i trwało aż do chwili spoczynku. Dowiedzieliśmy się potem, że stracono ich tegoż dnia wśród zielonych alei parku Piotrowskiego.

Bardzo rzadkie były dni, w których wesoly „kruk” nie przechodził przez nasz korytarz i nie znikał z uprowadzoną zdobyczą. Niedługo po śmierci tych oficerów widzieliśmy, jak stał przed naszą celą, zawsze w dobrym humorze, jak człowiek, który ma sumienie czyste. Przeczuwaliśmy, że jakaś wesola myśl zajmuje umysł tego żołdaka. Przygotowywał widocznie jakiś dowcip, który miał być doskonały. Staliśmy wszyscy w milczeniu. Który z nas zostanie wywołany? „Kruk” spojrział na listę trzymaną w rękę i wykrzyknął nazwisko Kaukaczyka z Jarosławia, który razem z mną tu przybył. Więzień wystąpił z tumu i jego czarne oczy zablęsnęły dziko.

Wśród twarzy, która pobladła:

„Chodźmy, duszo moja, chodźmy, mój gołąbku - odezwał się „kruk” - chodźmy! Jesteś wolny, wolny, rozumiesz? Jesteś wolny! Chodź prędko!”

Kaukaczyk zaczął skakać, ścisnął ręce wszystkich, którzy go otaczali, szalał z radości. Winszowałem mu z całego serca, albowiem polubiłem tę duszę prostą, który, gdy byłem nieraz zgnębiony, pocieszał mnie, jak mógł, i wzywał imię Boga w swym kiepskim języku rosyjskim. Dziwiliśmy się, że tak łatwo potrafił się wydostać. Nie obawiając się bowiem szpiegów, zbyt często opowiadał, jak strzelał do bolszewików w Jarosławiu. Krata zamknęła się za nim. „Kruk” oddalił się, aby w sąsiednich salach szukać kolejnych więźniów. Kaukaczyk wciąż stał jeszcze na korytarzu czekając, kiedy go wypuszczą na wolność. „Kruk” tymczasem pojawił się znowu, ciągnąc za sobą swe żniwo, a po drugiej stronie kraty my wszyscy, którzy nie spuszczaaliśmy oczu z Kaukaczyka wypuszczonego z więzienia, odgadaliśmy, zrozumieliśmy, że on dowiedział się jakiejś rzeczy strasznej: twarz mu się ścięgnęła i nabrała barwy zielonawej. Widzieliśmy, że chciał nam powiedzieć kilka słów, które mu nie przeszły przez gardło. „Kruk”, zawsze zadowolony, zebrał swą gromadkę:

„Idźmy, duszo moja, idźmy” - zawołał wesoly.

Wszyscy odeszli i my wiedzieliśmy, że nasz towarzysz nieszcześnie był wezwany przed Komisję Nadzwyczajną. Każdy wiedział, co to znaczyło w sierpniu, kiedy terror przechodził swój paroksyzm! Pewien rodzaj trybunału, złożonego z trzech lub czterech opętaniców nieznanego nazwiska, bez mandatu, bez odpowiedzialności, sądził pospiesznie, dla formy, w czasie nocy, a o świcie automobil uwoził ofiary na pole stracenia...

Wszędzie te same dawne okrutne lub nikczemne zwyczaje carskich więzień. W Piotropawłowskiej twierdzy nic się nie zmieniło. Ci sami zostali siepacze, chociaż inne

noszą nazwiska i trochę odmienne mundury. Przed marynarzem Aleksiejewskim w Instytucie Smolnym, który dawniej był szkołą córek szlacheckich, rozbrzmiewał miłym gwarem dziewcząt, jaśniał czystością marmurów, pachniał delikatnymi perfumami, a dziś jest kupą śmiecia, stekiem brudu, cuchnącym gnijącymi odpadkami, potem ludzkim i ohydłą machorką - stoi długa kolejka osób chcących się widzieć z więźniami zamkniętymi w twierdzy. Rozmowa może być krótka, prowadzona tylko po rosyjsku i czerwonoogwardzista woła co chwila: „Dość już, wracać do celi!”

Oto tam stoi osiwiały szermierz wolności Burcew, redaktor pisma <Obszczeje Dіelo>. Rozmawia z jakąś damą elegancką i cudzoziemcem. Jest on dobrym znajomym tych murów więziennych. Właśnie opowiada swym gościom:

Dziś jest 15 listopada, dzień, w którym święcę rocznicę dla mnie szczególnie drogą. Dziś bowiem upływa trzydzieści pięć lat od dnia, w którym po raz pierwszy wszedłem do tej twierdzy. Posadzono mnie tu za to, że walczyłem o wolność ludu przeciw rządowi carskiemu. Dziś ten sam lud zamyka mnie do więzienia.

W tej Bastylii rosyjskiej znajdują się obok siebie członkowie rządu carskiego i dawni zesłańcy, obok największych wrogów narodu najwybitniejsi jego obrońcy. Jest to zwykły bieg rzeczy, znany ze wszystkich rewolucji. W chwili gdy wymykają się zbrodniarze, ochrannicy, czarna sotnia, fałszerze monet, spekulanci - giną, gniją w więzieniach lub muszą uciekać takie jasne postaci, jak sędziwy książe Krapotkin lub „babka rewolucji rosyjskiej” Breszko-Breszkowska. Rząd ludowy nie ma dla nich litości. Uważa ich za zdrajców swej sprawy, niebezpieczniejszych i gorszych od książąt domu panującego i dawnych ministrów. Z takim okrucieństwem, z jakim ścigano socjalistów-rewolucjonistów i mienszewików, nie przesławano nawet Mikołaja II.

Jaskrawy obraz bolszewickiej duszy daje oświetlenie zabójstwa Mikołaja II. Nie postawiono go, jak Ludwika Kapeta, przed sądem, nie udowodniono mu winy, lecz sposobem skrytobójczym zamordowano. Minister sprawiedliwości w rządzie syberyjskim admirała Kołczaka, Starynkiewicz, wydał osobną publikację, w której zawarte są dokumenty odnoszące się do Romanowów. Pełnomocnicy ministerstwa sprawiedliwości przeprowadzili na miejscu, w Jekaterynburgu, śledztwo i przesłuchali szereg świadków.

Z zeznań tych okazuje się, że rodzina cesarska, złożona z Mikołaja II, carowej, carewicy, córek Olgi, Tatiany i Anastazji, wraz z kilku osobami z otoczenia, została przewieziona w kwietniu i maju 1918 roku z Tobolska do Jekaterynburga, gdzie pod surowym nadzorem zamieszkała w domu niejakiego Ipatjewa. W czerwcu jednakże, po wybuchu powstania czesko-słowackiego, sowiet jekaterynbuski postanowił usunąć cara z terenu walk. Mówiono o spisku monarchistycznym, którego car miał być główną sprężyną. Od tego czasu o carze słuch zaginął.

Dziś wiemy, że około godziny pierwszej w nocy z 17 na 18 lipca 1918 roku więźniów cesarskich zbudzono i kazano im zejść do pokoi parterowych. Kiedy wszyscy się zeszli, oświadczone im, że nieprzyjaciel jest blisko

Jekaterynburga, wskutek czego zostaną straceni. Pokazano im jakiś papier, prawdopodobnie rozporządzenie sowietu. Padły strzały i pierwsi zostali straceni cesarz i następcą tronu. Innych zraniono. Dobijano rannych uderzeniami kolb i pchnięciami bagnietów. Najdłużej opierała się panna dworska, która starała się ukryć na strychu. Na ciele jej znaleziono trzydzieści dwie rany. Wielka księżna Anastazja Mikołajewna zemdlęła, a kiedy ją cucono, zaczęła krzyżeć nieludzkim głosem. Roztratowano ją butami. W tej chwili wszedł jeden z członków komitetu wykonawczego, Lewatin, który zbliżywszy się do jeszcze drgającego ciała carowej, począł ją szarpać za piersi. Gdy następnie o tym opowiadał, twierdził, że w tej chwili wszystkie grzechy zostały mu odpuszczone.

Po pewnym czasie zajechało pod dom pięć samochodów ciężarowych, które wróciły dopiero 19 lipca, uwalnane błotem i krwią. Dokąd wywieziono zwłoki pomordowanych i gdzie je ukryto, nie wiadomo. Jedyne w tzw. „kopalniach Issetu” znaleziono ślady obozowiska żołnierskiego i w popiele odkryto krzyż wysadzany szmaragdami, fiszby od gorsetu, sprzączki od szelek, pantofle itp. Starannejsze poszukiwania doprowadziły do znalezienia jeszcze diamentu wielkiej wartości, oprawnego w platynę, i innych kosztowności, w których rozpoznano klejnoty rodziny cesarskiej. Wiele przemawia za tym, że zwłoki pochowano z początku, potem je wydobyto i spalono. Mordercy starali się zatrzeć za sobą ślady i tylko na ścianie pokoju, gdzie rozegrała się straszna scena, czyjaś ręka pozostawiła nieortograficzny napis w języku niemieckim: Es ist die Nacht, wenn der Tsar erschossen (Oto noc, kiedy car został rozstrzelany. /niem./)

Dnia 18 lipca było posiedzenie prezydium WCKW w Moskwie. Przewodniczący Swierdłow otwierając zebranie oświadczył, że przed chwilą dostał telefoniczne doniesienie dzielnicowego sowietu uralskiego o rozstrzelaniu byłego cara. Ponadto również, że carowa z synem znajdują się w bezpiecznym miejscu.

Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego, rozważywszy okoliczności, które skłoniły uralski dzielnicowy sowiet do rozstrzelania Mikołaja Romanowa, postanowiło: Wszechrosyjski CKW przez swoje prezydium uznaje postanowienie uralskiego sowietu za sprawiedliwe.

(<Izwiestija> z 19 lipca 1918 roku, nr 15)

Terror bolszewicki porwał na ofiarę o wiele wybitniejsze osoby, o wiele użyteczniejsze dla Rosji i dla kultury. Szalał on i szaleje, i wzmaga się przy każdym nowym oporze, przy każdym zamiarze rżnięcia władzy sowieckiej. Rozmiary terroru są nam jednak nie znane. Na opowiadaniach choćby naocznych świadków dziś jeszcze polegać nie można. Nazbyt są to rzeczy bliskie i zbyt rozszerza źrenice ludzkie strach lub nienawiść. Wiadomości podawane w gazetach dalekie są od autentyczności. Kwestia terroru bolszewickiego pozostanie jeszcze ciemna na wiele lat, nawet po upadku bolszewizmu. Kto wie, czy archiwa Nadzwyczajnej Komisji dostarczą kiedykolwiek pożądanego materiału. Archiwa te bowiem prawie nie istnieją i sumiennej rejestracji nikt nie przeprowadza. Trzeba na razie wierzyć tylko w to, do czego się sami bolszewicy przyznać zechcą.

ZRÓDŁA

Michał GNATOWSKI

KULISY RADZIECKIEJ AGRESJI
17. IX.1939r.Marsz "wyzwoleńczy" aż po Wisłę i
powstanie Polskiej Związkowej
Republiki Radzieckiej.

Bogata już wiedza o radzieckiej agresji z 17 września 1939 r. wzbogacana jest wciąż o nowe ustalenia. Podczas prowadzonych od kilku lat kwerend w poradzieckich archiwach odnalazłem kilka nieznanych dotąd badaczom dokumentów, które przedstawiają w nowym świetle ekspansjonistyczne cele radzieckiej polityki i zawierają szczegółowe scenariusze działań na ziemiach polskich. Dwa z nich zasługują na szersze upowszechnienie. Są to:

1. Dyrektywa Rady Wojennej Frontu Białoruskiego nr 01, z 16 września 1939r., przedstawiająca zarys działań na ziemiach polskich, aż po Wisłę i sposób włączenia tych ziem w skład ZSRR.

2. Uchwała Biura Politycznego WKP(b) "Problemy Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi", z 1 października 1939r., w której zawarty został zmodyfikowany szczegółowy scenariusz działań zmierzających do sowietyzacji i rusyfikacji zajętych ziem polskich.

W tym numerze "Gryfity" publikuję pierwszy dokument. Wynika z niego wyraźnie, że głównym celem radzieckiej polityki był podział Polski i zajęcie ziem

polskich aż po Wisłę zgodnie z zawartym z Niemcami porozumieniem. Klarownie cele radzieckiej polityki w sprawie Polski określił Józef Stalin podczas rozmowy z przewodniczącym Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej Georgi Dymitrowem w dniu 7 września 1939r. Stwierdził on wówczas w obecności Wiaczesława Mołotowa¹ i Andrzeja Żdanowa², że "zniszczenie tego państwa (tj. Polski) w obecnej sytuacji oznacza tylko tyle, że o jedno burżuazyjne, faszystowskie państwo będzie mniej! Co złego jest w tym jeśli w wyniku rozbicia Polski socjalistyczny system zostanie rozszerzony na nowe terytoria i ludność³.

Zniszczenie Polski i rozszerzenie systemu socjalistycznego na nowe obszary było więc głównym celem radzieckiej polityki. Cel ten starano się osiągnąć pod obludnymi hasłami niesienia pomocy narodom Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, "gnębionym przez polskich panów" i stworzenie im- jak to określano - "możliwości życia razem z Wielkim Narodem Radzieckim w szczęściu i radości". Zapominano przy tym, że w Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi zamieszkiwali nie tylko Ukraińcy i Białorusini i że nie obejmowały one ziem aż po Wisłę i San.

Nakreślony w publikowanej dyrektywie zarys radzieckich działań na ziemiach polskich przewidywał utworzenie również Polskiego Zgromadzenia Ludowego, które z "woli ludu" miało powołać na ziemiach między Bugiem, a Wisłą Polską Związkową Republikę Radziecką i zwrócić się z prośbą o włączenie jej w skład ZSRR. Jest rzeczą zadziwiającą, że scenariusz ten pełen "rewolucyjnej frazeologii" miały wykonywać tworzone i kierowane przez Armię Czerwoną zarządy tymczasowe a nie jak było dotąd komitety rewolucyjne.

Publikowany dokument przedstawia rzeczywiste cele radzieckiej agresji na Polskę i pozwala odróżnić je od zagmatwanej frazeologii propagandowej.

1. *Wiaczesław Mołotow był w tym czasie Przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych ZSRR (premierem) i Ministrem Spraw Zagranicznych.*

2. *Andrzej Żdanow był Sekretarzem KC WKP(b).*

3. *Komintern i Wtoraja Mirowaja Wojna, cz. I: do 22 czerwca 1941r., Moskwa 1994, s. 11.*

Dokument 1

1939 wrzesień 16, Smoleńsk, - Dyrektywa nr 01 Rady Wojennej Frontu Białoruskiego z 16.09.1939 r. określająca zarys systemu na zajmowanych przez Armię Czerwoną ziemiach polskich.

Ścisłe tajne Egz. Nr 226^a

DYREKTYWA

RADY WOJENNEJ FRONTU BIAŁORUSKIEGO
16 wrzesień 1939 Nr 01 m. Smoleńsk

Zachodnia Białoruś i Zachodnia Ukraina przekształcone zostały przez sfery rządzące Polską w pozbawioną praw kolonię. Obszary te z przewagą ludności ukraińskiej i białoruskiej są stałym obiektem

ordynarnej grabieży i bezwstydnej eksploatacji ze strony polskich panów - obszarników.

Nasze zadanie - położyć koniec wyzyskowi mas pracujących Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, pomóc im wyzwolić się spod ucisku obszarników i kapitalistów, zapewnić pełne bezpieczeństwo ludności pracującej tych obszarów oraz możliwości życia razem z Wielkim Narodem Radzieckim w szczęściu i radości, zapewnić im rozkwit kultury i sztuki.

W celu pomyślnego wykonania tych wielkich historycznych zadań związanych z uwolnieniem mas pracujących Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi od obszarniczo-kapitalistycznego ucisku, grabieży i białego terroru polskich władz, dowództwo, aparat polityczny, organizacje partyjne i komsomolskie jednostek powinny mobilizować skład osobowy jednostek do bojowego wykonania rozkazu Rady Wojennej o przejściu do zdecydowanego zwycięskiego natarcia wojsk na wszystkich odcinkach frontu.

Postanawia się:

1. Pierwszą sprawą - po zajęciu przez nasze wojska tych lub innych miast-stworzyć "ZARZĄDY TYMCZASOWE" (tych miast, nie rewkomów)^b a właśnie "Zarządów Tymczasowych" określonych miast w składzie przedstawiciela Armii (w osobie jednego z pracowników aparatu politycznego - jako przewodniczącego) przedstawiciela Narkomnutrdiela po jednym przedstawicielu robotników i lewicowej inteligencji.

2. Druga sprawa - zorganizować drukarnie, zabezpieczyć papier i wydawać gazety odpowiednio do potrzeb w językach ukraińskim, białoruskim i polskim. Jest to zadanie dla wydziałów politycznych i odkomenderowanych do ich dyspozycji pracowników.

3. Trzecia sprawa - zorganizowanie zaopatrzenia ludności miast w żywność; przejęcie magazynów z żywnością, włączenie do tych spraw organizacji robotniczych zajmujących się zaopatrzeniem, nawiązanie stałych kontaktów z organizacjami robotniczymi, stworzenie gwardii robotniczej w celu zaprowadzenia rewolucyjnego porządku.

4. Czwarta sprawa - stworzenie w gminach komitetów chłopskich z przedstawicieli biednego i średniego chłopstwa w celu przejęcia ziemi obszarniczej i kościelnej, a także ziemi wysokich urzędników państwowych i przekazanie przejętej ziemi biednemu i średniemu chłopstwu.

5. Żadnych kołchozów na razie nie organizować i żadnych wezwań do

ich organizacji nie podejmować.

6. Wymienione przedsięwzięcia (punkty 1-4) mają za cel rozbicie istniejącej pańsko-burżuazyjnej władzy. Przeprowadzić je winni pracownicy polityczni Armii i pracownicy Narkomnutrdiela. Prace te należy prowadzić w imieniu Armii, gdyż do powołania nowych władz jedyną władzą w zajętych województwach jest Armia i jej organy, działające razem z organami Komisariatu Spraw Wewnętrznych.

7. W celu rozstrzygnięcia kwestii, jaką ma być nowa władza i w jaki sposób ma być nowa władza powoływana,

należy po gruntownym przygotowaniu powołać w drodze wyborów powszechnych trzy zgromadzenia ludowe: Ukraińskie Zgromadzenie Ludowe - z przedstawicieli wybranych w województwach Zachodniej Ukrainy, Białoruskie Zgromadzenie Ludowe - z przedstawicieli wybranych w województwach Zachodniej Białorusi i Polskie Zgromadzenie Ludowe - z przedstawicieli wybranych w województwach z przewagą ludności polskiej.

Wymienione Zgromadzenia Ludowe powinny:

a) zatwierdzać przejęcie ziem obszarniczych przez komitety chłopskie;

b) rozstrzygnąć kwestię charakteru tworzonej władzy, tj. czy powinna to być władza radziecka, czy inna;

c) rozstrzygnąć kwestię wejścia w skład ZSRR, tj. wejścia ukraińskich województw w skład USRR, białoruskich - do BSRR i polskich województw do ZSRR, jako Polska Związkowa Republika Radziecka^c.

8. Uniknąć konfiskaty u ludności furazu i produktów żywnościowych.

9. Niezbędny furaz i produkty żywnościowe należy kupować u ludności, płacąc gotówką w radzieckich rublach, informując ludność, że wartość rubla (kurs rubla) równa jest wartości (kursowi) złotego.

10. Dokładnie wyjaśnić całemu składowi osobowemu jednostek historyczne znaczenie i wagę stojących przed nimi zadań. Nie wolno dopuszczać do jakichkolwiek odstępstw od niniejszej dyrektywy.

Po otrzymaniu dyrektywy zorganizować staranne przeszkolenie pracowników politycznych w celu zabezpieczenia wykonania wyżej przedstawionych bardzo odpowiedzialnych politycznych przedsięwzięć.

11. Szczególną uwagę zwracam na potrzebę zapewnienia stałej informacji, obiektywnie przedstawiającej rzeczywistą sytuację w jednostkach.

Dowódcy wojskowi Frontu Białoruskiego

Komandarm 2 rangi KOWALEW

Członkowie Rady Wojennej Frontu Białoruskiego

Komisarz Korpusu SUSAJKOW

Członek Rady Wojennej Frontu Białoruskiego

Komisarz dywizji SMOKACZEW

Członek Rady Wojennej Frontu Białoruskiego

dowódca dywizji GUSIEW

Członek Rady Wojennej Frontu Białoruskiego

PONOMARENKO

Na górze z lewej strony napis kancelaryjny "Wpł. Nr 1."
Oryginał druk ulotny.

Źródła: Państwowe Archiwum Organizacji Spolecznych Obwodu Grodzieńskiego (PAOSOG) w Grodnie, zesp. 9, spr. 33, t. 3, k. 3.

a) Podkreślenie i wielkie litery oryginału Nr wpisany odręcznie czerwonym atramentem.

b) Komitety rewolucyjne, tworzone m.in. na zapleczu Armii Czerwonej w 1920 r.

c) Narodowy Komisariat Spraw Wewnętrznych (NKWD)

Mieczysław WRZOSEK

POWSTANIE GRECKIE 1821-1829

Po wojnie rosyjsko-tureckiej, zakończonej traktatem pokojowym podpisanym 9 stycznia 1792 r. w Jassach, terytoria imperium osmańskiego były jeszcze bardzo rozległe. W Afryce obejmowały one Algierię, Tunezję, Trypolitanię i Egipt, w Azji wybrzeża Półwyspu Arabskiego, Mezopotamię, Kurdystan, Syrię, Palestynę, Liban, Anatolię i wschodnie wybrzeża Morza Czarnego, a w Europie obszary rumuńskie i bułgarskie oraz Macedonię, Serbię, Bośnię, Hercegowinę, Albanii i Grecję, a także różne wyspy Morza Śródziemnego i Morza Egejskiego.

Sytuację społeczno-gospodarczą Turcji cechował postępujący rozkład stosunków feudalnych i w różnych punktach imperium zaczynał się rozwijać przemysł manufakturowy, głównie włókienniczy, skórzany i ceramiczny. Na etapie poważnego zacoferania znajdował się natomiast przemysł zbrojeniowy, chociaż potrzeby licznej armii były znaczne. Zaczątkom rozwoju gospodarczego towarzyszyły wszakże tendencje dla imperium osmańskiego niekorzystne, ponieważ zaznaczało się wzmocnienie obcych społeczności narodowych, podbitych w swoim czasie przez Turków. Znaczący więc wyraźny brak wewnętrznej stabilizacji, co hamowało dopływ obcych kapitałów, a państwo tureckie, wyczerpane ciągłymi wojnami, nie miało własnych środków inwestycyjnych.

Podstawę struktur, na których opierało się rolnictwo imperium osmańskiego, stanowiły natomiast tak zwane

timary, czyli nadziały ziemi państwowej, rozdawanej w zamian za powinność osobistej służby wojskowej obdarowanego i za obowiązek wystawienia odpowiedniego oddziału konnego. Liczebność tego oddziału była uzależniona od wielkości nadziału. Formowana w ten sposób kawaleria to tak zwani spahisi. Siłę roboczą na obszarze nadziałów (timarów) stanowiła zaś ludność podbita, określana pogardliwie jako hołota (raja). Była to ludność żyjąca w warunkach poddaństwa, ludność nie mogąca korzystać z rozwoju produkcji rolnej i w rozwoju tym nie zainteresowana.

Wewnętrzna sytuacja turcji cechowała również silne tendencje odśrodkowe. W ich narastaniu do końca XVIII w. przeważały rewolty różnych lokalnych dygnitarzy. Niektórzy z nich poczynali sobie bardzo śmiało i dochodzili do takiego znaczenia, że utrzymywali bezpośrednie stosunki dyplomatyczne z obcymi państwami. Najenergiczniej działał Muhammed Ali, który był oficerem janczarów i urządziwszy się w Egipcie dysponował tam po jakimś czasie większą potęgą wojskową niż sam sułtan. W Anatolii dużą niezależność okazywali zaś tak zwani derebejowie (panowie dolin), a na obszarach europejskich ayanowie, czyli tacy właściciele ziemscy, którzy pełnili jakieś poważniejsze funkcje administracyjne.

Powtarzały się ponadto bunt janczarów i pogłębiały one wewnętrzną destabilizację państwa tureckiego. Próby opanowania samowoli janczarów, podejmowane w różnych rejonach ogromnego imperium, nie przynosiły jednak oczekiwanych wyników, nawet tam, gdzie sułtan Selim III (panował w latach 1789-1807) prowadził ustępliwą politykę narodowościową i usiłował przeciwstawiać buntownikom miejscową ludność. Ta zaś łagodność, jaką okazywał, sprzyjała niepodległościowym dążeniom podbitych ludów.

Świadomość narodowa zniewolonej ludności narastała jednak w sposób bardzo nierównomierny. Na podjęcie zbrojnej walki o niepodległość najwcześniejszą zdecydowali się Serbowie. Uczynili to w lutym 1804 r., ale do 1815 r. osiągnęli tylko ograniczoną autonomię, a dopiero w latach 1829 (pokój adrianopolski) i 1830 (reskrypt sułtana) uzyskali międzynarodowe uznanie tych wywalczonych, częściowych swobód autonomicznych.

Nieco później, ale również w XVIII w., zaczęła się budzić świadomość narodowa Rumunów. Proces ten uzewnętrznił się najpierw w Siedmiogrodzie, czyli na terytorium monarchii Habsburgów, a dopiero potem w księstwach naddunajskich (Wołoszczyzna i Mołdawia), to znaczy na obszarach zwartej osiedlenia ludności rumuńskiej. Oba księstwa miały w granicach imperium osmańskiego niewielką autonomię, ale z jej dobrodziejstw korzystali głównie Grecy. Ziemia należała wprawdzie do obszarów rumuńskich zwanych bojarami, którzy często ulegali kulturze greckiej, ale Grecy opanowali handel i przemysł, a także wyższe urzędy świeckie i godności kościelne. Zdobyli sobie również zaufanie Turków i po 1711 r. sprawowali obowiązki gospodarów w obydwu księstwach; od 1802 r. gospodarzem mołdawskim był Aleksander Morusi (Moruzi), a wołoskim Konstantyn Ipsilanti (Ypsilanti, Hysilanti). Obaj Gospodarowie zajmowali jednak prorosyjską postawę. Z tego też powodu

w 1806 r. zostali usunięci ze stanowisk i ledwie uszli z życiem. Ludność wiejska żyła zaś w ciemnocie i nędzy.

Po wielkim powstaniu chłopskim, które wybuchło w 1821 r. pod wodzą Teodora Vladimirescu i zostało krwawo stłumione, liberalni bojarowie żądali nadania księstwu konstytucji, a dalszemu odrodzeniu narodowemu Rumunów zaczęło sprzyjać poza tym, że sułtan Mahmud II powodował się niechęcią do Greków i stanowiska gospodarów wolał powierzać osobom rumuńskiego pochodzenia. Zaczęła się upowszechniać idea tak zwanej wielkiej Rumunii.

Najbardziej skuteczną walkę o niepodległość stoczyli jednak Grecy. Ich położenie pod panowaniem tureckim nie było łatwe, ale przecież nie żyło się im źle. W imperium osmańskim odgrywali rolę szczególną, wynikającą z własnej wyższości kulturalnej i cywilizacyjnej. Religią na obszarach bałkańskich panującą (poza częścią terenów Bośni i Albanii) było prawosławie, a zwierzchnictwo nad Cerkwią Prawosławną obszaru bałkańskiego sprawował patriarchat grecki, zachowany w Konstantynopolu. Duchowieństwo greckie wywierało więc duży wpływ na życie umysłowe całego Półwyspu Bałkańskiego.

Dzięki wrodzonej zaradności i przedsiębiorczości opanowali też Grecy różne dziedziny życia wewnętrznego w imperium osmańskim, a więc handel, rzemiosło, manufakturowy przemysł. Byli też niezastąpieni jako tłumacze. Specjalną pozycję zachowali tak zwani fanarioci, to znaczy potomkowie arystokratycznych rodów pozostałych przy życiu po zdobyciu Konstantynopola przez Turków.

W procesie narastania przesłanek greckiej walki o niepodległość istotną rolę odegrały również te wydarzenia, które doprowadziły do załamania się francuskiego handlu lewantyńskiego. Chodziło konkretnie o egipską wyprawę generała Bonapartego. Wykorzystali też Grecy następstwa blokady kontynentalnej, ogłoszonej w 1806 r. przez cesarza Napoleona, a wzrostowi ich zamożności towarzyszyły wyjazdy młodzieży greckiej na studia zagraniczne. Przyspieszyło to proces przenikania do Grecji różnych prądów ideowych oraz działań konspiracyjnych, opartych na zasadach zapożyczanych od wolnomularzy (masonów) i włoskich węglarzy (karbonariuszy).

Rodzima działalność konspiracyjna Greków datowała się od 1795 r., ale trwała tylko trzy lata. W 1814 r. pojawiło się natomiast nowe tajne zrzeszenie. Była to Hetaireia Philike (Związek Przyjaciół; dosłownie: Przyjacielskie Stowarzyszenie). Zrzeszenie to działało na emigracji, w Odessie. Jako swój cel stawiało wyzwolenie Grecji spod jarzma tureckiej niewoli. Działacze stowarzyszenia odeskiego liczyli na to, że na czele całego greckiego ruchu narodowego stanie hrabia Joanis Kapodistrias (Jan Capo d'Istria), który w latach 1800-1807 był ministrem spraw zagranicznych Republiki Heptanezu, powołanej pod patronatem Rosji na obszarze Wysp Jońskich, a potem występował przez długie lata jako wysoki dyplomata rosyjski. Nie chciał on jednak przyjąć proponowanego stanowiska, ponieważ przewidział, że Rosja nie poprze zbrojnej walki Greków o niepodległość. Na czele przygotowań do walki zbrojnej stanął natomiast syn odwołanego gospodarza wołoskiego, Aleksander Ipsilanti.

Powodując się rozgłosem, który towarzyszył sukcesom zbrojnych walk niepodległościowych Ameryki Łacińskiej, Ipsilanti postanowił działać orężnie. W marcu 1821 r. wtargnął więc na mołdawskie obszary imperium osmańskiego. Jego towarzyszami byli konspiratorzy z Odessy i ci Grecy, którzy jako ochotnicy napłynęli na jego wezwanie z całej Europy. Nie było ich przecież zbyt wielu. Ipsilanti przypuszczał jednak, że zastępy uczestników walki zbrojnej będą się powiększać w miarę sukcesów, na które liczył.

Rozwój wydarzeń nie przebiegał jednak w myśl przewidywań Ipsilantiego. Nie doszło więc do oczekiwanego współdziałania z Rumunami, bo Greków traktowali nieufnie jako tych, którymi Turcy posługiwali się przez stulecia. Nie uzyskał też pomocy ze strony Rosji i nie odniósł sukcesów na polu walki. W dniu 14 lipca 1821 r. został pokonany przez wojska tureckie pod Dragasani i opuszczony przez podwładnych ratował się ucieczką na obszar austriackiego Siedmiogrodu, gdzie został ujęty i, jako osoba internowana, nie miał przez kilka lat swobody działania. Zmarł w 1828 r.

Wyprawa Ipsilantiego nie poszła jednak na marne. Wiadomość o walkach, które toczył na obszarze Mołdawii, dotarła bowiem do mieszkańców Peloponezu (Morei), a jako patron nowych akcji zbrojnych zaczął występować arcybiskup Patrasu Germanos. Znaleźli się również zdecydowani na wszystko przywódcy wojskowi. Największy rozgłos zdobyli sobie Markos Botsaris, Konstandinos Kanaris, Theodoros Kolokotronis i Aleksandros Mawrokordatos.

Napływ ochotników do oddziałów podejmujących walkę zbrojną miał charakter żywiołowy i powszechny zarazem. Uzyskali więc Grecy nad swoimi przeciwnikami liczącą przewagę i w różnych miejscowościach Peloponezu doszło do masakr Turków. Szukali oni schronienia w twierdzy Tripolis (środkowy rejon Peloponezu), ale po paru miesiącach musieli kapitulować i nie uniknęli fizycznej zagłady. W odpowiedzi na ten niedopuszczalny wyczyn Turcy zareagowali rzezią Greków w różnych rejonach Anatolii oraz na obszarach bałkańskich, zwłaszcza zaś w Konstantynopolu. Nie oszczędzali nawet fanariotów, którzy deklarowali lojalność wobec Turcji. Powstania stłumić jednak nie potrafili i rozprzestrzeniło się ono na poszczególne wyspy, także na środkowe obszary greckie.

Do końca 1821 r. Grecy odnieśli dużo sukcesów w toczącej się walce zbrojnej. Największym było początkowo zwycięstwo uzyskane w bitwie stoczony 24 maja 1821 r. pod Veltetsi. Potem zaś spore zwycięstwa odniósł Kolokotronis w zażartym boju o twierdzę Tripolis i pod Derwenakią, a także w kilku pomniejszych starciach zbrojnych. Doszło więc do wyzwolenia znacznej części kraju i 13 stycznia 1822 r. greckie Zgromadzenie Narodowe, zwołane najpierw do Argos, a następnie obradujące w Epidanros na wschodnim wybrzeżu Peloponezu, proklamowało niepodległość Grecji. Uchwaliło też konstytucję (Statut Organiczny). Grecja miała być republiką, a funkcje głowy państwa jako prezydent miał pełnić Aleksander Mawrokordatos, jeden z przywódców powstania, wyraziciel poglądów liberalnego obozu mieszczańskiego, przeciwstawiającego się partii

zdominowanej przez wojskowych, zwolenników Dymitra Ipsilantiego, brata internowanego przez Austriaków Aleksandra.

W lutym 1822 r. szala zwycięstwa zaczęła się jednak przechylać na korzyść Turków. Zgnietli wówczas naturalnego sprzymierzeńca Greków, czyli zbuntowanego paszę twierdzy Janiny (Ali Paszę) i uzyskali możliwość skierowania większych sił do walki z Greckimi powstańcami. Nie potrafili jednak zdobyć Missolungi położonej nad zatoką Patras w Etolii i obleganej od listopada 1821 r. Odnieśli natomiast zwycięstwo nad siłami znajdującymi się w dyspozycji Mawrokordasa, a w kwietniu 1822 r. opanowali miasto Patras na północnym wybrzeżu Peloponezu. Wymordowali tam ponad 10 tysięcy mieszkańców. Jeszcze okrutniejszy los spotkał mieszkańców wyspy Chios na Morzu Egejskim, gdzie wyrżnęli ponad 23 tysiące osób, a około 30 tysięcy, głównie dziewcząt i kobiet, uprowadzili w niewolę i na poniewierkę.

Doznali jednak Turcy również sporo porażek. Najdotkliwszą była zaś ta, o jaką przyprowadził ich grecki admirał Konstandinos Kanaris. Zaskoczył on Turków na morzu i wysadził w powietrze admirałski okręt razem z Kapudanem - paszą Kara Alim, zwyrodniałcem, odpowiedzialnym za zbrodnie w Chios. Wraz z nim zginęło kilku zebranych u niego tureckich dowódców. Spalił też Kanaris znaczną część floty tureckiej. Między przywódcami greckimi zaczęło jednak dochodzić do zatargów i walk o władzę. Turcy próbowali więc wykorzystać te niesnaski i wznowili oblężenie Missolungi, ale znowu nie potrafili złamać oporu Greków. Na przełomie lat 1822 i 1823 w walce Greków z Turkami zaznaczyła się więc wyraźna równowaga sił. Turcy nie mogli pokonać Greków, a Grecy nie potrafili zadać swoim wrogom rozstrzygającego ciosu. Nie zdołali też uzyskać pomocy ze strony mocarstw europejskich, które w tej sprawie naradzały się w Weronie i zajęły odmowne stanowisko.

Po stronie Greków zaznaczała się natomiast sympatia społeczeństw w poszczególnych państwach, zwłaszcza w krajach Europy Zachodniej. Rozwinął się tam silny ruch filohelleński, powstawały stowarzyszenia i komitety zajmujące się organizowaniem pomocy finansowej, aprowizacyjnej, materiałowej (broń oraz środki wyposażenia wojskowego) i medycznej. Spieszyli też Grekom na pomoc ochotnicy. W ich gronie znalazł się, między innymi, wybitny twórca romantyzmu George Byron, który w 1823 r. przybył na wyspę Kafalonię (jedną z wysp Archipelagu Jońskiego), a w styczniu 1824 r. wspomagał obrońców Missolungi. Czynił też wysiłki na rzecz pogodzenia waśniących się przywódców Greckich; zmarł z powodu malarii 19 kwietnia 1824 r.

Zaczynała się również zaznaczać stopniowo zmiana w stanowisku mocarstw europejskich. Jej symptomem było oświadczenie rządu brytyjskiego z 25 marca 1823 r., że uznaje Grecję jako stronę wojującą. Zapowiedź dalszych zmian przyniosło spotkanie cesarza Franciszka I i cara Aleksandra I w Czerniowcach. Była tam rozważana propozycja cara, który przypuszczał możliwość utworzenia jakichś trzech lennych państw greckich, egzystujących pod suwerenną władzą sultana, ale pod

jednoczesną protekcją mocarstw europejskich. Austriacki kanclerz, Klemens Metternich jako swoją kontrpropozycję wysuwał zaś możliwość ustanowienia niepodległego państwa greckiego. W tych rozważaniach nie uczestniczył przedstawiciel Wielkiej Brytanii, ponieważ to mocarstwo usuwało się stopniowo z tego koncertu państw europejskich, w którym rolę pierwszych skrzypiec usiłowały grać "państwa Świętego Przymierza" (Rosja, Austria i Prusy).

Tymczasem na drodze wiodącej Greków do celu, o który walczyli tak uporczywie, pojawiło się widmo zagłady. Sultán turecki zwrócił się o pomoc do potężnego paszy Egiptu, czyli do Mehmeda Alego i uzyskał wsparcie, o które wystąpił. Przeciw Grekom wyruszyła więc silna flota egipska i bitna armia. Na czele tych sił stanął śmiały dowódca, syn Alego, czyli Ibrahim Pasza. Pod naporem floty i wojsk, którymi rozporządzał, w 1824 r. padła Kreta, w lutym 1825 r. ekspedycyjne wojska egipskie wylądowały na Peloponezie i najpierw opanowały ten półwysep, a potem spustoszyły go w barbarzyński sposób. Ożywiły się również działania ośmielonych tym Turków i w 1825 r. przystąpili do trzeciego oblężenia Missolungi, które mając czterotysięczną załogę broniła się bohaterko przeciw oblężniczemu wojskom tureckim Raszida Paszy i egipskim Ibrahima Paszy (razem 28 tysięcy żołnierzy). W połowie kwietnia 1826 r. obrońcom zaczęło jednak braknąć żywności i nocą z 22 na 23 kwietnia 1826 r. Grecy usiłowali przedrzeć się przez pierścień oblegających. Zamiar ten udał się jednak tylko w niewielkim stopniu. Główna część uczestników tego przedsięwzięcia zbrojnego i mieszkańców została zepchnięta do opuszczanego miasta i napastnicy opanowali je po zażartej walce ulicznej. Kto nie padł w tej walce, ten zginął w rzezi, która potem nastąpiła. W czerwcu 1826 r. kapitulowała również załoga Akropolu w Atenach i zanosilo się na upadek powstania. O dalszym rozwoju wydarzeń miała jednak zadecydować interwencja mocarstw, to znaczy Rosji, Wielkiej Brytanii i Francji.

Mocarstwa zachodnie (Wielka Brytania i Francja) początkowo zajmowały stanowisko przeciwne greckiemu powstaniu, ponieważ sądziły, że powodzenie tego wystąpienia zbrojnego sprawi wyłom w porządku ustalonym przez Kongres Wiedeński. Rządy obydwu mocarstw zdawały sobie jednak sprawę z tego, że po stronie Greków jest opinia publiczna całej Europy. Zaczął się tym niepokoić wreszcie nawet car Aleksander, a ponadto uświadamiał sobie straty, jakie Rosja ponosiła w związku z zamknięciem Cieśnin Tureckich i z zastojem handlu czarnomorskiego. Swoje zainteresowania ograniczał jednak do propozycji uwzględniających zastosowanie rosyjskiego pośrednictwa. Aleksander jednak zmarł, a nowy car, Mikołaj I usiłował przejawiać w sprawie greckiej większą aktywność, bo chciał wzmocnić swój autorytet nadszarpnięty wydarzeniami powstania dekabrystów. Żywił ponadto obawę, że Grecy zdecydują się na wystąpienie o pośrednictwo Wielkiej Brytanii i wystąpienie takie postanowił uprzedzić, bo przypuszczał,

że mogłoby dojść do uregulowania sprawy greckiej bez udziału Rosji.

Duże zaniepokojenie okazywał również premier brytyjski Canning. Obawiał się zwłaszcza tego, że Rosja zdecyduje się na podjęcie działań samodzielnych i doprowadzi w ich wyniku najpierw do nadmiernego osłabienia Turcji, a potem zacznie odgrywać decydującą rolę na Bałkanach i w strefie cieśnin Bosforu oraz Dardaneli. Z tych wzajemnych obaw wyłoniły się rosyjsko-brytyjskie uzgodnienia. Zostały one sformułowane w tak zwanej konwencji petersburskiej z kwietnia 1826 r., podpisanej w imieniu Wielkiej Brytanii przez Artura Wellingtona. Przewidywała ona przede wszystkim podjęcie wspólnych działań pośredniczących w grecko-tureckim konflikcie zbrojnym, ale zawierała również zastrzeżenie, że pewne samodzielne decyzje będzie mogła podejmować odrębnie każda z umawiających się stron.

Z tej dodatkowej klauzuli najpierw zaczęła korzystać Rosja i nawiązała z Turcją rozmowy dyplomatyczne, a w październiku doprowadziła do pertraktacji w Akermanie. W ich wyniku Turcja zrzekła się prawa mianowania gospodarów w księstwach naddunajskich i wyraziła gotowość poczynienia znacznych ustępstw terytorialnych na rzecz Rosji kosztem swoich obszarów zakaukaskich. Sprawa grecka w Akermanie nie była natomiast poruszana, ponieważ car nie zdecydował się na działanie, które przez Wielką Brytanię mogły być uznane jako naruszenie uzgodnień petersburskich. Za ich realizacją opowiadała się również Francja i w dniu 6 lipca 1827 r. doszło do podpisania trójstronnego traktatu londyńskiego z udziałem Wielkiej Brytanii, Rosji i Francji.

Po tych uzgodnieniach rozpoczęła się ingerencja brytyjska, ograniczona wszakże do wewnętrznych spraw greckich. Doprowadziła ona do zażegnania waśni utrzymujących się między greckimi przywódcami. Pozwoliło to na wybór nowego prezydenta. Został nim były dyplomata rosyjski hrabia Joanis Kapodistrias. Nastąpiło również zatwierdzenie konstytucji wzorowanej na hiszpańskiej ustawie zasadniczej z 1812 r. W dniu 16 sierpnia 1827 r. sygnatariusze lipcowego traktatu londyńskiego wystąpili natomiast wobec Turcji z solidarnym żądaniem w sprawie zawieszenia działań zbrojnych podejmowanych przeciw Grekom przez tureckie i egipskie siły zbrojne. Wobec tego zaś, że sultán udzielił odpowiedzi odmownej, na wody greckie została skierowana flota mająca w swoim składzie trzy eskadry (brytyjską, francuską i rosyjską).

Po przybyciu do wyznaczonego rejonu działań flota koalicyjna miała demonstrować potęgę sprzymierzonych mocarstw w nadziei, że już samo pojawienie się sprzymierzonej armady skłoni Turcję do podpisania układu o zawieszeniu broni. O dalszym rozwoju wydarzeń zadecydował jednak incydent. Według niektórych przekazów materiałowy pociąg on na przypadkowym ostrzale brytyjskiej kanonierki przez okręt egipski, a według innych źródeł poszło o zamordowanie francuskiego parlamentarzysty. Wyjaśnienie tej drobnej w

istocie kwestii nie ma zresztą zasadniczego znaczenia. Ważnym faktem historycznym jest natomiast to, że dowódca floty koalicyjnej, wiceadmirał sir Edward Codrington, nakazał rozpoczęcie walki. Doszło w ten sposób do bitwy pod Navarino, która została stoczona u wybrzeży greckich w dniu 20 października 1827 r.

Przebieg bitwy wykazał miazdzącą przewagę floty koalicyjnej. W toku tej niepotrzebnej konfrontacji zbrojnej zatoneło 60 egipsko-tureckich okrętów, w tym jeden okręt liniowy, 12 fregat, 22 korwety i 25 mniejszych jednostek morskich. Po stronie egipsko-tureckiej zginęło też 4 tysiące marynarzy. Flota koalicyjna nie poniosła natomiast żadnych liczących się strat materiałowych, utraciła tylko 182 marynarzy i miała 446 rannych.

Po bitwie pod Navarino zaznaczył się zanik militarne współdziałania między mocarstwami zachodnimi (Wielką Brytanią i Francją) a Rosją. O takim rozwoju wydarzeń zadecydowały zwłaszcza militarne poczynania Turcji, która główną część swoich wysiłków militarnych zaczęła teraz kierować przeciw Rosji i ogłosiła tak zwaną "Świętą wojnę". Nie bez znaczenia było również to, że nowy gabinet brytyjski, sformowany przez księcia Wellingtona postanowił współdziałać przede wszystkim z Francją i postępować w taki sposób, aby Rosja w swoich dążeniach do rozwiązania kwestii wschodniej nie mogła się posunąć zbyt daleko. Do brytyjsko-francuskich uzgodnień, ujętych w takim duchu, doszło podczas dwustronnych rozmów londyńskich, przeprowadzonych w styczniu 1828 r. Na podstawie decyzji, które wówczas zapadły, do Grecji został przetrzucony korpus ekspedycyjny armii francuskiej. Pod jego naporem wojska Ibrahima Paszy musiały ustąpić z Peloponezu, a siły greckie, uwikłane w toczących się z nimi uciążliwych walkach mogły teraz skupić swoją uwagę na działaniach przeciw Turcji. W ich wyniku zdołały dotrzeć po linię uzgodnioną podczas kolejnych rozmów londyńskich z marca 1829 r. Przebiegała ona od zatoki Arta na zachodzie po zatokę Wolo na wschodzie (nad Morzem Egejskim).

Zasadnicze rozstrzygnięcia w sprawie greckiej zapadły podczas posiedzeń tej konferencji londyńskiej, która rozpoczęła swoje obrady w styczniu 1830 r. i osiągnięte wyniki ujęła w protokole podpisanym 3 lutego tegoż roku. Niektóre postanowienia tego protokołu nawiązywały do ustaleń wynikających z traktatu pokojowego, podpisanego wcześniej na Adrianopolu przez Rosję i Turcję. Różnica najważniejsza polegała zaś na tym, że z protokołu londyńskiego wynikała zupełna rezygnacja Turcji z uprawnień do suwerennej władzy nad Grecją, ale Grecy musieli wycofać się z wąskiego pasa obszarów położonych na południe od linii Arta-Wolo. Niepodległa Grecja miała się ukształtować jako monarchia, a propozycję dotyczącą objęcia tronu otrzymał książę Leopold Sasko-Koburski. Po stwierdzeniu ogromnej nędzy kraju, w którym miał panować, z przyjęcia tej propozycji zrezygnował. W wyniku ostatecznej decyzji na tronie greckim w dniu 7 maja 1832 r. zasiadł książę bawarski jako Otton I.

Wojciech ŚLESZYŃSKI

OSTATNIA WYPRAWA DAVIDA LIVINGSTONE'a. W POSZUKIWANIU ŹRODEŁ NILU.

Czarna Afryka była jednym z najpóźniej poznanych kontynentów przez Europejczyków. Za pioniera badań wnętrza Afryki uważany jest Szkot David Livingstone. Zapoczątkowane przez niego w połowie lat 40-tych XIX wieku poznanie Czarnego Lądu było inspiracją dla innych wielkich podróżników. Białe plamy na mapie Afryki zaczynały grać kolorami. Jedną z najdłuższych nierozwiązanych wielkich tajemnic Afryki pozostawało usytuowanie źródeł Nilu.

Próby wyjaśnienia położenia źródeł Nilu podejmowali w latach 1856 - 63 najwięksi ówczesni badacze brytyjscy: Richard F. Burton, John H. Speke, James Grant, Samuel Baker. Dokonano szeregu odkryć, jednak ciągle nie było zgodności, co do miejsca, gdzie zaczyna się najdłuższa rzeka Afryki. Pod uwagę brane były trzy wielkie jeziora Czarnego Lądu: Jezioro Wiktorii, Tanganika i Jezioro Alberta.

W celu rozstrzygnięcia położenia źródeł Nilu we wrześniu 1864 zwołany został do Bath doroczny zjazd Królewskiego Towarzystwa Geograficznego. W dniu, w którym miała odbyć się publiczna dyskusja pomiędzy dwoma największymi antagonistami Spekem i Burtonem, ten pierwszy tragicznie zginął podczas polowania.



Śmierć młodego Speke'a (miał 37 lat) wzbudziła jeszcze większe zainteresowanie opinii brytyjskiej źródłami Nilu. Przewodniczący Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, Roderick Murchinson postanowił zwrócić się z propozycją rozwiązania tego problemu do największego autorytetu w sprawach Afryki, Davida Livingstone'a.

Misjonarz, podróżnik, geograf - David Livingstone większość swojego dorosłego życia spędził w Afryce. W latach 1841-49 pracował wśród tubylców w Afryce Południowej, w roku 1856 jako pierwszy biały zdołał w poprzek przebyć afrykański kontynent, całą swoją pracę poświęcił idei ucywilizowania Czarnego Lądu. Wydawał się być najbardziej odpowiednią osobą, mogąca sprostać temu zadaniu.

David Livingstone po 6-letnim pobycie w dorzeczu Zambezi, długo zastanawiał się nad propozycją Rodericka Murchinsona. Zdaniem misjonarza Nil brał początek z Jeziora Tanganika, które prawdopodobnie łączyło się z Jezioro Alberta. Według wiedzy z lat 1864/1865 teoria Livingstone'a wydawała się być znacznie bardziej przekonującą. Nil musiał mieć duży zapas wody, gdyż płynąc przez pustynne tereny osiągał wielkie rozmiary. Raczej trudno było w połowie lat 60-tych XIX wieku uwierzyć, iż może on zaczynać się od małego wodospadu Ripon (teoria Speke).¹

Na początku 1865 David Livingstone przyjął propozycję przewodniczącego Królewskiego Towarzystwa Geograficznego i energicznie przystąpił do zbierania funduszy na wyprawę. Wiedział, że po ostatniej nieudanej wyprawie w rejon dorzecza Zambezi, chcąc odzyskać utraconą w oczach opinii brytyjskiej pozycję, musi sprostać podjętemu zadaniu ustalić położenie źródeł Nilu. Jedną z decydujących spraw, dla której podjął się tej misji była chęć zwrócenia uwagi Brytyjczyków na lekceważony przez rząd problem handlu niewolnikami w Afryce Wschodniej. Władze brytyjskie po zablokowaniu handlu na Atlantyku, nie były zainteresowane walką z handlarzami arabskimi, którzy w niczym nie zagrażali interesom gospodarczym Wielkiej Brytanii. Nie chciano psuć sobie przyjaźni z sułtanem Zanzibaru. Na pogorszeniu tych stosunków zyskaliby przede wszystkim konkurenci Wielkiej Brytanii w Afryce.

28 stycznia 1866 roku poprzez Indie, gdzie skompletował część swojej załogi, Livingstone dotarł do Zanzibaru - wrót Afryki. W skład ekspedycji oprócz Livingstone'a weszło 13 Sepajów (żołnierzy indyjskich), 8 członków Nassick Mission z Bombaju (wśród nich byli późniejsi najwierniejsi towarzysze Livingstone'a - Chuma i Susi) oraz 14 tubylców zwerbowanych na Zanzibarze. Przebywając kilka miesięcy na wyspie, podróżnik z wielkim zainteresowaniem obserwował rynek niewolników. Każdego dnia na sprzedaż, według obliczeń Livingstone'a, było wystawionych około 300 osób. Podróżnik tak opisywał sceny zaobserwowane na rynku: "Niewolnikom sprawdza się zęby, podnosi się suknie do góry w celu zlustrowania dolnych kończyn, rzuca patyk każąc przynieść do ręki, aby zobaczyć, jaki mają chód. Niektórzy handlarze ciągną swój towar za rękę przez ciżbę ludzi, wykrzykując bez ustanku cenę. Większość nabywców to Arabowie z północy i Persowie".²

19 maja Livingstone opuścił Zanzibar i na statku 'Penguin' dotarł do ujścia rzeki Rovumi. Podróżnik w przeciwieństwie do poprzednich wypraw badawczych poszukujących źródeł Nilu wybrał trasę leżącą najbardziej na południe. Potwierdzało to jego wcześniejsze przemyślenia odnośnie położenia źródeł, chciał udowodnić, że cały system wodny w Afryce Centralnej jest ze sobą powiązany.

Podróżując wzdłuż rzeki Rovumi, Livingstone napotykał wyludnione wsie, co powodowało coraz większe kłopoty ze zdobywaniem pożywienia. Sytuacja wyprawy stawała się coraz trudniejsza. Stopniowo, w wyniku ukąszeń much tse-tse, zaczęły wymierać zwierzęta. Ekspedycja każdego dnia spotykała się z widocznymi, straszliwymi śladami działalności handlarzy niewolników. Do najbardziej odrażających należały ludzkie zwłoki przywiązane do drzewa. Tak postępowali handlarze z osobami wycieńczonymi, niezdolnymi do dalszego marszu.³ Miejscowa ludność często próbowała ratować nieszczęśników, czyniła to jednak tylko po to, aby następnie odratowanych niewolników znowu sprzedać handlarzom. Livingstone opierając się na własnych obserwacjach, twierdził, iż czarni są tak samo odpowiedzialni za istnienie niewolnictwa w Afryce jak Arabowie. Nie mógł zrozumieć jak jeden z miejscowych wodzów - Matumora, mógł bez żadnych skrupułów sprzedawać swoich współplemieńców.⁴ Livingstone wiedział, iż tylko zakaz handlu niewolnikami na Zanzibarze może ukrócić ten nieczyny proceder. W swoich listach wielokrotnie apelował do społeczeństwa i władz

brytyjskich o wywieranie bardziej zdecydowanego nacisku na sułtana celem uzyskania zakazu.

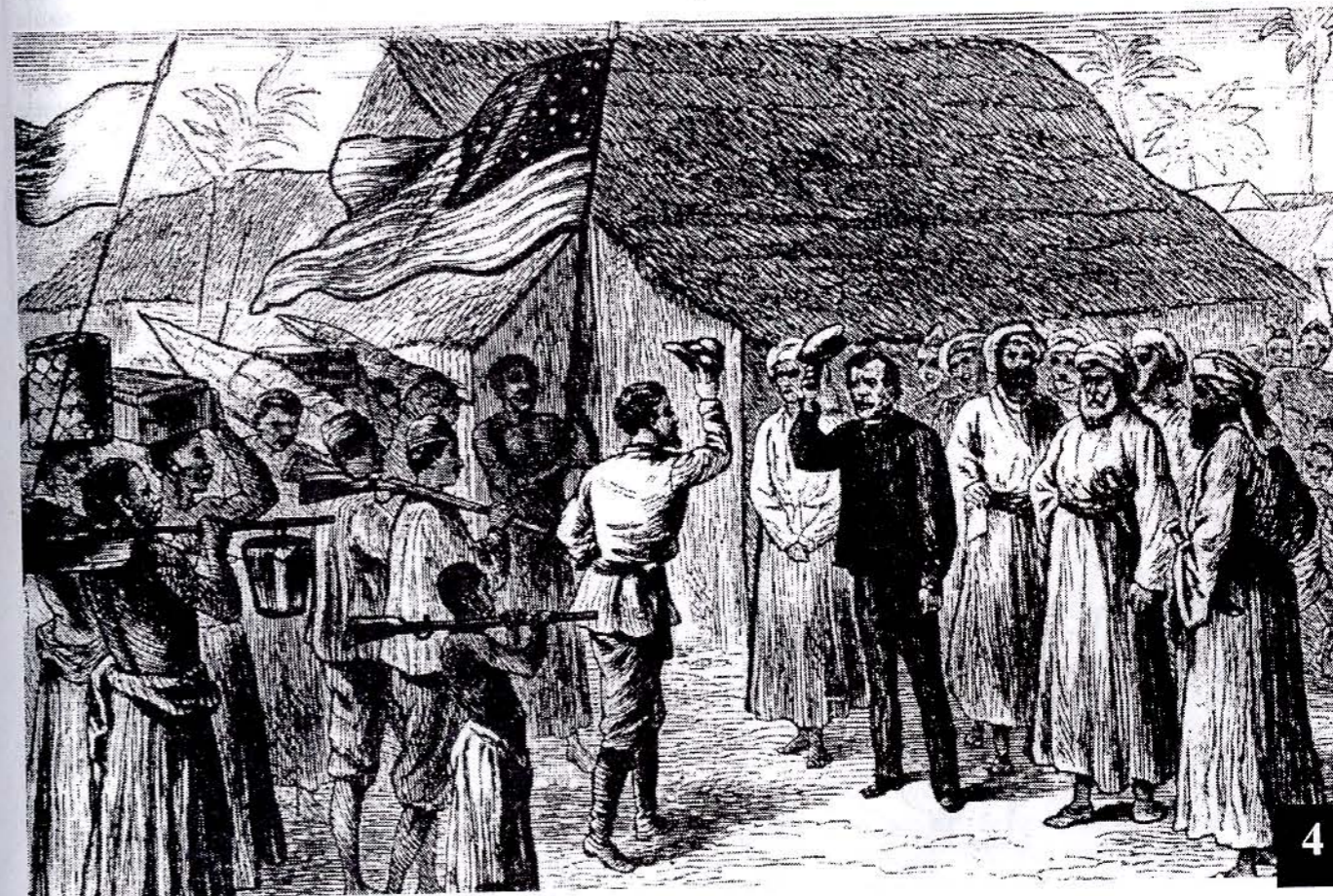
Wycieńczona i wygłodniała ekspedycja, 8 sierpnia 1866 roku, dotarła do brzegów Jeziora Nyasa (w miejscu ujścia rzeki Misindze). Zaopatrzenie wyprawy znacznie się poprawiło. Livingstone mógł teraz bez ograniczeń kupować ryby od miejscowych rybaków.

U brzegów Jeziora Nyasa, Livingstone spotkał się z nieprzychylnym przyjęciem ze strony rezydujących tam arabskich handlarzy. Odmówili oni udzielenia pomocy podróżnikowi w przedostaniu się na drugą stronę zbiornika wodnego.⁵ Wyprawa zmuszona była do obejścia jeziora. Kosztowało to dużo straconego czasu i wysiłku.

Livingstone, pomimo wielkiego zmęczenia, cały czas prowadził zapiski w swoim dzienniku. W dość skrupulatny sposób opisywał mijane plemiona. Starał się poznać nowe, nieznane odmiany roślin.

Po ominięciu Jeziora Nyasa, wyprawa skierowała się na północny - zachód i 8 listopada 1866 roku dotarła do działu wodnego dwóch rzek, Lualaby i Zambezi. David Livingstone wiedział, iż od tego momentu będzie się poruszał po obszarze najbardziej go interesującym. Gdzieś tu, zdaniem wielkiego podróżnika, brał początek Nil. Coraz bardziej skłaniał się ku własnej teorii, iż rzeka Lualaba i Nil to ta sama rzeka. Teraz należało te przypuszczenia udowodnić.

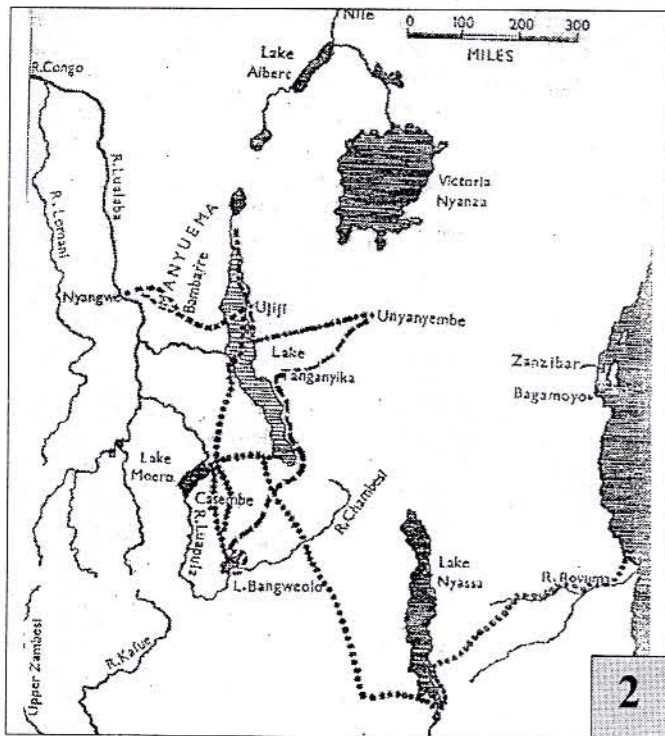
Pod koniec 1866 roku sytuacja ekspedycji uległa ponownemu pogorszeniu. Początek kolejnej pory deszczowej wiązał się z powrotem ataków malarii. Poruszanie się w trudnym, górskim terenie, z powodu permanentnych opadów było niezwykle trudne. Jeden z



tragarzy na górskiej ścieżce stracił panowanie i opuścił paczkę, w której znajdował się chronometr⁶. Jednak o wiele bardziej dotkliwą stratą była dezercja jednego z członków wyprawy wraz z pełną skrzynią leków. Utrata całego zapasu medykamentów znacznie zmniejszała szanse na powodzenie ekspedycji⁷. W podobnych okolicznościach większość podróżników prawdopodobnie zrezygnowałaby z dalszej podróży, lecz Livingstone podjął decyzję nie przerywania badań.

W ostatnich dniach stycznia 1867 roku wyprawa zdołała przekroczyć stępkę Chambesi. Tutaj Livingstone popełnił błąd, który miał go kosztować kilka niepotrzebnych, dodatkowych miesięcy badań. Zrezygnował z poruszania się wzdłuż rzeki i obrał drogę na północ do Jeziora Tanganika. Wycieńczony dotarł tam 1 kwietnia 1867 roku. Cały miesiąc spędził nad Jeziorem Tanganika, był tak słaby, iż nie mógł prowadzić codziennych zapisków w swoim dzienniku.

Po powrocie do zdrowia i uzyskaniu bliższych informacji o systemie wodnym w tym rejonie Afryki, Livingstone postanowił powrócić na południe w celu zbadania znajdujących się tam jezior. 20 maja przyłączył się do karawany kupców arabskich udających się na południowy - zachód⁸. Pierwszym celem wyprawy było Jezioro Moero. Karawana poruszała się bardzo wolno, powodem były nieprzerwanie trwające walki pomiędzy lokalnymi władcami a arabskimi handlarzami. Pomimo prowadzonej przez całe życie walki z handlarzami niewolników, Livingstone wiedział, iż w głębi Afryki, jeżeli chce bezpiecznie podróżować, musi przestrzegać ustalonych reguł. Podróżnik zaskakująco łatwo potrafił nawiązać, a często wykorzystać dla swoich celów, współpracę z arabskimi handlarzami. Korzystał także z pomocy sławnego już wówczas handlarza niewolników Tippu-Tip, późniejszego niekoronowanego władcy olbrzymich obszarów w centrum Afryki.



Po zbadaniu Jeziora Moero, które według obliczeń miało 110 km długości i 30 km szerokości, Livingstone, zdecydował się wracać na północ do miejscowości Ujiji, położonej na wschodnim brzegu Jeziora Tanganika. Spodziewał się tam zastać przysłane z wybrzeża zaopatrzenie, o które wielokrotnie apelował w swoich listach. Niestety, zła pogoda zatrzymała Livingstone'a w okolicach Jeziora Moero przez kilka następnych miesięcy. Zwiłoka ta uświadomiła podróżnikowi, że nie zdoła dotrzeć do Ujiji i wrócić przed następną porą deszczową. Postanowił więc, pomimo braku zapasów, kontynuować podróż na południe, ku kolejnemu wielkiemu jezioru znajdującego się na dnie Wielkiego Rowu Afrykańskiego (Jezioro Bangweolo). Liczba członków ekspedycji, z początkowych 35, zmalała do 9 najwierniejszych. Na wiadomość o wyruszeniu na południe następnych 5 odmówiło podporządkowania się rozkazom. Livingstone, nie zważając na złą pogodę, w kwietniu 1868 roku z 4 tragarzami przyłączył się do karawany arabskiego kupca Mohammada Baghariba, udającej się na południe po kość słoniową i niewolników. Połączone wyprawy na początku maja dotarły do miejscowości Casembe.

Mohammad Bagharib, stał się wkrótce osobą bardzo bliską Livingstone'owi. W czasie licznych ataków malarii opiekował się osobiście chorym podróżnikiem. Po trzech miesiącach niezwykle trudnej podróży, w strugach ulewnego deszczu, 18 lipca 1868 roku, karawana dotarła do Jeziora Bangweolo, które po ostatnich opadach stwarzało wrażenie olbrzymiego zbiornika wodnego. Livingstone idąc tropem własnych teorii uznał jezioro to za prawdopodobne źródła rzeki Lualaby, a jednocześnie źródła Nilu. W liście do swojego przyjaciela, konsula brytyjskiego na Zanzibarze (dr Kirka), napisał: "Nie mam wątpliwości, właśnie odkryłem źródła Nilu."⁹

Po dokonaniu niezbędnych pomiarów, Livingstone postanowił niezwłocznie udać się na północ do Ujiji, aby odebrać znajdujące się tam zapasy. Na przełomie 1868/69 roku rozpoczęła się kolejna pora deszczowa. Powtarzające się ataki malarii tak osłabiły Livingstone'a, iż musiano go nieść w specjalnej lektyce. W swoim dzienniku przy dacie 7 stycznia 1869 roku wielki podróżnik zanotował: "Cannot walk (...) I cough all day and all night (...) I saw myself lying in the way to Ujiji (...)"¹⁰

Podróżując już od dwóch lat bez niezbędnych w tym klimacie leków, Livingstone ciągle narażony był na nawroty choroby. Miał nadzieję, że po dotarciu do Ujiji i odebraniu złożonych tam zapasów, zdoła wreszcie wzmocnić swój nadwątłony organizm. 16 stycznia karawana przybyła nad zachodni brzeg Jeziora Tanganika. Stąd dalszą podróż do Ujiji Livingstone odbył już łodzią. 8 marca 1869 roku schorowany dotarł do Ujiji.

Rozczarowanie Livingstone'a było olbrzymie: "I expect to get medicine, food, and milk at Ujiji (...)"¹¹. Zastał tam tylko jedną skrzynię ze skromną zawartością cukru, herbaty i kawy. Reszta przysłanego mu zaopatrzenia została już rozgrabiona.

Zmęczony długą drogą i wycieńczony chorobami Livingstone był w bardzo trudnym położeniu. Brakowało mu wszystkiego: żywności, ubrań, leków. Dalsze kontynuowanie badań było prawie niemożliwe. Powrót na oddalone o 1000 km wybrzeże też nie należał do zbyt

łatwych. Po długich wahaniach, David Livingstone postanowił pozostać w Ujiji i oczekiwać na następną dostawę zapasów. Napisał 42 listy do rodziny, znajomych, władz szczegółowo informując o swojej sytuacji. Wszystkie listy zabrał udający się na wybrzeże Seyed Majid. Żaden z listów nie dotarł na Zanzibar, prawdopodobnie zostały zniszczone w drodze na wybrzeże¹².

Problemem ciągle zaprzatającą uwagę Livingstone'a była sprawa tajemniczych źródeł Nilu. David chciał powrócić do kraju jako człowiek, który ostatecznie rozstrzygnął największą geograficzną zagadkę XIX wieku. Mało prawdopodobne wydawało się Livingstone'owi, aby leżące w tej samej linii Jeziora Alberta i Tanganika nie miały połączenia. Nierozstrzygnięta ciągle pozostawała sprawa połączenia Lualaby z Nilem. Arabowie rezydujący w Ujiji nie byli w stanie udzielić Livingstone'owi potrzebnych informacji¹³.

David Livingstone, zniechęcony bezproduktywnym oczekiwaniami na zapasy, postanowił podjąć próbę zbadania środkowego biegu Lualaby. 12 lipca 1869 roku opuścił Ujiji i po przepłynięciu jeziora, wkroczył na obszar zwany Manyuema. Był to teren tylko częściowo kontrolowany przez zanzibarskich kupców, miejsce nieprzerwanego walk Arabów z miejscowymi kacykami. Na terenie kraju Manyuema Livingstone pozostał ponad rok. Zatrzymany chorobą (owrzodzenie nóg i reumatyzm) starał się w miarę wnikliwie poznać panujące tutaj zwyczaje. Jedną z rzeczy najbardziej przerażających był kanibalizm³⁸. Ofiarą ludożerców padł jeden z grupy 6 tragarzy, którzy w ostatnim czasie opuścili wyprawę. Livingstone pozostał tylko z trójką najwierniejszych towarzyszy (Chuma, Susi i Gardner)¹⁴.

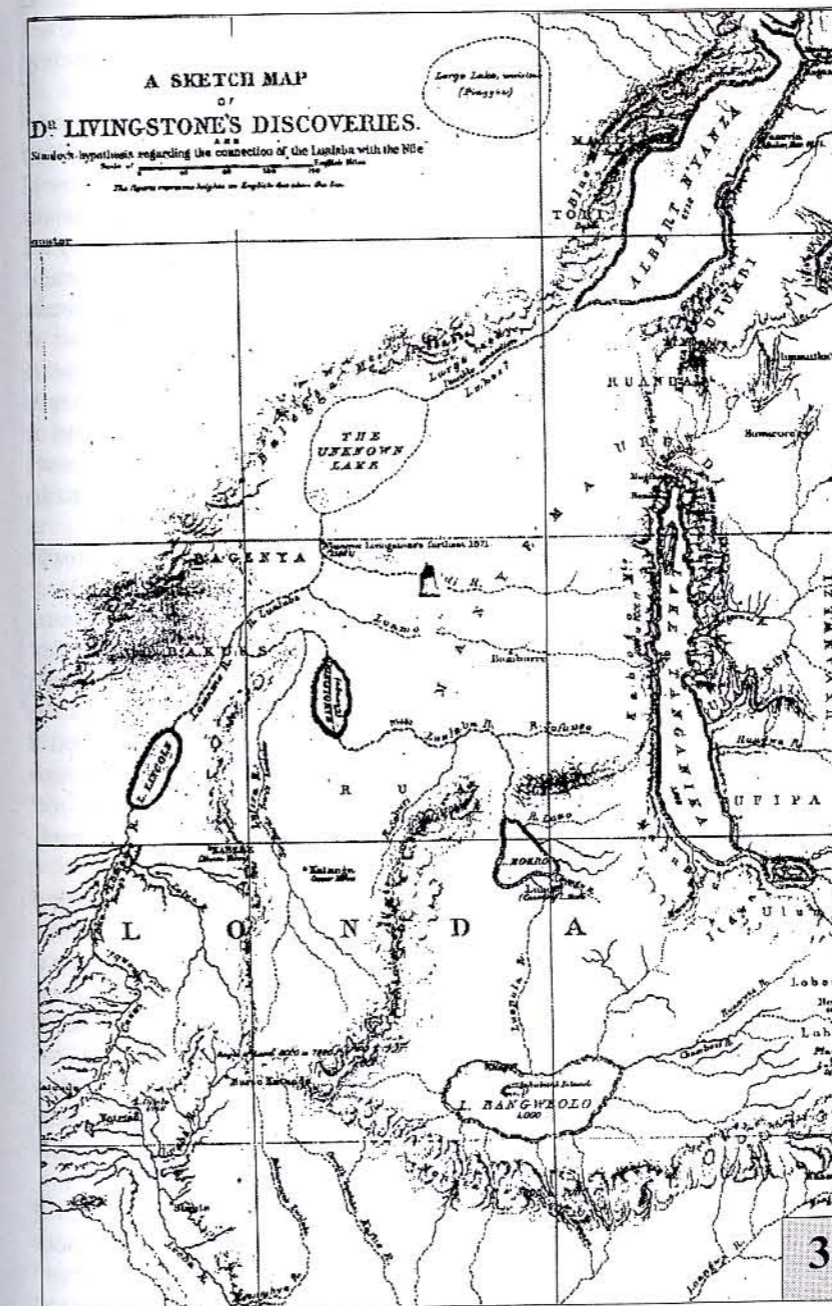
Dokuczliwa samotność, brak ruchu spowodowany owrzodzeniem nóg, wywoływały u Livingstone'a stany niepełnej świadomości psychicznej. Podróżnik zaczął porównywać swoją osobę do Mojżesza. Sam przebywał w otoczeniu niewiernych, czuł się więc jak biblijny Mojżesz w Egipcie¹⁵.

18 sierpnia 1870 roku dwaj powracający z południa arabscy handlarze Josut i Moemepembe, przynieśli nowe wiadomości, które modyfikowały i jednocześnie potwierdzały teorie Livingstone'a. Według najnowszych informacji, Lualaba miała w środkowym swoim biegu dzielić się na dwie rzeki - odnogę zachodnią zwaną Lomani i wschodnią Lualabę. Źródła obu rzek miały znajdować się gdzieś na południe od poznanego już wcześniej Jeziora Bangweolo¹⁶.

Dalsze zebrane informacje potwierdzały tę nową teorię. Zachodnia odnoga (Lomani) miała przepływać przez tajemnicze, jeszcze nie zbadane jezioro, które Livingstone nazwał na cześć prezydenta Stanów Zjednoczonych - Jeziorem Lincolna. Wschodnia rzeka - Lualaba miała przepływać przez Jezioro Moero i Bangweolo. Źródła obu rzek Livingstone umiejscowił na obszarze tajemniczych gór. Lokalizował tam cztery źródła, z których dwa dawały początek rzekom Lualaba i Lomani i dalej łączyły się z Nilem, a dwa dalsze splywały na południe tworząc rzekę Zambezi. Cztery, jeszcze nieodkryte źródła, David Livingstone nazwał imionami ludzi, których uważał za swoich przyjaciół. Byli to: Lord Palmerton, Bartle Frere, James Young i William Oswell.

Livingstone, zniechęcony długą beczynnością, ale jednocześnie napędzony nową nadzieją na wiadomość o zbliżającej się karawanie z zaopatrzeniem nadesłanej z wybrzeża, napisał w swoim dzienniku przy dacie 1 stycznia 1871 roku: "O Father! Help me to finish this work to Thy honour."¹⁷

Pod koniec stycznia 1871 roku 10 tragarzy z zaopatrzeniem dotarło do Bambarre. Livingstone postanowił niezwłocznie udać się



na zachód i dokończyć badania środkowego biegu rzeki Lualaby.

Po dwóch miesiącach wędrówki, 26 marca, wyprawa dotarła do miejscowości Nyangwe nad rzeką Lualabą. W Nyangwe Livingstone stanął przed nowymi, piętzącymi się trudnościami. Żaden z arabskich handlarzy nie chciał wynająć łodzi. Obawa przed konkurencją Europejczyków była silniejsza niż pokusa ofiarowywanych pieniędzy. David Livingstone, w oczekiwaniu na zmianę decyzji, spędził beczynnie 3 miesiące. Wiedział, iż tylko wyprawa w dół rzeki może definitywnie rozstrzygnąć wątpliwości, czy Lualaba łączy się z Kongiem czy z Nilem. Nie chciał porzucić swojej teorii choć fakty zdawały się przeczyć jego ustaleniom. Miejscowość Nyangwe była położona znacznie niżej niż odkryte przez Samuela Bakera Jezioro Alberta. Livingstone wolał jednak wierzyć, że to Baker dokonał błędnych obliczeń lub, że rzeka Lualaba łączy się z Nilem w innym miejscu¹⁸.

W czasie pobytu w Nyangwe Livingstone dokonywał różnych pomiarów, badał szerokość rzeki i jej głębokość. Obserwował życie toczące się w tej najdalej wysuniętej na zachód osadzie zanzibarskich kupców. Często odwiedzał miejscowy bazar. Spokojnie płynące życie, nie zapowiadało mającej nastąpić tragedii. Pozostawiony przez Livingstone'a opis wypadków w Nyangwe w dniu 15 lipca 1871 roku ujawnił, jak żadne inne zaobserwowane wydarzenie, bezmiar tragedii, jaką przeżywali czarni mieszkańcy Afiki Środkowej. Livingstone w sposób niezwykle sugestywny, ręką wytrawnego reportera, zarejestrował krok po kroku masakrę ludności tubylczej na miejscowym rynku, dokonanej przez grupę Arabów, których szefem był Mwinji Dugumbe¹⁹.

Po tej masakrze, Livingstone stracił wszelką nadzieję na wynajęcie łodzi. Przygnębiony tymi przeżyciami 20 lipca 1871 roku postanowił wracać do Ujiji. Nie miał już prawie nic i trwał tylko dzięki swojej niezachwianej wierze. W czasie 3 miesięcznej powrotnej podróży przeczytał dwa razy całą Biblię. 23 października 1871 roku, po dwóch latach nieobecności, znalazł się ponownie w Ujiji. Wszystkie nadstawane z wybrzeża zapasy zostały rozgrabione przez arabskiego handlarza o imieniu Shereef. Wycieńczony wędrówką i przebytymi chorobami, Livingstone utrzymywał się przy życiu niemal wyłącznie dzięki łasce Arabów. Jak sam pisał: "I was now reduced to a skeleton(...)"²⁰. Pomimo tak tragicznej sytuacji Livingstone nie chciał zrezygnować z powziętych wcześniej planów. Nie chciał wracać do kraju przed ostatecznym rozwiązaniem zagadki źródeł Nilu.

W takiej sytuacji znalazł go 10 listopada 1871 roku amerykański dziennikarz Henry Morton Stanley.

Henry M. Stanley był dziennikarzem 'New York Herald'. James G. Bennett, właściciel 'New York Herald' - jednej z najpopularniejszych gazet w Ameryce, zdecydował się wysłać młodego dziennikarza w celu odnalezienia samotnego misjonarza-podróżnika. Wiedział, że w przypadku powodzenia misji wzrośnie poczytność jego gazety. Okazało się, że wybór był trafny, Stanley pomimo piętzących się trudności, po wielu przygodach i niebezpieczeństwach zdołał dotrzeć do Ujiji, gdzie spodziewał się zastać Livingstone'a.

Wchodząc do wioski, Stanley był pełen obaw jak przyjmie go wielki podróżnik, wiele słyszał o jego niechęci do dziennikarzy. Jak sam pisał: 'byłem zdenerwowany, nie wiedziałem jak zachowa się Livingstone (...) so I did what cowardice and false pride suggested was the best thing - walked deliberately to him, took off my hat, and said:

'Dr Livingstone, I presume' 'Yes'said he(...)"²¹.

Wbrew obawom Stanley'a, Livingstone powitał go bardzo serdecznie. Obaj podróżnicy szybko przypadli sobie do gustu. Stanley był pierwszym białym, który rozmawiał z Livingstone'em od sześciu lat. Przekazał mu najnowsze wiadomości. Livingstone ze zdziwieniem słuchał o wojnie francusko - pruskiej i okrażeniu Paryża przez wojska niemieckie. Ameryka i Europa, według słów reportera, została połączona podwodną linią telegraficzną, otwarto Kanał Sueski, zmarł wieloletni Minister Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii, przyjaciel Livingstone'a - Lord Clarendon. Królewskie Towarzystwo Geograficzne przyznało Livingstone'owi 1000 funtów na dalsze badania. David otrzymał długo oczekiwane listy. Dowiedział się też o śmierci syna Roberta, który zginął w czasie wojny domowej w Stanach Zjednoczonych²².

Ci dwaj mężczyźni różnili się zasadniczo usposobieniem i zwyczajami. Livingstone był łagodny, skłonny do częstych rozważań, Stanley zaś energiczny, szorstki, porywczy. Jednak na ogół dobrze czuli się razem. Szlachetność wielkiego podróżnika zaskoczyła Stanley'a i podbiła jego serce. Livingstone w niczym nie przypominał człowieka opisywanego przez Kirka (brytyjskiego konsula na Zanzibarze). Miło zaskoczony Stanley pisał o Livingstone'ie: "He is sensitive(...)"²³, "His religion is not of the theoretical kind, but it is neither demonstrative nor loud, but manifests itself in a quiet, practical way, and is always at work. It is not aggressive, which sometimes is troublesome, if not impertinent. (...) Religion has tamed him, and made him a Christian gentleman(...)"²⁴.

W opisach pozostawionych na przez Stanley'a Livingstone jawi się jako człowiek idealny, pozbawiony wad. Reporter zafascynowany osobowością misjonarza skrzętnie gromadził każde ziarenko mądrości i wiedzy ofiarowanej mu przez wielkiego podróżnika, a ponieważ Livingstone szybko powracał do zdrowia, wytworzyła się między nimi przyjaźń, jaka bywa pomiędzy mistrzem i uczniem. Livingstone wiedział, iż niespodziewane przybycie reportera 'New York Herald' przywróciło mu chęć do życia. Trafnie więc nazwał Stanley'a; "(...) the good Samaritan(...)"²⁵.

Obaj podróżnicy postanowili wspólnie zbadać północny rejon Jeziora Tanganika i ostatecznie rozstrzygnąć problem czy Tanganika posiada połączenie z Jeziorem Alberta. 15 listopada Livingstone i Stanley wyruszyli ku północnym wybrzeżom Jeziora Tanganika, łodzię dostarczył im arabski handlarz Sayd bin Majid. Na północnym krańcu jeziora znajdowała się rzeka Ruizi. Obaj podróżnicy ustalili ponad wszelką wątpliwość, że rzeka ta nie wypływa z jeziora, lecz do niego wpada. Nie mogło więc być mowy o połączeniu Jeziora Tanganika z Jeziorem Alberta²⁶.

13 grudnia podróżnicy powrócili do Ujiji. Stanley pod koniec roku przechodził kolejny, bardzo silny atak febry. Coraz częściej też myślał o powrocie na wybrzeże.

Livingstone postanowił mu towarzyszyć część drogi, w nadziei, że w Taborze zostanie przysłane tam zapasy.

18 stycznia obaj podróżnicy dotarli do Taboru. Livingstone nie zastał tutaj zapasów, które obiecał mu przysłać Kirk. Stanley, widząc trudną sytuację misjonarza, osobiście zobowiązał się dopilnować wysłania z wybrzeża karawany z zaopatrzeniem. Livingstone, pomimo wielokrotnych prośb Stanley'a, nie chciał wracać na wybrzeże. Dobrze pamiętał swój niezbyt chlubny powrót z wyprawy w rejon rzeki Zambezi w 1864 roku. Wiedział, że musi dokończyć rozpoczętą pracę tzn.: odnaleźć źródła Nilu. Determinacja ta wzrosła jeszcze po przybyciu Stanley'a. Wyprawa amerykańskiego reportera 'New York Herald' utwierdziła go w przekonaniu, iż ani rząd brytyjski, ani Królewskie Towarzystwo Geograficzne nie przejmują się jego losem. Przez 6 lat Brytyjczycy nie potrafili zorganizować ekspedycji, która dotarłaby do Livingstone'a. Jak sam podkreślał: 'powrócę do kraju, gdy będę mógł powiedzieć '(...)the work is done.'²⁷.

Rano 14 marca 1872 roku Stanley wyruszył w stronę wybrzeża. Obaj podróżnicy przybywali razem 4 miesiące. Ta krótka znajomość z Livingstone'em była dla Stanley'a niezwykle przygodą w całym jego bogatym życiu. Trudno byłoby znaleźć dwóch ludzi tak od siebie różnych, jak Livingstone i Stanley, ani dwóch ludzi, którzy byłiby wobec siebie tak bardzo zobowiązani. Na początku wyprawy Livingstone był dla Stanley'a jedynie 'materiałem na reportaże'. Jak sam wyznał: "aż do chwili mojego przybycia nie miałem żadnego innego szczególnego usposobienia ku Livingstone'owi, był on dla mnie tylko celem, dziennikarskim artykułem, przedmiotem jaki się przedstawia ludziom spragnionym nowin."²⁸.

Stanley do końca życia zachował wielki szacunek do Livingstone'a. Jego ostatnie życzenie było też związane z osobą wielkiego podróżnika, choć nigdy nie zostało zrealizowane (Stanley chciał zostać pochowany w Westminster Abbey obok Livingstone'a).

Oczekując na przybycie karawany z zaopatrzeniem, Livingstone zmuszony był pozostać w Taborze do sierpnia 1872 roku. Z całej służby, która wyruszyła z nim na początku wyprawy (1865), pozostali tylko Susi i Chuma oraz kilku tragarzy, którzy przyłączyli się później. Przebywając w głębi Afryki, Livingstone nic nie wiedział o ogromnym uznaniu, jakim świat zaczął otaczać jego imię²⁹. W Taborze prowadził niewielką szkołkę, nauczał Biblii, chodził na spacer, robił notatki, modlił się. W jego odczuciu tylko boska opaczność pozwalała mu kontynuować badania w Afryce: "(...) I think how near to death's door I came (...) I thank most sincerely the good Lord of all for this goodness to me."³⁰.

Livingstone cały czas rozmyślał o rzece Lualabie. Przekonany był o słuszności swojej teorii - połączenia Lualaby z Nilem. Dokończenie tych badań miało być objawem i uzasadnieniem tego wszystkiego, co stanowiło treść jego życia i treść jego modlitw, potwierdzeniem samego siebie i pokornej wiary w Boga.

Karawana z zaopatrzeniem wysłana przez Stanley'a, przybyła do Taboru 9 sierpnia 1872 roku. Livingstone był szczęśliwy, w swoich notatkach zanotował: "(...) how thankful I am I cannot express."³¹. Wielką wdzięczność podróżnik wyraził w liście do swojej córki Agnes, pisząc o

reporterze w taki sposób: "(...) good brave fellow has acted as a son to me."³².

Livingstone, wzmocniony przybyciem 56 nowych tragarzy, postanowił niezwłocznie wyruszyć w drogę. Kierunek marszu na południe był dla niego oczywisty. Trwał w przeświadczeniu, że źródłem Nilu jest rzeka wpływająca do Jeziora Bangweolo. Należało jeszcze raz dokładnie zbadać ten obszar.

Wyprawa opuściła Taborę 25 sierpnia 1872 roku. Już na początku drogi karawana została pozbawiona większości mułów, które padły w wyniku ukąszeń muchy tse-tse. Livingstone czuł się bardzo słabo, dawały znać o sobie przebyte choroby i trudy 7-letniej podróży. Pierwszy etap drogi prowadził na południe, wzdłuż wschodniego brzegu Jeziora Tanganika. Zaczęły się kłopoty z zaopatrzeniem, brakowało żywności. Ludzie Livingstone'a uciekali się do kradzieży: "My own men walk into houses where we pass the night without asking any leave, and steal cassava without shame."³³. Dodatkowe utrudnienie stanowiły cały czas padające deszcze: "There are heavy rains now and then every day."³⁴. Livingstone często zmuszony był spać w mokrym łóżku.

Na początku roku 1873 wyprawa dotarła w rejon Jeziora Bangweolo. Livingstone chciał obejść jezioro, aby upewnić się czy w czasie poprzedniej wyprawy nie pominął któregoś z dopływów. Wbrew radom miejscowej ludności, wielki podróżnik postanowił wybrać drogę na wschód, jako najbardziej odpowiednią do okrążenia jeziora. Livingstone nie wiedział, że Jezioro Bangweolo liczy tylko 45 km szerokości, a resztę ponad 100 km stanowią bagniste obszary, rozciągające się głównie w południowo-wschodniej części zbiornika wodnego.

Grzęznąć w bagnistym terenie, przeprawiając się przez nieskończoną ilość rzek, wyprawa posuwała się powoli na południe. David Livingstone, z każdym dniem, tracił coraz więcej sił. Przy dacie 14 lutego 1873 roku zapisał "(...) this trip has made my hair all grey."³⁵.

Powtarzające się opady deszczu nadwerżyły osłabiony organizm Livingstone'a. Podróżnik nie mógł maszerować, nie dał też rady utrzymać się na mule. Coraz częściej musiał być niesiony przez swoich tragarzy w specjalnie do tego celu zrobionej lektyce.

14 kwietnia 1873 roku zapisał w swoim dzienniku: "I am excessively weak (...)"³⁶.

28 kwietnia wyprawa, z chorym Livingstone'em, dotarła do wioski wodza Chitambo, znajdującej się na południowo-wschód od brzegów Jeziora Bangweolo. Członkowie ekspedycji zamieszkali w chatkach niedaleko wioski. Livingstone był u kresu wytrzymałości, często tracił przytomność. 30 kwietnia wieczorem wezwał do swej chaty służącego Susi, prosząc o przyniesienie skrzyni z lekami. Po wykonaniu polecenia David odprawił służącego słowami: "All right; you can go out now."³⁷. Były to ostatnie słowa wypowiedziane przez Davida Livingstone'a.

David Livingstone zmarł 1 maja 1873 roku. Odszedł z tego świata klęcząc przy łóżku, zatopiony w modlitwie. Trudno jest podważać ten przekaz, ale czy nie wydaje się co najmniej dziwne, że Livingstone zmarł w pozycji, która najpełniej oddawała wyobrażenia purytańskiej Anglii o wielkim podróżniku i misjonarzu.

Dowództwo nad wyprawą przejęli Susi i Chuma. W pierwszej kolejności zabezpieczyli rzeczy należące do Livingstone'a. Po wspólnej naradzie postanowiono wiadomość o śmierci Davida Livingstone'a zachować w tajemnicy przed wodzem Chitambo. Dom, w którym spoczywał wielki podróżnik, został otoczony palisadą. Zerwano dach z chaty, aby umożliwić lepszą mumifikację zwłok przez słońce. Z ciała wyjęto serce i wnętrzności, które zakopano w metalowej puszcze. Jakob Waynright, wychowanek przytułku prowadzonego przez misjonarzy w Indiach (przybył z wyprawą wysłaną przez Stanley'a), jedyny umiejący czytać, wygłosił mowę pogrzebową i przeczytał odpowiednie wersety z Biblii.

I choć wiadomość o śmierci Livingstone'a nie mogła być utrzymana w tajemnicy, to wódz Chitambo nie oponował przeciwko pobytowi zwłok w pobliżu jego wioski. Okres mumifikacji trwał 14 dni. Następnie umyto ciało w alkoholu, zawinięto w perkal i umieszczono w walcu z kory zdjętej z drzewa, którą z kolei zaszyto w kawał płótna żaglowego. Na koniec Susi posmarował cały zwój smołą, aby zapewnić lepszą izolację od wilgoci³⁸.

W połowie maja Susi, Chuma, Jakob Waynright i około 60 tragarzy, którzy do końca pozostali wierni podróżnikowi, wyruszyło w drogę powrotną na Zanzibar. Trudno jest jednoznacznie wytłumaczyć motywy przyświecające czarnym towarzyszom Livingstone'a. Wiedzieli, że w przypadku odkrycia przez któreś z mijanych plemion zawartości dobrze strzeżonego pakunku, zostaliby posądzeni o zajmowanie się czarami, co niechybnie zakończyłoby się śmiercią. Ludzie Livingstone'a nie byli w stanie pojąć znaczenia badań prowadzonych przez Davida. Wydaje się, iż w swoich poczynaniach kierowali się przede wszystkim wielkim szacunkiem do osoby Livingstone'a. Przebycie tak olbrzymiej trasy (około 1600 km) było przykładem wielkiego oddania, na który zdobyć się mogły tylko osoby prawdziwie kochające Davida Livingstone'a.

Zdaniem autora książki "The Scramble of Africa" Thomasa Pakenhama, po śmierci Livingstone'a rozpoczęła się jego najslawniejsza podróż³⁹.

Karawana z ciałem powracała tym samym szlakiem, którym wcześniej wędrowała z Livingstonem nad Jezioro Bangweolo. Pierwszy etap podróży prowadził do Taboru. Droga była bardzo wyczerpująca, o czym może świadczyć śmierć 10 tragarzy. Karawana przemierzała najdalsze obszary Afryki, gdzie na każdym kroku żądne łupu plemiona czyhały na wędrowców.

20 października 1873 roku wyprawa kierowana przez Susi i Chumę dotarła do Taboru, gdzie właśnie przebywała brytyjska ekspedycja pod dowództwem Verney'a L. Camerona. Była to wyprawa wysłana przez władze brytyjskie w celu odnalezienia Livingstone'a. Cameron, choć został wysłany, aby odnaleźć wielkiego podróżnika, teraz gdy dowiedział się o jego śmierci nie chciał kłopotać się z ciałem Livingstone'a. Miał dużo własnych problemów. Zmarł Robert Moffat (bratanek żony Livingstone'a), inny członek wyprawy dr Dillon bliski był szaleństwa, a sam

Cameron miał poważne kłopoty ze wzrokiem. Doradził tubylcom, aby tutaj w Taborze pochowali ciało swojego mistrza, sam bowiem chciał kontynuować badania w głębi lądu.

Susi i Chuma, niewzruszeni radami Camerona, wyruszyli w kierunku Oceanu Indyjskiego. Do Bagamoyo przybyli 15 lutego 1874 roku. Ciało Livingstone'a zostało przewiezione na statku 'Vulture' na Zanzibar i umieszczone w domu konsula brytyjskiego. Po identyfikacji zwłok, podjęto decyzję o wysłaniu zwłok do Anglii.

Susi i Chuma pozostali na Zanzibarze, nikt nie mógł zdecydować w jaki sposób można byłoby wynagrodzić ich trud. Na pogrzebie Livingstone'a w Londynie był tylko Jakob Waynright, dla którego podróż opłacili misjonarze z Bombaju. Susi i Chuma przybyli do Anglii już po pogrzebie wielkiego podróżnika. Podróż sfinansował im przyjaciel Davida, przedsiębiorca James "Parafin" Young. Dwaj najwierniejsi towarzysze Davida Livingstone'a uczestniczyli w opracowaniu jego dziennika, który ukazał się w roku 1874 pod tytułem: "The Last Journals of David Livingstone in Central Africa, from 1865 to his death". Królewskie Towarzystwo Geograficzne przyznało wszystkim członkom wyprawy Livingstone'a medale. Ten sposób gratyfikacji był trudny do zaakceptowania przez tubylców, byli w stanie zrozumieć ubrania, strzelby, bydło ale medal pozostawał dla nich całkowitą abstrakcją⁴⁰.

15 kwietnia na statku 'Malva' ciało Livingstone'a przybyło do angielskiego portu Southampton. 2 dni później przewieziono je specjalnym pociągiem do Londynu, gdzie zastało wystawione w Gabinetie Map Królewskiego Towarzystwa Geograficznego przy ulicy Savile Row. 18 kwietnia rano został uformowany kondukt żałobny. Trumnę ze zwłokami Davida Livingstone'a przeniesiono do Westminster Abbey. W pogrzebie uczestniczyli m. in: H. M. Stanley, J. Grant i dr Kirk. Ciało wielkiego podróżnika złożono w głównej nawie kościoła. Na płycie nagrobnej został wryty napis:

"Sprowadzony przez lądy i morza wiernymi rękami tu spoczywa David Livingstone, misjonarz, podróżnik, przyjaciel ludzi, urodzony 19 marca 1813 r. w Blantyre, Lanarkshire, zmarły 1 maja 1873 r. w Ulali, wiosce wodza Chitambo.

30 lat swego życia poświęcił z oddaniem ewangelizacji tubylczych ludów, badaniu nieodkrytych tajemnic natury i walce z haniebnym handlem niewolnikami we wnętrzu Afryki.

Niech błogosławieństwo Niebios spłynie obficie na każdego - Amerykanina, Anglika czy Turka - kto pomoże uleczyć tę otwartą ranę Ziemi"⁴¹.

David Livingstone stał się dla Brytyjczyków symbolem pozytywnej kolonialnej ekspansji białego człowieka - wzorem surowych zasad epoki wiktoriańskiej. Jako pierwszy podróżnik i misjonarz zwrócił uwagę Europejczyków na problemy Afryki. Propagowana przez niego idea 3 "C": Commerce (handel), Christianity (chrześcijaństwo) i Civilization (cywilizacja), wydawała się



być lekarstwem na "zacofanie" Afryki. W opinii wielkiego podróżnika przyszłość kontynentu uzależniona była od dwóch czynników: zlikwidowania niewolnictwa i zaszczepienia idei chrześcijańskich popartych wymianą handlową. Uważał on ubóstwo i brak indywidualnej inicjatywy za główne zło ówczesnej Afryki i sądził, że rozwój oświaty, handel i działalność misyjna przyczynią się do ograniczenia obu tych przeszkód na drodze do rozwoju Afryki. Wybawienie dla tubylców widział w podjęciu szerokiej akcji kolonialnej. Bardzo popularne, szczególnie w Wielkiej Brytanii, idee Livingstone'a torowały drogę dla podboju Czarnego Lądu.

Przypisy

1. Źródła Nilu zostały odkryte przez Speke'a w lipcu 1862 roku. Długo jednak poddawano w wątpliwość te odkrycie. Definitywnie sprawę rozstrzygnęła dopiero wyprawa zorganizowana przez Henry M. Stanley'a w latach 1874-77, która potwierdziła teorię Speke'a
2. A. Moorehead, *Nad Nilem Błękitnym i Białym*, Warszawa 1985, s.392.
3. D. Livingstone, *Poslednie puteszelwie po Zambezi s 1858 p 1864*, Moskwa 1956, s.55.
4. *Ibidem*, s.45.
5. *Ibidem*, s.80-81.
6. T. Jeal, *Livingstone*, London 1993, s.309.
7. D. Livingstone, *op.cit.*, s. 137.

8. *Ibidem*, s.160-161.
9. T. Jeal, *op. cit.*, s.317.
10. D. Livingstone, *The Last Journals of David Livingstone in Central Africa, from 1865 to his death*, v.II, London 1874, s.2. "Nie mogę iść. (...) Kaszle przez cały dzień i noc. (...) Widziałem siebie martwego na drodze do Ujiji (...)"
11. *Ibidem*, s.5. "W Ujiji spodziewałem się otrzymać lekarstwa, jedzenie i mleko."
12. *Ibidem*, s.7-8.
13. *Ibidem*, s.15.
14. *Ibidem*, s.45,99.
15. *Ibidem*, s.59-60.
16. *Ibidem*, s.49.
17. *Ibidem*, s.95. "Panie! Pomóż mi zakończyć to dzieło dla Twojej chwały."
18. T. Jeal, *op. cit.*, s.331-332.
19. D. Livingstone, *The Last...*, s.132-138. Opis tragedii po dotarciu do Wielkiej Brytanii (przywiózł go Stanley w 1872 r.) wywołał żywą reakcję. Przypuszcza się, że była to jedna z przyczyn, dla której władze brytyjskie zwiększyły nacisk na sultana Zanzibaru - w celu uchwalenia całkowitego zakazu handlu niewolnikami na wyspie.
20. *Ibidem*, s.154-155. "Wygłądałem jak szkielet (...)"
21. H. M. Stanley, *How I Found Livingstone. Travel, Adventures and Discoveries in Central Africa*, London 1872, s.411-412. "(...) Zrobiłem więc to, co tchórzostwo i fałszywa pycha podpowiadały mi - podszedłem do niego, zdjąłem kapelusz i powiedziałem: 'Dr Livingstone, jak mniemam' 'Tak' - odpowiedział (...)"
22. *Ibidem*, s.415.
23. *Ibidem*, s.431. "Jest wrażliwy (...)"
24. *Ibidem*, s.434. "Jego wiara nie jest tylko wiedzą teoretyczną, nie jest ani wylewna ani krzykliwa, ale odznacza się spokojem, zawsze jest użyteczna. Nie jest agresywna, co może być czasami dokuczliwe, jeśli nie impertynenckie. (...) Wiara uczyniła z niego chrześcijańskiego dżentelmena."
25. D. Livingstone, *The Last*, s.156. "(...) dobrym Samarytaninem (...)"
26. H. M. Stanley, *op.cit.*, s.504.
27. *Ibidem*, s.561. "(...) dzieło zostało ukończone." Pierwszą wyprawę w celu odszukania zaginionego misjonarza Królewskie Towarzystwo Geograficzne zorganizowało w maju 1867 roku. Na czele ekspedycji stanął przyjaciel Davida Livingstone'a, członek jego poprzedniej wyprawy nad Zambezi, Edward Young. Wyprawa udała się wzdłuż Zambezi i rzeki Shire, aby pod koniec 1867 roku dotrzeć w południowe okolice Jeziora Nyasa. Po uzyskaniu przekonywujących wiadomości o niedawnej bytności na tych terenach Livingstone'a i w wyniku narastających trudności, na początku 1868 roku, członkowie wyprawy postanowili powrócić do Europy.
28. A. Moorehead, *Nad Nilem Błękitnym i Białym*, Warszawa 1985, s.401. oraz H. M. Stanley, *Jak odszukałem Livingstone'a*, Lwów 1877, s.104.

29. *Udana wypraw Stanley'a przypomniała Brytyjczykom osobę Davida Livingstone'a. Opierając się na przekazach Stanley'a przedstawiano go jako człowieka szlachetnego, wrażliwego, pozbawionego wad. Przypominano dokonania Livingstone'a, sprawa ekspedycji w rejon rzeki Zambezi poszła w zapomnienie. David Livingstone był postrzegany w Wielkiej Brytanii jako ucieleśnienie purytańskiego rygoru religijno - moralnego. Wartość jego podnosił fakt, iż żyjąc przez tyle lat w otoczeniu ludożerców i handlarzy niewolnikami, nie zatracił swoich pozytywnych cech.*
30. D. Livingstone, op. cit., s.179. "(...) gdy pomyślę jak bliski byłem śmierci, (...) dziękuję szczerze dobremu Panu za jego dobroć."
31. Ibidem, s.229. "(...) niejestem w stanie wyrazić swej wdzięczności."
32. T. Jeal, op.cit, s.358. "(...) ten odważny chłopak postąpił wobec mnie jak syn."
33. Ibidem, s.256. "Moi ludzie chodzili do domów, gdzie spędzaliśmy noc i bez skrępowań kradli cassava."
34. Ibidem, s.249. "Każdego dnia padają ulewne deszcze."
35. Ibidem, s.276. "(...) podróż sprawiła, że ostwiałem."
36. Ibidem, s.297. "Jestem nadmiernie osłabiony (...)"
37. Ibidem, s.307. "Dobrze, teraz możesz odejść."
38. Ibidem, s.311-318. Dziennik Livingstone'a został zabezpieczony przez Jakoba Waynrighta (jedyny uczestnik wyprawy potrafiący czytać i pisać - wychowanek przytułku prowadzonego przez misjonarzy w Indiach). On też sporządził raport o okolicznościach śmierci Livingstone'a i w ciągu 9 miesięcznej podróży ze zwłokami prowadził dziennik.
39. T. Pakenham, *The Scramble of Africa (1876-1912)*, London 1993, s.4.
40. T. Jeal, op. cit., s.368-369. Susi i Chuma po powrocie na OZanzibar stali się więźniami przewodnikami europejskich wypraw w głąb Afryki.
41. H. Ruppert, *David Livingstone*, Warszawa 1986, s.100. oraz A. Moorehead, op. cit., s.407. Westminster Abbey - miejsce spoczynku angielskich władców, miejsce koronacji oraz innych ważnych uroczystości. W opactwie znajdują się również pomniki wybitnych postaci z życia Wielkiej Brytanii - polityków, artystów, poetów.

Ilustracje

- David Livingstone w wieku 52 lat. O. Ransford, *David Livingstone. The Dark Interior*, London 1978.
- Trasa ostatniej wyprawy D. Livingstone'a w latach 1866-73. T. Jeal, *Livingstone*, London 1993.
- System wodny Afryki Centralnej (wg Livingstone'a). Mapa sporządzona na podstawie badań D. Livingstone'a zamieszczona w książce H. M. Stanley'a, *How I Found Livingstone. Travel, Adventures and Discoveries in Central Africa*, London 1872.
- Moment spotkania H. M. Stanley'a z D. Livingstone'em. H. M. Stanley, *How I Found Livingstone. Travel, Adventures and Discoveries in Central Africa*, London 1872.
- Pomnik Davida Livingstone'a znajdujący się w Londynie (budynek Królewskiego Towarzystwa Geograficznego od strony ulicy Kensington Gore Road) - zdjęcie autora.

Grzegorz ZACKIEWICZ

"OD BIAŁEGO DO CZERWONEGO CARATU" PPS WOBEC ROSJI W LATACH 1917-20

W tradycji demokratycznej irredenty Rosja carska była zawsze uznawana za głównego wroga niepodległości Polski i ostoję reakcji w Europie. Pod koniec XIX wieku takie właśnie rozumienie idei walki z samodzierżawiem zostało przejęte przez patriotyczny nurt w polskim socjalizmie. Nic więc dziwnego, że wybuch rewolucji lutowej i obalenie cesarstwa w Rosji wywołało w środowiskach PPS¹ i PPSD niekłamana radość².

Pierwsze oceny formułowane przez polskich socjalistów odnosiły się przede wszystkim do międzynarodowego kontekstu wydarzeń rosyjskich. Dla liderów PPS i PPSD liczył się fakt, iż rewolucja otwierała ich zdaniem drogę do odbudowy niezależnego państwa polskiego. Optymistyczne przekonanie, że rosyjska lewica bez zastrzeżeń uznaje prawo narodów do samostanowienia dotyczyło wiosną i latem 1917 roku zarówno zwolenników Kiereńskiego jak i partii Lenina³. W tym kontekście trudno się dziwić, że mimo historycznych zaszłości przywódcy PPS i PPSD spokojnie i z dużymi nadziejami zareagowali na przejęcie władzy przez bolszewików. Charakterystyczne więc, że wszelkie wątpliwości (oczywiste przy braku wielu potwierdzonych informacji z Rosji) interpretowano zazwyczaj na korzyść leninowców.⁴

Pierwsze wyraźniejsze rysy na pozytywnym dotąd obrazie bolszewizmu pojawiły się, z punktu widzenia polskich socjalistów, w styczniu 1918 roku w związku z rozpędzeniem nowo wybranej rosyjskiej Konstytuancy⁵. Wkrótce kolejną okazję do krytyki dało działaczom PPS i PPSD zawarcie przez leninowców pokoju brzeskiego z Niemcami⁶. Co istotne jeszcze wiosną i latem 1918 roku zarzuty wobec Lenina i jego towarzyszy dotyczyły w zasadzie wyłącznie kwestii wewnątrzrosyjskich. Krytykowano więc bolszewików za fanatyzm, doktrynerstwo, lekceważenie zasad demokracji, bezpardonowe metody walki z mienszewikami i eserowcami, chaotyczne i nieprzemysłane decyzje gospodarcze, czy błędy w polityce agrarnej⁷. Powyższe oceny nie przeszkadzały polskim socjalistom utrzymywać, że w kontekście międzynarodowym istnienie władzy radzieckiej jest korzystne.⁸

Dopiero jesienią 1918 roku po raz pierwszy w publicystyce PPS i PPSD poddana została w wątpliwość szczerść hasła międzynarodowego braterstwa i powszechnego pokoju głoszonych przez partię Lenina. Zwłaszcza działania bolszewików na Ukrainie sprawiały, że w niektórych kręgach niepodległościowej lewicy pojawiły się sugestie iż hasło samostanowienia narodów

było tylko taktycznym chwytem leninowców, obliczonym na użytek bieżącej polityki w roku 1917.⁹

Na przełomie 1918 i 1919 roku kwestia oddziaływania modelu radzieckiego na środowiska PPS i PPSD nabrała znacznie większego niż dotąd znaczenia. Polski obóz socjalistyczny stanął bowiem wobec problemu konfrontacji własnych wyobrażeń "społeczeństwa przyszłości" z realiami niepodległego państwa.

Bez ryzyka popełnienia błędów można stwierdzić, że w listopadzie 1918 roku zdecydowana większość czołowych polityków socjalistycznych odrzucała już bolszewicką wizję ustrojową. Sformułowana w manifestie rządu lubelskiego bardzo umiarkowana, demokratyczna wizja przemian w Polsce była w następnych miesiącach rozwijana i konkretyzowana¹⁰. Sympatyzujący z bolszewikami odłam kierowany przez Tadeusza Żarskiego poniósł całkowitą klęskę na Kongresie Zjednoczeniowym PPS w kwietniu 1919 roku.¹¹

Co istotne już w pierwszych tygodniach 1919 roku kierownictwo PPS i PPSD sygnalizowało, że Rosja Radziecka może stanowić zagrożenie, choć na razie tylko dla "kresowych" ziem, do których Polska zgłaszała pretensje.¹² Pogląd iż bolszewicy będą prowadzić przyjazną Polsce politykę był stopniowo zastępowany teorią "mniejszego zła". Kierownictwo polskiego ruchu socjalistycznego oceniało bowiem, że izolowana w Europie Rosja rządzona przez leninowców, choćby nawet miała agresywne i zaborcze plany, jest dla Polski i tak mniej groźna niż popierana przez Zachód, a głównie przez Francję nowa wersja caratu pod wodzą Kołczaka lub Judenicza.¹³ Jako że wszechmiar najkorzystniejsze rozwiązanie skomplikowanych problemów terytorialnych Europy Wschodniej uważano realizację koncepcji demokratycznej federacji wszystkich nierosyjskich narodów byłego imperium carskiego. Antyrosyjski charakter projektowanej federacji, zarówno przeciw Rosji "białej" jak i "czerwonej" oraz przywódcza rola Polski, zdaniem czołowych aktywistów PPS i PPSD nie ulegały wątpliwości¹⁴. Stanowisko socjalistów wobec rozpoczętej w lutym 1919 roku wojny polsko-radzieckiej było logiczną konsekwencją powyższych założeń. W PPS-owskiej propagandzie pojawiały się więc hasła obrony własnych ziem przed agresją, demokratycznego i sprawiedliwego pokoju oraz oparcia stosunków w Europie Środkowo-Wschodniej na zasadzie federacyjnej.¹⁵

Wiosną i latem 1919 roku propaganda PPS nabierała coraz wyraźniej antykomunistycznego charakteru. Otwarcie sformułowany zarzut iż polityka zagraniczna państwa mieniącego się socjalistycznym upodabnia się do metod stosowanych przez dawny carat. Obok wcześniej już artykułowanego zarzutu łamania przez Rosję zasady samostanowienia narodów¹⁶, w opinii polskich działaczy przesądzała o tym inicjatywa utworzenia III Międzynarodówki używanej ewidentnie do realizacji państwowej polityki rosyjskiej. W publicystyce PPS powtarzał się zarzut, że bolszewicy podobnie jak carat, dbają tylko o rozumiane w imperialnych kategoriach

dobro własnego państwa, skoro poświęcili dla osiągnięcia tego celu interesy międzynarodowego ruchu robotniczego.¹⁷

Zdobycie przez wojska polskie Mińska, w sierpniu 1919 roku zostało uznane przez kierownictwo PPS za osiągnięcie granicy poza którą rozpoczynały się już tereny niepolskie. Moment ten uznano w partii za korzystny do podjęcia inicjatyw pokojowych i prób realizacji idei federacyjnej.¹⁸ Oficjalną rangę coraz mocniej wyrażanym postulatом zakończenia wojny nadały uchwały Rady Naczelnej PPS z września 1919 roku. Przywódcy partii zażądali natychmiastowego wstrzymania działań zbrojnych, jednak koniecznie z uwzględnieniem przy rokowaniach pokojowych zasady samookreślenia narodów zamieszkujących ziemie wschodnie.¹⁹ Na decyzję RN niewątpliwie wpływ miał fakt, iż liderzy obozu socjalistycznego zdawali sobie sprawę z ciężkiego położenia bolszewików w ich walce z "białymi" generalami. Zgodnie z dotychczasową logiką działań PPS, ponieważ upadek leninowców w Rosji i powrót caratu mógł się stać niepożądanym skutkiem polskiej ofensywy wezwano do jej zatrzymania. Jednocześnie liczone, że "przyparci do muru" bolszewicy zgodzą się na korzystne dla Polski warunki, co usunie przeszkody do realizacji koncepcji federacyjnej²⁰. Akcja pokojowa PPS trwająca do wiosny 1920 roku polegała w głównej mierze na licznie organizowanych wiecach oraz kampanii prasowej, w której prym wiódł "Robotnik". Największe nasilenie manifestacji przypadło na luty 1920 roku, zgodnie z wydanym na początku tego miesiąca okólnikiem Centralnego Komitetu Wykonawczego²¹. Znamienne dla stanowiska partii na przełomie 1919 i 1920 roku było zarówno głośno wyrażane zadowolenie z klęsk rosyjskich wojsk kontrewolucyjnych, jak i pozytywne przyjęcie bolszewickich propozycji pokojowych w styczniu 1920 roku, choć z całą pewnością nie wszyscy działacze wierzyli do końca w ich szczerść. Z tego też względu stopień zaangażowania poszczególnych polityków w akcję antywojenną był różny. Właśnie na tle rozbieżności, co do warunków zawarcia pokoju, jak również roli PPS, a zwłaszcza klubu parlamentarnego w tym względzie, nastroje opozycyjne wobec kierownictwa partii, zaczęły na początku 1920 roku wyraźnie narastać.²² Radykalowie bazując na niezadowoleniu szeregowych członków PPS, najsilniej odczuwających trudy trwającej wojny, zarzucali liderom ugrupowania zbyt słaby nacisk na rząd w kierunku zakończenia działań zbrojnych. Przywódcy nowej PPS-owskiej opozycji Jan Kwapiński, Zygmunt Zaremba, a zwłaszcza sekretarz generalny partii Jerzy Czeszejko-Sochacki coraz wyraźniej dystansowali się od głównych ideologów stronnictwa, szczególnie zaś od działaczy związanych blisko z Piłsudskim.

Wobec sygnalizowanych rozbieżności co do wyboru strategii działań partii nie może dziwić fakt, iż ofensywa wojsk polskich na Kijów doprowadziła w PPS do jeszcze większej polaryzacji stanowisk. W wydanym w ostatnich dniach kwietnia przez Sochackiego okólniku 1-majowym,

sekretarz generalny zalecał by okęgowe organizacje partyjne domagały się zawarcia pokoju z Rosją, a także rozwiązania Sejmu i utworzenia w Polsce rządu socjalistycznego.²³ Powyższe wskazania stały w całkowitej sprzeczności ze stanowiskiem większości przywódców PPS, którzy w tym samym czasie poparli faktycznie wyprawę kijowską.²⁴ Politycy tej miary co Ignacy Daszyński, Jędrzej Moraczewski, Tadeusz Hołówko, a nawet Kazimierz Czapiniński przedstawiali Pilsudskiego jako zwolennika demokratycznego rozwiązania kwestii wschodniej.²⁵ Podobne tezy przewijały się w całej prasie partyjnej, aczkolwiek zwracano również uwagę, że obok popierania niepodległościowych aspiracji Ukraińców należy dążyć do zawarcia sprawiedliwego pokoju z Rosją.²⁶ Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że wielu aktywistów PPS negatywnie odniosło się do militarnego sposobu realizacji programu federacyjnego widząc w tym przejaw politycznego awanturnictwa.²⁷

Zażalenie się polskiej ofensywy i kontrnatarcie Armii Czerwonej w czerwcu 1920 roku w oczywisty sposób wpłynęło na sytuację w PPS. Gwałtowne spory i polemiki, obecne zwłaszcza na XVII Kongresie w maju 1920 roku zostały niemal całkowicie wyciszone. Wobec coraz bardziej realnej groźby utraty niepodległości partia zaczęła ujednolicać stanowisko.²⁸ W prasie PPS ze zdwojoną siłą pojawiły się wysuwane już wcześniej zarzuty powrotu bolszewickich liderów do tradycji wielkoruskiej polityki carów.²⁹ Wyjątkiem, co pokazały wydarzenia kolejnych tygodni były nieliczne grupy działaczy skupionych wokół Sochackiego.

Reagując na dalsze pogorszenie się sytuacji na froncie, 1 lipca kierownictwo PPS zaakceptowało propozycję wejścia w skład Rady Obrony Państwa. Niedługo potem, bo 10 lipca tworząc Wydział Wojskowy podjęto własną akcję werbunkową.³⁰ W dramatycznych okolicznościach 20 lipca przywódcy PPS zdecydowali się na wejście do koalicyjnego rządu Witosa licząc, że stanie się on czynnikiem konsolidacji społeczeństwa.³¹ Decyzja kierownictwa wywołała niezadowolony w szerokich kręgach partii. Część działaczy uznała bowiem, że zmarnowano szansę na utworzenie rządu o wyraźnie lewicowym charakterze.³² Najdalej idące wnioski z zaistniałej sytuacji wyciągnął Sochacki, który podjął ostatnią już próbę zdobycia większości w partii. Domagając się natychmiastowego wycofania PPS z ROP i rządu zgłosił na posiedzeniu Rady Naczelnej 28 lipca skrajnie radykalną rezolucję. Wzywała ona do rewolucyjnego przejęcia władzy w kraju, z pominięciem parlamentu i rządu. Sochacki demagogicznie podkreślał, że tylko socjaliści będą zdolni sprawiedliwie rozstrzygnąć kwestię granic i utrwalic niepodległość Polski.³³ Umiarkowane kierownictwo PPS zdając sobie sprawę z tragicznych dla kraju konsekwencji ewentualnej rewolucji w warunkach najazdu wojsk rosyjskich preferowało odrzucenie koncepcji partyjnej lewicy, aczkolwiek nie obyło się bez problemów.³⁴ Odrzucenie rezolucji spowodowało ustąpienie Sochackiego z funkcji sekretarza

generalnego. Podjęta przez niego wkrótce potem próba konsolidacji grup działaczy niezadowolonych z polityki kierownictwa wokół proradzieckich haseł zakończyła się klęską. Sochackiemu udało się stworzyć tylko kilka konspiracyjnych frakcji w organizacjach terenowych.³⁵ Działo się tak również dlatego, że wielu bardzo radykalnych dotąd działaczy straciło wszelkie złudzenia, co do dobrych intencji leninowców. Utworzenie 30 lipca Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski z siedzibą w Białymstoku oraz faktyczne zerwanie rokowań w pierwszych dniach sierpnia, zostało odebrane jako całkowita kompromitacja radzieckich liderów demaskująca rzeczywiste oblicze bolszewizmu.³⁶ 4 sierpnia wydrukowano w "Robotniku" zalecenia dla działaczy z terenów, które zostały zagrożone przez Armię Czerwoną. Stwierdzano tam m.in.: "Wojna ze strony Rosji Sowieckiej ma wyraźny charakter najazdu na Polskę. Zasady komunistyczne w imię których Rosja Sowiecka rzekomo toczy walkę w niczym nie zmieniają charakteru wojennej akcji sowieckiej. Zwyródniały komunizm rosyjski idzie w ślady zaborczej polityki carskiej". Organizacjom partyjnym nakazano, w razie opanowania terenu przez Rosjan zejść do podziemia i zabroniono brania udziału w ośrodkach władzy tworzonych przez komunistów.³⁷ Na początku sierpnia PPS zaczęła organizować Robotnicze Komitety Walki z najazdem.³⁸ Członkowie partii weszli w skład tworzonych przez ROP oddziałów dywersyjnych.³⁹ Jednocześnie czołowi publicyści PPS apelowali do opinii światowej, starając się w coraz bardziej dramatyczny sposób zmienić nastawienie, zwłaszcza socjalistów zachodnioeuropejskich, do Polski.⁴⁰ Nie tyle nawet brak reakcji, co wręcz wrogość "wolnego świata" potwierdziła przewidywania liderów PPS, że Polacy mogą liczyć wyłącznie na własne siły. Główny cel działania kierownictwa partii widziało więc w tej sytuacji w podtrzymaniu oporu. W dramatycznym apelu rozlepianym około 10 sierpnia w formie plakatów przez Robotniczy Komitet Obrony Warszawy, socjaliści wzywali do walki i uderzając w tony patriotyczne pisali m.in.: "Rosja Sowiecka chce podbić i ujarzmić Polskę! [...]. Czy mamy bez oporu chylic kark pod obrożę, jak przerażone, ogłuszone, bezwolne stado? Przenigdy! [...]. Precz z najazdem! Niech żyje socjalizm! Niech żyje Niepodległa Polska Republika Ludowa!"⁴¹ Aczkolwiek akcja wojskowa PPS, z militarnego punktu widzenia nie została poza Warszawą szerzej rozwinięta, to jednak jej znaczenie moralne było bezsporne.⁴²

Odrębnego omówienia wymaga postawa działaczy PPS na terenach zajętych przez Armię Czerwoną. W kilku ośrodkach m.in. w Białymstoku, Siedlcach, Ostrołęce i Ciechanowie część aktywistów partii podjęła współpracę z nowymi proradzieckimi władzami.⁴³ Bez wątpienia nie we wszystkich przypadkach miało to ideologiczne uzasadnienie. Czysto taktyczna motywacja działań przynajmniej części członków PPS, wymuszona przez zaistniałą sytuację wydaje się bezsporna, tym bardziej, że na wspomniane tereny nie dotarły dyrektywy

kierownictwa.⁴⁴ Już po odparciu najazdu we wrześniu 1920 roku CKW powołał specjalną komisję która miała przeprowadzić dochodzenie w sprawie aktywistów partii oskarżonych o współpracę z Armią Czerwoną i komunistami. Wspomniane gremium nie wydało żadnego dokumentu potępiającego w całości postawy działaczy PPS ze wspomnianych organizacji terenowych, co też potwierdzały tezę, że nie każdy przypadek udziału w proradzieckich komitetach rewolucyjnych potraktowany został jako zdrada Ojczyzny.⁴⁵

Nie ulega żadnej wątpliwości, że najazd bolszewicki na Polskę był przełomowym momentem dla kształtowania się opinii polskiego ruchu socjalistycznego o istocie modelu radzieckiego. O ile już poprzednio w okresie do połowy 1920 roku, powszechnie oceniano jako błędną wewnętrzną politykę leninowców, to teraz ostatecznie rozwiały się złudzenia co do rzeczywistych intencji rosyjskich komunistów w stosunkach międzynarodowych. Dawny carat został w mniemaniu PPS-owskiej czołówki zastąpiony przez system w którym imperialne, zaborcze dążenia, łamanie zasad demokracji, brak wolności i terror przybrały rozmiary niespotykane przed rokiem 1917.

Przypisy

1. Przez PPS autor rozumie partię powstałą na Kongresie Zjednoczeniowym w kwietniu 1919 roku, a więc uprzednio przede wszystkim Polską Partię Socjalistyczną zaboru rosyjskiego i Polską Partię Socjalno-Demokratyczną Galicji i Śląska Cieszyńskiego.
2. *Rewolucja rosyjska*, "Jedność Robotnicza", nr 13 z 25 III 1917, s.1-2;
3. M.Mirski [M.Niedziałkowski], *Rewolucja rosyjska a niepodległość Polski*, "Jedność Robotnicza", nr 17 z 22 IV 1917, s.1;
4. Mieczysław Niedziałkowski broniąc bolszewików, pisał w styczniu 1918 roku: "Jest wiele nieuczciwości w wymysłach, jakimi obsypuje część prasy warszawskiej ruch tzw. bolszewicki. Mówicie panowie, o mordach rozpętanej tuszycy, o chaosie i anarchii. Zaprawdę, jeżeli istotnie mają miejsce w Rosji <ekscesy> toć nie rewolucja była ich matką. Zrodziła je cała przeklęta historia państwa carów, zrodziły tortury męczonych chłopów, rządy <ochran>, katorgi, szubienice i zestania, egoizm szlachty, samowola biurokracji. Kto wiatr sieje, zbiera burzę" - M.Mirski [M.Niedziałkowski], *Rok 1917*, "Jedność Robotnicza", nr 1 z 6 I 1918, s.1-2.
5. "Naprzód", nr 20 z 24 I 1918, s.1;
6. "Robotnik", nr 287 z III 1918, s.1-2; tamże, nr 288 z IV-V 1918, s.1-2;
7. Np.: Juliusz [F.Perl], *Konstytucja bolszewicka*, "Jedność Robotnicza", nr 32 z 11 VIII 1918, s.1-3;
8. Jeszcze przez wiele kolejnych miesięcy nie były wcale odosobnione poglądy iż po zakończeniu wojny i uspokojeniu w Rosji bolszewicy zajmą się "prawdziwie

- socjalistycznym budownictwem", ograniczą terror i zrewidują swój stosunek do socjalistycznej opozycji - np.: Juliusz [F.Perl], *O bolszewizmie i bolszewikach*, cz.V, "Jedność Robotnicza", nr 39 z 29 IX 1918, s.2-3; "Naprzód", nr 233 z 19 X 1918, s.2.
9. Np.: Juliusz [F.Perl], *O bolszewizmie...*, cz.V, "Jedność Robotnicza", nr 37 z 15 IX 1918, s.1-2; "Naprzód", nr 213 z 26 IX 1918, s.1-2.
 10. *Manifest Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej z 7 XI 1918 [w:] E.K. [J.Moraczewski], Przewrót w Polsce. Rządy ludowe. Szkic wypadków czasów wyzwolenia Polski do 16 stycznia 1919 roku*, Kraków 1919, s.107-111;
 11. *Wypowiedzi Żarskiego i jego zwolenników na Kongresie - Archiwum Akt Nowych VI Oddział (dalej: AAN VI) 103/7, k.31, 33, 35; AAN VI 305/VI t.1, podt.1, k.105, 109. Antybolszewickie stanowisko prezentowali przede wszystkim: Perl, Barlicki, Diamand, Niedziałkowski, Malinowski i Haecker - AAN VI 103/7, k.16-17, 26, 29, 31-32.*
 12. *Manifest ZPPS do Polskiego Ludu Pracującego*, "Robotnik", nr 65 z 11 II 1919, s.1.
 13. T.Hołówko, *Stosunek państwa polskiego do jego sąsiadów*, "Przedświt", nr 1-2 z I-II 1919, s.13-14;
 14. T.Hołówko, *Stosunek państwa...*, s.10-12;
 15. Np.: "Robotnik", nr 265 z 2 VIII 1919, s.1; "Naprzód", nr 137 z 18 VI 1919, s.1; "Trybuna", nr 1 z 15 X 1919, s.3-7; "Łódzianin", nr 3 z 10 I 1920, s.1.
 16. "Trybuna", nr 6 z 22 XI 1919, s.179-182; nr 7 z 29 XI 1919, s.220;
 17. *O komunistach i ich polityce*, Warszawa 1919, s.7-8, 11-13; "Naprzód", nr 76 z 28 III 1920, s.3;
 18. J.Sochacki, *Z powodu zajęcia Mińska*, "Robotnik", nr 273 z 10 VIII 1919, s.1;
 19. AAN VI 305/VI t.7, podt.1, poz.4; por.też: "Robotnik", nr 315 z 22 IX 1919, s.1.
 20. "Naprzód", nr 194 z 27 VIII 1919, s.1;
 21. AAN VI 305/VI t.7, podt.1 poz.7; A.Leinwand, *Polska Partia Socjalistyczna wobec wojny polsko-radzieckiej 1919-1920*, Warszawa 1964, s.122.
 22. *Tradycyjnie radykalniejsze niż gdzie indziej były nastroje w Zagłębiu Dąbrowskim co znalazło wyraz w rezolucjach zgłaszanych na odbywających się tam wiecach - "Górniki", nr 7 z 15 II 1920, s.1-2.*
 23. AAN VI 305/VI t.8 podt.2, poz.1.
24. Wymownym faktem było zaproszenie przez ZPPS Pilsudskiego do Sejmu po jego triumfalnym powrocie z frontu ukraińskiego - "Robotnik", nr 134 z 19 V 1920, s.1.
 25. T.Hołówko, *Polska a Ukraina*, "Robotnik", nr 104 z 5 V 1920, s.1;
 26. K.Zygfryd [S.Sachs], *Nowa faza wojny*, tamże nr 117 z 29 IV 1920, s.1;
 27. Na XVII Kongresie PPS w maju 1920 reprezentujący Zagłębie Dąbrowskie Jan Stańczyk stwierdzał m.in.: "Nie można iść z bagnietem wywalcać wolną Ukrainę [...] Nie można ubierać tej wojny w szaty romantyzmu" - AAN VI 305/VI t.2, podt.2, k.17; Jeszcze dobitniej wyrażał ten sam pogląd Zaremba: "Działo się i dzieje u nas, że nie tylko patrzy się przez przez palce na politykę imperialistyczną rządu, ale śpiewa się hymny" - tamże,

- k.19. Charakterystyczne też, że część parlamentarzystów PPS nie wzięła udziału w powitaniu Piłsudskiego w Sejmie - Z.Żuławski, *Wspomnienia*, Warszawa 1980(II obieg), s.74.
28. *Robotnik*, nr 154 z 9 VI 1920, s.1.
29. *Robotnik*, nr 160 z 15 VI 1920, s.1; *Naprzód*, nr 153 z 28 VI 1920, s.1; nr 170 z 18 VII 1920, s.2.
30. A.Leinwand, *op. cit.*, ss.169, 189.
31. Gabinet Witos-Daszyński, *"Naprzód"*, nr 176 z 25 VII 1920, s.1;
32. Dobrze ilustruje opisywana sytuację postawa Adama Próchnika. Polityk ten negatywnie ustosunkował się do rządu Witos'a i odmówił prośbie Daszyńskiego o współpracę w prowadzeniu propagandy zagranicą. Ale w momencie bezpośredniego zagrożenia państwa powodowany patriotycznymi pobudkami wszedł w skład RKON i Piotrkowskiego Komitetu Obrony Niepodległości - S.Nicieja, Adam Próchnik : *historyk, polityk, publicysta*, Warszawa 1986, s.118-119.
33. *Robotnik*, nr 204 z 29 VII 1920, s.1.
34. Choć patriotyczne stanowisko większości polityków popierających rezolucję, zwłaszcza w świetle ich późniejszych działań nie budzi wątpliwości, to jednak część partyjnych liderów uznała tego typu zachowanie w czasie głosowania za obrzymią nieodpowiedzialność. Marian Malinowski pisał po latach, że gdyby nie liderzy partii: Perl, Arciszewski i Ziemięcki niepodległościowe tradycje PPS mogłyby zostać skompromitowane - *Zła robota kiepskich ludzi*, Warszawa 1929, s.17-18.
35. J.Tomicki, *Lewica socjalistyczna w Polsce 1918-1939*, Warszawa 1982, s.113-114.
36. A.Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966, s.204-205;
37. *"Robotnik"*, nr 210 z 4 VIII 1920, s.1.
38. A.Leinwand (*op. cit.*, s.199) wymienia RKW w Warszawie, Lublinie i Plocku, K.Więch (*Polska Partia Socjalistyczna 1918-1921*, Warszawa 1978, s.261) wymienia jeszcze komitety w Piotrkowie, Częstochowie i Radomiu. Nie ulega wątpliwości, że obaj historycy pominieli RKW w Łodzi - *"Łodzianin"*, nr 49 z 28 VIII 1920, s.1.
39. A.Pragier, *op. cit.*, s.209-211; A.Leinwand, *op. cit.*, s.195-197, 198-199.
40. J.M.Borski, *Pod adresem socjalistów Zachodu*, *"Robotnik"*, nr 211 z 5 VIII 1920, s.1.
41. AAN VI 305/VI t.36, poz.3.
42. A.Pragier, *op. cit.*, s.209.
43. AAN VI 114/ XIII poz. 79, k.1; J.Milewski, *Polska Partia Socjalistyczna w województwie białostockim w latach 1918-1939*, Białystok 1990, s.65-70; A.Leinwand podaje jeszcze udział działaczy PPS w proradzieckich władzach w Grajewie, Lipnie, Wysokiem Mazowieckiem, Radzynie, Łukowie i Sobienicach - *op. cit.*, s.213.
44. J.Milewski, *op. cit.*, s.69;
45. A.Leinwand, *op. cit.*, s.215.

Marek GÓRYŃSKI

STRUKTURA ORGANIZACYJNA STRAŻY GRANICZNEJ NA SUWALSZCZYZNIE W 1939r.

Odrodzona II Rzeczpospolita stanęła przed problemem stworzenia systemu ochrony granic. Najważniejszym elementem tego systemu miały być formacje graniczne. Po szeregu zmianach wykrystalizowały się dwie. Pierwsza z nich - Korpus Ochrony Pogranicza strzegł granic północnych i wschodnich (polsko-litewskiej, polsko-łotewskiej, polsko-radzieckiej), druga Straż Graniczna - granic południowych i zachodnich (polsko-rumuńskiej, polsko-czechosłowackiej, polsko-gdańskiej, polsko-niemieckiej). Po pewnych reorganizacjach pod koniec lat 20-tych KOP przejął także ochronę części granicy polsko-rumuńskiej (na odcinku prawie 130 km) i polsko-niemieckiej w rejonie Suwalszczyzny (o długości 72,7 km).¹

Do połowy lat 30-tych formacje strzegące granicy polsko-niemieckiej największą uwagę zwracały na ochronę celną. Główne zadania stawiane pogranicznikom na tym odcinku polegały na ujawnianiu i ściganiu przestępstw karno-skarbowych.²

W drugiej połowie lat 30-tych sytuacja w Niemczech uległa radykalnej zmianie. Polityka Adolfa Hitlera prowadziła do coraz częstszych incydentów granicznych. W wyniku tego polskie formacje graniczne zwracały coraz większą uwagę na ochronę polityczno-wojskową granic. Pociągnęło to za sobą reorganizację Straży Granicznej, której strukturę zbliżono do struktur wojska. Uległ również zmianie podział odcinków granicznych ochraniających przez Straż Graniczną i KOP.³

Zgodnie z Rozkazem Organizacyjnym Komendanta Głównego Straży Granicznej nr 2/39 gen. bryg. Waleriana Czumy Straż Graniczna z dniem 1.II.1939 r. przejęła ochronę granicy polsko-niemieckiej na odcinku Suwalszczyzny.⁴

W celu obsadzenia nowo przyjętego odcinka Komendant Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej, nadinspektor Chmura zarządził zmiany organizacyjne. W Mazowieckim Okręgu Straży Granicznej utworzono nowy (czwarty) Obwód Straży Granicznej Suwałki. Nowo utworzony obwód SG Suwałki pod każdym względem podlegał Mazowieckiemu Okręgowi Straży Granicznej z siedzibą w Ciechanowie.⁵

Skład obwodu SG Suwałki był następujący: komenda obwodu (komendant obwodu i sztab obwodu), której bezpośrednio podlegały komisariaty Straży Granicznej Hańcza (z siedzibą w Przerośli), Filipów, Raczki, Rajgród oraz placówki wywiadowcze II linii Suwałki i Augustów.⁶

Obwód SG Suwałki ochraniał granicę polsko-niemiecką od styku granicy polsko-litewsko-pruskiej (słup graniczny V-301, styk z Baonem KOP "Sejny") do zachodniej granicy Komisariatu Rajgród (słup graniczny V-164 włącznie).⁷

Obsadę Komendy Obwodu, której siedzibą było miasto Suwałki stanowili trzech oficerowie (jeden inspektor i 2 komisarzy), 8 szeregowych (w tym 2 starszych przodowników, 3 przodowników, 3 starszych strażników) oraz jeden pracownik cywilny. Na wyposażenie bojowe Komendy przeznaczono 8 kbk z bagnetami oraz 8 pistoletów. Środek lokomocji stanowiły 2 samochody (w tym jeden łaźnik).⁸

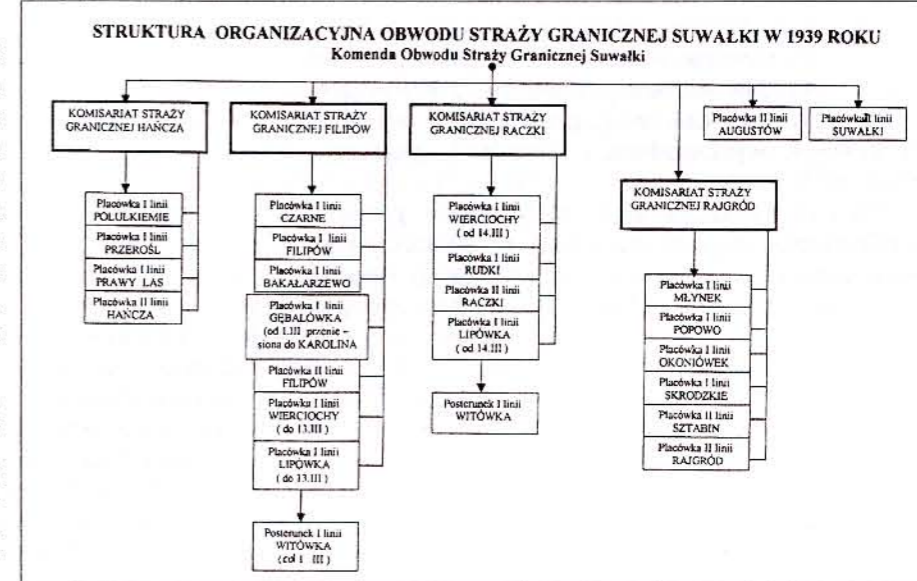
Struktura nowo utworzonych komisariatów Hańcza i Filipów przedstawiała się następująco: komenda komisariatu i placówki I i II linii. Komendzie Komisariatu Hańcza podlegały placówki I linii w Polulkiemiach, Prawym Lesie, Przerośli i placówka II linii Hańcza z Przerośli. Komendzie Komisariatu Filipów - placówki I linii Czarne, Filipów, Bakalarzewo, Gębálówka i placówka II linii Filipów.

1.III.1939r. placówkę I linii Gębálówka przeniesiono do wsi Karolin. Czasowo także (do 13.III.1939r.) Komisariatowi Filipów podlegały placówki I linii Wierciochy i Lipówka. Z kolei placówce I linii Lipówka podporządkowano utworzony 1. III.1939r. posterunek I linii Witówka.⁹

W skład każdej z komend komisariatów wchodził: komendant komisariatu w stopniu komisarza, młodszy oficer komisariatu w stopniu podkomisarza i personel kancelaryjny (trzech szeregowych, jeden w stopniu starszego przodownika i dwóch w stopniu starszego strażnika). Na wyposażenie komend przyznano po 3 kbk z bagnetami i 3 pistolety, a jako środek lokomocji po bryczce z 2 końmi.¹⁰

Komisariat Hańcza ochraniał granicę od styku granicy polsko-litewsko-pruskiej do słupa granicznego V-262 włącznie, który to słup leżał już na terenie działania Komisariatu Filipów. Teren działania tego komisariatu kończył się na słupie granicznym V-222.¹¹

Od 15 marca 1939 r. Komendzie Obwodu Straży Granicznej Suwałki podporządkowano komisariaty Straży Granicznej Janówka i Rajgród, dotychczas wchodzące w skład Obwodu Straży Granicznej Łomża. Jednocześnie struktura i teren działania tychże komisariatów uległa zmianie. Przeniesiono siedzibę Komisariatu Janówka do miejscowości Raczki, łącznie z placówką II linii Janówka. Temuż komisariatowi od 14 marca podporządkowano placówki I linii Wierciochy i Lipówka dotychczas podlegające Komisariatowi Filipów. Placówkę I linii Młynek przekazano Komisariatowi Rajgród, a placówkę II linii Augustów - bezpośrednio pod Komendę Obwodu Straży Granicznej Suwałki. Po tych zmianach Komisariatowi Raczki podlegały placówki I linii Wierciochy, Lipówka, Korytki, Rudki i placówka II linii Raczki. Komisariat Rajgród otrzymał placówkę I linii Młynek przekazaną przez Komisariat Raczki. Łącznie w skład tego Komisariatu wchodziły 4 placówki I linii (Młynek, Popowo, Okoniówek, Skrodzkie) i 2 placówki II linii (Rajgród i Sztabin).¹²



Teren działania Komisariatu Raczki obejmował granicę między słupami V-222 (włącznie) i V-189. Od słupa V-189 do słupa V-164 granicę ochraniał Komisariat Rajgród.¹³

Bezpośrednio Komendzie Obwodu SG Suwałki podlegały placówki wywiadowcze II linii Augustów (przekazana z Komisariatu Raczki) i nowo utworzona Suwałki. Obsadę placówki II linii Suwałki ustalono na 7 szeregowych (podobnie jak w nowo utworzonych placówkach II linii Hańcza i Filipów).¹⁴

Strukturę obwodu SG Suwałki przedstawia poniższy wykres.

Zmiany organizacyjne Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej zbiegły się w czasie ze wzrostem napięcia w stosunkach polsko-niemieckich. W związku z tym Komendant Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej, nadinspektor Chmura w swoich rozkazach coraz większą uwagę przywiązywał do ćwiczeń przygotowujących do ewentualnego konfliktu zbrojnego. Świadczyć może o tym rozkaz z 21.IV.1939r. dotyczący programu szkolenia rezerwistów. Szkolenia miały na celu przygotowanie plutonu do obrony w miejscowościach i skrajach lasów przeciw piechocie i broni pancernej, stosowanie zasadzek dla przechwycenia patroli nieprzyjaciela i przekazywanie meldunków.¹⁵ Nakazano również dokładniejsze rozpracowywanie przedpoja, wychwytyjąc wszelkie przejawy życia wojskowego (informacje o ilości i jakości jednostek wojskowych, umocnieniach na przedpoju, powoływaniu rezerwistów, rekwizycji koni, wozów i pojazdów mechanicznych). Informacje uzyskane z własnych obserwacji nakazano pogłębiać i uzupełniać przez informatorów.¹⁶

Dla lepszego zabezpieczenia granic utworzono plutony wzmocnienia. Dwa z szesnastu utworzonych w Mazowieckim Okręgu Straży Granicznej podlegało komendantom komisariatów - Raczki i Rajgród.¹⁷

Zmiany w ochronie granic na Suwalszczyźnie nie umknęły uwadze Niemców. Już w maju zatrzymano mieszkańca wsi Haćki (gmina Koniecbór, powiat Suwałki) podejrzanego o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Jak

ustalono otrzymał on zadanie przekazania informacji dotyczących zmian zaszytych w ochronie granic po odejściu KOP-u, rozpracowanie Straży Granicznej, zebranie danych o nastrojach mieszkańców pogranicza oraz wiadomości dotyczących wprowadzenia wart w pogranicznych wioskach.¹⁸

Zmiany organizacyjne, w obronie granic na Suwalszczyźnie doprowadziły do sytuacji, kiedy granicę polsko-niemiecką zabezpieczała tylko jedna formacja - Straż Graniczna. Umożliwiło to z kolei pełniejsze rozeznanie stanu rzeczy panującego w rejonie przygranicznym i na przedpolu, gdyż już Komendant Główny Straży Granicznej miał bezpośredni dostęp do wszystkich meldunków dotyczących granicy polsko-niemieckiej.

Przypisy

1. H. Dominiczak, *Granica wschodnia Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1919-1939*, Warszawa 1992, s. 114-120.
2. Tenże, *Granica polsko-niemiecka 1919-1939*, Warszawa 1975, s. 143.
3. Tamże, s. 251-260.
4. *Archiwum Straży Granicznej w Kętrzynie*, sygn. I 1040/70, *Rozkazy organizacyjne MDSG, Rozkaz Organizacyjny nr 1 Komendanta Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej*, k. 000003.
5. Tamże.
6. Tamże.
7. Tamże.
8. Tamże.
9. Tamże; *ASG w Kętrzynie*, sygn. I 1040/70, *Rozkazy organizacyjne MDSG, Rozkaz Organizacyjny nr 2 Komendanta MDSG*, k. 000007.
10. *ASG w Kętrzynie*, sygn. I 1040/70, *Rozkazy organizacyjne MDSG, Rozkaz Organizacyjny nr 1 Komendanta MDSG*, k. 000003.
11. Tamże.
12. Tamże; *ASG w Kętrzynie*, sygn. I 1040/70, *Rozkazy organizacyjne MDSG, Rozkaz Organizacyjny nr 2 Komendanta MDSG*, k. 000007; *ASG w Kętrzynie, brak sygnatury, Ministerstwo Spraw Wojskowych. Departament Kancelarii, Komunikat Dyslokacyjny Straży Granicznej*, k. 1-3.
13. *ASG w Kętrzynie*, sygn. I 1040/70, *Rozkazy organizacyjne MDSG, Rozkaz Organizacyjny nr 1 Komendanta MDSG*, k. 000003.
14. Tamże.
15. *ASG w Kętrzynie*, sygn. I 1040/9, *Pisma personalne i różne MDSG*, k. 000023.
16. *ASG w Kętrzynie*, sygn. I 1040/50, *Prawo celne. Zarządzenia i Okólniki. Meldunki sytuacyjne. Opis odcinka Komendy. 1933-1939. Mazowiecki Inspektorat Straży Granicznej*, L. dz. 3340/Inf. Tj/39, k. 000083-000084.
17. *ASG w Kętrzynie*, sygn. I 1040/9, *Pisma personalne i różne MDSG*, k. 000047.
18. *ASG w Kętrzynie*, sygn. I 1040/8, *Komunikaty informacyjne 1939 MDSG*, k. 000775.

Marcin TOMKIEL

PODPULKOWNIK STANISŁAW NILSKI-ŁAPIŃSKI, ZAUFANY WSPÓŁPRACOWNIK JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

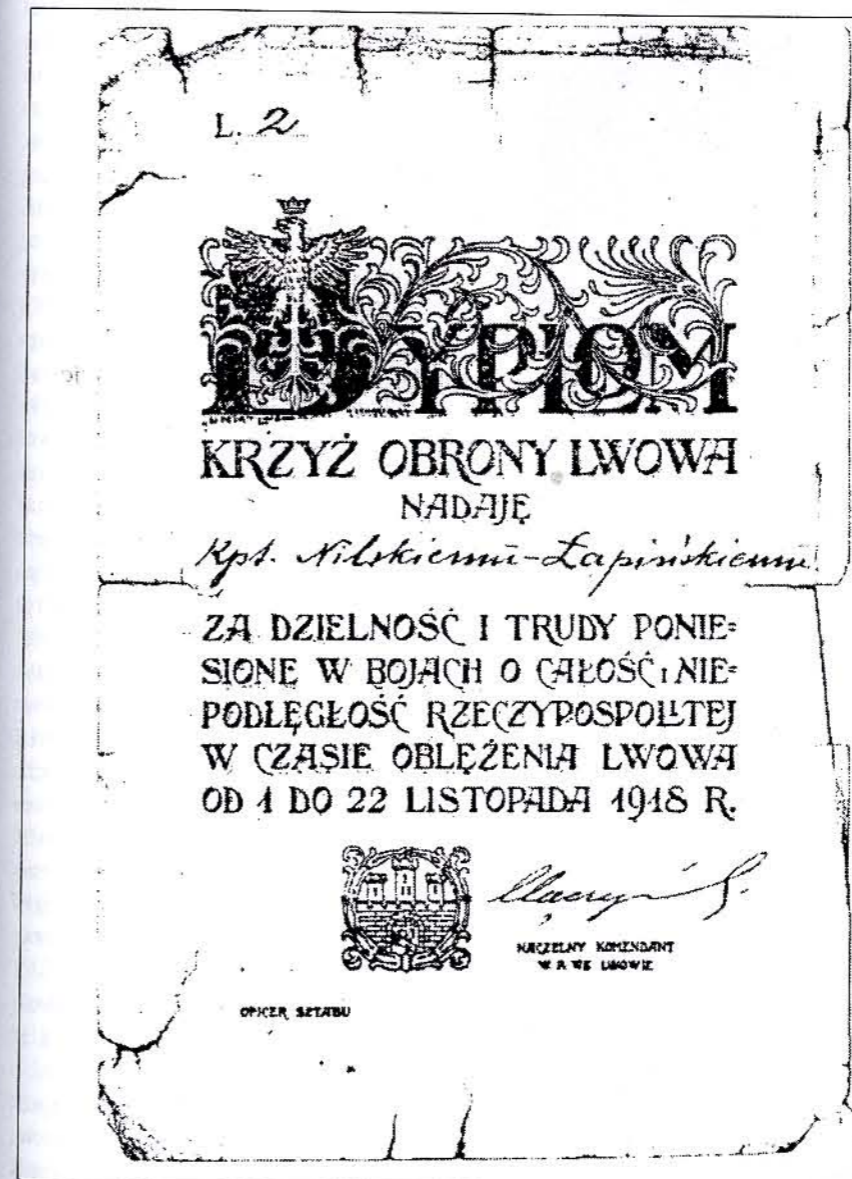
Stanisław Kazimierz Marcin Łapiński urodził się 24 stycznia 1891 r. na warszawskiej Pradze, jako pierwsze dziecko Tomasza i Teofili Łapińskich. Rodzice Stanisława pochodzili ze szlachty podlaskiej osiadłej od kilku wieków w rejonie Łap. Narodziny syna w Warszawie związane były z pracą T. Łapińskiego na kolei Warszawsko-Petersburskiej, co nieco wcześniej zmusiło go do wyjazdu z Łap, gdzie był zawiadowcą stacji. Profesja kolejarza była ówczesnie bardzo dobrze płatna i za odłożone pieniądze rodzice kupili w swym rodzimym gnieździe dom.¹ Edukację mały Stanisław rozpoczął w Warszawie gdzie w 1898 r. chodził do tzw. "ochronki". Już od najmłodszych lat wyróżniał się energią i pomysłowością, lecz troską rodziców stały się jego częste przebiegania. Po przeprowadzce z Warszawy do Łap dziarski młodzieniec chodząc do szkoły powszechnej pokonywał codziennie trasę wiodącą przez tory kolejowe. To właśnie żelazna droga dzieliła mu dzieciństwo pomiędzy Łapy, stolicę i Białystok, bowiem ojciec systematycznie opłacał swemu Stasiowi korepetycje. T. Łapiński był człowiekiem zamożnym i nie żałował pieniędzy na wykształcenie dzieci placąc srebrem. Przygotowany do nauki w białostockim gimnazjum S. Łapiński tam rozpoczął kolejny etap edukacji.² Uczęszczał do siedmioklasowej szkoły realnej i dał się poznać jako zdolny uczeń oraz miłośnik ojczyźnej historii. Jego pasją były wycieczki krajoznawcze po guberni łomżyńskiej i "Kraju Nadwiślańskim". Atmosfera panująca we wszystkich szkołach Cesarstwa (do którego należał Białystok) sprawiała, że młodzież polska wychowywana w domach w duchu patriotyzmu powstania styczniowego nie chciała godzić się na tezy stawiane przez rosyjskich nauczycieli. Tęskniąc za "złotym wiekiem" ojczyźny, kilkunastoletni Staś rozwijał swe pasje w szeregach Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Prowincjonalny oddział tej organizacji istniał w Łapach i działał jak na lokalne warunki wyjątkowo prężnie. W 1908 roku S. Łapiński zwiedził m. in. Warszawę, Wilno, Kowno i pobliskie Krzyżewo, w którym powstała szkoła rolnicza. Był aktywnym członkiem łapskiego Towarzystwa Krajoznawczego i wygłaszał referaty, o których w gimnazjum nie mogło być mowy. Jeden z nich dotyczył poezji ludu od najdawniejszych czasów. Zainteresowanie geografiami i dziejami ojczyźny sprawiły, że wraz z dorosłymi badaczami przeszłości planował założyć w Łapach niewielkie muzeum. W odpowiedzi na zaborcze programy szkolne, które negowały język polski S. Łapiński razem z kolegami zorganizował koło samokształceniowe z historii i literatury ojczyźnej. Przyjaźń z białostockiego gimnazjum ze Stanisławem Zwierzyńskim i Aleksym Nehringiem pogłębiały codzienne spotkania o świcie pomiędzy 5-tą, a 6-tą. Rankiem trójka znajomych uczyła się języka

polskiego, a potem spotykała się w szkole, gdzie obowiązywał język rosyjski. Przełom wieku XIX i XX to czas, kiedy narastała antycarska aktywność PPS. Bojownicy tej partii, a wśród nich Józef Piłsudski przewozili nielegalną prasę socjalistyczną i starali się propagować ją wśród robotników. Łapy, które w znacznej mierze rozwijały się dzięki dużym warsztatom kolejowym okazały się dla przyszłego Naczelnika Państwa wyśmienitą kryjówką na trasie Warszawa-Wilno.³ Wielce prawdopodobny wydaje się fakt, że już wówczas energiczny młodzieniec ze starej, szlacheckiej rodziny zwrócił uwagę J. Piłsudskiego, co zaowocowało w przyszłości szybką karierą wojskową S. Łapińskiego.

Nauka w carskiej szkole nie stanowiła dlań najmniejszego problemu. Światły umysł i ciekawość świata poparta rzetelną pracą dały bardzo dobre efekty. Jedyna na końcowym świadectwie syna ocena dostateczna z języka rosyjskiego, raczej nie rozczarowała Tomasza Łapińskiego.⁴ Warto dodać, że był to świadomy wybór, ponieważ z innych przedmiotów (w tym języków) S. Łapiński uzyskał stopnie bardzo dobre i dobre. Matura zdobyta w Białymstoku umożliwiała podjęcie studiów.

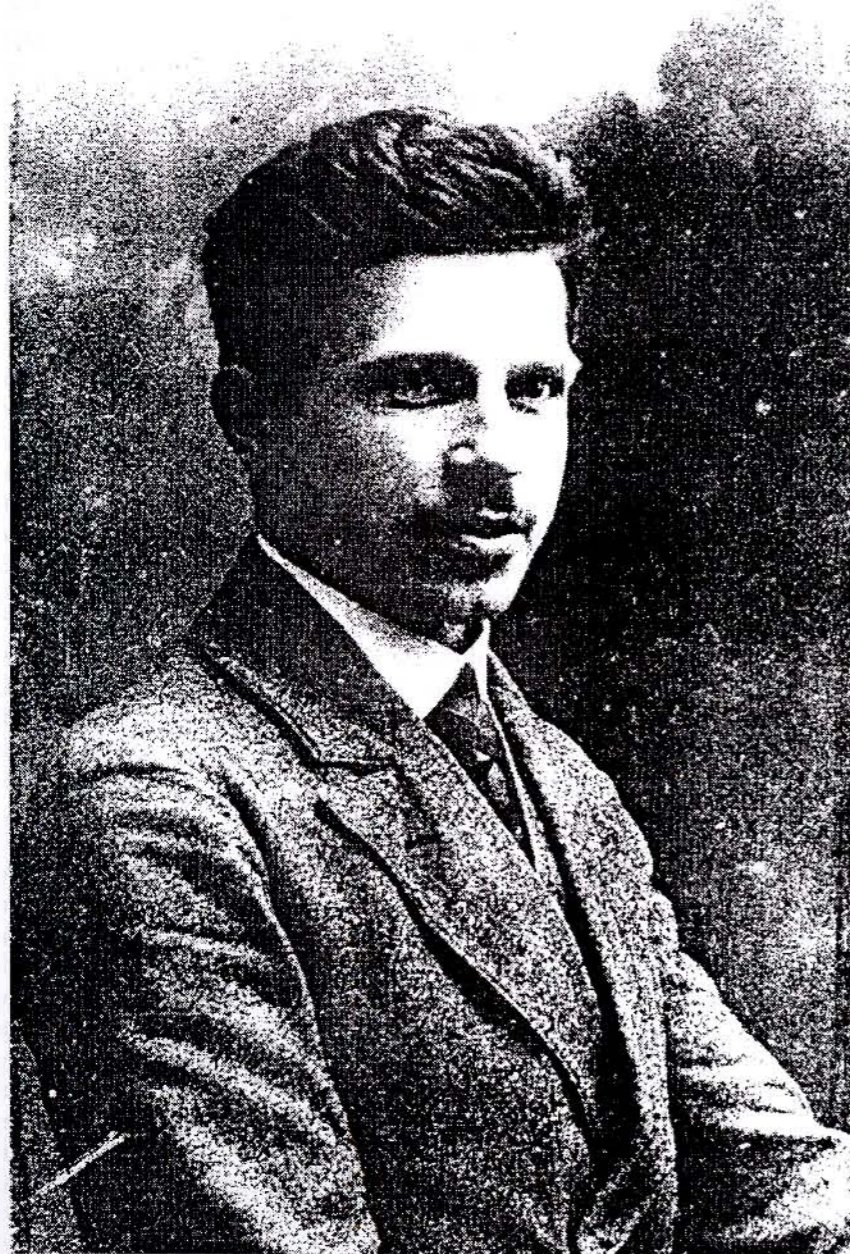
Zwykle w takim momencie pojawia się przed młodymi ludźmi pytanie jaki kierunek? i która uczelnia stwarza największe możliwości? W przypadku młodego łapanina i jego przyjaciół wybór okazał się oczywisty i dobrze przemyślany. Studiując w Cesarsko- Królewskiej Szkole Politechnicznej we Lwowie mieli szansę zostać inżynierami, a ponadto uczelnia ta nie narażona była na dyskryminowanie kultury polskiej, ponieważ Galicja cieszyła się autonomią wewnątrz monarchii Austro-Węgierskiej. Studia we Lwowie Stanisława Łapińskiego przypadły na okres kiedy Politechnika wręcz "rozkwitwała", a wśród grona profesorskiego znajdowali się m. in.: prof. Krygowski, prof. Bartel (późniejszy premier II Rzeczypospolitej), prof. Anycz i prof. Hauswald. Być może wpływ na decyzję białostockich maturzystów o studiach we Lwowie miał fakt, że organizowała się tam tzw. "lewica niepodległościowa" z J. Piłsudskim i Kazimierzem Sosnkowskim na czele. Pozwalało to mówić głośno na ulicy Polska i czynnie myśleć o wyzwoleniu. S. Łapiński jako "słuchacz wydziału budowy maszyn" poświęcił się bezgranicznie nauce i nie zawiódł rodziców, którzy nie żalowali pieniędzy jednemu synowi. Egzaminów zdawał

bez problemu i w 1911 r. pojawił się w Łapach z indeksem godnym podziwu - po pierwszym roku posiadał same oceny celujące i bardzo dobre. Listy jakie rodzina otrzymywała od syna podczas studiów świadczą o więzach jakie łączyły S. Łapińskiego z najbliższymi. Lwowski student poznawał tajniki inżynierii również w praktyce, zaliczając m. in.: kurs samorodnego spajania metali, pracując w fabryce Siemens w Wiedniu a także jako "pomocnik przy obsłudze kotłów parowych" w Drohobyczu. Opinie wydawane mu przez przełożonych świadczą, że wyróżniał się sumiennością i był ceniony jako pracownik. Dwa lata po rozpoczęciu studiów zaczął realizować marzenie o niepodległości i wstąpił w szeregi Związku Strzeleckiego.⁵ Inteligencja i cechy charakteru młodego łapanina sprawiły, że spełniał on wymagania jakie stawiano przed przyszłymi organizatorami powstania zbrojnego. Kadry owego ruchu zbrojnego wywodziły się głównie z Kongresówki, dlatego potrzebne były pseudonimy. (Rosja traktowała mieszkańców Kraju Nadwiślańskiego jako własnych poddanych i służbę w innych wojskach uważała za zdradę stanu). S. Łapiński od tamtej pory zwany był "Nilskim". Jego białostocki kolezdy również wybrali sobie przybrane nazwiska i stali się czynnymi członkami "Związku Strzeleckiego". Pierwsze kursy wojskowe młodzieńcy zaliczyli we Lwowie i brali udział w niedzielnych ćwiczeniach na "Błoniach". Sztuka militarna nie istniała w Polsce od dawna, dlatego kadry



przyszłych oficerów tłumaczyły podręczniki i regulaminy wojskowe niemieckie i rosyjskie. Znajomość tych języków pozwoliła Nilskiemu na duże odczytanie w literaturze fachowej i szybki awans.

Równolegle do pracy w "Związku Strzeleckim" S. Łapiński "przykładał" się do studiowania i w lipcu 1914 roku mógł się poszczycić absolutorium na Wydziale Budowy Maszyn. Formalne ukończenie uczelni przerwał wybuch "wielkiej wojny". Komendant J. Piłsudski zarządził mobilizację strzelców i skierował pierwszą kompanię kadrową (do której należał Nilski) do Królestwa. Spełniły się skryte marzenia S. Łapińskiego - jako dowódca plutonu w wieku 23 lat wyruszył walczyć o niepodległość. Był dobrym instruktorem i J. Piłsudski skierował go do Piotrkowa, gdzie dowodził krótko tworzącą się piechotę Polskiej Organizacji Wojskowej.⁶ Na początku października razem ze 133 młodymi legionistami został przez Komendanta mianowany podporucznikiem w



Jakubowicach. Pierwsze boje stoczył w 1 pułku piechoty I Brygady. Walki w okresie Bożego Narodzenia były szczególnie ciężkie i pod Łowczówkiem Nilski został uznany przez K. Sosnkowskiego za poległego. (W rzeczywistości otrzymał dwie rany w pierś i dostał się do niewoli, z której uciekł). Koledzy, których spotkał podobny los zostali rozstrzelani.

Do brygady powrócił w maju, gdy Tarnów, w którym się ukrywał zdobyli Austriacy. Otrzymał nowe funkcje i został przeniesiony do 5 pułku piechoty - tam służyli jego przyjaciele: Stanisław Sław Zwierzyński i Aleksy Luty Naehring. W lipcu 1915 roku jako komendant plutonu piechoty został awansowany na porucznika (tzw. X-ranga). Razem z 5 pułkiem zdobył sobie przychylność komendanta, który nazywał ich "zuchowatymi". W pościgu za Rosjanami dotarł, aż w okolice rodzinnych stron, a następnie walczył o Polską Górę pod Kostiuchnowką w lipcu 1916 r., gdzie został ranny. W tej najcięższej bitwie

zginęli obaj przyjaciele młodego porucznika. Oto jak charakteryzował Nilskiego podczas walk Waclaw Lipiński: "(...) W nieszczęsny Lasek Polski tłuką bez przerwy granaty. Ściągaliśmy już do ganku, gdy wracał stamtąd porucznik Nilski. Wyglądał strasznie. Miast twarzy - szara maska stwardniała oblepiona warstwą kurzu, ziemi i potu. Spękane czarne usta, oczy w niesamowitej gorączce, munduru na nim nie znać zupełnie (...)"⁷ Opis ten najdobitniej świadczy, że tysiące młodzieży polskiej "rzuciło swój los na życia stos". Wiosną 1917 roku zaczyna się błyskawiczna kariera wojskowa Nilskiego. Wcześniej był adiutantem w trzech rodzajach broni, a następnie rozkazem niemieckiego generała Hansa Besselera zostaje przydzielony do wyszkolenia sztabowego na 6-cio tygodniowym kursie. Przechodzi przeszkolenie... i następuje kryzys przysięgowy. Pozostaje lojalny wobec J. Piłsudskiego i za odmowę złożenia przysięgi trafia za druty Beniaminowa. Niepewny los więźnia oddala marzenia o niepodległości. Jedenaście miesięcy spędzonych w fortach Zegrza poświęcił na studiowanie wojskowości i naukę malarstwa. Tam też zaprzyjaźnił się z Felicjanem Sławojem-Składkowskim. Tak wspomina Nilskiego premier II Rzeczypospolitej, który przebywał z nim w Beniaminowie: "(...) Porucznik Łapiński (...) zaproponował wykonanie mego portretu, obecnie już z dosyć długą brodą. Pozowanie i wykonanie portretu odbyło się w jednym seansie rannym dnia 27 lutego w mieszkaniu porucznika. (...) kolega

Łapiński jest człowiekiem o wybitnym i wszechstronnym uzdolnieniu. Na pewno zajdzie daleko i w służbie wojskowej (...)"⁸ Jak widać charakterystyka ta potwierdza, że J. Piłsudski nieprzypadkowo obdarzył Nilskiego zaufaniem i powierzał mu tajne misje w odradzającej się ojczyźnie. W czerwcu 1918 roku S. Łapiński wyszedł z Beniaminowa i nie godząc się na pracę w "Polnische Wehrmacht" pojechał do Lwowa gdzie po 4 latach wojny zamierzał skończyć studia. Ucząc się do końcowego egzaminu przyczynił się w znacznej mierze do zorganizowania lwowskiej POW, a dzień po skończeniu studiów znalazł się w Komendzie Obrony Lwowa jako zastępca komendanta podczas wydarzeń lwowskich z XI 1918 r. Był bezpośrednim przełożonym "lwowskich orląt" warto więc oddać mu w tym momencie głos "(...) był to na ogół element bardzo odważny. W tych półdziecinnych jeszcze głowach roily się marzenia o wielkich czynach i sławie. Wielu z nich nie rozumiało grozy śmierci (...) nie wierzyli w to, że te melodyjne świszczące kule niosą śmierć (...)"⁹ Nilski włożył wiele poświęcenia i pracy w walkach o polskość kresowego miasta. Potajemnie kontaktował się także z J. Piłsudskim, który dobrze ocenił rolę swego podkomendnego z I Brygady.¹⁰ Praca w sztabie obrony Lwowa była niezmiernie ciężka, a dodatkowo utrudniały ją "tarcia" polityczne. Podczas ataku na Cytadelę 21 listopada Nilski został ranny w rękę. Za kilka dni wezwał go do Warszawy Naczelnik Państwa. Został przydzielony do Adiutantury Generalnej i stał się oficerem łącznikowym J. Piłsudskiego, który licząc na jego doświadczenie wojskowe na prośbę W. Korfatego wysłał go do Poznania gdzie szykowało się Powstanie Wielkopolskie. W rzeczywistości pełnił on rolę wojskowo-polityczną i na bieżąco informował telegraficznie i osobiście Belweder o sytuacji na zachodzie kraju. Podobnie jak we Lwowie, w Poznaniu oddał on ogromne zasługi dla ojczyzny będąc krótko szefem sztabu. Po przyjeździe stamtąd dostał nowy ważny przydział. Pracował w oddziale operacyjnym Naczelnego Dowództwa i w wielkiej tajemnicy opracowywał dla J. Piłsudskiego plany wyprawy wileńskiej, w której dowodził sam wódz naczelny. Miesiące z przełomu lat 1918 i 1919 dowiodły jego nieprzeciętnych zdolności sztabowych, a także otworzyły mu drogę do elit wojskowych i politycznych II Rzeczypospolitej. Zmęczony pracą operacyjną chciał wrócić do linii, ale Naczelne Dowództwo potrzebowało energicznego kapitana - tym razem został szefem sztabu 15-tej wielkopolskiej Dywizji Piechoty i funkcję tą pełnił podczas wyprawy kijowskiej i całej wojny polsko-bolszewickiej. Ponadto razem z misją wojskową z Francji przygotowywał kraj na wypadek ataku Niemiec. W wojnie 1920 roku walczył na froncie północnym w składzie I Armii pod dowództwem Józefa Hallera. Męstwo i zdolności Nilskiego znalazły wyraz w przyznanych mu odznaczeniach tj. Virtuti Militari i Krzyżu Walecznych, otrzymał je za walkę z bolszewikami. W styczniu 1920 roku jako "doradca fachowy" odbył podróż dyplomatyczną do Berlina (prawdopodobnie chodziło o przyłączenie

Pomorza do Polski). Jego fachowość przydała się także w wywiadzie, do którego został oddelegowany w 1921 roku. Armia Polska przeszła na stopę pokojową i wymagała gruntownej reorganizacji. S. Łapiński w stopniu podpułkownika został dowódcą 70 pułku piechoty wchodzącego w skład 17 Dywizji dowodzonej przez płk S. Taczaka (dawnego przełożonego w Powstaniu Wielkopolskim). Trzydziestoletni podpułkownik nie spoczął na laurach, kształcił się na kursie informacyjnym Sztabu Generalnego, lotniczym i dowódców pułków saperskich. Założył w Jarocinie Towarzystwo Wiedzy Wojskowej i miał odbyć roczny kurs uzupełniający Sztabu Generalnego. Nie dane mu jednak było cieszyć się osiągniętą pozycją - mimo pochlebnych opinii najwyższych przełożonych nie włożył generalskiego munduru. Na przeszkodzie stanęła śmierć. Po siedmiu latach spędzonych na froncie, kiedy to tysiące razy narażał życie, w lutym 1922 "przedstawiciel elit korpusu oficerskiego" ubył z szeregów armii osłabiony krótką i ciężką chorobą w szpitalu wojskowym w Jarocinie. Po cichym i skromnym pogrzebie w Wielkopolsce, szczątki "bohatera rubieży polskich" przeniesiono w latach trzydziestych na cmentarz Łyczakowski we Lwowie, gdzie spoczął wśród "lwowskich orląt". Nie zdążył nacieszyć się wolnością, o której marzył od dzieciństwa. U progu niepodległości wypełniał często tajne misje, o których nie wiedzieli nawet znajomi. Po okresie Polski Ludowej S. Łapiński czeka na swe odkrycie - wszak nawet niewielu historyków słyszało o przedwcześnie zmarłym współpracowniku J. Piłsudskiego.

Przypisy:

1. *Łapińscy herbu Lubicz zamieszkiwali od pokoleń w Łapach. Świadczy o tym zapis z 10/22 stycznia 1873 r. dokonany w Wykazie Hipotecznym kancelarii ziemskiej w Łomży. Wykaz ten znajduje się w zbiorach Muzeum Wojska w Białymstoku (dalej MWwB).*
2. *Księga dla zapisywania przychodu rocznego z 1888 roku bez paginacji; zbiory MWwB.*
3. *Józef Klemens Piłsudski występuje jako kupiec zamieszkały w Łapach. Dokument ślubny z 24.VI.1899 r. Patrz: B. Urbankowski, Józef Piłsudski marzyciel i strateg, Warszawa 1997*
4. *Świadectwo szkolne Stanisława Łapińskiego nr 518 z 5 czerwca 1910 r.; zbiory MWwB.*
5. *Główna karta ewidencyjna ppłk S. G. Stanisława Łapińskiego, CAW: akta personalne, sygn. 334.*
6. *Tamże.*
7. *W. Lipiński, Szlakiem I Brygady. Dziennik Żołnierski, Warszawa 1935, s. 461.*
8. *F. Sławoj Składkowski, Beniaminów 1917-1918, Warszawa 1935, s. 325-327.*
9. *S. Łapiński-Nilski, A. Kron, Wypadki listopadowe, [w:] Listopad we Lwowie 1918, Łapy - Białystok 1993, s.34.*
10. *J. Piłsudski, Obrona Lwowa w świetle faktów [w:] Pisma zbiorowe, t. 6, Warszawa 1937, s. 87.*

Marek NIEWIADOMSKI

SZKOLENIE ROLNICZE OSADNIKÓW WOJSKOWYCH W LATACH 1921-1922

Sokołówek - niewielka wioska oddalona 7 km od Ciechanowa, w latach 1909-1939 odegrała znaczącą rolę w historii polskiego szkolnictwa rolniczego. Była tu bowiem prowadzona w tych latach męska Ludowa Szkoła Rolnicza, Uniwersytet Ludowy dla dziewcząt i Państwowe Seminarium dla Nauczycielek Szkół Rolniczych. Absolwenci tych szkół odegrali niepoślednią rolę w tworzeniu nowego pokolenia chłopskiego - zaangażowanego społecznie i kulturalnie, stającego się "zaczynem twórczym fermentu postępu"¹.

Sokołówek w latach 1921-1922 był również miejscem kształcenia rolniczego osadników wojskowych, którzy otrzymali nadziały ziemi we wschodnich województwach Odrodzonej Rzeczypospolitej.

Z propozycją prowadzenia takiego szkolenia dla żołnierzy - osadników wystąpił 28 stycznia 1921 roku Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica zarządzający szkołą rolniczą w Sokołówku². Propozycja została przychylnie przyjęta przez władze wojskowe, tym bardziej, że nad podobnym rozwiązaniem zastanawiano się w Ministerstwie Spraw Wojskowych już wcześniej. W maju 1921 roku Szef Sztabu Generalnego gen. Władysław Sikorski wydał rozkaz następującej treści: "Celem przygotowania żołnierzy - osadników do pracy w osiedlach żołnierskich polecam Oddziałowi III Sztabu M. S. Wojsk., Sekcji Oświaty i Kultury zorganizować kursy rolnicze dwóch typów i zezwalam na uruchomienie 4-ech szkół typu ogrodniczego-hodowlanego (...) "³. Wystąpienie Instytutu Oświaty nastąpiło więc w odpowiednim momencie i pozwoliło na szybkie sfinalizowanie propozycji i podpisanie odpowiedniej umowy między gen. Janem Jacyną, Szefem Oddziału III Sztabu Generalnego (Naukowo-Szkolnego), a Instytutem Oświaty i Kultury w sprawie szkolenia żołnierzy na kursach rolniczo-hodowlanych⁴.

W sumie Szkoła Rolnicza w Sokołówku przeprowadziła dwa kursy. Pierwszy trwał od 10 czerwca do 10 listopada 1921 roku, drugi - od 15 stycznia do 30 czerwca 1922 roku⁵.

Pierwszy z tych kursów ukończyło 34 żołnierzy-osadników. Początkowo naukę pobierało 40 słuchaczy, lecz sześciu zostało zwolnionych, gdyż nie zamierzali pracować na roli. Drugi kurs ukończyło 24 żołnierzy-osadników, spośród których 7 było zdemobilizowanych. Pięciu otrzymało stypendia fundowane przez Komitet Opiekunów Szkoły Rolniczej im. Tomasza Klonowskiego w Sokołówku - fundatora szkoły⁶. Program nauki na obu kursach opierał się na programie trzymiesięcznego kursu

rolniczego opracowanego przez Referat Oświaty Rolniczej przy Ministerstwie Spraw Wojskowych⁷.

Zgodnie z umową zawartą z oddziałem III Min. Spr. Wojsk. program realizowany był przez stały personel nauczycielski i prelegentów dojeżdżających z zewnątrz.

Na pierwszym kursie wykłady prowadził pięciu nauczycieli stałych. Dyrektor szkoły Stefan Boguszewski uczył hodowli zwierząt oraz prowadził wykłady z samorządu gminnego i spółdzielczego. Rolnictwa uczył początkowo Michał Czerwiński (komisarz rolny z Ciechanowa), później Zygmunt Buczyński. Wanda Rykaczewska prowadziła zajęcia z pszczelarstwa i ogrodnictwa, Wawrzyniec Koźmiński wykładał sprawy społeczno-organizacyjne i mleczarstwo, Helena Boguszewska - przedmioty ogólnokształcące⁸.

Spośród zaproszonych prelegentów słuchacze mogli wysłuchać wykładów Heleny Radlińskiej - historia, podstawy nauk społecznych oraz porządki domowe i podwórzowe, Tadeusz Radliński - geografia, ksiądz M. Urbanowicz - kapelan 11 pułku ułanów z Ciechanowa - religia, rotmistrz Kosiński z Ciechanowa - weterynaria, Maria Czerwińska - hodowla kur. Słuchacze mieli także wykłady z higieny prowadzonej przez lekarza wojskowego i z pożarnictwa, na które przyjeżdżał przedstawiciel Straży Ogniowej z Ciechanowa⁹.

Po zakończeniu pierwszego kursu z pracy rezygnuje dyrektor Stefan Boguszewski. Dyrektorem zostaje agronom z Puław, Wacław Wakar. Pozostali pracownicy pedagogiczni pozostają ci sami¹⁰.

Program nauki obejmował tak dużo zagadnień, że uczniowie byli zmuszeni do stawiania się na wykłady już o godz. 6.00, od godz. 12.00 prowadzono zajęcia praktyczne w polu, ogrodzie i przy żywieniu inwentarza. Od godz. 17.00 do 20.00 znów były prowadzone wykłady. Po godz. 20.00 wspólnie czytano prasę i książki oraz pisano wypracowania, referaty i listy. Ciszę nocną ogłaszano o godz. 22.00¹¹.

W niedzielne przedpołudnie celebrowana była Msza Św. przez księdza Urbanowicza. Popołudnie poświęcano na wspólne czytanie prasy i książek, prowadzono pogadanki o ruchu spółdzielczym i roli kółek rolniczych w życiu wsi, urządzaniu gospodarstw rolnych oraz roli młodzieży na wsi (pamiętajmy, że byli to ludzie w wieku 18-25 lat). Często niedzielne wieczory rozbrzmiewały muzyką. Organizowano bowiem wspólnie z dziewczętami z niedalekiej Szkoły Rolniczej w Gołotczyźnie i młodzieżą z okolicznych wsi zabawy taneczne.

Zajęcia praktyczne uczniowie odbywali w gospodarstwie szkolnym obejmującym w 1922 roku powierzchnię 24 mórg użytków rolnych i 3 morgi łąk¹². W gospodarstwie prowadzono cztery poletka doświadczalne z roślinami okopowymi, jarymi, oziminami i mieszankami¹³. Uczniowie podzieleni byli na trzy grupy robocze: ogrodniczą, rolniczą i gmachową. Zmiana grup następowała w sobotę. Taki podział ułatwiał wykonanie powierzonych dyżurów, a jednocześnie przygotowywał przyszłego rolnika do pracy na roli. Zapoznawał z

nowoczesnymi metodami uprawy roli, hodowli inwentarza, znaczenia warzyw w żywieniu rodziny, potrzebie zakładania sadów i metod ich pielęgnacji. W szkolnej mleczarni sami zajmowali się przeróbką mleka. Każda z tych umiejętności, jak i wiele innych była praktycznie wdrażana później na działkach osadniczych i w życiu społeczności osadniczej.

Na kursach dużą wagę przywiązywano do czytelnictwa. Zachęcano uczniów do korzystania z biblioteki szkolnej. Szkoła sprowadzała specjalnie na zajęcia z czytelnictwa po jednym egzemplarzu pism: "Świat", "Kurier Polski", "Samorząd", "Poradnik", "Siew", "Przewodnik Kółek Rolniczych". Słuchacze na własny koszt sprowadzali jeszcze kilka tytułów prasowych, takich chociażby jak: "Wyzwolenie", "Mucha"¹⁴.

W okresie nauki uczniowie-żołnierze prowiantowani byli przez władze wojskowe według kategorii "A" (jak żołnierze w pułkach - Dz. Rozk. Nr 41/1920 par. 895). Zapewniano im także opał i światło oraz wypłacano żołd przez okres nauki. Personel nauczycielski otrzymywał deputaty oficcerskie, a służba (kucharka, pomocnica, pracznia) - racje żołnierskie. Żołnierze zdemobilizowani opłacali utrzymanie według norm wojskowych¹⁵.

W okresie nauki kursanci podlegali wojskowemu regulaminowi służby wewnętrznej, a dowódca kursu, w stosunku do podległych mu żołnierzy-uczników miał prawa dowódcy kompanii¹⁶.

Jedną z metod wychowawczych programu realizowanego w Sokołówku były wycieczki krajoznawcze mające zapoznać uczniów z zabytkami historycznymi Odrodzonej Ojczyzny, wzorowo prowadzonymi gospodarstwami i innymi szkołami rolniczymi. W najbliższe okolice Sokołówki wyjeżdżano do szkoły rolniczej w Gołotczyźnie, zwiedzano cukrownię w Ciechanowie i instytucje samorządowe, a także majątek ziemski Krasieńskich w Opinogórze. Na zakończenie kursów uczniowie korzystając z biletów wojskowych na przejazd kolejowy, odbyli dwutygodniowe podróże na trasie - pierwszy kurs: Warszawa - Puławy - Lublin - Lwów - Limanowa - Wieliczka - Kraków - Warszawa. Drugi kurs: Warszawa - Puławy - Poznań - Gniezno - Toruń¹⁷.

Trudno ocenić jaki był ogólny koszt prowadzenia obu kursów. W dokumentach pozostała tylko niewielka wzmianka, że za rok 1921 koszt prowadzenia szkoły wyniósł 1 450 000 marek polskich. Z kwoty tej 850 000 marek szkoła otrzymała z zasiłków państwowych, w tym 200 000 marek przekazały władze wojskowe, 400 000 marek to dochody z folwarku szkolnego oddanego w dzierżawę, a 200 000 marek - dochody własne z gospodarstwa szkolnego. Wojna polsko-bolszewicka przyniosła Sokołówkowi duże zniszczenia w wyposażeniu szkoły i internatu, jak i w inwentarzu. Rosjanie zrabowali oprócz inwentarza również zboże, okopowe i warzywa. Zniszczeniu uległy ławki, tablice, wyposażenie laboratorium, cała zastawa stołowa, (...) skromny zbiór pomocy naukowych gromadzony z trudem przed wojną uległ wielkiemu zniszczeniu (...), jak również część

biblioteki i dokumentów szkolnych. Po odparciu bolszewików dwa pokoje pozostały grubo zastrawione podartymi książkami, odczynnikami zasypiane i złane na środek pokoju, modele częściowo połamane¹⁸. Biblioteka została pomniejszona o 450 tytułów. Dlatego aby wyposażać szkołę w sprzęt, a internat w podstawowe wyposażenie zaciągnano pożyczki. Skorzystano również z pomocy wojska. Dowództwo Okręgu Generalnego Warszawskiego przekazało na potrzeby internatu pościel, naczynia kuchenne, zastawę stołową i sprzęt oświetleniowy¹⁹.

Kończąc naukę absolwenci oprócz świadectwa ukończenia kursu otrzymywali paczki z nasionami roślin ogrodniczych i książki²⁰.

Łącznie kurs ukończyło 58 przyszłych osadników, dla których szkoła w Sokołówku była etapem wstępnym w ich dalszej pracy. Byli to ludzie oddani sprawie odbudowy Odrodzonej i Niepodległej Polski. O tym jak widzieli swoją przyszłą pracę mówią słowa jednego z absolwentów, który na zakończenie kursu powiedział: "Koledzy! My wszyscy z bagnietem w rękę, zwartym szeregiem wypieraliśmy wroga z granic naszej Ojczyzny. Spełniliśmy swój obowiązek jako żołnierze. Lecz nie myślimy, że obowiązek nasz względem Ojczyzny już się ukończył. Nie! Czeka nas jeszcze większe, trudniejsze zadanie. Do tego czasu postawiliśmy dopiero Ojczyznę naszą na fundamencie, a teraz mamy ją wspólnymi siłami rozbudować i uczynić z niej gmach potężny i silny, w którym ma zapanować dobrobyt i szczęście Ojczyźnie. Po opuszczeniu tych murów mamy osiąść na najbardziej zagrożonej rubieży Ojczyzny naszej, aby się stać tym murem warownym, przez który nie przejdzie żadna nawała w głąb Ojczyzny. W jedności siła, starajmy się na tych zagonach krzewić oświatę wśród nieświadomej ludności i wyorujemy tą sochą, którą żeśmy sobie za godło obrali, te skarby ukryte, które mogą dać dobrobyt nam i naszej Ojczyźnie"²¹. Na początku 1923 roku krytyka osadnictwa wojskowego osiągnęła swoje apogeum. Na forum sejmowym posłowie ukraińscy i białoruscy oraz reprezentanci sfer ziemiańskich domagają się wstrzymania akcji osadnictwa wojskowego na Kresach Wschodnich. Pierwsi traktują osadników jako element niepożądany na ich ziemi, która im powinna być przydzielona, drudzy zaś boją się reformy rolnej zmniejszającej stan ich posiadania. W wyniku badań komisji sejmowej dnia 24 marca 1923 roku Sejm przyjął rezolucję o wstrzymaniu akcji osadnictwa wojskowego²².

Ministerstwo Spraw Wojskowych wobec braku funduszy na prowadzenie tego typu działalności, zaprzestało dalszego szkolenia osadników wojskowych w szkołach rolniczych.

Oprócz opisanych dwóch kursów w Sokołówku, podobne szkolenie Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica prowadzi od 1 listopada 1921 r. do 15 maja 1922 r. w Szkole Rolniczej w Krasieninie pod Lublinem pod kierunkiem dyrektora Kazimierza Duleby naukę pobierał 31 przyszłych osadników. Drugą placówką kształcąca żołnierzy-osadników była szkoła w Dąbrowie pod Sarnami.

Prowadzona była w majątku Marii Chamcówny, dzierżawionym przez Ministerstwo Spraw Wojskowych. Właścicielka majątku pełniła jednocześnie funkcję kierowniczką szkoły. W Dąbrowie kształciło się 22 żołnierzy. Koszty utrzymania szkoły w Dąbrowie pokrywane były całkowicie przez budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych. Szkoła w Krasieninie, podobnie jak w Sokołównie otrzymała tylko 200 000 marek polskich pożyczki na uzupełnienie wyposażenia szkoły i utrzymania żołnierzy²³.

W latach 1921-1922 w omawianych szkołach naukę ukończyło 111 żołnierzy, pionierów postępu rolniczego i kulturalnego oraz polskości na Kresach Odrodzonej Rzeczypospolitej.


P.S. Autor ma nadzieję, że będzie mógł skorzystać z pomocy tych osób, u których zachowały się pamiątki z tamtych lat - pamiątki i wspomnienia, dokumenty i zdjęcia. Materiały te gromadzi do pracy doktorskiej nt. "Osadnictwo wojskowe na Kresach Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej 1921-1940". Kontakt poprzez redakcję.

Przypisy

1. R. Kociowa: Irena Kosmowska. Warszawa 1960 s. 47.
2. Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica powstał w 1919 roku w Warszawie. Celem jego działalności było popieranie oświaty i kultury społeczności wiejskiej. Główni działacze to: Jadwiga Dziubińska, Irena Kosmowska, Helena Radlińska, Zygmunt Załęski.
3. CAW. Gabinet Ministra Spraw Wojskowych, sygn. I.300.1.649. Organizacja i obsada.
4. Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego w Warszawie (dalej: AZHRL), A r c h Sokołówka, sygn. S-32 bez paginacji. Umowa nie jest datowana.
5. AZHRL, Arch. Sokołówka, sygn. S-21, k.41; S-32 bez paginacji.
6. Tamże.
7. AZHRL, Arch. Sokołówka, sygn. S-32 bez paginacji. List Z. Załęskiego z dnia 15.XI.1921r.
8. AZHRL, Arch. Sokołówka, sygn. S-32 bez paginacji.
9. AZHRL, Arch. Sokołówka, sygn. S-7, k.92; W. Koźmiński: Nauka rolnictwa dla żołnierzy-osadników, "Wyzwolenie", 1922 nr 7 s. 60.
10. AZHRL, Arch. Sokołówka, sygn. S-32 bez paginacji. Pismo do W. Wakara.
11. W. Koźmiński: op. cit., s. 60.
12. 1 morga = 0,559872 ha. Por. Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego z uwzględnieniem innych ziem

- polskich. Rok 1915. Opr. pod kierunkiem E. Strasburgera. Wyd. 3, Warszawa 1916.
13. AZHRL, Arch. Sokołówka, sygn. S-1, k.87.
 14. W. Koźmiński: op. cit., s. 60.
 15. AZHRL, Arch. Sokołówka, sygn. S-32 bez paginacji. Umowa w sprawie przyjęcia do Sokołówka uczniów-szeregowych.
 16. Ibidem.
 17. AZHRL, Arch. Sokołówka, sygn. S-21, k.41.
 18. AZHRL, Arch. Sokołówka, sygn. S-7, k.92. Sprawozdanie z lustracji szkoły.
 19. AZHRL, Arch. Sokołówka, sygn. S-32 bez paginacji. Faktura nr 753 z dnia 2.VI.1921 r. na przedmioty przekazane Szkole Rolniczej w Sokołównie.
 20. W. Koźmiński: op. cit., s. 60.
 21. R. Zienkiewiczowa: Kursy rolnicze dla żołnierzy-osadników, "Polska Zbrojna", 1922 nr 181, s. 2.
 22. J. Stobniak-Smogorzewska: Osadnictwo wojskowe na Kresach Wschodnich. W: Z Kresów Wschodnich R.P. Wspomnienia z osad wojskowych 1921-1940. Londyn b. d. w.
 23. AZHRL, Arch. Sokołówka, sygn. S-21, k.41.

**ZESZYT NAUKOWY
MUZEUM WOJSKA
11**



BIAŁYSTOK

REGIONALIA

Borzęckich i tylko pierwszych kilka lat jego dzieciństwa związanych było z rodzinnym majątkiem Hoźna (parafia Zabłudów), położonym malowniczo nad rzeczką tej samej nazwy. J. Rukiewicz, aby uposażyć swe córki i zapewnić wykształcenie synowi sprzedać musiał Hoźną - za część sumy w ten sposób uzyskanej został nabyty dom w Białymstoku. Do tego miasta, ok. 1807 r. ściągnął nasz bohater by podjąć nauki w tutejszym, pruskim a następnie już rosyjskim gimnazjum, w którym jednak dzięki takim polskim profesorom jak dyrektor Michał Mackiewicz, Antoni Harward a zwłaszcza Franciszek Narkiewicz - panowała prawdziwie patriotyczna atmosfera. Trudno się dziwić, że w 1812 r. gdy wojska napoleońskie w swym marszu na Moskwę wkroczyły do Białegostoku, to jak pisał Henryk Mościcki: "Klasa VI in corpore, oraz wszyscy uczniowie powyżej lat siedemnastu zgłosili się do służby wojskowej. Zdrowsi i silniejsi zaliczeni zostali do 3 lekkokonnego pułku gwardii litewskiej, pewna zaś liczba słabszych musiała poprzestać na zaciągnięciu się w szeregi białostockiej gwardii narodowej, czy też żandarmerii. Główną rolę wśród uczniów gimnazjalnych odgrywał w owym czasie M. Rukiewicz, zdolny i obiecujący młodzieniec, niezłomny idealista i entuzjasta". Nie oszczędził mu los, jak wielu współczesnym, bolesnych rozczarowań, ciężkich doświadczeń. Przeżył gorycz klęski ale udało mu się przedostać na teren Niemiec, gdzie we Friedbergu, w kwietniu 1813 r. wcielony został do I pułku szwoleżerów - walczył dalej, by wreszcie 23 III 1814 w czasie bitwy pod Arcis - sur - Aube dostać się do niewoli (był podporucznikiem i kawalerem Legii Honorowej). Do kraju mógł wrócić dopiero w 1815 r. Tu go czekały kolejne strapienia. W pochodzącym z tej epoki Imiennym rejestrze obywateli Obwodu Białostockiego wybyłych za granicę i na naznaczony termin ... nie zwróciwszy się do Państwa Rosyjskiej Imperii których majątki ... podpadają konfiskacie, znajdujemy i nazwisko M. Rukiewicza i jego dom w Białymstoku. Nie wiemy jakich zabiegów (łapówek ...) to wymagało, ale konfiskaty udało się uniknąć. W roku następnym (1816), widzimy go na studiach na wydziale Nauk Moralnych i Politycznych Uniwersytetu Wileńskiego. W czasie studiów, które ukończył uzyskując 1 VII 1820 r. tytuł kandydata praw, brał aktywny udział w bogatym wówczas życiu organizacyjnym studentów, należąc do Związku Przyjaciół (był nawet prezydentem), i co najważniejsze należał do elitarnego (liczył zaledwie kilkunastu członków) Towarzystwa Filomatów, wprowadzony przez Onufrego Pietraszkiewicza (18. XII.1819r.). Trudno tu pisać o filomackiej działalności M. Rukiewicza, wiemy na ten temat rzeczywiście sporo i trzeba by poświęcić temu znacznie więcej miejsca. Brał udział w stworzeniu tajnego Towarzystwa Filaretów, był przez swych przyjaciół ceniony za swe talenty organizacyjne i inne przymioty. Nazywano go "szwaliżer", ceniąc jego służbę w armii napoleońskiej. Tomasz Zan w "Jambie dla Adama" Mickiewicza pisanym z okazji imienin poety 24 grudnia 1819 r. a więc kilka dni po przyjęciu M. Rukiewicza do Towarzystwa Filomatów, tak solenizantowi przedstawiał naszego Michała:

Wie, jak koło obozu, wie jak koło sofy,
Zna oręż i ma krzyże, także zna dziewczęta.
I ma włosy, pierścienie, wstążki, mecymenta.

Jan TRYNKOWSKI

**ABSOLWENCI BIAŁOSTOCKIEGO
GIMNAZJUM.**

Kontynuując rozpoczętą w poprzednim numerze "Gryfity" prezentację sylwetek wychowanków gimnazjum w Białymstoku, pragniemy uzmysłowić naszym czytelnikom, co warto uczynić w Roku Mickiewiczowskim, że nie ma w dzisiejszych granicach państwa polskiego drugiemu gimnazjum, które tak jak białostockie mogłoby się pochwalić wśród uczniów i nauczycieli tak znaczną ilością Filomatów i Filaretów. Najwybitniejszą wśród nich postacią jest bez wątpienia:

Michał Rukiewicz

Dać siebie ojczyźnie miło

Są biografie tak bogate, tak obfitujące w ważne wydarzenia, dramatyczne przemiany losu, barwne epizody, że można by nimi "obdarzyć" szereg osób i każda z nich miałaby "ciekawe życie" - takie właśnie było życie M. Rukiewicza. Wiele tu jest jeszcze do wyjaśnienia, zbadania - wiele "białych plam", a mimo to pisząc ten z natury krótki tekst, stajemy co chwila przed koniecznością ograniczenia się, rezygnowania z wielu interesujących szczegółów i wątków.

Dobrze zakorzeniona na obszarze Grodzieńszczyzny i Białostoczczyzny rodzina Rukiewiczów pieczętowała się herbem Hippocentaurus nawiązującym do legendy o rzymskim pochodzeniu Litwinów. Urodził się M. Rukiewicz ok. 1795 r. 12 listopada jako syn Jana i Marii z

Daj mu dudę, a on gra; sam zagraj, on skacze!
Chcesz śpiewać, śpiewa, kochać, kocha, płakać,
płacze.

Słowem to jest płyniasta i przyjaciolasta.

Złą ma wadę: nie pij! Poznałeś go - basta.

Po ukończonych studiach M. Rukiewicz wraca do Białegostoku, gdzie ma wraz z siostrami dom. Próbuje aktywizować młodzież w miejscowym gimnazjum (w którym jako nauczyciel pracuje inny Filomata Zygmunt Nowicki), to z jego inicjatywy młodzież gimnazjalna zakłada tajne organizacje - Zgodnych Braci a następnie Zorzan. Nie traci kontaktu z pozostałymi Filomatami, korespondując z nimi, spotykając się w Wilnie do którego stale jeździł. W maju 1822 r. wziął w dzierżawę leżącą nad Narwią wieś Zawyki. Tak pisał w jednym ze swoich listów: Trzymam amt Suraski, mieszkam w folwarku Zawyki o 3 mile od Białegostoku, gdzie często bywam i listy pisane do mnie z całą powagą oberamtmanna odbieram. Żartobliwie stosowany pruski tytuł „oberamtmann”, był od tej pory w środowisku Filomatów nowym pseudonimem M. Rukiewicza. W 1823 r. Jan Czeczot przyczuwając, że Mickiewicz zagrożony jest aresztowaniem, pragnął by poeta usunął się na jakiś czas z oczu władz i zaproponował by pojechał on na wieś do M. Rukiewicza. M. Rukiewicz zachwycony propozycją tak pisał do J. Czeczota (list pisany w Zawykach 3. X. 1823): „List Twój z 13 września ostatniej poczty odebrałem. Zamiar przybycia do mnie na mieszkanie Adama napełnił prawdziwą rozkoszą niezmiennie serce, którego zawsze jedynym celem i jedynym szczęściem jest przyjaźń. Ile mu przykro, jak mówisz, wycierać choć przyjacielskie kąty, ile propozycja ta dla niego niesmaczna, tyle mu to prawdziwy przyjaciel starać się będzie osłodzić. Nie dozna zapewne kochany Adam, tych przyjemności, jakich mu Jan lub Tomasz dostarczyć mogą, ale się też przekona, że i Michał równie, jak oni, przyjaciel, równej chęci widzenia jego szczęśliwym. Choć przy mniejszych zdolnościach, tyle jednak smaczny pobyt Adama na wsi uczyni, że nie powie, iżby czyje kąty wycierał ... Niech Adam przyjeżdża, kiedy zechce, i prędzej; czekam go zawsze z otwartymi rękoma.” Tak mało brakowało by nadnarwiańskie Zawyki wpisały się na listę „mickiewiczowskich” miejscowości, których tak mało w dzisiejszych granicach Polski. Zaczęły się jednak aresztowania, aresztowany został A. Mickiewicz, aresztowany został i M. Rukiewicz (w październiku 1823 r.). Mimo śledztwa M. Rukiewiczowi nie udało się niczego udowodnić, wszystkiemu zaprzeczał, komisja śledcza dowodów nie umiała dostarczyć. W czasie pobytu w więzieniu (w klasztorze Franciszkanów w Wilnie), powstał wiersz Wspomnienie, który obok publikujemy. W końcu stycznia 1824 r. M. Rukiewicz był już na wolności i mógł wrócić do Białegostoku. Działalności konspiracyjnej jednak nie zaprzestał. Nawiązuje kontakty z oficerami Korpusu Litewskiego, m. in. z Konstantym Igelstromem (narzeczonym jego siostry Kornelii) i Aleksandrem Wegelinem (narzeczonym drugiej siostry Ksawery). Powstaje Towarzystwo Przyjaciół Wojskowych związane ściśle z młodzieżą z gimnazjów w Białymstoku i Świsłoczy, oraz urzędników cywilnych (najczęściej absolwentów gimnazjum białostockiego). 24 grudnia 1825 w Brańsku stacjonujący tam batalion pionierów podburzony przez

oficerów z Towarzystwa Przyjaciół Wojskowych odmawia złożenia przysięgi wstępującemu na tron carowi Mikołajowi I. W tym samym czasie mają miejsce dramatyczne wydarzenia w Petersburgu (powstanie dekabrystów) i władze natychmiast przystępują do energicznych działań. Następują aresztowania, śledztwo. Aresztowany został, chociaż nieco później (15. I. 1826 r.) i M. Rukiewicz. W czasie śledztwa, które toczyło się w Białymstoku, trzymany był w jednym ze skrzydeł pałacu Branickich. Po długim śledztwie skazany został przez sąd wojskowy na karę śmierci - wyrok ten na mocy „Najwyższej konfirmacji” 15.IV. 1827 r. zamieniony został na pozbawienie szlachectwa, 10 lat katorgi i zostawienie na Syberii na osiedleniu. Ukarane zostały też dwie siostry Michała - Kornelia skazana na 6 miesięcy klasztoru, przebywała w klasztorze Brygidek w Grodnie od 22 maja 1827 r. do listopada tego roku, a następnie zamieszkała w Grodnie u swego wuja K. Borzęckiego; surowiej została potraktowana Ksawera, którą sąd uznał winną „ukrycia a następnie spalania” papierów K. Igelstroma i A. Wegelina. Została skazana na roczny pobyt w klasztorze, przebywała podobnie jak jej siostra u grodzieńskich Brygidek skąd wyszła 22 maja 1828 r. i zamieszkała razem ze swoją siostrą u wuja w Grodnie. M. Rukiewicz trafił na Syberię, gdzie przebywał razem z uwięzionymi tam dekabrystami w Czycie a następnie w Piotrowskim Zawodzie na terenie Zabajkala. Żona dekabrysty S. Wołkońskiego, Maria Wołkońska opisuje w swym pamiętniku jak przywieziony do Czyty M. Rukiewicz „bawił nas swoimi sarmackimi żartami. Zaledwie zdążył wejść do więzienia ... a już stanął przy ogrodzeniu i przybrawszy sentymentalną pozę, zaczął śpiewać ...”, w murach ponurej wierzy tęskni młody król” (była to wówczas popularna romanca z opery A. Gretry „Ryszard Lwie Serce”). Na zesłaniu dzielił radości a raczej smutki z uwięzionymi razem dekabrystami, brał udział w ich samokształceniu. Michał Bestuzew wspominał: języków polskiego i łacińskiego uczyłem się u Polaka M. Rukiewicza (solidnie uczono łaciny w gimnazjum białostockim ...), muzykalny M. Rukiewicz brał udział wraz z innymi we wspólnych wieczorach muzycznych. Mikołaj Bestuzew wykonał jego portret, który obok jest reprodukowany. Po skróceniu kary katorgi, wyjechał 17 stycznia 1833 r. do wsi Korkino w guberni irkuckiej, która mu była wyznaczona na miejsce osiedlenia. Tu mimo, że ożenił się z mieszkanką tej wsi Elżbietą Isakową (miał z nią dwoje dzieci), pozbawiony towarzystwa, cierpiał na samotność - wieści z kraju nie były najlepsze, siostra Kornelia, która wyszła za mąż za niejakiego Klimaszewskiego zmarła w 1833 r., wcześniej zmarła Antonina (po mężu Kramkowska), z rodzeństwa została tylko Ksawera, która wyszła za Marcelego Ordyńskiego. Pisał M. Rukiewicz z miejsca swego osiedlenia do O. Pietraszkiewicza (list z 23 grudnia 1834 r.): Ja choć niezupełnie chory, zupełnie na stronę literaturę odłożyłem, wszakże dopóty tylko, póki sobie kawałka chleba rolnictwem nie zapewnię. Podejmowane później próby zajęcia się handlem wywoływały zazdrość wśród mieszkańców wsi Korkino, którzy pisali skargi do władz zmuszając M. Rukiewicza do obrony. W archiwum irkuckim znajduje się m. in. pismo cywilnego gubernatora irkuckiego A. W. Piatnickiego, który donosi gen.



gubernatorowi W. J. Rupertowi, że znajdujący się na osiedleniu w okręgu irkuckim przestępca państwowy M. Rukiewicz 30 sierpnia 1841 r. o godz. 8 rano z woli Bożej umarł. Miał wtedy zaledwie 46 lat ... W archiwum Filomatów zachował się przepisany nieznaną ręką interesujący wiersz M. Rukiewicza. Pisany najprawdopodobniej w więzieniu wileńskim w 1823 r. zawiera syntetyczny przegląd dotychczasowego życia 28 letniego podówczas Michała - wspomnienia sielskiego dzieciństwa w Hoźnej niedaleko Zabłudowa, nauk w gimnazjum białostockim, okresu służby w wojskach napoleońskich, studiów w Uniwersytecie Wileńskim i wreszcie, wywołane pobylem w więzieniu i związane z tym niepewnością losu, posępne przecucia, które jak wiemy, wprawdzie nieco później, ale niestety się sprawdziły.

Michał Rukiewicz

WSPOMNIENIE

Rodzeństwu i przyjaźni

Wokoło kwieciste łąki
Bystry przerzynał strumyczek;
Gaik ożywiał słowiczek,
W polu terlały skouronki.
Tam stała chatka uboga,
W niej tatunio z mamą byli;
Kochać święte prawa Boga,
Kochać ludzi mnie uczyli.
Konik, biczyk - me kłopoty,

Pierwsze do kobiet westchnienia,
Tam czułych ust, dłoni pieśszczoty -
O, jakże lubę wspomnienia!
Już siódmą wiosnę mijalem;
Piórko na miejscu biczyka,
Dano książkę za konika
Z świętego ducha finałem;
Ale przytem w gniazdach ptaszki,
Na gruski tyczka, kamienie,
Z chłopcami śniegiem igraszki -
O, jak miłe przypomnienie!
Przyszła i jesień dwunasta:
Adieu, domowe zabawki!
Pieśzczotom mamuni basta:
Siadał w minimusów ławki.
Stamtąd pan sąsiad zaprasza
W zajęcia rzeskie gonitwy,
Palant, ścianka, meta, kasza,
Na kije waleczne bitwy,

gubernatorowi W. J. Rupertowi, że znajdujący się na osiedleniu w okręgu irkuckim przestępca państwowy M. Rukiewicz 30 sierpnia 1841 r. o godz. 8 rano z woli Bożej umarł. Miał wtedy zaledwie 46 lat ...

W archiwum Filomatów zachował się przepisany nieznaną ręką interesujący wiersz M. Rukiewicza. Pisany najprawdopodobniej w więzieniu wileńskim w 1823 r. zawiera syntetyczny przegląd dotychczasowego życia 28 letniego podówczas Michała - wspomnienia sielskiego dzieciństwa w Hoźnej niedaleko Zabłudowa, nauk w gimnazjum białostockim, okresu służby w wojskach napoleońskich, studiów w Uniwersytecie Wileńskim i wreszcie, wywołane pobylem w więzieniu i związane z tym niepewnością losu, posępne przecucia, które jak wiemy, wprawdzie nieco później, ale niestety się sprawdziły.

Czułe po płaczu ściśnienie -
O, jak słodkie przypomnienie!
Jeszcze sił nie wiele było,
Krzyknięto: "Polska powstaje!
Niech każdy co ma daje!"
Dać siebie ojczyźnie miło.
Zawiedzione piękne nadzieje;
Lecz w Polakach zwyczaj stary
I dzieckiem dochować wiary,
Czy się los sroży, czy śmieje.
Byłem u brzegów Sekwany,
I gdzie wiernych ziomeków cienia
Gdzie legł Józef nasz kochany -
Jakże nolesne wspomnienia;
Biegnę do Batora szkoły
Przerwane kończył mozoły:
Może praca zdatną będzie,
Wszak z nauką dobrze wszędzie.
Pełne projektów zabawy,
Życie brat daje dla brata,
W sercu ogień, szczęście świata,
A świata mało dla sławy,
Wesołe jamby przy stole,
Zbiór na Jagiellońskie pole -
O, jakże drogie wspomnienia!
Ojca już stracił płakałem;
Płakać jeszcze stracił matki,
Sierota do sióstr wracałem;
Być z niemi życia ostatki,
Składać rodzinne zagony,
Rodzinnego użyć chleba,
Być w grobie matki złożony
Chciałem: inaczej chcę nieba!
Ułul łzy, drogie rodzeństwo!
Praca, cnota - szczęście cztęka;
Pociecha, cierpliwość, męstwo,
Opatrzność - wasza opieka.
Żegnam was, serca słodczy,
Krewnych, druchów i Emile!
Już mych snopków nie policzę
W przyjaźni wesołym kole;
Już więcej nie posawolę,
Znikły mych rozkoszy chwile.
Obcy mnie piasek zastoni,
Obcy kamień na weźgłowie,
I nikt łezki nie uroni
I "wieczny pokój" nie powie.
Jeszcze z zimnego sklepienia,
Gdzie się ziemia w ziemi skończy,
Gdy się duch z duchem połączy,
Pójdą do was me westchnienia,
Ze mną tylko te wspomnienia.

¹ Osoba, która wiersz ten przepisywała (może któraś z sióstr M. Rukiewicza?), dała tu przypisek „Tytuł, który Michał naszym dał przyjaciolom”.

Jan Jerzy MILEWSKI

HENRYK MAJECKI - 32 LATA I 7 MIESIĘCY DYREKTOROWANIA

Jędrzejów, Kraków, Kazań, Moskwa, Lubsko, Białystok, Warszawa i znowu Białystok to przystanki na drodze życiowej dr Henryka Majeckiego, najdłuższe - pierwszy i ostatni. W Jędrzejowie spędził czas dzieciństwa i dojrzewania, nauki w szkole powszechnej i średniej. Na Kazań i Moskwę przypada kilka lat życia studenckiego a Warszawę - studiów doktoranckich. Kraków i Lubsko to kilkumiesięczne epizody związane z nauką (pierwszy) lub pracą (drugi). Białystok stał się nie tyle przystankiem, co przystanią na resztę życia.

Różne środowiska, różne klimaty, różne problemy rozciągnięte na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów (tyle jest z Kazania do Lubsku) i kilkudziesięciu lat. Migawki z życia w ostatnich miesiącach przedwojennej Polski, okupacja widziana oczyma ucznia szkoły podstawowej, któremu ciągle odwoływano lekcje, bo w budynku szkoły

kwaterowały okupacyjne wojska, potem hurarewolucyjne lata powojenne, Związek Radziecki ze Stalinem i po XX zjeździe, Polska Ludowa w czasach Gomułki i w kolejnych wersjach, wreszcie III Rzeczypospolita a tuż, tuż i wiek XXI.

Henryk Majecki urodził się 19 XII 1932 r. w Jędrzejowie w woj. kieleckim. Grudzień owego roku był miesiącem rekordów lotniczych; dzień wcześniej Amy Johnson pobił rekord na trasie Le Cap - Londyn, którą przeleciał w ciągu 7 dni, dzień później Francuz Paul Codos odległość dzielącą Marsylię od Paryża (730 km) pokonał w 2 godz. i 50 min. Jak śmiesznie brzmią teraz te rekordy. W tymże miesiącu zadebiutował jako reżyser Aleksander Ford a kilkuosobowy zespół polskich matematyków rozwiązał tajemnicę niemieckiej maszyny szyfrującej "Enigma". Mały Henio nie wybrał jednak sobie w przyszłości kariery lotnika, ani reżysera czy matematyka. Został historykiem.

W rodzinie nie miał takich tradycji. Matka, bez wykształcenia, była jednak kobietą bardzo czytającą i - dodajmy - religijną. Po ojcu, pracowniku ambulansu pocztowego na kolei i sympatyku PPS, przejął raczej poglądy polityczne - tu nie od rzeczy byłoby wspomnieć i ojca chrzestnego, działacza PPS, powojennego burmistrza w rodzinnym miasteczku.

Pobyt w szkole średniej to nie tylko nauka ale i politykowanie, które doprowadziło go na fotel przewodniczącego Związku Młodzieży Polskiej, wówczas postaci w szkole znaczącej, przed którą trzęśli się niekiedy i sami dyrektorzy. H. Majecki - przewodniczący podobno szkołą nie trząśł. Najpierw był jednak w Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Przynależność do organizacji, jak wszystko, traktował bardzo poważnie - od razu kupił sobie niebieską koszulę. Potem przeżył wielkie rozczarowanie, bo gdy podczas zgromadzenia młodzieży w kinie grano hymny wszystkich organizacji, tylko przy granie hymnu ZHP wszyscy stali, gdy grano hymn OMTUR stał on jeden. Bez zalu więc zżegnał OMTUR, gdy wchłaniany był w czasie akcji scaleniowej przez ZMP. Twierdzi, że działaczem ZMP był raczej nietypowym, gdyż był bardzo dobrym uczniem i raczej sprawdzał się przy łagodzeniu konfliktów, niż ich tworzeniu. Jednak to on był głównym organizatorem fermentu przeciwko obowiązkowemu uczęszczaniu na niedzielne nabożeństwa. I tym wyraźnie różnił się od kolegi z klasy, Józka Wiejacza, późniejszego wybitnego dyplomaty, który choć był synem działacza PPS i najlepszym sportowcem w klasie, nie opuścił żadnej mszy. No i proszę, jak daleko zaszedł (nawet w PRL-u).

Następnego dnia po ukończeniu 18 lat został przyjęty do PZPR (dla młodych czytelników podaję właściwe rozwinięcie skrótu: Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej), w której pozostał do końca tj. przez prawie 40 lat, choć nie zrobił w niej tzw. partyjnej kariery. Ale początek zapowiadał się



rewelacyjnie - wkrótce został I sekretarzem międzyszkolnej Podstawowej Organizacji Partyjnej. Zapewne przede wszystkim ta zetempowko-partyjna aktywność, a nie tylko bardzo dobre wyniki w nauce, dały mu szansę podjęcia studiów w ZSRR, choć nie były to wymarzone dziennikarskie czy etnograficzne, była to wtedy propozycja atrakcyjna.

W leżącym 1000 km od Moskwy Kazaniu, dokąd został skierowany, atmosfera była chyba trochę inna niż w stolicy imperium. Nawet w architekturze drewnianego miasta mało było wówczas akcentów budownictwa socjalistycznego. Choć i jego raził jednak tamtejszy marksistowski dogmatyzm, krasnyje ugałoki i referaty o miłości w ustroju socjalistycznym. W 12-osobowym pokoju mieszkali z nim po połowie Tatarzy i Rosjanie. Przez nieuwagę zaplątał się też drugi Polak. Przynajmniej połowa miejscowych to dawni krasnoarmiejcy, często już pożenieni, którzy trafili na studia w nagrodę lub raczej w formie rekompensaty za lata spędzone na froncie. Podkreśla szczerą koleżeńską i życzliwą we wzajemnych stosunkach. Jednak nigdy nie był u żadnego z kolegów z Uniwersytetu w Kazaniu w prywatnym mieszkaniu. Na pytanie: co pili? - odpowiada, że nic, bo - jak wówczas błędnie uważał - pijaństwo to przeżytek ustroju kapitalistycznego. Nie wszyscy jednak podzielali tę opinię.

Ostatnie 2 lata studiował w Moskwie. Tam też spotkał po raz pierwszy na zebraniu polskiego "ziemlaczestwa" będącego o dwa kursy niżej, też studenta historii, Michała Gnatowskiego. Specjalnie wówczas na niego nie zwrócił uwagi, pamięta jednak, że potrafił przemawiać logicznie i z patosem. Grupy Polaków trzymały ze sobą, lecz według wcześniejszych powiązań - osobno ci z Kazania, osobno z Saratowa czy Moskwy. Razem spotykali się tylko na zebraniach partyjnych.

W Moskwie przeżył jeszcze gorącą jesień 1956 roku a w roku następnym powrócił do kraju z dyplomem "Łomonosowa" i ... nastąpiło wielkie rozczarowanie. Na studiach w ZSRR wbijano im do głowy, że są awangardą, najlepszą kadrą, a tu raptem okazało się, że są niezbyt potrzebni, bo przecież był to czas kiedy specjaliści odjeżdżali z Polski w odwrotną stronę. Wielkim zatem dyskomfortem musiała być roczna kwarantanna w Lubsku, bo tak trzeba nazwać pracę w internacie w małym miasteczku w woj. zielonogórskim. Wyrwał się stamtąd jak mógł najszybciej, znowu na wschód, do Białegostoku.

I tu pozostał do dziś. Najpierw był Komitet Wojewódzki PZPR a potem - od 1965 r. - Archiwum Wojewódzkie. Twierdzi, że do "Komitetu" nie pasował, bo tam każdy musiał udawać, że zna się na wszystkim. Podejrzewam, że marzeniem H. Majeckiego była praca na wyższej uczelni. Kierowanie WUML-em (dla młodych: Wicewiceprezesa Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu) i praca w Referacie Historii Partii były tylko tego namiastką dlatego z radością powitał możliwość podjęcia w 1961 r. studiów doktoranckich w Wyższej Szkole Nauk Społecznych, których efektem była praca doktorska pt. "Początki władzy ludowej na Białostocczyźnie w latach 1944-1947" obroniona w 1967 r. a opublikowana w r. 1969. Był już wtedy dyrektorem Archiwum.

Spokojna, urzędnicza praca, kiedy nie musiał już popołudniami obsługiwać różnych zebrań i konferencji, pisać referatów i sprawozdań naginających rzeczywistość do teorii, dała mu szansę na działalność naukową i zaowocowała szeregiem publikacji. Dusza "starego" zetempowca nie pozwalała mu jednak żyć na uwięzi - wśród akt i książek. Działał w różnych organizacjach kulturalnych, oświatowych, zawodowych, pisał w gazetach, wygłaszał odczyty.

Najwięcej czasu poświęcił chyba działalności w Białostockim Towarzystwie Naukowym, do którego wstąpił w 1964 r. i został przewodniczącym Komisji Historycznej. Po kilku dziesiątkach lat jego aktywności doszło do tego, że BTN zostało wchłonięte przez własną Komisję Historyczną. H. Majecki prawie nieprzerwanie w latach 1972-1995 pełnił w BTN jakieś funkcje, zresztą bez względu na to był inicjatorem i redaktorem różnych wydawnictw a zwłaszcza organizatorem konferencji. Na pewno jest najwybitniejszym w Białymstoku, a zapewne i całej Ziemi Białostockiej, "konferencjologiem". To nic, że niekiedy na sali siedzieli sami znudzeni autorzy referatów - potem była publikacja materiałów i ślad w historii pozostał.

Najukochańsze dziecko zrodzone ze związku dyrektora H. Majeckiego z BTN-em to "Białostocczyzna" - był jednym z inicjatorów wydawania tego kwartalnika i jest redaktorem naczelnym od pierwszego numeru wydanego w 1986 r. Zanim jednak ukazał się ten pierwszy numer, BTN wspierane przez władze wojewódzkie stoczyło kilkuletnią batalię z Głównym Urzędem Kontroli Prasy i Widowsk. Głównym argumentem przeciw były kłopoty z papierem. Teraz, od kilku lat, największym problemem są kłopoty z pieniędzmi. Warto, żeby pamiętał o tym Urząd Wojewódzki, który kilkanaście lat temu szczęśliwie poparł inicjatywę wydawania kwartalnika. Kwartalnika, który choć w tytule nosił nazwę "Białostocczyzna", to publikował także artykuły dotyczące województw: łomżyńskiego i suwalskiego (teraz moglibyśmy napisać "epizodycznych"). Podtrzymywał więc "imperialne" tradycje Białegostoku w dobrym tego słowa znaczeniu. Tymczasem przez "Białostocczyznę" dr H. Majecki wypadł na krótko z Zarządu BTN, ale też i dzięki niej szybko powrócił. I całe szczęście, że wyskakując z siodła trzymał w ręku kwartalnik, bo, być może, podzieliliby on losy "Rocznika Białostockiego", o którym słuch zaginął a może zmienił on nazwę na "Dekadownik Białostocki". Teraz, gdy jesteśmy w przededniu powrotu woj. białostockiego do prawie starych granic, rośnie ranga "Białostocczyzny" i stają przed nią nowe wyzwania.

H. Majecki nie tylko redagował, także pisał - nie ma chyba numeru "Białostocczyzny" bez jego artykułu czy recenzji. Zaczął zresztą publikować dużo wcześniej, jego pierwszy poważny artykuł ukazał się w r. 1960. Przez wiele lat zajmował się początkami władzy ludowej. Zajmował się chyba niezłe, skoro Jerzy Kułak, zaliczający się do pokolenia nie mającego sentymentu ani do PRL-u, ani tym bardziej do historyków traktujących Polskę Ludową ciepło (czytaj: niezbyt prawdziwie), pisze: "W zasadzie tylko prace Henryka Majeckiego, po odrzuceniu całego balastu ideologicznego i krytycznej analizie źródeł, na których się opierały, w zasadzie nadal zachowały walor naukowy (...). Przynajmniej jednak nie naginały faktów do

rzeczywistości". (J. Kułak, Pierwszy rok sowieckiej okupacji. Białystok 1944-1945, Białystok 1996, s. 5).

Przesadnie chyba jednak Zofia Tomczonek ocenia książkę "Reakcyjne podziemie na Białostocczyźnie w latach 1944-1956" jako pionierską twierdząc, że autor jako pierwszy podziemie działające w Polsce po kwietniu 1947 r. określił jako reakcyjne a nie bandy terrorystyczno-rabunkowe. Przewrotnie skomentuję tą ocenę, że byli tacy, którzy podziemia przed rokiem 1947 nie nazywali reakcyjnym.

Przełom lat 70-tych i 80-tych posiał jednak chyba w Panu Henryku zwątpienie w sens zajmowania się dziejami PRL - przestał o nich pisać. I w ogóle pisał mniej. Był to okres ładowania akumulatorów. Tym źródłem, które dostarczało nowej energii był zespół archiwalny "Urząd Wojewódzki Białostocki" z okresu międzywojennego, przekazany z Warszawy. Fascynacja tym zespołem i jego penetracja stały się treścią kolejnych kilkunastu lat życia. Trzeba jednak przyznać, że dr H. Majecki nie postępował tak, jak niektórzy archiwiści, którzy interesujące ich osobiście zespoły "utajniają", utrudniają innym dostęp.

Ile ma do tej pory na swoim koncie publikacji nikt dokładnie nie policzył - nie jest przecież profesorem i nie ma asystenta (asystentki), którzy by to zrobili. Nie ma zresztą wielu innych rzeczy: samochodu, daczy, żadnych bogactw. Ma stary kapelusz i wytarte ubranie. Swoje osiągnięcia widzi gdzie indziej: ilość opracowanych jednostek archiwalnych i napisanych inwentarzy, opublikowane książki i artykuły, możliwość współpracy z interesującymi ludźmi. Po dziesięcioleciach powrócił do "nieskażonego" socjalizmu jaki jeszcze przetrwał w PPS - od kilku lat jest przewodniczącym honorowym OKR PPS w Białymstoku. Może i na msze zacznie chodzić, jak w latach przedzempowskich. Ma jeszcze czas.

Poprzedni dyrektor żył przecież lat 91. Wielu rzeczy można się doczekać, sam się o tym przekonał, kiedy w grudniu 1997 r. otrzymał Złoty Krzyż Zasługi. Po raz pierwszy wniosek w tej sprawie NDAP złożyła w r. 1968, ale utracono go w województwie, bo zbyt ostro ocenił przedtem stan archiwum w ówczesnej WRN.

Pod względem stażu dyrektorskiego jest na II miejscu wśród XX-wiecznych polskich archiwistów i trudno go będzie zepchnąć z podium. Gdy zaczynał miał zaledwie 2 i pół etatu dla pracowników merytorycznych i był jedynym mężczyzną,



dlatego bardzo był potrzebny także do przenoszenia różnych ciężarów (był to więc stołek bardziej do pracy - nawet fizycznej - niż do apanaży). Teraz takich etatów jest 12 i mężczyzn nie brakuje.

Dyrektor miał kontakty w rozlicznych środowiskach; tradycyjnie mógł liczyć na kolegów z gmachu przy dawnej ulicy Próchniaka (choć nigdy o to nie zabiegał). Częstymi gośćmi byli też u niego: śp. ks. Kazimierz Kułakowski, ks. Kazimierz Litwiejko, ks. dr Eugeniusz Borowski, ks. dr Tadeusz Krahel i ks. prof. Witold Jemielity. Ten ostatni zaskoczył go uczestnictwem w sesji z okazji stulecia PPS-u. Ceni ich za otwartość i tolerancję (tolerancyjność to jest cecha, której ważność wpoili mu rodzice). Ponadto wśród pracowników miał taki skarb jak żona wysokiego funkcjonariusza resortu spraw wewnętrznych. Tak więc, nie dopadli go niechętni politycy, ale dosięgnął go w końcu wiek emerytalny. A szkoda, bo pamięć ma doskonałą - czego mu zazdrościć.

Opuszcza fotel dyrektora w asyście rocznicowych akcentów, od wspomnianego Złotego Krzyża Zasługi poczynając, poprzez sesję naukową - formalnie z okazji 45-lecia Archiwum Państwowego - ale naprawdę to On był jej bohaterem, po okolicznościowe artykuły w nr 49 "Białostocczyzny". Jednak bez żadnych preferencji należnych Jubilatowi i Naczelnemu, miejsce swojej bibliografii wyznaczył dopiero na 90-tej stronie a ukochana "Białostocczyzna" spiętała mu też figła, bo w wykazie Jego publikacji jest sporo błędów korektorskich. Naprawdę, Naczelny na to nie zasłużył.

Dr H. Majecki twierdzi, że gdyby wehikuł czasu przeniósł go w przeszłość, postępowałby tak samo, bo to co robił wynikało z jego przekonań i okoliczności. A może to tylko przekora?

Radosław DOBROWOLSKI

UROCZYSKO PIĘKNE, SPOKOJNE I POŻYTECZNE - SUPRAŚL DAWNEJ I DZIŚ.

Często nie zastanawiamy się nad tym, że przed wiekami a nawet tysiącami lat na terenie

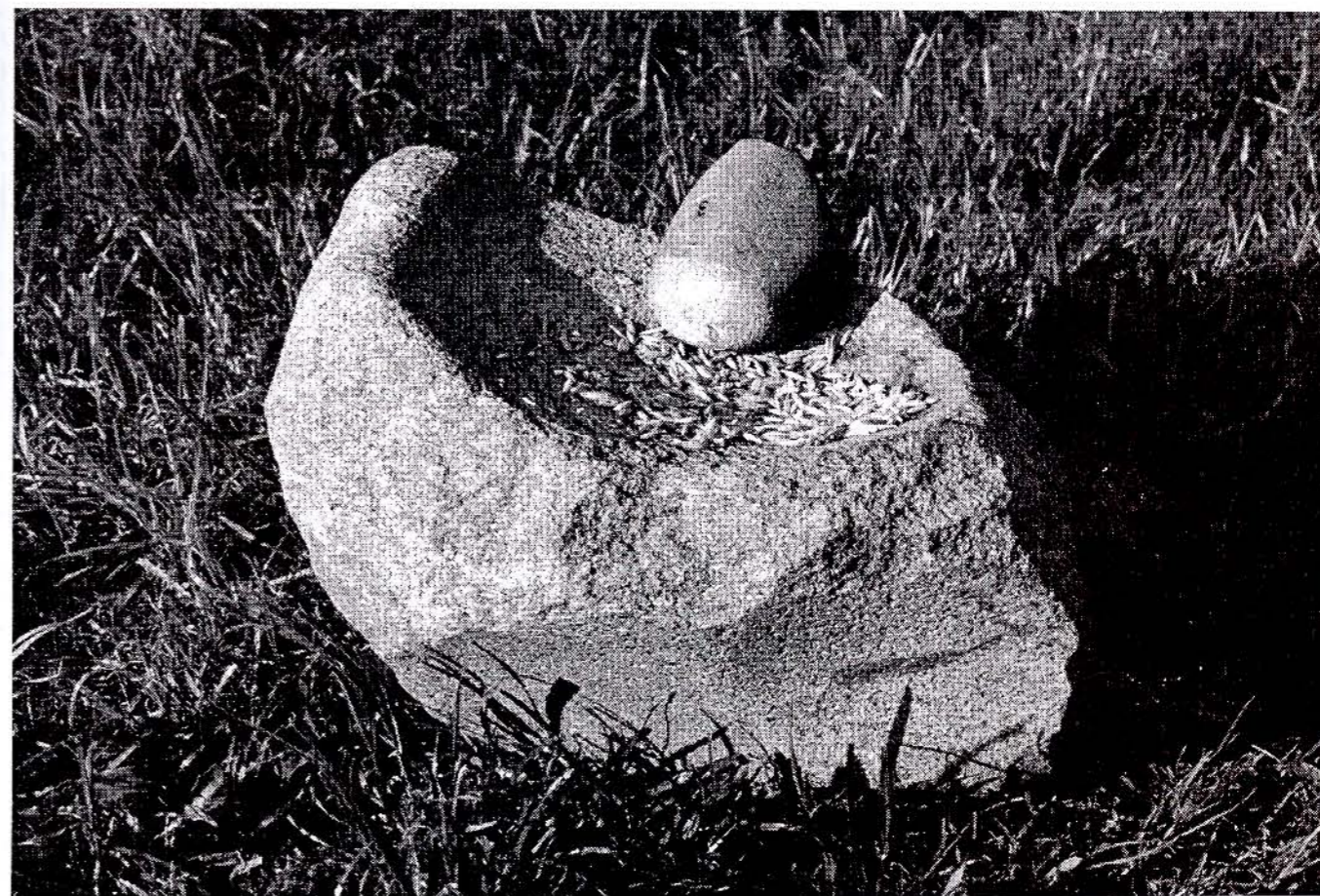
naszych miast wsi i ogrodów żyli niegdyś ludzie. W roku 2000 niewielki lecz bogaty historycznie Supraśl obchodzić będzie jubileusz pięćsetlecia zaistnienia na dzisiejszej mapie Podlasia. Obchody zainaugurowane w bieżącym roku trwać będą przez okres dwóch lat. Rocznica związana jest ściśle z dziejami klasztoru O.O. Bazylianów przybyłych w te strony w roku 1500 z pobliskiego Gródka. Na początku XIX stulecia Supraśl był niewielką przyklasztorną osadą zamieszkałą przez około osiemdziesiąt osób. Dalszy i dynamiczny rozwój miejscowości nastąpił wraz z przybyciem ze Zgierza fabrykanckiej rodziny Zachertów, którzy nadają przemysłowy charakter miasteczku. Dla rodzin osadzonych tu majstrów zbudowano około trzysta nowych domów. Wpłynęło to na wytyczenie nowego planu urbanistycznego trwałego do dnia dzisiejszego. Tak w dużym skrócie można przedstawić rozwój Supraśla.

Ciekawostką jest, że okolice te mają swe korzenie sięgające czasów prehistorycznych.

Zagłębiając się w dziejową otchłań tych terenów warto sięgnąć do osiemnastowiecznej kroniki klasztornej unickiego mnicha Mikołaja Radkiewicza. Pomoże to zrozumieć pewną specyfikę tych okolic. W roku 1500 mnisi Św. Bazylego opuszczają ludny i gwarny Gródek przenosząc się w miejsce zwane Suchy Hrud /dzisiejszy Supraśl/. Miejsce nowej lokacji wskazał puszczonej rzeką krzyż, który zatrzymał się na wspomnianym uroczysku

Suchy Hrud /Hrud/ jest najstarszą nazwą tych okolic, zachowaną w źródłach pisanych. Pochodzi ona z języka ruskiego i w tłumaczeniu oznacza suchy grunt. Teren, na którym zbudowano pierwsze budynki klasztorne jest do dziś widocznym wzniesieniem, które jak podaje kronika w XVI wieku otoczone było mokradłami. Z jednej strony dostępu do tego uroczyska broniła rzeka Supraśl. Od zachodu Hrud otoczony był dwiema płynącymi przez bagna rzeczkami Brzozówką i Grabówką. Dziś są to niewielkie, zmeliorowane pod linię strumyki zasilające w wodę stawy. Kolejnym zabezpieczeniem tego miejsca przed nieproszonymi gośćmi była potężna puszcza porastająca bagna oraz okoliczne wysoczyzny moreny czołowej ciągnącej się wzdłuż doliny rzeki.

Warunki geograficzne i przyrodnicze Suchego Hrudu stanowiły główną atrakcyjność tego miejsca. Miało to wielkie znaczenie dla osadników na tym skrawku ziemi. Dawało ono pewną izolację oraz poczucie bezpieczeństwa.



Żarno praohistoryczne z rozcieraczem

L.p. numer stanowiska	Lokalizacja stanowiska - miejscowość, położenie	Zabytki - próba datowania i ustalenia kultury
1	Krzemiennie - stanowisko usytuowane jest kilkanaście metrów od rzeki Supraśl na charakterystycznej Skarpie - wydmie oddalanej od osady ok. 250 metrów.	1. wędzidło żelazne (okres rzymski - wcz. śr.) 2. Wiór krzemienisty (mezolit - neolit)
2	Supraśl "Dom Dziecka" - Stanowisko położone kilka metrów od stacji meteorologicznej na polu Państwoergo Domu Dziecka w Supraślu.	1. Grot krzemienisty (Epoka Brązu - ciąg neolitycznej kultury ceramiki sznurowej. Kultura Trzciniecka?)
3	Supraśl "Dębownik" - stanowisko położone jest nieopodal siedliska Dębownik na rozległym tarasie nadzalewowym oddalonym od rzeki o kilkadziesiąt metrów. Zabytki zebrane zostały z powierzchni pola.	1. wiór odłupki z krzemienia wołyńskiego, 2. Przekuwacz z retuszem rynienkowym. 3. Fragment wióra z obustronnym retuszem i wnęką. 4 - 7. Łuszczenie (mezolit - wcz. E. brązu - wcz. E. żelaza). 8 - 24. Wióry lub ich fragmenty (mezolit - formy mikrolity). 25. Wiórek obustronnie retuszowany (mezolit). 26 - 30. Rdzenie wiórowe i wiórowo - odłupkowe o zmiennej orientacji) (mezolit lub kult. Niemeńska). 31 - 38. Łuszczaki (mezolit - wcz. E. brązu - wcz. E. żelaza). 39 - 40. Ceramika (wcz. e. brązu) kultura Niemeńska ornament stempelkowy. 41 - 53. Ceramika (wcz. e. brązu, kultura trzciniecka) 54 - 56. Ceramika (średniow. do X w.) 57. Rozcieracz kamienny (e. brązu) 58. Grot strzały - retusz rynienkowy 59. Żarno (e. brązu)
4*	Supraśl "Ogródki Działkowe" fundamenty 18-19 w. gancami.	1. Szyjka oryginalnego naczynia. 2. Grosz królestwa kongresowego.
5*	Supraśl "Patelnia" stanowisko położone jest nieopodal ośrodka wypoczynkowego "Puszcza" Kiedyś przepływała rzeczka Brzozówka	1. Pojedynczy fragment ceramiki gr. 1, 1 cm z listwą zdobniczą. (wcz. e. brązu - kultura trzciniecka)
6*	Supraśl "Most Podsupraśl" Stanowisko położone jest na typowym wyniesieniu terenu oddalonym od rzeki o kilkanaście metrów, usytuowane na polu ornym, które stanowi część tarasu nadzalewowego ciągnącego się do osiedla Brzozówka.	Wióry różnej wielkości (mezolit) 7 - 11. Łuszczaki (mezolit - wcz. e. brązu - wcz. e. żelaza) 12. Rdzeń jednopiętowy odłuskowy. 13 - 16. Fragment ceramiki (e. brązu).
7	Nowodworce "wydma". Stanowisko oddalone jest od wsi o ok. 3 km. Położone jest kilkanaście metrów od rz. Supraśl na wydmy - wyniesieniu. Z jednej strony stanowiska przepływa strumień. Zabytki znajdują się na powierzchni.	1 - 9. Wiórki i fragm. wiórków. (mezolit - mikrolity) 10 - 14. Łuszczenie (mezolit - wcz. e. brązu - wcz. e. żelaza). 15. Ceramika z domieszką grubego tłucznia kamiennego, koloru jasnobrązowo-ceglatego (wcz. e. brązu - kult. Niemeńska)
8	Zasady "wies". Stanowisko położone tuż za wsią kierując się w stronę rzeki Supraśl na przeciw wpadającej doń rz. Sokoldy. Zabytki znajdujące się na polu ornym, które usytuowane jest na wzniesieniu terenu będącego częścią tarasu nadzalewnego.	1 - 12. Wiórki mikrolity. (mezolit) 13 - 20. Wióry. (mezolit - neolit) 21 - 22. Drapacze (mezolit - neolit) 23 - 24. Łuszczaki (neolit - wcz. e. brązu. e. żelaza) 25. Fragment niedokończonego grotu. 26 - 27. Rdzenie jednopiętowe. (mezolit - neolit) 28 - 30. Fragmenty ceramiki (wcz. e. brązu - kult. Trzciniecka) 31. Fragment ceramiki z ornamentem "C" (neolit - kultura amfor kulistych) 32. Grot strzały bez trzonka (neolit - kultura Ceramiki Sznurowej) 33 - 38. Skrobacze (mezolit)

* - jest to miejsce nowoodkryte, nieujęte na mapie rozpoznania archeol. gminy Supraśl

Być może dla tego walory te umożliwiły Bazylianom rozkwit intelektualny, który wywarł piętno w kulturze Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Może dlatego bazyliński kronikarz nazwał to uroczysko "Pięknym, spokojnym i pożytecznym".

Te trzy słowa streszczają podstawowe cechy dawnego i jak myślę dzisiejszego Supraśla.

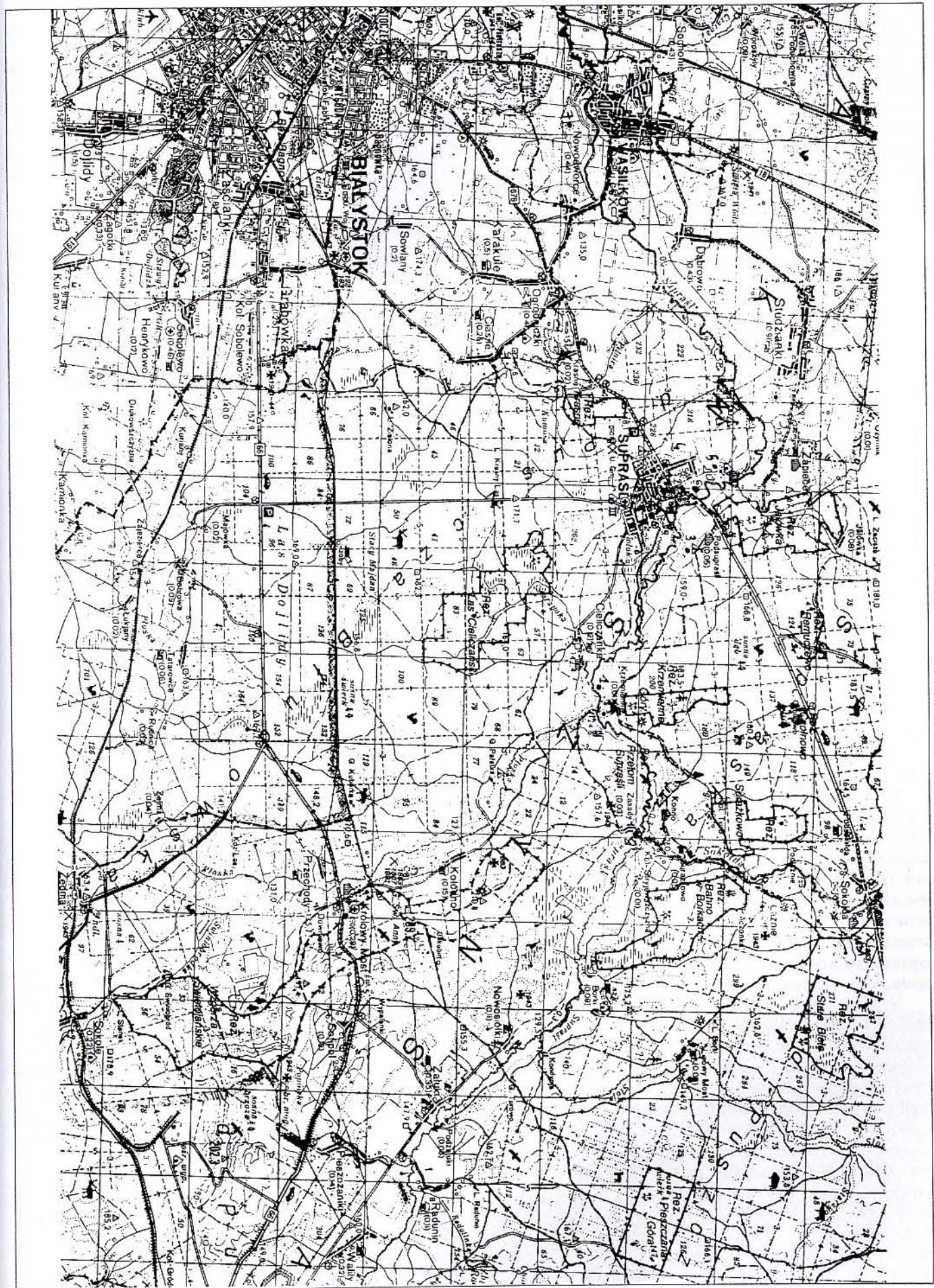
Wspomniane walory tego miejsca od wieków przyciągały tu ludność różnych kultur archeologicznych. Świadczą o tym liczne pozostałości materialne minionych pokoleń, które coraz to odsłania lemiesz rolnika, rzucając nowe światło do badań.

Klasztor był jednym z epizodów historycznych, który zaistniał na opisywanym miejscu.

Prehistoryczne ludy od epoki kamienia, aż po okres rzymski epoki żelaza zasiedlały to uroczysko nazwane później Supraślem. Wiadomo, że przed przybyciem w 1500 r. mnichów Suchy Hrud był wyludniony. Informację tę znajdziemy u M. Radkiewicza, który pisał "A mnisi przybywający z Gródka zastali tylko puszcze".

O wcześniejszym zasiedleniu opisywanych okolic świadczą badania archeologiczne z lat 70-tych, prowadzone przez K. Burka i K. Nowaka. Mimo, że miały one charakter powierzchniowy, potwierdziły zjawiska, które tu niegdyś występowały.

W ramach AZP /Archeologicznego Zdjęcia Polski/ w latach 1978 -1985 M. Zalewski rozpoznał osadnictwo w obrębie całej doliny rzeki Supraśl. Dotyczyło to obszarów nadzalewnych od Gródka i Michałowa po jej ujście do



Narwi. Do roku 1986 przebadano 13 obszarów doliny Supraśli i jej dopływów. Zlokalizowano 143 stanowiska archeologiczne mimo, że przebadano jedynie część prostokątów przeznaczonych do badań. Większość stanowisk pochodzi z epoki kamienia i brązu. Do rzadszych należą ślady osadnictwa z okresu rzymskiego oraz wczesnego średniowiecza. Być może wyraźne osłabienie działalności człowieka w średniowieczu powiązać można z ekspansją plemion słowiańskich i kształtowaniem się rubieży kulturowej. Wiadomo, że w okresie rzymskim epoki żelaza, w dolinie Supraśli nie było Słowian. Brak jest materiału archeologicznego potwierdzającego przebywanie tu naszych przodków.

W 1982 r. na obszarach przylegających bezpośrednio do Supraśla, odkryto dwa stanowiska archeologiczne: Supraśl Dęby (obozowisko z epoki brązu) oraz Supraśl Patelnia (śląd osadnictwa z epoki kamienia). Niestety, wartość tych stanowisk została nisko oceniona. Dlatego nie przeprowadzono dalszych badań. W tym roku odkryłem nowe stanowisko archeologiczne w okolicy historycznego uroczyska Suchy Hrud. Zlokalizowane jest na typowym wzniesieniu, nieopodal mostu na rzece Supraśl.

Na zaoranym polu znalazłem siedem narzędzi krzemiennych. Część z nich prawdopodobnie pochodzi z mezolitu i epoki brązu. Znalazłem też słabo zachowane fragmenty ceramiki, które w przybliżeniu można datować na epokę brązu. Wśród ułamków naczyń jeden jest charakterystyczny, gdyż stanowi jego krawędź. Cechą zachowanej ceramiki jest duży dodatek domieszki krystalicznej oraz słaby proces wypalenia.

Większość stanowisk archeologicznych z okolic, jak i samego Supraśla, położona jest na tarasach nadzalewowych, niewielkich piaszczystych wyniesieniach terenu /tzw. wydmach/ w obrębie podmokłych łąk nad rzeką Supraśl. Jakimi przesłankami kierowali się ówczesni ludzie zakładając swe domostwa i obozowiska w takich warunkach?

Rzeki były w pradziejach dogodnymi szlakami komunikacyjnymi, służącymi do penetrowania przez ówczesną ludność nowych terenów. Ważną funkcję stanowiły doliny rzek oraz ich dorzecza. Wiązało się to z eksploatacją naturalnych zasobów, co dawało prymitywnej ludności, opartej na gospodarce łowieckiej i zbierackiej, wiele dobrodziejstw.

Najstarsze ślady pobytu ludzi w okolicach Supraśla sięgają około 12 tysięcy lat przed naszą erą i wiążą się z osadnictwem kultury świderskiej. Byli to wyspecjalizowani łowcy reniferów. Stada tych zwierząt, wraz z cofającym się ku północy lodowcem i bazą pokarmową, podążały w nieustannej pogoni za pożywieniem. Wędrowce tej towarzyszyli ówczesni łowcy. Renifer był dla nich bardzo pożyteczną zdobyczą. Dostarczał przede wszystkim mięsa. Lecz nie

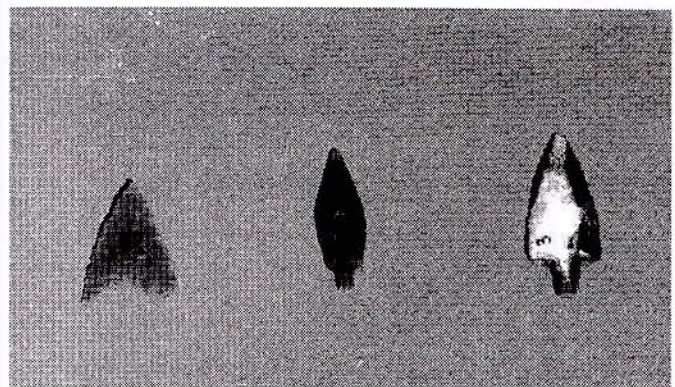


tylko. Z jego skóry wyrabiano ubrania oraz nakrycia szalaśców. Z kości wytwarzano narzędzia i ozdoby. Ludność kultury świderskiej zakładała swe obozowiska na piaszczystych wydmach nad brzegami rzeki. Znane są stanowiska z Nowodworców, Surażkowa i Krzemienego. Wśród inwentarza narzędzi krzemiennych charakterystyczną cechą tej kultury są dwupiętowe rdzenie oraz liściaki (znajdowane w Surażkowie i Krzemieniu), będące elementem tzw. cyklu mazowszańskiego.

Wraz z odejściem na północ ludności kultury świderskiej dobiega końca paleolityczna część epoki kamienia. W czasie swej wędrówki spotkali inne kultury zamieszkałe nad Niemnem. Wpłynęli na ich gospodarkę, dając początek kulturze tzw. technokompleksu północno-wschodniego w skład którego wchodzi kultura niemeńska.

Minęło wiele setek lat. Powoli, systematycznie zmieniał się klimat. Uboga roślinność zdominowana przez kępy brzoź, urozmaicona została napierającymi z południa sosnami. Później lasy stawały się bogatsze w różne gatunki drzew spotykane w dzisiejszej puszczy. Żyły w niej żubry, łosie, jelenie, dziki, sarny, zające, lisy, itp. W dziejach ludzkości rozpoczął się nowy etap rozwoju nazwany mezolitem. Ówczesni "myśliwi" polowali za pomocą łuku i strzał za kończonych krzemiennymi grotami. W sieci lub na wędkę pozyskiwali ryby, w które obfitowała rzeka. Sami też umieli zrobić dłubankę, dzięki której polepszyła się komunikacja.

Inwentarz krzemienno - mezolityczny z Supraśla i okolic - jest dość bogaty. Występuje jednak trudność w oddzieleniu narzędzi z przedmiotami pochodzącymi z neolitu. Jest to zapewne spowodowane tym, że technologia krzemieniarska mezolitu była kontynuowana w podobnych formach w neolicie. Wskazywać to może na przeniesienie charakteru osadnictwa i gospodarki. Ważnym odkryciem w okolicach Supraśla (osada Konne) grobu myśliwego sprzed około 8 tysięcy lat p.n.e. Zmarłemu skrupowano ręce i nogi. Głowa umieszczona była między kolanami. W dole grobu znaleziono przedmioty codziennego użytku, oraz ozdoby -



naszyjnik z kłów dzika. Ciało posypane było czerwonym barwnikiem - ochrą. Do tej pory w Polsce odkryto zaledwie tylko kilka podobnych pochówków. Stanowisko archeologiczne z Konnego mówi nam o obrządku pogrzebowym, który był stosowany w dolinie Supraśli przed około 8 tysiącami lat.

Szczytem rozwoju pradziejowego osadnictwa na naszym terenie była epoka brązu. We wczesnym jej okresie (1600-1300 lat p. n. e.) zwiększa się ilość osad. Interesujący jest brak materiału badawczego potwierdzającego uprawę zbóż w tym czasie. Nie wyklucza to możliwości hodowli zwierząt. W dolinie Supraśli odkryto wiele śladów przebywania wówczas ludów z tzw. kultury trzcinieckiej. Cechą rozpoznawczą pobytu tych ludzi są fragmenty ceramiki o skośnie ściętych krawędziach wylewów, często zdobione plastyczną listwą. Z samego Supraśla mamy tylko pojedynczy ślad tej kultury. Znalazłem kawałek ścianki naczynia grubości 1,1 cm o charakterystycznym, stempelkowym zdobieniu. Znaleździło pochodzi z Patelni około 70 metrów od ośrodka MSW, nieopodal stawów (byłej rzeczki Brzozówki). Ciekawym znaleziskiem jest efektowny grot strzały, wykonany z krzemienia. Cechą tego narzędzia jest drobny retusz, trzonek do zamocowania na elemencie rąbnym, oraz wymiary (dł. 2,7cm i szer. w najgrubszej części 0,8 cm). Zabytek ten znalazłem w lutym 1998 r. na polu Państwowego Domu Dziecka w Supraślu. Prawdopodobnie grot należeć mógł do wspomnianej wcześniej kultury trzcinieckiej, która nie wyspecjalizowała się w metalurgii brązu, a kontakty tych ludów z innymi grupami z południa owocowały w możliwości przyswajania najnowszych zdobyczy cywilizacyjnych. Brak surowca do produkcji metalurgicznej spowodował, że ludność prehistoryczna naszych ziem, odwzorowywała pewne formy pierwotnie brązowych przedmiotów codziennego użytku w znanym im krzemieniu. Kształt znalezionego w Supraślu grotu strzały mógł być zatem "kopią" pierwowzoru wykonanego w metalu.

W kwietniu 1998 roku odnalazłem nowe stanowisko archeologiczne z epoki brązu. Zlokalizowane jest w najbliższej okolicy Supraśla, nieopodal siedliska Dębówik. Do odnalezionych tu znalezisk należą fragmenty ceramiki grubości 1,0cm, 0,9 cm, 0,7cm, 0,6cm. Kawałki bliżej niezidentyfikowanych naczyń zawierają dodatek grubego tuczniaka kamiennego. Na jednym z nich znajduje się zdobienie w postaci podłużnych odcisków. Mogło by to wskazywać na ślad kultury trzcinieckiej.

Oprócz ceramiki znalazłem interesujące narzędzia krzemienne /wióry, noże skrobacze, narzędzia wnekowe, rdzenie, oraz jeden grot strzały (o wymiarach: dł. 3 cm, szer. w najgrubszej części 1,2 cm, trzonek dł. 0,5 cm i szer. 0,3 cm), łuszczenie i łuszczeniaki/. Część tych przedmiotów może pochodzić z epoki kamienia.

Na jednym z noży o półkolistym wygięciu znajduje się retusz rynienkowy, charakterystyczny dla technik krzemieniarskich neolitu. Innym ciekawym przedmiotem jest narzędzie wnekowe, wykonane z kawałka wióra o wymiarach 3,6-2,1cm. Do jego zrobienia użyto ciemnoszarego krzemienia bałtyckiego narzutowego. Krawędzie opisywanego zabytku pokryte są retuszem.

Na tym samym miejscu znalazłem rozcieracz kamienny, którego powierzchnia jest wyraźnie starta przez użytkowanie, oraz wiele innych przedmiotów, do których należy oryginalny nóż krzemienno ze specjalnie wyprofilowaną rączką i wióroodłupek o wyretuszowanych krawędziach, wykonany prawdopodobnie z krzemienia wołyńskiego.

Nowe stanowisko Dębówik jest o wiele bogatsze od wcześniej opisanego stanowiska nieopodal Suchego Hrudu. Warto by zainteresowali się nim archeolodzy.

Rozwój osadnictwa Supraśla i okolic od młodszych okresów epoki brązu po średniowiecze jest słabo znany. Znane są natomiast pojedyncze znaleziska z okresu wpływów rzymskich i wczesnego średniowiecza.

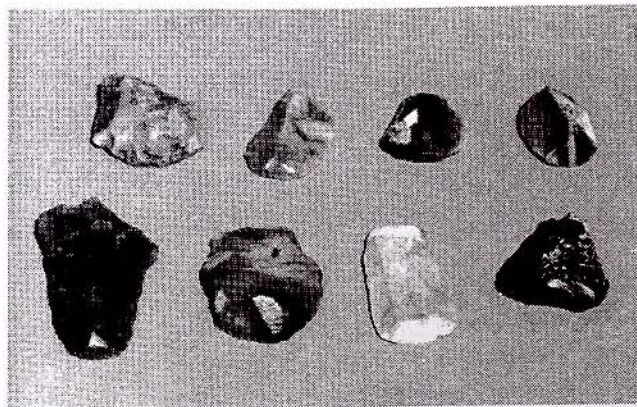
Nowe światło w tym zakresie rzucił amator archeologii, pasjonat Supraśla Wojciech Załęcki. Najciekawszym Jego odkryciem było znalezienie przy użyciu detektora metalu trzech zapinek brązowych z okresu wpływów rzymskich. Zabytki te, znalezione na polach otaczających dzisiejszy klasztor pobazyliński należą u nas do niebywalej rzadkości. Odkrycie W. Załęckiego wprowadziło naukowców w nie małe zdziwienie.

Na jednej z trzech fibul widnieje znak „x”, - być może symbol kultu ówczesnych mieszkańców.

Ciekawym znaleziskiem jest żelazny grot oszczepu z XIII-XIV w. Kolejnymi cennymi znaleziskami wydobytymi z supraskiej ziemi są żelazne groty strzał o interesujących formach, datowane na wczesne średniowiecze.

Nieopodal w Załukach podczas prac melioracyjnych wydobyto z bagna miecz datowany na XIII w. Jest to niebywały unikat w skali ogólnopolskiej, porównywalny nawet ze Szczerbcem.

W ubiegłym roku, w okolicy osady Krzemienne znalazłem wędzidło żelazne, którego datowanie jest trudne do jednoznacznego ustalenia. Nie można jednak



wykluczyć, że pochodzi ono z okresu wpływów rzymskich lub wczesnego średniowiecza.

Jak widać wszelkie twierdzenia mówiące o rzekomej pustce osadniczej z terenu Supraśla i przyległych okolic, w kontekście źródeł archeologicznych stają się mało prawdopodobne.

Można mówić jedynie o pewnym lokalnym zaniku lub skurczeniu osadnictwa, które i tak zapewne nie było liczne.

Praca wielu badaczy nie wszystko jednak wyjaśniła do końca. Supraśl i najbliższe okolice to jak napisał w jednym z numerów "Białostoczczyzny" M. Zalewski: "niewykorzystana szansa archeologii". Mimo niskiej oceny tutejszych znalezisk, tereny te zasługują na większe zainteresowanie naukowców.

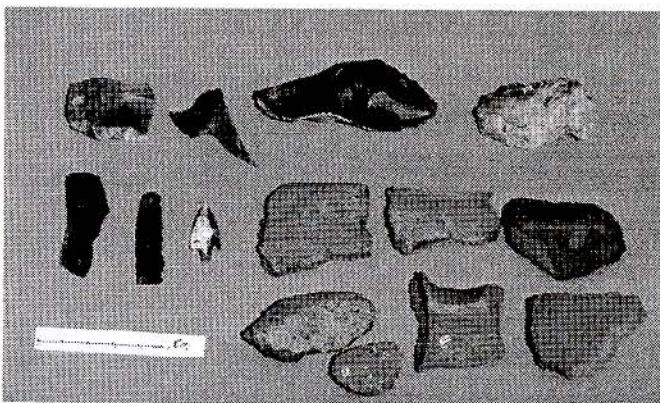
Mam nadzieję że nowe stanowiska i zabytki, które częściowo wykorzystałem do napisania tego artykułu, dołączą do istniejących znalezisk, powiększając zasób wiedzy związanej z prehistorią Supraśla.

/P.S. Wszystkie opisane znaleziska znajdują się w mojej kolekcji. Każdy zabytek oznaczony jest numerem danego stanowiska, które umiejscowiłem na mapie./

Pragnę podziękować panu M. Karczewskiemu za konsultacje, oraz panu W. Załęckiemu za dobór opracowań.

Bibliografia:

1. M. Zalewski, *Supraśl - niewykorzystana szansa archeologii*, "Białostoczczyzna", nr 2(34):1994, s.94-97.
2. M. Zalewski, *Stan badań prowadzonych w ramach Archeologicznego Zdjęcia Polski w dorzeczu Supraśla*, "Rocznik Białostocki", t. XVII: 1991, s.393-394.
3. M. Zalewski, *Stanowiska archeologiczne we wsi Borki gm. Gródek woj. białostockie*, "Rocznik Białostocki", t. XVI: 1991, s.457-462
4. *Rozpoznanie archeologiczne gminy Supraśl. Konserwator zabytków archeologicznych na województwo białostockie*. L. dz. 535-1/5/96, Białystok 1996 (maszynopis).
5. M. Zalewski, *Historia Supraśla cz. I: do roku 1775* (maszynopis).
6. *Pradzieje ziem polskich, pod red. J. Kmiecińskiego t.1*, Warszawa 1990.
7. M. Radkiewicz, *Kronika ławry suprawskiej. Archeograficzeskij sbornik dokumentow otnosiaszczysia k istorii siewiero zapadnoj Rusi*, t.9, Wilna 1870.



Krzysztof SZEPIEL

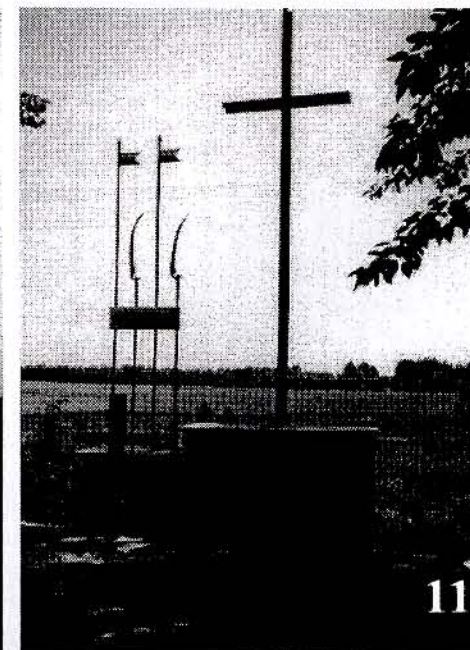
BO WOLNOŚĆ KRZYŻAMI SIĘ MIERZY...

Historia polski, głównie za sprawą 123 lat rozbiorów, obfituje w wojny, powstania, ruchy narodowyzwolenicze. Wydarzenia te upamiętniają krzyże, pomniki, gazy, obeliski. O niektórych z nich nie wiemy, gdyż skrywają je lesne ostępy. Wiele z nich jednak znamy, mijamy je podczas niedzielnych wędrówek. Nie zastanawiamy się jednak co one upamiętniają: jakie wydarzenia, jakich ludzi i dlaczego stoją akurat w tym miejscu.

Niniejszy artykuł poświęcony jest tym właśnie obiektom na Białostoczczyźnie. Zdaję sobie sprawę, że nie wyczerpię tematu, chciałbym go jednak choć trochę przybliżyć, a 80-ta rocznica odzyskania niepodległości jest do tego znakomitym pretekstem.

Zacznę od powstania styczniowego, gdyż jest to pierwszy ruch narodowyzwoleniczy, który pozostawił na tych terenach znaczną liczbę pomników.

Białostoczczyzna była opóźniona w przygotowaniach powstańczych względem innych części kraju. W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. stoczono zaledwie kilka potyczek (największą był atak partii pułkownika Władysława Cichorskiego ps. "Zameczek" na Suraż). Dopiero w dniach 4-6 lutego 1863 r. odbyła się duża koncentracja wojsk



powstańczych w Siemiatyczach. Spotkali się tam Jan Mataliński, Władysław Cichorski i Roman Rogiński. 6 lutego wojska rosyjskie pod dowództwem generała Zachara Maniukina uderzyły na Siemiatycze. Powstańcy, choć zaskoczeni, zdołali odeprzeć atak, a gen. Z. Maniukin wycofał się w kierunku Czartajewa. Do Siemiatycz dotarł Walenty Lewandowski. Na wspólnej naradzie postanowiono podzielić obronę na trzy odcinki. Od północy w oparciu o cmentarze bronić się miał W. Cichorski. Od południa w oparciu o pałac - R. Rogiński. Pomiędzy nimi od zachodu miał walczyć W. Lewandowski, który dodatkowo objął naczelną dowództwo. Liczono też, iż na czas przybędzie spod Drohiczyzna Jabłonowski i uderzy na prawe skrzydło nieprzyjaciela. W dniu 7 lutego gen. Z. Maniukin ponownie przystąpił do natarcia. Tym razem poszło mu o wiele lepiej. Jako pierwszy wycofał się R. Rogiński pod naporem lewego skrzydła Rosjan. Prawe skrzydło zmusiło do wycofania się "Zameczka". Najdłużej wytrzymał W. Lewandowski, ale i on musiał w końcu uznać przewagę wroga. Jabłonowski, z niewiadomych przyczyn, nie przybył z pomocą. Po klęsce dowódcy wraz z resztkami oddziałów rozeszli się w różne strony: W. Cichorski do województwa łomżyńskiego, R. Rogiński i W. Lewandowski do Puszczy Białowieskiej.

W samym powiecie białostockim koncentrację przeprowadzono jeszcze później, bo dopiero 24 kwietnia 1863 r. Powstańcy zbrali się we wsi Kamionka. Żle wyposażeni pomaszerowali przez puszcę do ustępu Starzynki. Ignacy Aramowicz w swoich "Marzeniach" pisze: "(...)lecz nie tylko strzelb myśliwskich, bo sztucerów nie było, ale nawet kos nie stało dla 48-miu". Do oddziału przyłączyli się ochotnicy z powiatu sokólskiego i Świsłoczy. Wtedy partię podzielono na trzy kompanie. 28 kwietnia 1863 r. podczas postoju w Lipowym Moście dowództwo nad partią przejął płk Onufry Duchyński, który przybył tu wraz z Walentym Wróblewskim. Na następny nocleg powstańcy zatrzymali się w uroczysku Komotowszczyzna koło Walił. Ktoś jednak zdradził. Około godziny 16 wojska rosyjskie zaatakowały obóz i za sprawą

znacznej przewagi ogniowej rozgromiły partię powstańczą. Klęska była tym dotkliwszą, że w ręce wroga wpadły kasa i pieczęci powstańcze. Do ponownej mobilizacji doszło w dniach 12-13 maja 1863 r. w uroczysku Budzisk. Ponownie przybywali ochotnicy, którzy po przeszkoleniu trafiali do jednej z trzech kompanii. Gościnne ostępy opuszczono dopiero 1 czerwca, na wieść o zbliżających się Rosjanach. Następnego dnia płk O. Duchyński zwolnił 80 ludzi nie wytrzymujących trudów partyzanckiego życia. Szlak wiódł dalej przez Worobie i Mostowlany do Jałówki. W miasteczku odczytano manifest. Odbyła się msza. "Kłęcząc oparci o strzelby i kosy

odśpiewaliśmy pieśń: Z dymem pożarów, a ksiądz święconą wodą pobłogosławił i broń, i żołnierzy"- (I. Aramowicz, Marzenia). Stamtąd partia udała się na tereny obecnej Białorusi w kierunku Prużan.

Oczywiście walczyli i inni. Partii powstańczych było wiele. Wspomnieć można walki Walentego Parczewskiego w rejonie Supraśla i Czarnej Wsi. Jednak tylko zgrupowanie siemiatyckie i puszczańskie płk O. Duchyńskiego przybrały charakter zorganizowany i znaczne rozmiary. Wszystkich upamiętniają prezentowane poniżej pomniki:

[1]

Luźność Siemiatycz nie zapomniała o dzielności powstańców. Na tym cmentarzu, który był redutą obronną "Zameczka" znajduje się mogiła. Na niej stoi pomnik. Napis na tablicy głosi:

POLEGLI
ZA
OJCZYZNĘ
6+7+II 1863

REQUIESCANT IN PACE

Pomnik postawili wdzięczni parafianie siemiatyccy w 123 rocznicę powstania w roku 1986.

[2]

Idąc drogą do Czarnej Białostockiej w kierunku gajówki Budzisk napotykamy drewnianą tablicę, na której uwagę przyciąga herb powstańczy i krótka historia koncentracji wojsk powstańczych właśnie w rejonie Budziska po klęsce pod Waliłami.

[3]

Idąc we wskazanym kierunku docieramy do góry. Na niej powstańcy rozłożyli swój obóz i tu odpoczywali po bitwie. Upamiętnia to drewniany krzyż z tablicą następującej treści:

W 130 ROCZNICĘ POWSTANIA
STYCZNIOWEGO KRZYŻ TEN POŚWIĘCIŁ
GEN. SŁAWOJ GŁOŹŹ BP. POŁOWY
24.01.1993

Leśnicy Puszczy Knyszyńskiej

[4]

Na licznych sosnach w Puszczy Knyszyńskiej odnaleźć można takie kapliczki. Podczas powstania były to często skrzynki kontaktowe. Powstańcy, wchodząc do wsi, odczytywali nazwiska osób, rzekomo nieżyjących, dla pamięci których deski takie wieszano. W rzeczywistości osoby te żyły i były stronnikami powstańców, osobami zaufanymi i skłonny do pomocy. Do tych ludzi należało się udać. Dzisiaj zniszczone, z zatartymi napisami, są niemymi świadkami historii nie tak przecież odległej.

[5]

Nie zapominając o najwyższej ofierze powstańców z 1863 r., leśnicy Puszczy Knyszyńskiej postawili pomnik. Znajduje się on przy płocie arboretum w Kopnej Górze i podróżując szosą Białystok-Krynki można go bez trudu dojrzeć pośród drzew. Na tablicy widnieje napis:

CZEŚĆ POWSTAŃCOM
1863 R.

POLEGLYM W WALCE
O NIEPODLEGŁOŚĆ

Fundacja Nadleśnictwa
Sokólskiego

Warto wspomnieć, że imię powstańców styczniowych nosi całe arboretum w Kopnej Górze.

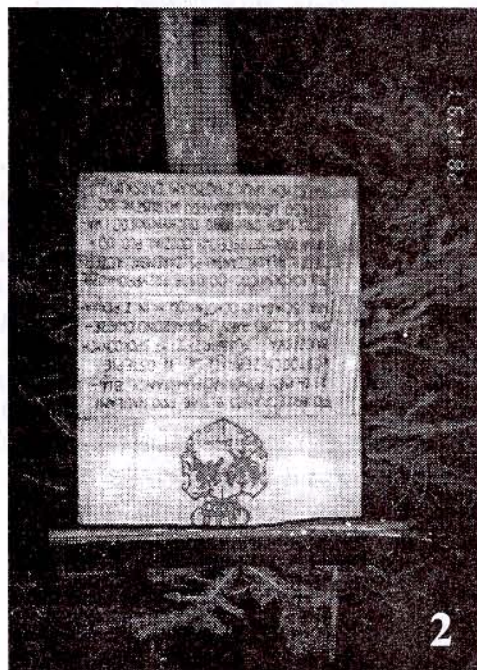
[6]

Niedaleko pomnika, już na terenie arboretum, stoją trzy drewniane krzyże. To też fundacja leśników. W tym miejscu, na okolicznych dębach władze carskie wieszały schwytych powstańców.

[7]

Na Górze św. Jana w celu uczczenia bitwy pod Królowym Mostem położono głaz. Tablica głosi:

90-ciu w 1863 r.
DAŁO ŻYCIE ZA
POLSKĘ



2



4

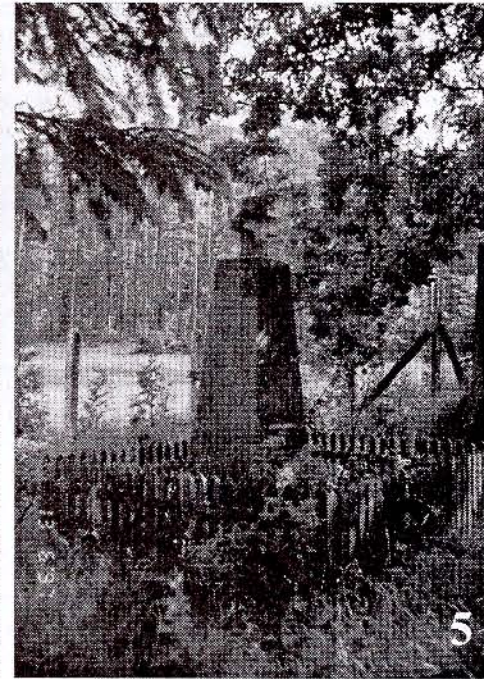
Doszło tu jednak do pomyłki. Bitwa owszem rozegrała się, jednak pod Królowym Mostem w powiecie prużańskim. Obecny Królowy Most, leżący u podnóża Góry św. Jana w XIX w. nosił nazwę Annapol. Miejsce bitwy po II wojnie światowej znalazło się za wschodnią granicą Polski. Kamień można jednak traktować jako wyraz pamięci o wszystkich powstańcach walczących na białostoczczyźnie.

[8]

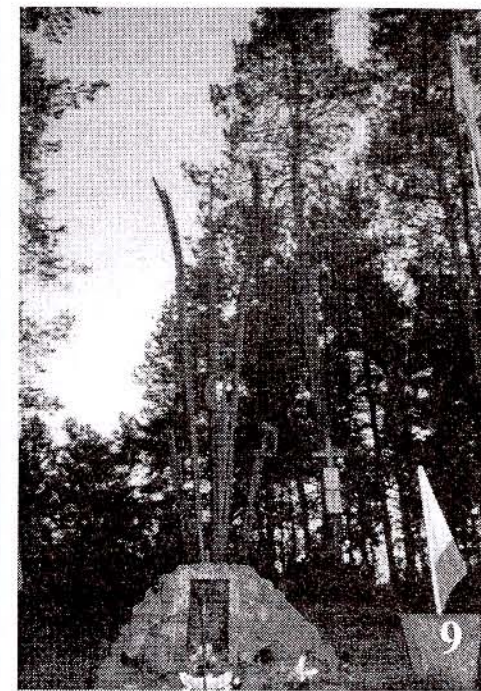
Na końcu ulicy Nowy Świat w Supraślu rozłożyła się sotka kozacka. Powstańcy idący ulicą Cieliczańską skęcili wprost w ręce wroga. Wtedy naprzeciw nim wybiegł mały chłopiec krzycząc: "Uciekaj! Kozacy! Uciekaj!". Kozacy jednak dostrzegli już powstańców. Dopadli ich na końcu ulicy Cieliczańskiej i zasiekli szablami. Tam gdzie zginęli,



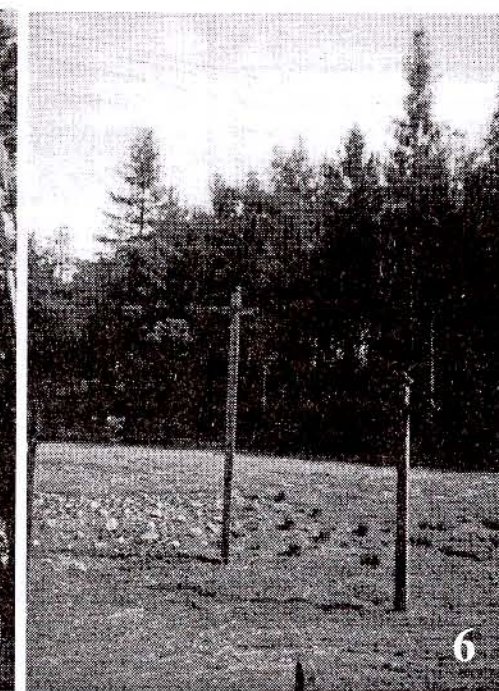
3



5



9



6

zostali pochowani. Na krzyżu nie można było umieścić stosownych napisów, więc ludzie pomalowali go na czerwono. Obecny krzyż jest pracą maturalną jednego z uczniów Liceum Sztuk Plastycznych z Supraśla, a ulica Nowy Świat do dziś w miejscowej gwarze zwana jest Uciekajem.

Napis na krzyżu głosi:

NARODZINY I ŚMIERĆ SĄ JEDNYM W CZŁOWIEKU
A CZŁOWIEK JEDEN JEST HISTORIA

Powyżej zaś data 1863.

[9]

W Choroszczu władze carskie schwytały 14 powstańców. Egzekucja miała odbyć się za miastem, na wzgórzu. Po drodze 3 z nich zostało zabitych podczas próby ucieczki. Resztę doprowadzono na miejsce i powieszono. Wzgórze to do dziś



8



7

nazywane szubienica. W 1989 r. staraniem społeczności choroskiej odsłonięto pomnik, którego twórcą jest Mieczysław Hulewicz, kowal z Czarnej Wsi Kościelnej. Wokół pomnika stoi 11 brzoźowych krzyży. Każdy z nich upamiętnia jednego powstańca.

[10]

Przy szosie Białystok-Siemiątycze nie sposób nie dostrzec okazałego pomnika w pobliżu wsi Andryjanki. Pomnik stoi na mogile powstańczej, nie wiadomo jednak ilu ich tam leży.

Napis na tablicy głosi:
POLEGLYM ZA WIARĘ I
OJCZYZNĘ

1863 1997

MOGIŁA POWSTAŃCÓW STYCZNIOWYCH

W centrum tablicy pomiędzy datami widnieje trójdzielny, powstańczy herb.

[11]

Również ludność Mulawicz (koło Strabli) postanowiła uczcić powstańców spoczywających nieopodal wsi. W 1996 r. postawiono na mogile pomnik. Tablica z dużym ukoronowanym orłem głosi:

MOGIŁA
POWSTAŃCÓW

Z
1863 r.

(zdjęcia: Adam Szepiel)

Jan TRYNKOWSKI

W ZŁE PIWA BIAŁYSTOK OBFITUJE ...

Wśród zachowanej obfitej i arcyciekawej korespondencji Filomatów, znajduje się list, który, jak sądzę, wyda się interesujący białostockim czytelnikom. Wczesną jesienią 1821 r. Onufry Pietraszkiewicz, wybrał się w podróż z Grodna do Warszawy. Pisz stamtąd list do swego przyjaciela Jana Czczota opowiadając w nim między innymi o tym jak przepędził czas zatrzymując się w Białymstoku. Żeby nie nużyć czytelników szczegółowymi komentarzami, ograniczmy się tylko do podstawowych wyjaśnień. Onufry Pietraszkiewicz i adresat jego listu Jan Czczot to Filomaci (obaj są zbyt dobrze znani by trzeba było o nich szerzej pisać). Z postaci w liście wspomnianych Michał - to mieszkający w Białymstoku Michał Rukiewicz - Filomata, o którym piszemy w niniejszym zeszycie „Gryfity”. Zygmunt - to Zygmunt Nowicki, również Filomata i również mieszkający w Białymstoku - profesor miejscowego gimnazjum (postać to interesująca, choć mniej znana). Hejdatel i Dziekoński to miejscowi, białostoccy Filareci - Jan Hejdatel, znana i wybitna osobowość, będziemy o nim mówili w jednym z najbliższych zeszytów „Gryfity”, w cyklu sylwetek absolwentów białostockiego gimnazjum; Dziekoński Michał postać niemal zupełnie zapomniana, o której nie wiemy prawie nic. Teresa, u której kawa jest nie tak podła jak ta, którą podają w białostockich karczmach - to właścicielka kawiarni w Wilnie, kawiarni chętnie odwiedzanej przez studentów uniwersytetu.

Kawa kawą, piwo piwem, a wiele byśmy dziś dali, gdybyśmy mogli odwiedzić dom Michała Rukiewicza i jego ogród przydomowy i zającą sliwki i pyszne sapieżanki podłuchać rozmów, które tam i wtedy się toczyły ...

List Onufrego Pietraszkiewicza do Jana Czczota pisany w Warszawie 15 września 1821 r. (fragmenty):



Zdrowia i pomyślności Onufr.

Nie masz podróży, ażeby nie było zdarzeń, przypadków, nie masz miejsca, ażeby nie było nowin i wiadomostek ...

Jadę w sobotę, o 12 przybywam do Białegostoku. Kogóż tu szukać? Michała a potem Zygmunta ... nie ma. Tam do biesa! Wracam do karczmy na mieszkanie, czekając abym rano ruszył z Białegostoku w dalszą podróż. A że zapachy izraelskie nawet w szabas nie bardzo przyjemne, zakupiwszy za sześć groszy gruszek, bo Białystok ma wyborne sapieżanki, idę do ogrodu i na pagórku zającą gruszki, dumalem. Ale skorom je skończył, jakkolwiek miejsce powabne, musiałem się ruszać, abym nie usną, bo Morfeusz za bardzo koło mnie poczynał. Wtem spotykam Hejdatela, Dziekońskiego; więc w podróż do Zwierzyńca, a powracając, gdy i słońce dogrzewało i w cieniu siedząc, ten i ów zasilal się piwem, więc i my przy posępnych jodlach usiedliśmy na murawie. Nie chcąc należeć do liczby odszczepieńców, poszliśmy w ślady Białostoczaninów i szklanice czarnym i gorzkim piwem napelnione spełniwszy i ogród obejrzawszy, każdy do swojego wrócił mieszkania, ja pod godło „butelki i kieliszka”, nie mogąc powiedzieć szklanki, bo choć w złe piwa Białystok obfituje, przecież go w mojej nie było karczemce. Ostrzega się że i kawa w Białymstoku podlejsza, aniżeli u Teresy. ... poszedłem wyprawić Hejdatela, a wtem, kiedy ostatnią przechodziłem uliczkę, spotykam Michała. Wszeteczny! Ledwie go trzewikiem jego własnym nie obił; napisał, że do pierwszego bawi w Białymstoku, a tymczasem wyjechał. Ale samo przypomnienie, że wrócił, kazalo zapomnieć o wszystkim; więc do niego, udarowałem gruszkami podróżnych, mnie do ogrodu wprowadził; osądźcie, czy nie przyjemna rozmowa szpikowana gruszkami, sliwkami! Ja zapewniam, że nigdy się przyjemniej nie bawim w ogrodzie, jak kiedy drzewa uginają się pod owocem, bo to i estetycznie ślicznie i człowiek syt. O 5-tej wieczorem wyruszyłem na Ciechanowiec do Warszawy ...

Andrzej MOĆKO

DOBRA STELMACHOWSKIE W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM.

W strukturze gospodarki Polski międzywojennej rolnictwo odgrywało poważną rolę. Przynosiło ono przeszło 50% wszystkich podatków państwowych, a produkcja rolna stanowiła główny przedmiot eksportu towarowego.

Ludność wiejska stanowiła ponad 61% ogółu ludności Rzeczypospolitej Polskiej.¹ Z tych to m.in. względów problemy rolnictwa w zmienionych warunkach niepodległej Polski wysuwały się na czoło polityki poszczególnych rządów.

Odrodzone w 1918r. państwo przejęło rolnictwo mocno zniszczone na skutek działań militarnych podczas I wojny światowej. Wyjątek stanowiły ziemie byłego zaboru pruskiego, który to strat nie poniósł. Oprócz tego było ono na niejednakowym poziomie rozwoju gospodarczego w poszczególnych rejonach kraju. Różnice pomiędzy dzielnicami dotyczyły nie tylko stopnia rozwoju, ale także wysokości plonów. Znaczne różnice plonów wpływały na niejednakową opłacalność produkcji rolnej, i związane z tym zróżnicowanie warunków bytu ludności wsi.

Sytuacja rolnictwa w okresie międzywojennym podlegała wahaniom, zależnie od panującej koniunktury gospodarczej, zarówno w Polsce jak i na świecie. Stosunkowo najbardziej korzystne dla rolnictwa były lata poprzedzające wielki kryzys gospodarczy, mający swój początek w 1929r. Wprawdzie i wówczas występowały pewne wahnięcia, jednak jako całość okres ten charakteryzował się deficytem zbóż w kraju, pozwalającym na kształtowanie się cen na wysokim i co za tym idzie, opłacalnym poziomie.

Gwałtowne pogorszenie sytuacji rolnictwa polskiego nastąpiło w 1929r. na skutek wybuchu kryzysu rolnego, który miał swój początek o rok wcześniej niż kryzys przemysłowy. Zasadniczym przejawem załamania w rolnictwie był spadek cen na towary a nie jak w przemyśle zmniejszenie produkcji. W omawianym okresie rolnicy chcąc chociaż częściowo zrekompensować sobie straty wynikające z obniżki cen, dążyli do zwiększenia produkcji i zbytu, czym wywoływali jeszcze większe zachwianie równowagi pomiędzy popytem a podażą, co w konsekwencji przyspieszało spadek cen jeszcze bardziej. Zwiększanie zbytu na produkty rolne miało na celu także zdobycie środków finansowych na opłacenie nie zmniejszonych w okresie kryzysu podatków, oraz spłatę kredytów zaciągniętych w okresie dobrej koniunktury. Nastąpiło równocześnie rozwarcie nożyc cen na niekorzyść wsi i wielki wzrost cen wyrobów przemysłowych w kilogramach żyta.²

Majątek Stelmachowo pod względem powierzchni należał do jednego z większych w ówczesnym województwie białostockim. Według danych w województwie było 82 majątki o powierzchni powyżej 100ha, co stanowiło 33% gruntów ornych.³ Największymi dobrami rozporządzał inż. Stefan Korzon, którego Zadubie

miało 6900ha i ks. Jerzy Lubomirski z Dojlidami o powierzchni 6011 ha.⁴ Większe dobra na Białostoczczyźnie posiadał także hr. Adam Branicki, którego główny majątek Roś miał 5057ha. Dodać należy do tego jeszcze m. in. Endrychowce, Zubowszczyznę, Nowosiółki o powierzchni około 4000ha. Podobna sytuacja przedstawiała się w przypadku hr. Janiny Potockiej, której Las Rudka miał 5886ha, plus około 3000ha w innych dobrach na terenie województwa.⁵ Stelmachowo ze swoimi 1068ha w 1930r. mieściło się w czołówce.

Właścicielami Stelmachowa położonego w byłym powiecie wysokomazowieckim, w parafii Tykocin były różne rody. W XVI w. podobnie jak pobliski Tykocin, Stelmachowo znajdowało się w rękach królewskich. Po wojnach szwedzkich razem z Tykocinem dostało się w ręce Stefana Czarnieckiego. Bardzo prędko jednak razem z córką hetmana znalazło się w posiadaniu Branickich. Z tą rodziną było związane przez ponad 100 lat. Po śmierci ostatniego z Branickich i po okresie gospodarowania jego żony, Stelmachowo trafiło w ręce Potockich. Jedną z córek właściciela dóbr Leonia Potocka w połowie XIX w. (dokładna data nie jest znana) poślubiła hr. Adama Rostworowskiego herbu Nałęcz, który to w ten sposób objął w posiadanie majątek Stelmachowo.

Ostatni właściciel dóbr syn Adama, Aleksander Kalikst występuje jako właściciel Stelmachowa już na początku XX w. Według świadectwa metrykalnego urodził się on w majątku 2 października 1858r.⁶ Przez dosyć długi okres czasu zamieszkiwał on tam razem ze swoją starszą o dwa lata siostrą Anielą. Po przekazaniu, najpierw w 1919r. w zarząd⁷, a następnie w 1920r. w dzierżawę Stelmachowa Szczęsnemu Stępczyńskiemu⁸, sam zamieszkał w Warszawie na co wskazują liczne listy, pokwitowania, rachunki.⁹ Przed swoją śmiercią Aleksander Rostworowski przebywał przez miesiąc w szpitalu Polskiego Czerwonego Krzyża w Białymstoku, co potwierdzają rachunki za pobyt i za leki z apteki Hermanowskiego.¹⁰ Po opuszczeniu szpitala w lipcu 1928r. wrócił do Warszawy. Zmarł 13 maja 1929r. w Warszawie.¹¹ Został pochowany na cmentarzu w Tykocinie. W aktach istnieje pokwitowanie na sumę 350zł. za „wykonanie grobu dla śp. Hr. Rostworowskiego”.¹²

Pomimo że A. Rostworowski nie żył już w 1929r. jako formalny właściciel dóbr figurował do końca istnienia II Rzeczypospolitej. Spadkobiercami majątku zostali: brat Jan Rostworowski oraz Janina Aniela Kozłowska i Jadwiga Wolicka.¹³ gdyż Aleksander nie miał potomstwa. Z objęciem majątku były jednak problemy, gdyż dobra były mocno zadłużone, co za tym idzie suma spadkowa nieznaczna, a główni spadkobiercy zamieszkiwali na stałe w Warszawie.

W zawartej w 1934r. umowie spadkobiercy „przrzekają niniejszym scedować na rzecz Sz. Stępczyńskiego podstawiając go we wszystkie swoje prawa, za umówioną sumę 80 000zł. w złocie”.¹⁴ W piśmie cztery lata później liście możemy przeczytać, iż „spadkobiercy Aleksandra Rostworowskiego(...) zrzekli się spadku na skutek wysokiego wymiaru podatku spadkowego. Stan taki trwa od roku 1930.”¹⁵ Wobec takiej sytuacji osobą zarządzającą dobrami pozostał Sz. Stępczyński, pomimo, że „kuratorem spadku wakującego

po Aleksandrze Rostworowskim" był lomżyński notariusz Tadeusz Komornicki, pobierający za tę działalność wynagrodzenie z dóbr stelmachowskich.¹⁶

Dobra stelmachowskie w 1887r. jeszcze za rządów A. Rostworowskiego składały się z folwarku Stelmachowo i nomenklatur:

Zacisze, Łopuchów, Radule, Pajewo, Leśniki, Borysówka, Antonin i Borek.

Powierzchnia dóbr wynosiła 3428 mórg. Sam folwark Stelmachowo miał w tamtym okresie: gruntów ornych i ogrodów - 763 morgi

łąk - 46 jw. pastwisk - 38 jw. lasu - 1598 jw. nieużytków - 48 jw.

Nomenklatury były oczywiście znacznie mniejsze. I tak:

Zacisze liczyło 168 mórg

Łopuchowo - 285 jw. Radule - 61 jw. Pajewo - 138 jw.

Leśniki - 284 jw.¹⁷

Majątek został mocno zniszczony w 1915r. przez wycofujących się Rosjan. Następnie był on eksploatowany przez Niemców. Gospodarstwo uruchomione w 1919r., zostało ponownie doszczętnie zniszczone przez najazd bolszewicki.¹⁸

Tuż po objęciu zarządu dóbr, Sz. Stępczyński wykupił od właściciela folwark Zacisze, na którym następnie sam gospodarował. W następnych latach powierzchnia majątku jeszcze się zmniejszyła. W 1920r. sprzedano wsiom Łopuchowo 92, a Radulom 54 morgi. W 1928r. po 28 mórg nabyli: Władysław Łupiński syn Jana, Władysław Łupiński syn Franciszka, Zachariasz Backiel i Leopold Płoński, 48 mórg sprzedano wsi Jeżewo Nowe.¹⁹ Powód sprzedaży łąk z dóbr Stelmachowo położonych we wsiach Radule i Łopuchowo przedstawił w swojej prośbie do Komisji Ziemskiej Sz. Stępczyński: "(...) łąki o których zezwolenie na sprzedaż proszę nie graniczą z dobrami i są oddalone jedne o 5,5km., drugie 7km od kompleksu dóbr będąc otoczone przez grunty drobnej własności, są narażone na ciągłe szkody przez właścicieli tych ostatnich; wobec takich warunków dochody z tych łąk są minimalne, a zatargi o ciągłe szkody nie wpływają dodatnio na stosunki dworu do włościan, ostatni wreszcie motyw najważniejszy dla mnie jako administratora majątku jest to, że pieniądze osiągnięte przy sprzedaży tych łąk mógłbym użyć na uruchomienie gospodarstwa rolnego w Stelmachowie, gdzie (...) wszystkie budynki (...) i inwentarz martwy zostały spalone (...), a inwentarz żywy uprowadzony (...), ziemi orne leżą ugięte (...)"²⁰ Wśród nabywców ze wsi Radule jest 25 nazwisk, zaś z Łopuchowa 33 nazwiska.²¹ Mieszkańcy Radul mieli zapłacić 65 000 marek polskich, natomiast Łopuchowa 300 000.²² Następnymi sprzedażami było: 15 ha Annie Zielińskiej i 66 ha Stanisławowi Pogorzelskiemu, Feliksowi Roszkowskiemu i Stanisławowi Augustynowiczowi.²³ Miało to miejsce w 1927r. po okresie nieurodzaju. Transakcja ta miała również na celu pokrycie częściowo strat i spłaty zaciągniętych długów.

Po rocznym zarządzaniu dobrami Sz. Stępczyński w maju 1920r. przejął Stelmachowo w dzierżawę na 12 lat. Z tego tytułu płacił właścicielowi za pierwsze dwa lata po 10000 marek polskich rocznie, zaś w następnych latach po 75 000 marek lub 200 korców żyta. Oprócz opłat

dzierżawnych zobowiązany on był jeszcze do opłacania wszystkich podatków i "ciężarów gruntowych", jak również "ponosić wszelkie opłaty gminne, płacić raty i procenty od pożyczek, spłacić długi właściciela, odbudować swoim kosztem budynki gospodarcze." Musiał on także zapewnić właścicielowi świadczenia osobiste w postaci "zboża ciężkiego w stanie suchym i czystym metrów sześciennych 30, kartofli metrów 40, owoców metrów 5, wieprzów tuczonych 2 wagi funtów 400 każdy lub więcej sztuk mniejszych, lecz w granicach wagi funtów 800, warzywa stosownie do potrzeb domowych, drzewa na opał metrów 100, utrzymanie dla pary koni, ordynację dla furmana i służącego w takiej ilości jaką otrzymuje reszta ordynariuszy."²⁴ Mniejsza suma za pierwsze dwa lata dzierżawy była spowodowana zapewne sytuacją majątku po zniszczeniach wojennych. Właścicielowi zależało na odbudowie gospodarstwa, a dopiero później na czerpaniu zysków.

Jeszcze przed wygaśnięciem obowiązującej umowy, we wrześniu 1928r. została zawarta nowa, jednak z tym samym dzierżawcą. Miała ona obowiązywać do 1944r. Prawie wszystkie warunki pozostały bez zmian. Zmieniono tylko wysokość czynszu na 10 000zł. rocznie, płaconych w kwartalnych ratach i dodano możliwość zaciągnięcia pożyczki pod hipotekę w celu przeprowadzenia drenowania gruntów ornych i łąk.²⁵ Zmiana sum dzierżawnych była zrozumiała, gdyż od czasów reformy walutowej inflacja poczyniła znaczne postępy. We wrześniu 1920r. z tytułu dzierżawy właściciel otrzymał 54 000 marek, w październiku 1921r. 100 000, w grudniu 1922r. 1 750 000, zaś w październiku 1923r. 193 750 000 marek.²⁶

Ogólna sytuacja gospodarcza majątku nie była zbyt dobra. W listopadzie 1924r. A. Rostworowski zwrócił się z prośbą do Izby Skarbowej w Białymstoku z prośbą o prolongowanie płatności podatku gruntowego wraz z wszelkimi dodatkami. Podobne pismo wystosował w 1927r. Sz. Stępczyński, motywując nie uiszczenie podatków klęskami nieurodzajów jakie miały miejsce w latach 1924-1926. Prosi on również o powstrzymanie wszelkich kroków egzekucyjnych wobec dóbr.²⁷ W celu zmiany opłat dzierżawnych i podatków Sz. Stępczyński zwrócił się w 1936r. do Wojewódzkiego Związku Ziemiaków o oszacowanie wartości majątku. W tym celu przybyli do Stelmachowa: prezes W.Z.Z. Tadeusz Skarżyński, Jan Krzyczkowski z Jeżewa i Stanisław hr. Bniński z Szelągówki. Stwierdzili oni po zapoznaniu się z rzeczywistym stanem gospodarstwa znaczne dysproporcje w opłatach. Biorąc pod uwagę kontrakty dzierżawne na terenie województwa białostockiego i to, że ziemi są niewydrenowane, łąki niezmeliorowane, a sam majątek posiada złe warunki komunikacyjne, na skutek czego, nie można produkować bardziej opłacalnych w innych warunkach ziemiopłodów jak np. rośliny okopowe, buraki cukrowe, itp. Dla porównania przytoczone zostały warunki w innych majątkach. Tenuta dzierżawna Szepietowa wydrenowanego i posiadającego dobrą komunikację wynosiła metr żyta plus podatki. Tenuta z Klukowa, wydrenowanego, o wysokiej kulturze wynosiła 75kg. żyta plus podatki, podobnie z Boguszowa 70kg.

Tenuta zaś z majątku państwowego w powiecie szczuczynskim wносиła 122kg z ha bez podatków. Wobec takich danych i warunków członkowie uważali, że opłaty ze Stelmachowa nie mogą przekraczać 2q z ha ogrodu, z ziemi ornej i łąk 1 q żyta z ha, z pastwisk natomiast 50kg. żyta.²⁸ Komisja zaznaczyła również, że niezbędny jest jak najszybszy remont części budynków gospodarczych, a co za tym idzie wzrosną koszty gospodarowania.

Na temat produkcji roślinnej i wyposażenia majątku nie mamy niestety zbyt dużo danych. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych była na pewno:

młockarnia parowa, 8 pługów dwuskibowych, 4 pługi pojedyncze, 2 siewniki, 4 obsypniki i powóz.²⁹

Nie były to z całą pewnością wszystkie maszyny. Nieco więcej danych posiadamy z okresu powojennego, kiedy to robiono spisy w związku z reformą rolną. Można pokusić się o stwierdzenie, że podobne wyposażenie istniało także w okresie międzywojennym. Wg tego spisu na wyposażeniu majątku znajdowało się:

1 lokomobila, 2 siewniki, 3 kosiarki, 1 młockarnia, 1 młynek, 1 trejer, 1 żmijka, 1 grabiarka

1 siewkarnia, 1 śrutownik, 5 pługów jednoskibowych, 6 pługów dwuskibowych, 6 pługów wieloskibowych, 2 kultywatory, 3 brony drewniane, 1 brona sprężynowa, 2 brony talerzowe, 4 brony żelazne, 1 wał gładki, 1 wał pierścieniowy, 1 obsypnik, 1 radło, 1 silnik spalinowy, 1 sortownik do kartofli, 2 siewniki do nawozów, 2 sanie wyjazdowe, 10 sań roboczych.³⁰

Nie znana jest nam sytuacja majątku podczas drugiej wojny światowej i nie można dokładnie stwierdzić czy w tamtym okresie nie nastąpił np. przyrost sprzętu w stosunku do okresu przedwojennego.

Podobnie niewiele informacji posiadamy o strukturach zasiewu. Nie zachowały się żadne rachunki za sprzedaż ziemiopłodów czy też plany prac polowych. Dane tego rodzaju, zresztą bardzo ogólne, możemy znaleźć w innych miejscach. W umowie dzierżawnej właściciel zobowiązuje dzierżawcę do dostarczenia zboża (niestety bez określenia jakiego), kartofli, miodu i mleka.³¹ Na podstawie tych skąpych informacji możemy się dowiedzieć, że na pewno istniał sad czy też ogród i prawdopodobnie pasieka. Więcej informacji można uzyskać z pisma do wydziału sejmiku powiatowego z prośbą o prolongatę płatności podatków.³² Jest tu spis strat spowodowanych klęską nieurodzaju. "(...) z nadmiaru wilgoci przepadły mi zupełnie buraki pastewne (...), zorałem 35 morgów kartofli nie ukopawszy z tej przestrzeni ani jednego korca (...), rdza zbożowa zniszczyła mi 70 morgów owsa, 15 morgów grochu, 7 morgów celuszki; żyto na niskich miejscach przepadło +- 25-30 mórg. Buraków przepadło 70%". Tylko na tej podstawie możemy się mniej więcej zorientować co siano w Stelmachowie.

Hodowla zwierząt jest nam nieco lepiej znana. Z cytowanej już umowy dzierżawnej wiemy, że dzierżawca zobowiązany był do utrzymywania co najmniej 40 koni i 30 krów. Trzymano także wieprze. Poważny spadek pogłowia zwierząt hodowlanych jaki miał miejsce na ziemiach polskich w okresie wojny, został wyrównany w ciągu kilku pierwszych lat powojennych. Coraz większą uwagę zwracano na dobór materiału hodowlanego, bardziej

intensywne żywienie, lepszą opiekę zootechniczną i weterynaryjną. Przeprowadzono podział kraju na rejony, w których propagowano chów bydła nizinnego, czerwonego polskiego bądź simentali. Stelmachowo specjalizowało się w hodowli bydła rasy polskiej czerwonej, które było nawet zarejestrowane w księgach zarodowych Związku Hodowców Bydła Czerwonego Polskiego w Białymstoku.³³ Dzierżawca Sz. Stępczyński otrzymał nawet we wrześniu 1928r. list pochwalny za krowę "Sielankę" na podstawie orzeczenia komisji sędziowskiej na wystawie rolniczo-przemysłowej w Białymstoku.³⁴ Według księgi obory za okres V.1937-V.1938r. wszystkich krów objętych kontrolą związku było 26. Ogólna ilość mleka zamykała się liczbą 55 523kg., ogólna ilość tłuszczu-23 606kg. Przeciętna wydajność mleka wynosiła 2 313kg., a przeciętny procent tłuszczu-4,15%. Najwięcej mleka w przeciągu tego okresu dała krowa "Blondyna"-2 854kg., była to zarazem najwyższa wydajność dzienna-18,2. Najmniej mleka dawała "Irma"-1263kg., jej średnia dzienna to 8,6. "Blondyna" w omawianym okresie liczyła sobie 12 lat, zaś "Irma" była młodą krową urodzoną w 1934r. jako przykład innych krów można podać 17 letnią "Hożę" o 2 577kg. mleka i średniej 14,4. 14 letnia "Tęcza" dawała 2 469kg., co dziennie dawało 13,4. "Czapla" urodzona w 1931r. 2 032kg., czyli średnio 10,4 dziennie.³⁵

Las w majątku Stelmachowo stanowiły dosyć znaczny procent ogólnej powierzchni. W okresie już powojennym wg spisu związanego z reformą rolną na 700ha powierzchni majątku, zalesionych było aż 480ha.³⁶ W okresie międzywojennym podobny stosunek wielkości był zachowany. Z umowy dzierżawnej dowiadujemy się, że istniał plan zagospodarowania lasów i był zatrudniony leśniczy oraz dwóch gajowych. Leśniczówka znajdowała się w pobliskim Broniszewie.

Więcej o działalności gospodarce związanej z lasami dowiadujemy się z raportu Wojewódzkiego Związku Ziemiaków. Na podstawie planu gospodarstwa leśnego roczne cięcia wynosiły 4.29ha. Stan lasu, miejscowe ceny drewna, koszty administracji lasem i koszty zalesień przynosiły dochód brutto ok.8 000 zł. Można było osiągnąć z wyrębu 200 m. drzewa, w tym drewna budowlanego 120 m.

Koszty zalesienia 10 ha rocznie to ok.100zł. Pewne sumy związane były z administracją.

Dwóch gajowych otrzymywało po 830zł, natomiast leśniczy 2 200zł.³⁷ Niestety inne informacje jak struktura zalesień, gatunki drzew, ich stan, nie są nam znane.

Również niezbyt dużo posiadamy informacji o stanie zabudowań w okresie międzywojennym. Dowiadujemy się głównie o zniszczeniach podczas wojen i o odbudowie zabudowań przez Sz. Stępczyńskiego. Pełne informacje posiadamy z okresu tuż po II wojnie światowej z akt dotyczących reformy rolniej. Mamy tu wiadomości o rodzajach budynków, ich wielkości, z czego były zbudowane i czym kryte.

Jak można się z tego zorientować budynki były w większości murowane i kryte trwałymi materiałami.

Podobnie nie mamy informacji o stanie zatrudnienia w majątku przed 1939r. Pewien szacunek możemy określić

TABELA³⁸

Rodzaj budynku	Wielkość (m)	Surowiec	Dach
Mieszkalny dwór	41x11	cegła	dachówka
Mieszkalny robot.	44x9	cegła	gont
Mieszkalny robot.	40x13	cegła	gont
Mieszkalny robot.	16x11	cegła	gont
Kurnik	16x6	cegła	gont
Szopa	22x7	drewno	gont
Obora	32x9	cegła i kamień	gont i słoma
Kurnik	20x7	drewno	dachówka
Warsztat	13x9	cegła	dachówka
Skład	12x7	cegła	dachówka
Szopa	26x8	drewno	gont
Spichrz z piwnicą	17x14	cegła i kamień	gont
Szopa	20x6	drewno	gont
Szopa z przybudówką	41x7,5	cegła i drewno	dachówka
Obora	75x13	cegła i kamień	słoma
Przybudówka	12x8	cegła	gont
Obora	60x9	cegła	bez dachu*
Parkan murowany	1000x2x0,5	kamień i cegła	-
Lodownia	15x5x4	cegła	-
Piwnica	11x10x2	cegła	-
Studnia	-	-	-

* - uległ zniszczeniu podczas wojny

na podstawie wspomnianych już akt reformy rolnej. Według nich zatrudnionych było w 1944r. 27 osób. Składali się na nich: karbowy, 18 fernali, stelmach, kowal, 4 robotnice, ogrodnik i pastuch³⁹. Do tego dochodzili na pewno furman i służący, którzy mieli w umowie dzierżawnej zapewnioną ordynację. Zapewne struktura zatrudnienia w okresie międzywojennym wyglądała podobnie. Do prac polowych, jeśli była taka potrzeba, jak żniwa, czy siewy zawsze można było wynająć dodatkowych robotników. O ich płacach dowiedzieć się możemy tylko z kilku fragmentarycznych notatek: "Dylewski Józef, fernal, wyplacony 27,50. Łaski Jan, fernal, pensja 1.0l-1.04.1937r.- 100. Kwiecień Aleksander za dzień 1,20 x 6- 7,00. Zambrzycka Zofia- 3,00 (...). Borusewicz, emeryt- 20,00"⁴⁰.

Bardzo względna była zamożność majątków ziemskich w II Rzeczypospolitej, czego przykładem może być chociażby Stelmachowo. Dobra w okresie działań wojennych zostały mocno zniszczone, a nieurodzaje spowodowały dodatkowe straty. Silnie na rolnictwie odbił się także wielki kryzys. W związku z tym znaczna część majątków była mocno zadłużona. Posiadamy informacje o obciążeniach hipotecznych Stelmachowa. 75 000 pożyczka T.K.Z. w Warszawie, 75 000 kaucja Tow. Aukcyj. Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, 300 000 kaucja Wydziału Zaopatrzenia Magistratu m. Warszawy, 81 000 powodztwo gminy miasta Warszawy, 70 157,67 Bank Gospodarstwa Krajowego, 35 921,58 suma Skarbu, 11000 S.A. Handlowo-Rolnicza "Kooprolna", w Warszawie.⁴¹ Oprócz tego jest jeszcze wiele weksli po 500, 1000, 2000zł. od osób prywatnych i firm. Prym wiodą tutaj Stanisław

Dziekoński, Franciszek Kołodziejski, Zofia Krzyczkowska, a także Zjednoczenie Polskich Fabryk i Maszyn Rolniczych, Bank Ziemi, Bank Związku Spółek Zarobkowych, Bank gospodarstwa Krajowego⁴². Na podstawie tego możemy zobaczyć jak mocno obciążony był przeciętny majątek ziemski.

Dobra Stelmachowo przestały istnieć gdy na te tereny weszły oddziały Armii Czerwonej. W 1944r. majątek objęła reforma rolna. Część majątku została rozparcelowana, większa jednak część przekształcona w państwowe gospodarstwo sadowniczo-ogrodnicze.

Przypisy:

1. *Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej, 1927 r., Warszawa 1927, s. 70.*
2. *Rolnictwo, w: Encyklopedia Historii Gospodarczej Polski do 1945 r. Warszawa 1981, t. 2, s. 211.*
3. *Spis ziemian województwa białostockiego, Warszawa 1990.*
4. *Ibidem, ss. 12 i 14.*
5. *Ibidem, ss. 5 i 17.*
6. *Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej APB), akta majątku Stelmachowo (dalej AMS), sygn 2, k. 1.*
7. *AMS, sygn. 1, k. 1.*
8. *AMS, sygn. 1, k. 3.*
9. *AMS, sygn. 2, k. 9, 11, 13, 19.*
10. *AMS, sygn. 2, k. 28-38, 43.*
11. *AMS, sygn. 1, k. 12.*
12. *AMS, sygn. 2, k. 3.*
13. *AMS, sygn. 5, k. 2.*
14. *AMS, sygn. 5, k. 27.*
15. *AMS, sygn. 5, k. 56.*
16. *AMS, sygn. 5, k. 38.*
17. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego z Ziemi Polskich, Warszawa 1887, t. 12.*
18. *AMS, sygn. 3, k. 2.*
19. *AMS, sygn. 2, k. 6, sygn 3, k. 2v.*
20. *APB, Okręgowy Urząd Ziemi w Białymstoku (dalej OUZB), sygn. 975, k. 1.*
21. *OUZB, sygn. 975, k. 3-4.*
22. *OUZB, sygn. 975, k. 8 i 11.*
23. *APB, Akta notariusza Choromańskiego, 1928., k. 80 i 84.*
24. *AMS, sygn. 1, k. 2-5.*
25. *AMS, sygn. 1, k. 7.*
26. *AMS, sygn. 2, k. 7, 11, 13, 19.*
27. *AMS, sygn. 3, k. 1 i 4.*
28. *AMS, sygn. 5, k. 36-37.*
29. *AMS, sygn. 2, k. 54.*
30. *APB, Akta Reformy Rolnej (dalej ARR), sygn. 324, k. 2.*
31. *AMS, sygn. 1, k. 4v.*
32. *AMS, sygn. 3, k. 2.*
33. *AMS, sygn. 9.*
34. *AMS, sygn. 10, k. 1-2.*
35. *ARR, sygn. 324, k. 10.*
36. *AMS, sygn. 5, k. 36.*
37. *ARR, sygn. 324, k. 1-2.*
38. *ARR, sygn. 324, k. 5.*
39. *AMS, sygn. 11, k. 3 i 6v.*
40. *AMS, sygn. 5, k. 47.*
41. *AMS, sygn. 4.*

DYDAKTYKA

Dotychczasowy system kształcenia nauczycieli historii w Polsce jest wadliwy. Źródła tego stanu rzeczy tkwią zarówno w koncepcji uniwersyteckich studiów historycznych, jak i kształcenia oraz doskonalenia nauczycieli. Również brak jasnej wizji przyszłej szkoły polskiej nie ułatwia stworzenia modelu nowoczesnego, ukierunkowanego na przyszłość nauczyciela historii.

Postulat kształcenia nauczycieli historii na poziomie pełnej szkoły wyższej nie budzi zasadniczych wątpliwości. Środowisko uniwersyteckie uwzględnia jednak ten postulat w sposób swoisty. Istota problemu sprowadza się do szukania odpowiedzi na pytanie, czy na uniwersyteckim kierunku historycznym kształcony powinien być "historyk", czy też "historyk przygotowany do pracy pedagogicznej", czyli prościej - "nauczyciel historii". Absolwenci kierunków historycznych, którym podczas studiów wpajano przekonanie, że są przede wszystkim historykami, po zatrudnieniu w szkole rychło przekonują się, że są przede wszystkim nauczycielami, nierzadko nie tylko historii, ale i innych przedmiotów.

Polski model kształcenia nauczycieli historii łączy dziedzictwo przeszłości z ignorowaniem potrzeb współczesności oraz wyzwani nieodległej przyszłości. Podstawowe formy kształcenia nauczycieli w Polsce mają wiekową tradycję. Istota pierwszej, sprowadza się do założenia iż nie można pogodzić kształcenia specjalistycznego (np. historycznego) z nauczycielskim. Konsekwencją tego jest przekonanie, że przygotowanie do zawodu nauczycielskiego prowadzić można i należy jednolicie, bez względu na specjalizację absolwenta uniwersytetu. System ten, adekwatny do struktury szkolnictwa XIX-wiecznego, pokutuje nadal w uniwersytetach polskich. W uczelniach, w których system ten - jako jawny anachronizm - obowiązuje, nie ma programowego kształcenia nauczycieli historii. Przygotowanie pedagogiczne prowadzone jest tam na marginesie ogólnego toku studiów. Powiązanie kształcenia "historyków" z zawodem, do którego trafia większość absolwentów kierunków historycznych jest nader wątłe. Podkreślmy, że kurs z psychologii, pedagogiki i dydaktyki przedmiotowej oraz praktyka dydaktyczna w szkołach - to wątpliwej wartości podstawa do podjęcia pracy nauczycielskiej. Dziewiętnastowieczny w swej istocie system uniwersyteckiego kształcenia nauczycieli sprzeczny jest nie tylko z postępem dokonanym w tej dziedzinie w minionym wieku, ale przede wszystkim ze zmianami, które zaszły w polskim systemie edukacyjnym. Słabość tego rozwiązania tkwi również w tym, że nie uwzględnia ono potrzeby co najmniej dwukierunkowego kwalifikowania nauczycieli. Wymóg ten staje się we współczesnym szkolnictwie coraz powszechniejszy. Już na przełomie XIX i XX w. obowiązywała dwukierunkowość - historyk z zasady uzyskiwał kwalifikacje do nauczania historii i geografii.

Drugi model kształcenia nauczycieli w Polsce polega na łącznym kształceniu "historyka" i "nauczyciela historii". Obowiązuje on na większości polskich uniwersytetów i w

Hanna KONOPKA

INTEGRACJA EUROPEJSKA A POLSKA RZECZYWISTOŚĆ EDUKACYJNA

Integracja europejska, rozumiana zarówno jako proces, jak i cel, ku któremu zmierzamy, wydaje się nie mieć rozsądnej alternatywy. Jako proces integracja dokonuje się niezależnie od debat na najwyższych szczeblach, wątpliwości zgłaszanych przez jej oponentów oraz entuzjazmu zwolenników. Trwa już niezależnie, czy też obok działań podejmowanych w sferze polityki, obronności, gospodarki itp.

Proces integracji europejskiej wymusza na polskim systemie edukacyjnym konieczność gruntownego przewartościowania dotychczasowych stereotypów myślenia. Najostrożniej rzecz ujmując współczesna szkoła polska - od podstawowej poczynając, a na wyższej kończąc - zdaje się nie zauważać jeszcze konieczności "wychowania ku Europie". Uwaga ta odnosi się zarówno do kształcenia historycznego dzieci i młodzieży, a przede wszystkim nauczycieli historii. Z przykrością stwierdzić też należy, że ministerialny zarys reformy polskiego systemu edukacyjnego nie rozstrzyga naszych wątpliwości w tej materii.

wyższych szkołach pedagogicznych. Przygotowanie do zawodu nauczycielskiego. Kursy: psychologiczny, pedagogiczny i dydaktyczno-historyczny oraz szkolne praktyki śródroczne i ciągle są obligatoryjne dla wszystkich studentów, niezależnie od ich indywidualnych planów życiowych. Ten model kształcenia nauczycieli ukształtował się w Polsce po II wojnie światowej w wyższych szkołach pedagogicznych. Z biegiem czasu szkoły te upodobniły się do uniwersytetów. Uniwersytety natomiast coraz szerzej łącząc zaczęły kształcenie specjalistyczne z kształceniem nauczycieli. Obie tendencje są zrozumiałe: zarówno dążenie wyższych szkół pedagogicznych do akademickości, jak i przejmowanie przez uniwersytety funkcji usługowej wobec potrzeb oświaty. Uniwersytety nie mają zresztą innego wyjścia, gdyż możliwości zatrudnienia "historyków" przez pozaoświatowe instytucje życia społecznego i politycznego są ograniczone. Sądzić więc można, że gesty czynione przez część środowiska akademickiego, mające podkreślać wyższość specjalistycznego kształcenia historycznego, nad przysposobieniem studentów historii do zawodu nauczyciela tego przedmiotu, są dowodem braku orientacji co do charakteru przyszłej pracy absolwentów uczelni, niezrozumienia rzeczywistego zapotrzebowania na nich. Jest to wyraz zrozumiałej tęsknoty do uprawiania "czystej nauki", poświęcania się prowadzeniu dogłębnych badań naukowych. Czy jest to jednak podejście realistyczne? Jest to pytanie istotne zwłaszcza w obliczu coraz powszechniejszej odpłatności za studia podstawowe i uzupełniające.

Jakiej historii i jakiego nauczyciela tego przedmiotu potrzebować będzie nowoczesna (zreformowana?) szkoła polska? W przeszłość odejść będzie musiała historia uprawiana i nauczana w dziewiętnastowiecznym stylu, skierowana ku przeszłości, przesycona faktografią. Panujący, anachroniczny styl przekazu, zapatrzenie, fascynacja wręcz tym, co minęło, staje się coraz bardziej nieprzystające do perspektywicznych celów nauczania i wychowania. Powszechna rzeczywistość na polu szkolnego nauczania historii sprzeczna jest z niemalym dorobkiem rodzimych eksperymentatorów, a także doświadczeniem innych krajów. Coraz wyraźniej rysujący się model nowoczesnego nauczania historii skierowany jest na utylitarną stronę tego przedmiotu: winien on pomóc w zorientowaniu się, wyjaśnianiu teraźniejszości i przyszłości ludzi, którzy go przyswajają, społeczeństw w których żyją.

Na marginesie rozważań o modelu studiów: kształcenie "historyka" lub "nauczyciela historii", warto odnieść się także do nawyków wynoszonych ze studiów przez absolwentów kierunków historycznych. Nauczyciele, zwłaszcza o krótszym stażu, główną przyczynę swych trudności zawodowych upatrują w marginesowym traktowaniu przez uczelnię przedmiotów bloku pedagogicznego. Również zasób i rodzaj wiedzy historycznej, wyniesionej ze studiów, okazywał się nie przystający do potrzeb praktycznego nauczania tego

przedmiotu. Szczególnie trudności przysparzały nauczycielom dzieje najnowsze - a więc problematyka najściślej korespondująca z zagadnieniami naszego wchodzenia do współczesnych struktur europejskich, naszej obecności "na co dzień" w Europie.

Postulat kształcenia równoległego studentów historii, przyszłych nauczycieli, ściśle wiąże się z koniecznością wdrożenia nauczania przedmiotu (zagadnień) związanych z integracją Polski ze strukturami europejskimi¹. Stowarzyszenie Polski z Unią Europejską na mocy Układu Europejskiego podpisanego przez Rzeczpospolitą Polską 1 lutego 1994 r., wywołało potrzebę przygotowania się do spełnienia oczekiwanych standardów na różnych płaszczyznach funkcjonowania naszego państwa. Wyjściem naprzeciw tym potrzebom jest multimedialny pakiet edukacyjny "Europa na co dzień", stanowiący komponent programu SIERRA. Pakiet ten jest pierwszą na naszym rynku propozycją realizowania problematyki europejskiej w oświacie. Upowszechnianie problematyki integracji europejskiej połączone jest w pakiecie z nowoczesną metodyką nauczania.

Kształcony obecnie nauczyciel historii winien posiadać nie tyle wiedzę o tym co, gdzie, kiedy i dlaczego było, ale umiejętność znajdowania odpowiedzi na pytanie o historyczne źródła współczesności, prawdopodobne kierunki zmian stosunków społecznych, gospodarczych i politycznych. Wymaga to rezygnacji ze staroświeckiej koncepcji szkolnego kursu historii. Jest to jednak tylko jedna strona rysujących się zadań nauczania historii rozumianej po nowemu. Zmitologizowana wiedza faktograficzna, obliczona głównie na krzewienie irracjonalnych idei nie zda się na nic w realizacji utylitarnych celów nauczania historii. Celna wydaje się głęboka ironia w stwierdzeniu historyka krakowskiego, który pisze, że "(...) to, czy Bartosz Głowacki zatkał łufę armatnią wroga szmatą, własnym kapeluszem czy opończą oraz to, czy ktoś, chcąc zostać bohaterem lub świętym, zginął na polu chwały z własnej głupoty, czy też wskutek głupoty lub niedołęstwa swojego dowódcy, a nawet to, czy narodziny III Rzeczypospolitej były dziełem Wałęsy czy Gorbaczowa, utraci z pewnością donniemany, a nawet rzeczywisty walor sprawczy w kształtowaniu zachowań człowieka"².

Jakie więc umiejętności posiadać winien nauczyciel mający sprostać wyzwaniom "Europy na co dzień"? Pierwsza grupa umiejętności dotyczy biegłości postępowania z faktami, informacjami napływającymi z otaczającego nas świata. W dobie zalewu informacji cenna w tym względzie jest umiejętność "selekcjonowania i klasyfikowania informacji". Nie przesądza to jednak o ich prawdziwości, czy fałszywości. Niezbędne jest więc przygotowanie do "krytycznej oceny faktów" ze współczesnego otoczenia społecznego, politycznego i kulturalnego na podstawie historycznej. Kształtuje to sceptycyzm i dystans wobec manipulowania świadomością ludzką i społeczną przez polityków i środki masowej komunikacji. Wreszcie konieczna jest

umiejętność "wydobywania różnic i podobieństw" występujących w różnych informacjach o tym samym fakcie, postępowaniu znaczących osób w przeszłości i obecnie, a także tego samego człowieka w różnych okresach jego życia. Pozwala ona zwłaszcza na ocenę wiarygodności ludzi polityki.

Proces zbierania, selekcjonowania i krytycznej oceny informacji prowadzi do kolejnego ciągu sprawności, wśród których szczególnie istotną staje się umiejętność "zadawania pytań" umożliwiających oddzielenie informacji prawdziwych od spreparowanych w celach propagandowych. Pozwala ona odkrywać celowe fałsze i uprzedzenia charakterystyczne dla przekazów o treści politycznej. Wiąże się z tym również umiejętność "oceny punktu widzenia" lub "swoistego zdania" osoby, która przekazuje lub upowszechnia daną informację. Umiejętność ta jest podstawą analiz pozwalających ocenić rzeczywiste motywy podejmowanych działań oraz źródła informacji mające kształtować oczekiwane zachowania ludzi. Łącznie prowadzi to do doskonalenia zdolności "wczuwania się" w istotę ról ludzi obecnych i minionych czasów w celu przysposobienia lub odrzucenia ich poglądów, przekonań i postaw.

Wdrożenie nowej koncepcji nauczania historii napotyka na trudności zarówno ze strony zwolenników encyklopedycznej koncepcji szkoły, jak i uczonych, nauczycieli i administracji szkolnej niechętnych wprowadzaniu do programów nauczania treści, które mogłyby pod znakiem zapytania postawić wartość "konserwatywnego sanktuarium nauki". Nowe metody nauczania i uczenia się, coraz szersza dostępność multimedialnych materiałów dydaktycznych burzą dotychczasowy stereotyp hierarchicznej naukowej i personalnej struktury przedmiotu jakim była historia: uczeni uprawnieni do tworzenia i rozwijania NAUKI, nauczyciele spełniający rolę transmisji wiedzy do uczniów, mających ją przyswoić nawet bezkrytycznie.

Myśl o aktywnym udziale uczniów w kreowaniu treści i kierunku nauczania i uczenia się historii, chociaż nieobca coraz szerszemu gronu nauczycieli, z trudem zyskuje jednak prawo codziennego szkolnego bytu. Optymizm budzi to, że nowoczesne strategie i metody nauczania, powszechne w szkołach rozwiniętego świata, wypierają również z polskich szkół staroświeckie koncepcje nauczania historii. Sprzyja temu między innymi wprowadzanie do programów nauczania nowych przedmiotów, które dość ściśle wiążą się z nauczaniem historii, zwłaszcza najnowszej. Tematyka związana z integracją europejską i miejscem w niej Polski, kształceniem obywatelskim w szkole samorządowej oraz edukacją konstytucyjną i obywatelską, chociaż z oporami, znajduje już coraz pewniejszą pozycję w szkolnictwie³. Konstytucjonalizm, rozumiany jako współczesna próba znalezienia odpowiedzi na pytanie o najlepszy ład społeczny, o pochodzenie władzy i jej ograniczenia, o obowiązki i uprawnienia jednostki i granice jej wolności,

musi odwoływać się wszakże do doświadczeń płynących z przeszłości. Uwzględnienie wątków kształcenia obywatelskiego w programach nauczania historii jest więc w pełni zasadne. Przedmiot ten zdaje się być najbardziej korzystnym gruntem ukazania konieczności godzenia interesu własnego pojedynczego człowieka, społeczności grupowych (lokalnych, zawodowych itp.), ogólnospołecznego, a także - co staje się szczególnie ważne w dobie zbliżania się społeczeństw europejskich - wspólnot szerszych, obejmujących swym zasięgiem przedstawicieli różnych państw i narodowości.

Zarysowany wyżej problem, nazwany umownie: "Idea integracji europejskiej a polska rzeczywistość edukacyjna", skłania do postawienia kilku tez. Po pierwsze konieczne wydaje się kontynuowanie badań efektywności specjalistycznego i metodycznego kształcenia studentów historii, przydatności wiedzy i umiejętności (w tym dydaktycznych) nabytych w czasie studiów w pracy zawodowej podejmowanej przez absolwentów. Po drugie, wnioski z tych badań stanowić winny podstawę weryfikacji dotychczasowych koncepcji uniwersyteckich studiów historycznych. Po trzecie, reforma szkolnego nauczania historii, opornie dokonująca się odgórnie, realizowana też spontanicznie przez zespoły nauczycieli - nowatorów, wymaga wzbogacenia zakresu kształcenia uniwersyteckiego o zagadnienia będące w swej istocie odbiciem wyzwań współczesności: procesów związanych z integracją europejską i szeroko rozumianym przewartościowaniem wewnątrz krajowych stosunków społecznych, gospodarczych i politycznych.

Przypisy

1. Przykładem publikacji edukacyjnej z tego zakresu są m. in.: *Europa na co dzień. Podręcznik nauczyciela; Europa na co dzień. Podręcznik ucznia*, Wydawnictwa CODN Warszawa 1997. *Pakiet edukacyjny, będący elementem Programu PHARE - SIERRA - PEIE, zawiera oba podręczniki, program komputerowy CD-ROM oraz 2 kasety z filmami video. Interesującym wydawnictwem jest też: P. Fontaine, H. Malosse, Słownik instytucji i terminów Unii Europejskiej, Warszawa 1997. Prace o podobnym charakterze ukazują się też w krajach Europy Zachodniej, np.: W. Weidenfeld, W. Wessels, Europe from A to Z. Guide to European integration, Luxembourg 1997. Publikacja ta ukazała się w dziesięciu językach europejskich.*
2. Cz. Majorek, *Wizerunek nauczyciela historii: współczesność w perspektywie historycznej, Współczesny nauczyciel historii w Polsce, [w:] Nauczyciel historii. Ku nowej formacji dydaktycznej, pr. zb. pod red. M. Kujawskiej, Poznań 1996, s. 49-50.*
3. *W stronę konstytucjonalizmu. Ustrój, prawo, konstytucja na lekcjach historii, pr. zb. pod red. T. Merty, A. Pacewicz i K. Zielińskiej, CEO, Warszawa 1997.*

Barbara JAKUBOWSKA (Warszawa)

EDUKACYJNY SENS KULTURY
MATERIALNEJ

Problematyka współczesnej i dawnej kultury materialnej z podziwu godną niechęcią jest lekceważona przez kolejne generacje polskich reformatorów oświaty. Lekceważą ją zespoły tworzące nowe programy nauczania oraz urzędnicy zatwierdzający minima programowe i podstawy programowe dla szkoły. Być może przyczyn tej niechęci należy szukać w odżegnywaniu się od „okresu stalinowskiego”, kiedy to informacja o doskonaleniu narzędzi pracy człowieka, dokonaniach prehistorycznych plemion, stanowiły punkt wyjścia do ideologii dowodzącej wyższość świata przedmiotów materialnych nad życiem duchowym. Myślenie powyższe może opierać się na mylącym skojarzeniu, nakazującym stawianie znaku równości pomiędzy kulturą materialną a materializmem historycznym.

Kwestie z zakresu szeroko rozumianej kultury materialnej stwarzają szansę na modernizację szkolnego nauczania przede wszystkim historii, ale także innych przedmiotów. Mogą być płaszczyzną porozumienia pomiędzy wiadomościami z techniki, plastyki, nauki o środowisku, geografii, wiedzy o społeczeństwie... Stop, bo przecież jeszcze jest wychowanie muzyczne. Przedmioty gromadzone przez mieszkańców wielu miejscowości stanowią punkt wyjścia do poznania środowiska, w którym pracuje szkoła oraz osnowę zainteresowań regionalistycznych. Istnieje także kompleks spraw wiążących się z nauczaniem zintegrowanym, nakazującym rozwijanie ciekawości poznawczej i aktywności intelektualnej uczniów. Nauczyciele, którzy przeczytali informacje o zamierzeniach reformatorskich w polskiej szkole¹, z niedowierzaniem i trwogą pytali: Co to znaczy, jak mamy uczyć kilku przedmiotów jednocześnie? Jaka jest rola mojego przedmiotu w nauczaniu zintegrowanym? Pomijając problem oceny założeń proponowanej reformy polskiego szkolnictwa, należy zauważyć, iż edukacja propedeutyczna zintegrowana znana była od dawna, a formy nauczania zintegrowanego realizowali nauczyciele także w klasach starszych.

Największe szanse na czerpanie korzyści ze związku z kulturą materialną ma historia. Dzieje kultury materialnej mogą stać się alternatywą dla tematów zagubionych w gąszczu łańcuchów wydarzeń politycznych. Mogą one także zastępować tradycyjne lekcje obrazujące postęp techniki w oparciu o szeregi danych statystycznych np. wydobycia węgla czy produkcji stali. Oferta ta nie dąży oczywiście do wyeliminowania wszystkich treści politycznych i gospodarczych przez informację o kulturze materialnej. Proponuje natomiast nauczycielom tworzyć własne autorskie programy aby w młodszych klasach uczyli szerzej o doskonaleniu przedmiotów otaczających ucznia. W klasach starszych tematy przekrojowe ukazujące postęp świata w XIX i XX wieku, wręcz zmuszają nauczyciela do zastosowania szeregu monograficznych ujęć n. p. w temacie o zmianach w sposobie ubierania się człowieka, produkcji odzieży.

Szkolna historia, podobnie jak większość przedmiotów, cierpi na chorobę przeładowania treści programowych. Jest erudycyjna, a jej walory

humanistyczne gubią się w gąszczu zawitych problemów, trudnych do zapamiętania. Młodzieniec w 7 klasie uczy się ospale n.p. o przebiegu powstania krakowskiego z 1846 roku, podobny brak entuzjazmu wykazuje wkuwając miejsca i daty następnych wydarzeń rewolucyjnych w Europie. W klasie 8, a więc rok później, będzie już „nauczony” o dwóch wojnach światowych oraz będzie dowiadywał się o siłach politycznych biorących udział w rozmowach „okrągłego stołu”. Proponuje się mu ogromną ilość faktów i dat. Autorzy szkolnych podręczników, w obawie przed krytykami, boją się zrezygnować z jakichkolwiek bloków zagadnieniowych. Prześcigają ich jednak autorzy rozlicznych zeszytów ćwiczeń (grubszy zeszyt jest podobno lepszy od cienkiego), którzy wyobrazili sobie ucznia „zainteresowanego” i wymyślają dla niego drobne pytania, wymagające znalezienia w encyklopediach kolejnych nazw miejscowości, nazwisk bohaterów i dat wydarzeń.

Współczesny model edukacji humanistycznej w Polsce powinien być jednak związany ze sprawami w skali „makro” tj. dążeniem naszego państwa do integracji z unią Europejską. Nie proponuję tutaj biernego naśladowania, ale chwilę zastanowienia przed dopuszczeniem do druku następnego polskiego opasłego podręcznika i kolejnego jeszcze „doskonalszego” zeszytu ćwiczeń. Europejczy działacze oświatowi otwarcie przypominają, iż w latach dziewięćdziesiątych podstawowy cel i charakter nauczania historii zostały poddane rewizji. Zakwestionowano wcześniejsze ujęcie nauczania jako „zbioru informacji”, niezbędnych do opanowania. Historię uznano za efekt konstrukcji dokonywanych przez historyków, a więc dzieło wymagające ciągłego doskonalenia, dokończenia, możliwe do podważenia. Historia szkolna powinna być tą formą wiedzy, która jest kształtowana w procesie wykorzystywania i interpretowania źródeł historycznych. Nauczanie jest „szukaniem wyjaśnień”, a więc procesem przeciwnym przekazywaniu gotowej wiedzy. Zamiast żądać od uczniów zaakceptowania „gotowych interpretacji”, tak jak przedstawiały ją tradycyjne podręczniki, wymaga się wyrobienia własnego poglądu na podstawie różnych źródeł.² Dodajmy tutaj także źródeł z zakresu objętego, szerokim obszarem kultury materialnej. Autor opracowania wydanego w imieniu Rady Europy, zamieszcza tę informację kiedy nie ma najmniejszej wątpliwości, iż „świadectwa materialne mają moc ożywiania historii. Mogą przybierać postać ilustracji, rysunków, obrazów, map, plakatów, fotografii lub filmów, a nawet bardziej konkretnych form, takich jak zabytki kultury materialnej, wykopaliska archeologiczne, budowle lub ich ruiny. Podobnie jak w wypadku źródeł pisanych uczniowie powinni ćwiczyć się w „odczytywaniu” świadectw materialnych, odnajdywaniu w nich wskazówek dotyczących przyszłości, dyskutowaniu o ich naturze oraz zastosowaniu, a także ocenianiu historycznej wartości tych przekazów.”³

Powątpiewanie we wszechmocne zastosowanie historii politycznej, zwłaszcza nowożytnej i najnowszej, nie wynika jedynie z obserwacji życia szkoły. Ma ono swoje korzenie także we współczesnej nauce historycznej i światowej historiografii. Przy okazji Światowego Forum Gospodarczego w Davos zebrała się grupa wybitnych myślicieli i historyków. Byli wśród nich laureaci pokojowej Nagrody Nobla: Szymon Peres i Elie Wiesel, były szef Biblioteki Kongresu Daniel Boorstin, historyczka z Cambridge Emma Rotschild oraz związany z tym samym Uniwersytetem historyk i publicysta Timoty Garton Ash.

Ostatni z wymienionych postanowił natychmiast rozpowszechnić wnioski płynące z dyskusji zamieszczając sprawozdawcze artykuły w kilku gazetach europejskich min. w lutym 1998 roku w „Gazecie Wyborczej”. Już podtytuł nadany artykulowi przez redakcję był wymowny: „Pal licho Hitlera i Stalina. Dziś liczy się mikroprocesor”. Historycy rozprawiający w Davos nie odkrywali nowych prawd, raczej sumowali wiele wcześniejszych dysput i drukowanych rozpraw, na czele z najgłośniejszą książką F. Fukuyamy zapowiadającego koniec tradycyjnej historii.⁴ Jednak zdania wypowiedziane w Davos mogą intrygować i burzyć spokój. Wychodzono od przekonania, iż historię XX wieku przytłaczają dwa potężne totalitaryzmy: komunizm i faszyzm. Wiek XX określiły trzy wielkie wojny: pierwsza i druga światowa oraz zimna wojna. Świat oglądał szalonych zbrodniarzy: Hitlera, Stalina i Mao. Poznano Holocaust i Gulag. Działali jednak i tacy przywódcy jak Roosevelt, Churchill, de Gaulle. Upadł mur berliński, a w 1991 roku nastąpił koniec ZSRR. Powyższe wydarzenia i nazwiska nie mają jednak znaczenia dla młodzieży. Hitler i Churchill są dla nich postaciami szalenie odległymi, podobnie obcymi jak Napoleon i Cezar. Natomiast mur berliński może być kojarzony wręcz ze szczątkami Pompei. Od strony wydarzeń dwudziestowiecznych płyną oczywiście przestrogi przed pokusą totalitaryzmu i świadomość okrucieństwa człowieka. Jednak przyszłość ludzkości kształtują nie krwawi przywódcy III Rzeszy i Związku Radzieckiego ale odkrycie antybiotyków, wynalezienie odrzutowca, telewizji, mikroprocesora, komputera. Z perspektywy nowego stulecia najważniejszym dokonaniem dwudziestowiecznego świata może okazać się eliminacja odległości. „Schedą po XX wieku” będą zdobycze nauki i techniki a nie polityka.⁵

Powróćmy jednak do pierwszego z wymienionych czynników, które nakazują modernizację szkolnego nauczania tj. do życia szkoły. Zwróćmy uwagę na przejawy aktywności środowisk nauczycielskich zwracających się w stronę treści kultury materialnej. Punktem wyjścia jest tutaj przekonanie o znaczącej roli muzeów, poszczególnych obiektów na terenie, zbiorów kolekcjonerskich, szkolnych lub klasowych kolekcji. Nie ma jednak mowy o tradycyjnych wizytach i wycieczkach do muzeów oraz oglądaniu przez kilka godzin kilkuset obiektów muzealnych. Proponuje się twórczą pracę w muzeum, lekcje oparte na kilku eksponatach, dyskusje z uczniami samodzielnie oceniającymi oglądane przedmioty. Wysoko notowane są wyprawy uczniów do pobliskich zakładów produkcyjnych i rzemieślniczych oraz zbieranie przeróżnych przedmiotów.

W marcu 1997 roku odbyło się w Sztokholmie międzynarodowe spotkanie nauczycieli na temat „Muzeum jako źródło w nauczaniu historii”. Przez 5 dni przedstawiciele 17 państw dzielili się doświadczeniami i dyskutowali nad perspektywami swojego zawodu. Oczywiście nauczycieli z Polski nie było wśród uczestników seminarium.

Rozważania teoretyczne były ściśle powiązane z wizytami w wielu szwedzkich muzeach oraz z przywoływaniem wzorcowych przykładów ekspozycji muzealnych. Np. w Narodowym Muzeum Historii Kultury w Sztokholmie zaaranżowano ważny moment z dziejów Szwecji, kiedy w marcu 1600 roku, czterech członków rady królewskiej zostało skazanych na śmierć za zdradę i ściętych na publicznym placu. O tym wydarzeniu Szwedzi niejednokrotnie czytają, jednak ekspozycja muzealna

wydaje się szczególnie trafną pomocą dydaktyczną. Widzimy na niej modele postaci ubranych w stroje z epoki, w centralnym miejscu klęczy skazaniec, a kat trzyma miecz nad jego głową. Zwiedzający mogą usłyszeć przez słuchawki wruszające słowa z listu napisanego przez świadka egzekucji, córkę jednego z ukaranych członków rady królewskiej.

Uczestnicy seminarium poznawali inne miejsca gdzie odbywają się lekcje historii: dom biedaka, warsztat mechaniczny, drewniany dom wybudowany w 1917 roku, skanseny na otwartym powietrzu. Wszyscy byli zgodni w ostatecznym wniosku. Uznano, iż praca w muzeum może wnosić nowe wartości do nauczania historii. Dzieci uczą się dużo łatwiej oglądając ekspozycje. Siła muzeum polega na uczynieniu historii wiedzą „bardziej uchwytną”.

Spoglądając w stronę szkoły szwedzkiej można wymienić szereg podstawowych wartości pracy z eksponatami równoległych do ogólnych założeń edukacji. Pierwszą z nich jest empatia opierająca się na przekonaniu o szkole pielęgnującej zrozumienie dla innych ludzi i rozwijającej siłę intuicji. W założeniach szwedzkiego narodowego programu znajduje się określenie sensu wiedzy. Ma ono polegać na tym, iż wiedza wyraża się w różnych formach - takich jak znajomość faktów, rozumienie, zdolności i wprawa - wszystkie wzajemnie uwarunkowane i współdziałające. Uczniowie mogą długo słuchać o ciężkich warunkach życia w przeszłości, pracy groźnej dla zdrowia w fabryce. Jednak wizyta w domu z początków XX wieku lub w warsztacie rzemieślniczym, gdzie jest duszno i huczą maszyny pozwala na wyrwanie empatii z kręgu jedynie słownych deklaracji.

Szkoła w naszym kręgu kulturowym jest przede wszystkim areną działań werbalnych. Dzieci ćwiczą się w czytaniu i pisaniu. Inne formy ekspresji stosowane są rzadziej. Częściowo uzupełnia to wizyta dzieci np. w skansenie gdzie mogą poznać sposób lepienia garnków, strugania drewna, uczestniczących w aranżowanych pracach gospodarskich. Niektóre muzea organizują miejsca zajęć technicznych, malarskich czy wręcz fizycznych. Uczniowie mogą np. nosić wodę ze studni, prac ubrania, strugać drewno, gotować obiad, przymierzać kopie ubrań noszonych dawniej.

Wydaje się, iż należy w tym miejscu przerwać analizę tez wynikających z międzynarodowego zjazdu nauczycieli. Dalsze wnioski dotyczą kształtowania poczucia ciekawości, chęci uczenia się i krytycyzmu. Osobnym problemem jest porównanie wypowiedzianych tam kwestii z naszą rodzimą sytuacją. Ocena współpracy polskich nauczycieli z muzeami, prezentacja najciekawszych dokonań i narzekania na niedostatki stanowiącym tematem osobnej rozprawy. Z obowiązku należy jednak donieść, że wiele problemów dotyczących polskiego szkolnictwa znanych jest także na Zachodzie Europy. Nauczyciele w innych państwach mają także trudności w sprawach opłaty za wstęp do muzeów, dowozu dzieci do ekspozycji muzealnych. Przeszkodę stanowi mała sieć placówek podejmujących współpracę ze szkołami. Sytuacja jest oczywiście zróżnicowana, bogatsze kraje, na czele z gospodarzem seminarium, mają mniej kłopotów. W wielu innych państwach trudno o hurą optymistyczne oceny. Jedną z nauczycielek, delegatka Włoch, opowiadała o własnych kłopotach. Kiedy okazało się, iż nie może liczyć na pomoc wyspecjalizowanych placówek, przystąpiła do

pracy z kolekcją eksponatów składających się ze starej walizki wypełnionej rzeczami należącymi do jej ojca.

Wśród światłych rad, jakie wymieniali nauczyciele, znalazło się przekonanie o tym, iż pracownik oświatowy muzeum, lub zawodowy przewodnik są postaciami często zbędnymi w przeprowadzeniu lekcji w muzeum. Nauczyciel może poradzić sobie sam mając odpowiednio przygotowany plan zajęć muzealnych. Apelowano także do kolegów o traktowanie własnych miast i wsi jako gotowych obiektów do dziejów kultury materialnej. Na poziomie szkolnym inicjatywa i pomysłowość pedagoga mogą godnie zastępować profesjonalistów i fachowe zbiory.

Analiza polskich problemów dydaktycznych wybiega poza ramy niniejszego artykułu. Należy jednak zaznaczyć, iż nauczyciele dostrzegają szansę na modernizację własnego warsztatu pracy poprzez inne odczytanie znaczenia lekcji w muzeum. Przykładem może być popularność skansenu w Ciechanowcu czy szeregi wycieczek ciągnących do Zamku Królewskiego w Warszawie. Postulować należy także współpracę z polskimi historykami, którzy z zazdrością odnotowują kolejne muzea w Europie. To ostatnie stwierdzenie znajduje dowód m.in. podczas lektury „Kwartalnika Historii i Kultury Materialnej”. Ostatnio mogliśmy dowiedzieć się o muzeum - mieszkaniu kupca z końca XIX wieku w Kopenhadze. Powstało ono w bardzo ciekawy sposób. Kiedy pracownica Muzeum Narodowego w Kopenhadze postanowiła kupić starą suknię od dwóch samotnie żyjących dam, stanęła oniemiała na progu ich mieszkania. Znalazła się w autentycznym wnętrzu wiktoriańskim, niemal nietkniętym od czasu gdy urządził go ojciec owych dam. Panny Christensen zmarły w 1963 roku. Mieszkanie przekazały na cele muzealne. Zostało ono udostępnione publiczności, która od 1969 roku może podziwiać niespotykane, całkowicie autentyczne wnętrza mieszkalne z końca XIX wieku.⁷

Świat kultury materialnej to nasze bezpośrednie otoczenie, przeszłość i teraźniejszość splatają się ze sobą. Natomiast szkoła powinna uczyć o zwykłym życiu człowieka, równoległe do świata wielkich idei i wspaniałych abstrakcji.

Przypisy:

1. Ministerstwo Edukacji Narodowej, *Reforma Systemu Edukacji. Koncepcja ustępna*, Warszawa styczeń 1998. *Maszynopis powielony*
2. C. Gallagher, *Nauczanie historii a szerzenie wartości demokratycznych i tolerancji*, Strasburg 1996 [w:] *W stronę konstytucjonalizmu*, Warszawa 1997 s. 17-50
3. *tamże* s. 33.
4. *Praca ta została wydana także w Polsce* F. Fukuyama, *Koniec historii*, Poznań 1996.
5. Timoty Garton Ash, *Co nam uczynił XX wiek?*, „Gazeta Wyborcza” 21-22.II.1998 s.16-17.
6. *The museum as a resource in history teaching. European Teacher Seminar, Stockholm, Sweden, 9-13 March 1997. Report. Council for Cultural Co-operation In-Service Training Programme for Teachers*, Strasburg 1997.
7. G. Szlągowska, *muzeum - mieszkanie kupca z końca XIX wieku w Kopenhadze*, „Kwartalnik Historii i Kultury Materialnej”, 1997 nr 1, s. 126-138.

Artur PASKO

NAUCZYCIEL HISTORII A PROGRAM SOCRATES - COMENIUS AKCJA

Wielu uczniów zapytanych dzisiaj o to, dlaczego nie lubi szkoły, odpowiedziałyby: bo jest nudno. Sądę, że podobnie odpowiedziałyby część mało aktywnych nauczycieli. Szkoła jest dla ucznia. To on, zachowując ogólnie przyjęte normy, musi czuć się w niej dobrze, wzbogacać się o nowe wiadomości i umiejętności. Dużą, aczkolwiek nie wyłączną odpowiedzialność za uczynienie szkoły ciekawą ponosi nauczyciel. Powinien więc być zainteresowany nie tyle podawaniem uczniowi faktów i odpytaniem go, co zmuszaniem wychowanków do samodzielnego poszukiwania odpowiedzi na wiele pytań.

W dobie postępującej integracji europejskiej przed nauczycielami otwierają się nowe możliwości działania. Unia Europejska według postanowień Traktatu z Maastricht promuje hasło „Europa w szkole”. Realizacji tej idei ma służyć program Socrates - Comenius Akcja 1. Jego założeniem jest nawiązanie współpracy pomiędzy placówkami oświatowymi poniżej szczebla akademickiego i w efekcie realizowanie Europejskiego Projektu Edukacyjnego. Projekty powinny rozwijać tematy dotyczące Europy oraz wzbogacać doświadczenia związane z kształceniem w szkole. Współpraca taka wymaga utworzenia grupy szkół z co najmniej trzech krajów. Do udziału w programie zaproszono 28 państw europejskich, w tym Polskę.

Ze względu na możliwości poruszania niektórych tematów, program Socrates - Comenius Akcja 1 powinien być szczególnie bliski humanistom. Przy realizowaniu projektu współpracować mogą nauczyciele historii, geografii, języka polskiego, czy plastyki. Uczeń koncentruje się na określonym problemie. Koniecznością staje się zadawanie kolejnych pytań prowadzących do celu. Wszystko dokonuje się pod kierunkiem nauczyciela. Niewątpliwie mamy wówczas do czynienia z nauczaniem interdyscyplinarnym i problemowym. Po zrealizowaniu projektu uczeń staje się „fachowcem” w określonym temacie. Na pewno będzie dumny i dowartościowany. Nauczyciel pomagający uczniowi ma szansę stać się dla niego autentycznym autorytetem. Stworzy to właściwą atmosferę na lekcjach, zainteresuje ucznia przedmiotem. Nie można zrealizować programu bez częstego komunikowania się z partnerami. Zarówno spotkania bezpośrednio, rozmowy przez internet, czy wysyłanie faksów mobilizują do doskonalenia języka obcego i do solidnego wykonywania swojego zadania. Uczeń i nauczyciel zwiększają swoją motywację do pracy. Przy okazji pojawiają się nowe źródła wiedzy. Rośnie też konieczność właściwej selekcji i sprawdzania wiarygodności zdobywanych informacji. Sprzyja to

wyrabianiu umiejętności przydatnych w życiu społecznym. Komputer w szkole przestaje pełnić rolę „warsztatu pracy” na zajęciach z informatyki, a w sposób naturalny staje się „podstawowym narzędziem pracy”. Nauczyciel spotykając się z kolegami z innych krajów może porównać istniejące systemy edukacyjne oraz przede wszystkim wymienić doświadczenia pedagogiczne i zaczerpnąć wiele nowych pomysłów. Wyjazdy sprzyjają poszerzaniu horyzontów, zwiększają możliwości zdobywania własnych poglądów na tematy innych państw europejskich. Program Socrates - Comenius Akcja 1 przynosi także bardzo wymierne korzyści. Istnieje bowiem możliwość dofinansowania projektu. Problemem przestaje być opłacanie rachunków połączenia internetowego, wysyłania faksów czy opłacania wyjazdów nauczycieli. Rozsądnie zaplanowany budżet pozwoli na zakup pomocy dydaktycznych potrzebnych przy realizacji projektu, zorganizowanie konkursu, czy uzasadnionej wycieczki dla uczniów. Lekcja historii może być interesująca, inna niż dotychczas. W tym przypadku wykonywanie wartościowych pomysłów przestaje hamować brak pieniędzy w edukacji, który dotychczas był barierą nie do przejścia.

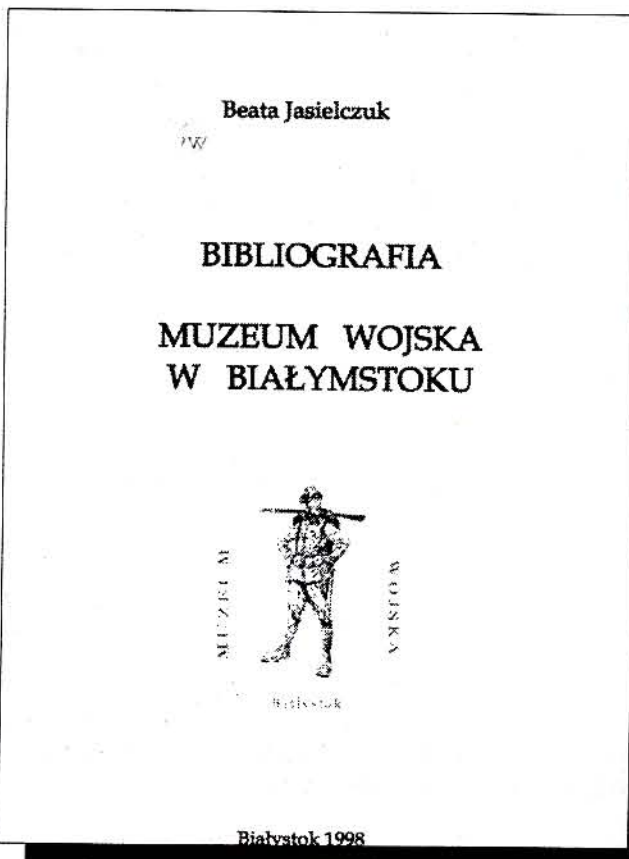
Podejmując się realizacji projektu możemy mieć problemy ze znalezieniem partnerów czy skoordynowaniem wspólnych działań. Ewentualne korzyści powinny zmobilizować zainteresowanych. Istnieje szansa, że nasza szkoła przestanie być nudna. Podniesiemy jej prestiż i wzbudzimy zainteresowanie. Jednocześnie staniemy się promotorami własnego miasta i regionu. Najważniejsze, że widząc korzyści możemy mieć satysfakcję z pracy.

Małgorzata MOROZ

PRZEWODNIK CZY PORADNIK METODYCZNY?

Pojawienie się w ostatnich latach nowoczesnych (głównie elektronicznych) środków dydaktycznych nie wyeliminowało z użytku szkolnego pocziwego podręcznika, który nadal pozostaje najczęściej wykorzystywanym narzędziem pracy nauczyciela i uczniów. Z reguły większą wagę przywiązuje się do strony merytorycznej podręcznika, pomijając jego formę dydaktyczną, a przecież równowaga obu tych czynników decyduje o rzeczywistej wartości szkolnej książki. Dobry podręcznik to już połowa sukcesu, ale równie ważne jest, aby nauczyciel potrafił w pełni wykorzystać jego walory dydaktyczne. Staje się to coraz trudniejsze. Minęły czasy, gdy przez wiele lat obowiązywał jeden i ten sam zestaw książek do nauczania danego przedmiotu, tak że po kilkunastu latach pracy znało się na pamięć nie tylko ich układ treści, ale i numery stron poszczególnych rozdziałów. Dzisiaj z witryn sklepowych kuszą co raz to nowe propozycje wydawnicze w ilości co najmniej dwóch, trzech na jedną tylko klasę. Chociaż pod względem merytorycznym traktują o podobnych sprawach, to wielość autorów sprawia, że każda z nich pod względem narracyjnym jest inna i reprezentuje odmienny typ książki. Dobrze się stało, że nauczycielom historii w szkołach podstawowych z pomocą w doborze i ewentualnym wykorzystaniu podręczników przyszły Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, promując serię nowych poradników metodycznych dla klas 4 - 8 pod redakcją naukową Adama Suchońskiego. Przybliżają one intencje autora (autorów), pokazują różne możliwości wykorzystania poszczególnych fragmentów podręcznika w pracy na lekcji. Nawiązano w ten sposób do dobrej w polskiej dydaktyce historii tradycji okresu międzywojennego, gdy do wielu wówczas używanych w szkolnictwie podręczników wydawano stosowne przewodniki metodyczne. Warto tu wspomnieć takich autorów jak Stanisław Nowaczyk, Gizela Gebertowa, Wanda Moszczerńska czy Halina Mrozowska. Co ciekawe, w obecnej edycji tych pomocniczych książek dla nauczycieli dokonano zmiany nazwy z przewodnika na poradnik metodyczny. Być może to świadomy zabieg redakcyjny, bowiem pojęcie „poradnik” sugeruje jedynie funkcję doradczą książki, natomiast przedwojenne przewodniki - zwłaszcza S. Nowaczyka - „prowadziły” nauczyciela przez wszystkie kolejne zagadnienia programowe, uzupełnione w liczne, szczegółowe uwagi metodyczne autora. Można dyskutować, która z powyższych wersji jest lepsza - ta z okresu dwudziestolecia międzywojennego była chwalona tak przez fachową krytykę, jak i przez nauczycieli.

Cykl współczesnych poradników wydanych pod wspólnym tytułem „Uczymy historii” otwiera poradnik dla klasy czwartej autorstwa Jerzego Centkowskiego i Janusza Rulki. Moim zdaniem, to najważniejsza książka z tego pięcioczęściowego cyklu, chociaż nie neguję znaczenia pozostałych. Prowadzenie kursu propedeutycznego historii w klasie czwartej szkoły podstawowej z reguły sprawia nauczycielom więcej problemów niż systematyczny kurs historii w klasach 5 - 8. O ile uczniowie



klas czwartych w pracy dydaktycznej są zazwyczaj najbardziej wdzięczną grupą uczniowską (otwarcie, spontanicznie, nie skażeni błędami metodycznymi "poprzedników"), to specyfika przedmiotu, a zwłaszcza epizodyczna budowa programu powodują, że niezwykle trudno odnaleźć właściwe metody, aby przekazać abstrakcyjne dla jedenastoletniego ucznia treści historyczne i wyrobić na przyszłość pozytywne nastawienie do systematycznego zgłębiania historii. Poradnik J. Centkowskiego i J. Rulki ma to zadanie ułatwić. Nadanie przez mnie szczególnego znaczenia tej właśnie części cyklu "Uczymy historii" ma też jeszcze inną przyczynę. Niedobrym obyczajem dyrekcji wielu szkół podstawowych stało się uzupełnianie etatów nauczycieli różnych przedmiotów lekcjami historii w klasie czwartej. Przedmiotowcy - historycy otrzymują klasy 5 - 8 z "prawdziwym" systematycznym wykładem historii, natomiast taki - w rozumieniu dyrekcji - "michałek" jak kurs propedeutyczny historii prowadzą z doskoku biolodzy, geografowie, matematycy i wueściści. Bo wciąż pokutuje mniemanie, że młodsze klasy mogą obejść się bez nauczyciela o odpowiednich kwalifikacjach i każdy jest tam dobry w zastępstwie, podczas gdy właśnie klasę czwartą powinien prowadzić specjalista przedmiotu - wykwalifikowany nauczyciel historii. Jeżeli jednak stało się inaczej i jest to na przykład pan od zajęć praktyczno - technicznych, to należy mieć nadzieję, że sięgając po poradnik dla klasy czwartej "Uczymy historii" podążą za wskazówkami metodycznymi autorów, czyniąc mniej niż zazwyczaj szkód w edukacji historycznej uczniów.

Z trzech rozdziałów poradnika pierwszy J. Centkowski i J. Rulka poświęcili przedstawieniu specyfiki kursu propedeutycznego historii. Analizując psychologiczne i dydaktyczne uwarunkowania nauczania historii w klasie IV zwrócili szczególną uwagę na przewagę myślenia konkretno - wyobraźniowego i wynikające z tego faktu konsekwencje w rozumieniu przez uczniów pojęć jednostkowych oraz trudności ze zrozumieniem pojęć ogólnych. W analizie dydaktycznej programu nauczania podkreślono nietypowe, epizodyczne ujęcie procesu dziejowego bez zachowania ciągłości chronologicznej oraz elastyczny charakter programu, umożliwiający wprowadzenie na lekcje tak bliskiej uczniom problematyki lokalnej czy regionalnej. Autorzy zwrócili uwagę na fakt, że kurs propedeutyczny historii stanowi kontynuację wielu haseł programowych z okresu nauczania w klasach I - III oraz wymaga w klasie czwartej korelacji z geografiami, matematyką, plastyką i językiem polskim. Za najbardziej przydatne w nauczaniu propedeutycznym historii uznano metody oparte na słowie oraz gry dydaktyczne, które angażując uczniów intelektualnie i emocjonalnie pozwalają na lepsze i łatwiejsze przyswojenie jakże często abstrakcyjnych pojęć historycznych.

Rozdział drugi poświęcono analizie dostępnych aktualnie środków dydaktycznych dla nauczania historii w klasie czwartej. A zatem zaproponowano następujące podręczniki, dokonując następnie ich analizy: J. Centkowskiego i Andrzeja Syty "Z naszych dziejów" oraz Szymona Kobylińskiego "Dzieje Polski". Z informacyjnego obowiązku autorzy poradnika wymienili jako dostępny w księgarniach także trzeci podręcznik - Jerzego Topolskiego "Uczmy się historii...", ale nie zajęli się nim bliżej - i słusznie, książka powinna być poddana ostrej korekcie autorskiej merytorycznej i metodycznej, aby stać się polecaną jako podręcznik uczniowski.

Oprócz odrębnych analiz każdego z dwóch podręczników J. Centkowski i J. Rulka wyszli z sugestią równoległego wykorzystywania na lekcjach obu książek nawzajem uzupełniających narrację historyczną. Na przykładzie wybranych haseł programowych zaproponowali po trzy wersje, realizacji każdego z tematów: dwie w oparciu o każdy podręcznik oddzielnie i trzecią z wykorzystaniem obu podręczników. Jako uzupełnienie procesu dydaktycznego zalecono zeszyt ćwiczeń Jerzego Kluska "Z dziejów Polski", szkolny atlas historyczny "Nasza Ojczyzna" bogato ilustrowany przez Szymona Kobylińskiego oraz szkolne słowniki historyczne.

W rozdziale poświęconym warsztatowi pracy nauczyciela i uczniów znalazła miejsce propozycja rozkładu nauczania historii w klasie IV z uwzględnieniem celów nauczania, wprowadzanych pojęć oraz informacji o możliwościach realizacji poszczególnych jednostek tematycznych. Szczegółowe propozycje realizacji kilku wybranych tematów zawarto w zamieszczonych konspektach lekcji. Z owych interesujących propozycji toruńskich i bydgoskich nauczycieli tylko jedna wzbudziła moje zastrzeżenia - lekcja nawiązująca do hasła programowego "Nasza miejscowość dziś i dawniej", a poświęcona dawnemu Toruniowi. Temat ten pojawia się zawsze w pierwszych tygodniach roku szkolnego, gdy uczniowie dopiero rozpoczynają naukę historii. Moim zdaniem wielość dat, nazw geograficznych oraz zupełnie obcych uczniom pojęć związanych z epoką średniowiecza czyniły ową lekcję na tym wstępnym przeciwie etapie nauczania w znacznym stopniu nieprzystawalną przez uczniów.

Wartościową część trzeciego rozdziału stanowi propozycja sprawdzianu testowego przygotowana przez Barbarę Tarnowską zgodnie z wszelkimi regułami konstruowania testu: z uwzględnieniem poziomów wymagań i norm wymagań dla każdego z poszczególnych poziomów, z idealnym wyliczeniem czasowym dla wszystkich zadań testowych na ok. 40 minut lekcji, z instrukcją dla ucznia.

Nieodzownym elementem każdego poradnika metodycznego, tak i tu omawianego, jest wybór propozycji lektur dla nauczyciela. J. Centkowski i J. Rulka zaproponowali zestaw kilkunastu lektur o charakterze przedmiotowym, przydatnych do lepszego przygotowania się pod względem merytorycznym do lekcji, jak i zestaw publikacji o charakterze dydaktyczno-historycznym. Nie zabrakło też propozycji lektur dla uczniów, głównie wydanych w serii "Biblioteczka Historyczna" WSiP.

Jakkolwiek wolalabym otrzymać publikację bardziej zbliżoną w formie do międzywojennych przewodników metodycznych S. Nowaczyka, to należy docenić fakt przygotowania i wydania współczesnego poradnika dla klasy czwartej szkoły podstawowej, stanowiącego jednak jakieś źródło inspiracji w tworzeniu i doskonaleniu warsztatu, pracy nauczyciela historii. Należy mieć nadzieję, że kolejne pomysły na podręczniki z szerokimi możliwościami ich wykorzystania (np. podręczniki z multimedialną obudową) sprawią, że doczekamy się nie tylko poradnika, ale i systematycznego przewodnika metodycznego.

J. Centkowski, J. Rulka, Uczymy historii. Poradnik - klasa 4, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, wyd. I, Warszawa 1997, s.99.

Marzena LIEDKE

PORADNIK HISTORII DLA KLASY VI

Na rynku księgarskim ukazuje się obecnie coraz więcej pomocy dydaktycznych przeznaczonych dla nauczycieli. Są to wszelkiego rodzaju przewodniki po podręcznikach i zeszytach ćwiczeń, propozycje do lekcji powtórzeniowych, zbiórki testów czy poradniki o bardziej ogólnym charakterze. Z jednej strony jest więc z czego wybierać - z drugiej zaś nie wiadomo, co spełni nasze oczekiwania. Dlatego też proponujemy zwrócenie uwagi na wydane pod redakcją naukową prof. dr hab. Adama Suchońskiego poradniki skierowane do nauczających historii w szkole podstawowej, którzy korzystają z podręczników z tzw. serii (wydanych w jednolitej szacie graficznej przez WSiP).

Teresa Stachurska - Maj opracowała taki poradnik, będący jednocześnie przewodnikiem po podręczniku do klasy VI, autorstwa Stanisława Szostakowskiego: "Historia 6. Polska w latach świetności i upadku (XIV - XVIII w.)". Postarała się, aby na 160 stronach nauczyciel - nie koniecznie początkujący - znalazł informacje o dosyć różnorodnym charakterze.

Treść poradnika ujęto w 4 rozdziałach. Pierwszy z nich "Nauczanie i uczenie się historii w klasie VI" stanowi wprowadzenie do nauczania historii w klasie VI w ogóle - mogą też skorzystać również i ci nauczyciele, którzy zrezygnowali z podręcznika S. Szostakowskiego (podobnie jak w przypadku rozdziałów III i IV). Znaleźć w nim można wiadomości na temat uwarunkowań psychologicznych procesu kształcenia młodzieży w wieku 12-13 lat (z odesłaniem do literatury), gdyż znajomość rozwoju psychologicznego dziecka ułatwia nauczycielowi stworzenie optymalnych warunków jego kształcenia. W rozdziale pierwszym autorka pisze również o perspektywicznych, etapowych i operacyjnych celach nauczania historii w klasie VI, ponieważ w przypadku nauczyciela określenie celów nauczania jest pierwszoplanowym, "pierwotnym" działaniem, z którego dopiero wynika dobór treści nauczania.

Autorka zajęła się w tym miejscu analizą dydaktyczną programu nauczania w klasie VI. Za ważny uznała - z czym należy się zgodzić - m. in. fakt, że twórcy "Programu" wskazują na konieczność ograniczenia materiału faktograficznego i skierowanie wysiłku pedagogicznego na kształcenie umiejętności zdobywania i praktycznego zastosowania wiedzy.

Ważne miejsce w kształtowaniu myślenia pojęciowego odgrywa poziom rozwoju umysłowego ucznia, który tym łatwiej zapamiętuje fakty, wydarzenia i umie dokonać ich oceny im bardziej rozumie pojęcia historyczne. Dlatego też ich wprowadzeniu poświęcony został kolejny podrozdział.

Zawiera on m. in. wykaz pojęć utrwalanych i wprowadzanych w oddziale VI.

Wśród zasad nauczania historii szczególne miejsce zajmuje zasada historyzmu. Można ją realizować m. in. wprowadzając blok zajęć na temat dziejów regionalnych, których dotyczy następny podrozdział. Warto w tym miejscu przypomnieć opinię T. Stachurskiej - Maj o tym, że nauczanie o historii lokalnej wzmacnia motywację do pogłębienia wiedzy o przeszłości poprzez emocjonalne podejście doń ucznia. Przy okazji możemy uściślić nasze rozumienie pojęć "mała ojczyzna", "historia lokalna", "historia regionalna".

W nauczaniu historii - wobec napiętych programów i ograniczeniu czasowemu - ważną rolę odgrywa umiejętność korelacji treści przekazywanych na lekcjach historii z wiadomościami zdobywanymi przez uczniów w ramach innych przedmiotów. Autorka zaproponowała więc, jak i z którymi przedmiotami można korelować wiedzę historyczną (m. in. nawet z tak "odległymi" dyscyplinami jak biologia i matematyka).

Część druga - "Podręcznik w nauczaniu - uczeniu się historii w klasie VI" - to ogół wskazówek na temat, jak najefektywniej wykorzystać podręcznik S. Szostakowskiego. Oprócz roli podręcznika w ogóle, omówiono jego strukturę z uwzględnieniem zakresu i układu treści oraz obudowy dydaktycznej. Sporo miejsca zajęło też autorce scharakteryzowanie i ocena korelującego z książką S. Szostakowskiego zeszytu ćwiczeń Zofii Kozłowskiej - Budkovej. W tej części poradnika znaleźć można wskazówki co do sposobów wykorzystania tekstu autorskiego podręcznika. Autorka krytycznie odniosła się do dominującej wciąż, niestety, praktyki pamięciowego przyswajania treści poszczególnych rozdziałów tej pomocy dydaktycznej przez uczniów. Podkreśliła potrzebę racjonalnego korzystania z tekstu autorskiego, proponując nauczycielowi konkretne ćwiczenia, które mają to uczniowi ułatwić.

Następny rozdział poradnika poświęcony został utrwalaniu, kontroli i ocenie wiadomości i umiejętności uczniów. Działania te nasuwają często, zwł. początkującemu nauczycielowi, sporo trudności i rozterek - co i jak powtarzać. Aby ich uniknąć, T. Stachurska - Maj zaproponowała zwrócenie uwagi na takie fakty i uogólnienia z materiału programowego, które stanowią podstawę zrozumienia procesu dziejowego oraz fakty, które posłużą w przyszłości do wnioskowania i uogólniania, stanowiąc zarazem strukturę pojęciową niezbędną w dalszej edukacji. W klasie VI byłyby to wiadomości dotyczące etapów kształtowania się sejmku polskiego, zasad funkcjonowania demokracji szlacheckiej, przyczyn upadku I Rzeczypospolitej. W rozdziale tym znajdziemy również wskazówki jak można zorganizować i przeprowadzić utrwalanie bieżące i wtórne oraz lekcje powtórzeniowe.

Dorota ZIMNOCH

“TRZYDZIEŚCI LAT MINĘŁO, CZYLI KRÓTKA HISTORIA SP 32” - wystawa

W dniach 29 maja - 2 czerwca 1998 r. w pracowni historycznej Szkoły Podstawowej nr 32 w Białymstoku można było zwiedzić wystawę pt. “Trzydzieści lat minęło, czyli krótka historia SP 32”. Wystawa była jednym z ważniejszych punktów w programie obchodów trzydziestej rocznicy powstania szkoły, które zostały zainaugurowane podczas Świąta Szkoły w dniu 30 maja bieżącego roku. W otwarciu wystawy wzięła udział dyrekcja szkoły, przedstawiciele władz oświatowych i samorządowych miasta, przedstawiciele Rady Rodziców, Rady Osiedla, przyjaciele i sponsorzy szkoły, grono pedagogiczne, emerytowani pracownicy szkoły.

Pomysł zorganizowania wystawy zrodził się dużo wcześniej - był owocem ekspozycji pt. “Podręczniki mojej babci, podręczniki mojej mamy”, która powstała w pracowni historycznej SP nr 32 w 1994 roku. Bogactwo zgromadzonego wówczas materiału, jak też duże zainteresowanie uczniów tą wystawą, uświadomiły jej autorce potrzebę gromadzenia źródeł ilustrujących pracę i życie szkolne we wszystkich jego przejawach. Wystawa ta pozwoliła również stwierdzić, że warto urozmaicić proces nauczania historii innymi formami pracy dydaktycznej, choćby nawet wymagały one dużego nakładu sił i środków.

Bezpośrednim powodem podjęcia tematu wystawy były wspomniane obchody trzydziestolecia SP nr 32. Ułatwiły one zrealizowanie tego pomysłu z dużym rozmachem oraz sprawiły, że na życie szkoły - pojęte ogólnie i bardzo szeroko - można było spojrzeć poprzez pryzmat dziejów jednej konkretnej placówki. W jej murach uczy się już przecież drugie pokolenie mieszkańców



dzielnic Pietrasze i Jaroszkówka. Dlatego też głównym celem ekspozycji stało się przedstawienie zarysu historii SP nr 32 w całym okresie jej istnienia, a więc w latach 1968-1998, uchwycenie zmian zachodzących w szkole oraz ukazanie różnych płaszczyzn jej funkcjonowania.

Przygotowanie wystawy trwało cztery miesiące. Najważniejszym zadaniem było zgromadzenie różnorodnych materiałów źródłowych dotyczących dziejów szkoły oraz znalezienie najlepszych form ich eksponowania.

W procesie zbierania pamiątek szkolnych warto zwrócić uwagę na kierunki poszukiwań i sposoby pozyskiwania eksponatów, tym bardziej, że była to najtrudniejsza i najbardziej żmudna część przygotowań. Otóż podstawowy zrąb prezentowanych materiałów stanowiły zbiory własne autorki wystawy, dokumenty i zdjęcia pochodzące z archiwum szkolnego oraz ze zbiorów dyrektora szkoły. Kolejną grupę utworzyły prywatne pamiątki nauczycieli SP nr 32 oraz nauczycieli emerytów. Nie mniej ważne i potrzebne okazały się zdjęcia i inne przedmioty udostępnione przez uczniów bądź członków ich rodzin będących absolwentami szkoły.

W taki sposób udało się zebrać i przedstawić następujące rodzaje eksponatów:

- a) kroniki szkolne, kroniki świetlicy, kroniki drużyn harcerskich,
- b) bogaty materiał fotograficzny,
- c) dyplomy, listy gratulacyjne, podziękowania i potwierdzenia osiągnięć w nauce i sporcie uczniów oraz osiągnięć w pracy nauczycieli,
- d) 15 zeszytów artykułów prasowych na temat pracy szkoły,
- e) kolekcja podręczników szkolnych do wszystkich przedmiotów nauczania z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych,
- f) kolekcja zeszytów szkolnych z lat siedemdziesiątych,
- g) gazetki uczniowskie,
- h) pamiętniki uczniowskie,

i) tornistry i przybory szkolne (piórniki, obsadki ze stalówkami, kałamarz, itp.),

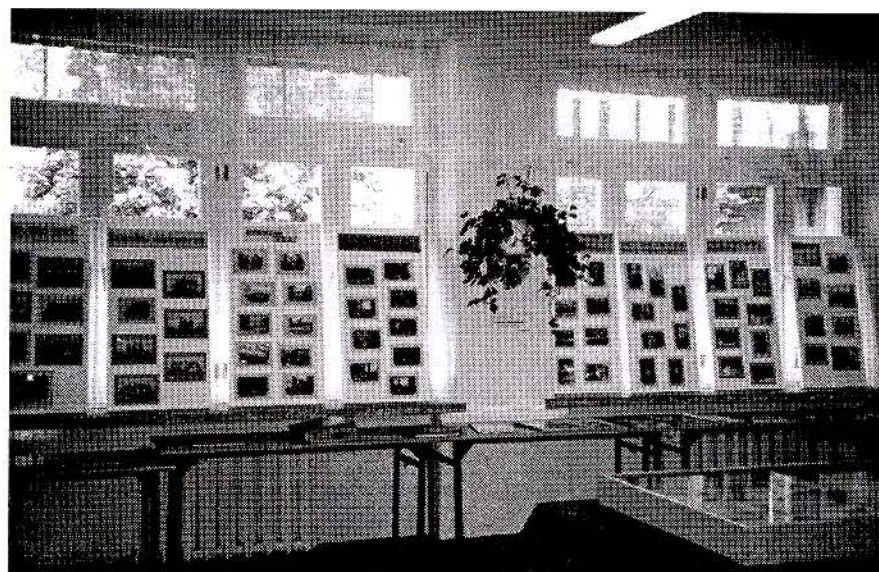
j) dokumenty uczniowskie: legitymacje szkolne, książeczka Szkolnej Kasy Oszczędności, świadectwa szkolne z pierwszych lat pracy szkoły,

k) tarcze szkolne i fartuszki uczniowskie,

l) życzenia, podziękowania i laurki własnoręcznie wykonane przez uczniów dla nauczycieli z okazji Świąt Bożego Narodzenia, Dnia Edukacji, itp.,

m) kalendarze i informatory wydane przez szkołę oraz inne eksponaty.

Tak różnorodny i bogaty materiał wymagał znalezienia prostych ze względu na warunki szkolne, a nie muzealne - a



zarazem bezpiecznych i efektownych sposobów jego prezentacji. Zrealizowano to w następujący sposób:

- Zdjęcia oprawiono w ramki z kolorowego brystolu i przypięto do plansz styropianowych, które rozmieszczono na parapetach okiennych, na ławkach pod ścianami i na niskich szafach z mapami. Zdjęcia zostały ułożone chronologicznie z podziałem na trzy dziesięciolecia pracy szkoły, a w ich obrębie wystąpił podział tematyczny (m.in. “Fartuszków szkolnych czar”, Rozbudowa szkoły”, “Prymusi i laureaci konkursów przedmiotowych”, “Mistrzostwa, zawody, zwycięstwa...”, “Gościmy kolegów z powodzi”, “Targi komputerowe”).

- Kroniki, teczki z dokumentami, zeszyty z artykułami prasowymi zostały wyłożone na ławkach wzdłuż ścian pracowni.

- Podręczniki, przybory szkolne, tarcze, dokumenty uczniowskie, zeszyty i inne drobne przedmioty umieszczono w dużych oszklonych gablotach pośrodku pracowni.

- W szczególny sposób zaprezentowano stroje uczniowskie. Otóż w jednym rogu sali ustawione zostały dwie stare ławki szkolne pochodzące z pierwszego wyposażenia szkoły. W ławkach tych siedziały cztery dziewczynki z klasy IV c ubrane w fartuszki szkolne - te z plisowanymi kryzami i te z rękawami, z białymi kołnierzykami i tarczami, z warkoczami i kokardami. Krótko mówiąc, były to prawdziwe uczennice, jakby żywcem wzięte z innej epoki - z lat siedemdziesiątych, czy też z pierwszej połowy lat osiemdziesiątych.

Te właśnie stroje i warkocz z kokardami oraz “Elementarz” Mariana Falskiego z 1970 roku wywoływały najżywsze reakcje dorosłych i często - wiele wzruszeń. Młodszych trudno było oderwać od zdjęć również tych najstarszych, na których rozpoznawali twarze swoich rodziców i sąsiadów w wieku szkolnym.

W ciągu pięciu dni trwania wystawy przez pracownię historyczną przewinęła się duża liczba zwiedzających - uczniów, pracowników szkoły, mieszkańców osiedli Pietrasze i Jaroszkówka. Było to możliwe dzięki temu, że klasy I-III przyszły ze swoimi wychowawczyniami, klasy starsze - najczęściej z polonistami lub w ramach lekcji

historii. zaś dorośli - w czasie festynu, który odbył się na terenie szkoły w niedzielę 31 maja 1998 roku. Dlatego też można powiedzieć, że wystawa była ważnym wydarzeniem kulturalnym nie tylko w szkole, ale również w lokalnym środowisku.

Dla osób ze średniego i starszego pokolenia wystawa była znakomitą okazją do wspomnień, do powrotu w kraj lat dziecińczych; młodzieży - umożliwiła wzbogacenie wiedzy na temat ich najbliższego środowiska, a także zwiększenie szacunku i sympatii dla własnej szkoły.

Niewątpliwie ta “krótka historia SP 32” przyczyniła się do pogłębienia edukacji historycznej uczniów. Ukazała przynajmniej częściowo warsztat pracy historyka. Pozwoliła utrwalić

wiedomości na temat źródeł historycznych. Ukazała, że ilość i różnorodność źródeł historycznych ma wpływ na to, z jaką dokładnością została odtworzona przeszłość. Umożliwiła przeprowadzenie wielu niepowtarzalnych lekcji historii i języka polskiego.

Trudno nie dostrzec także walorów wychowawczych tego przedsięwzięcia. Trwające kilka miesięcy prace nad realizacją wystawy pozwoliły na wszechstronne zaangażowanie uczniów - od wyszukania i wypożyczenia rodzinnych pamiątek, poprzez udział w pracach technicznych, przygotowanie plakatów informujących o wystawie i rozmieszczenie ich na korytarzach szkolnych, pełnienie służby porządkowej w godzinach otwarcia wystawy, na sporządzeniu katalogu wystawy kończąc. Jest to ważne tym bardziej, że najchętniej włączyli się do współpracy uczniowie dwóch klas siódmych, które nie zajmują czołowych lokat w szkolnej klasyfikacji, a z historii mają co najwyżej dobre i dostateczne. A ponadto warto było widzieć radość i satysfakcję siedmiu dziewcząt z klasy czwartej prezentujących podczas kilkugodzinnych dyżurów fartuszki szkolne.

Na koniec jeszcze jedna refleksja. Otóż wystawa pozwoliła zrozumieć, że warto pieczołowicie dokumentować pracę szkoły - prowadzić kroniki, gromadzić zdjęcia, dbać, by były one opisane i uporządkowane. Nauczycielom historii materiały te stanowiąc będą cenną pomoc dydaktyczną do przeprowadzenia niejednej lekcji historii, zajęć koła historycznego lub zorganizowania choćby tylko niewielkiej ekspozycji poświęconej dziejom szkoły.

mgr Dorota Zimnoch jest nauczycielką historii w SP nr 32 w Białymstoku

ZDJĘCIA:

1. Widok ogólny wystawy. Fot. D. Zimnoch.
2. Widok ogólny wystawy. Fot. D. Zimnoch.

RECENZJE PREZENTACJE SPRAWOZDANIA

Andrzej MOĆKO

URSZULA KRAŚNICKA, KOŚCIÓŁ - POMNIK.

Kościół na wzgórzu Św. Rocha - pomnik wdzięczności za odzyskaną niepodległość, Białystok b.d.w., ss.95.

Kościół pod wezwaniem Chrystusa Króla i Św. Rocha jest znany wszystkim mieszkańcom Białegostoku bardzo dobrze. Stoi on bowiem przy wjeździe do centrum miasta i trudno go nie zauważyć. Mało kto jednak wie, że jest to także pomnik ku czci wszystkich poległych za Ojczyznę i podziękowanie za odzyskaną niepodległość, jak również za obronę kraju w 1920r. O tym wszystkim przypomina nam Urszula Kraśnicka - pracownik Muzeum Wojska w Białymstoku - w swojej książce.

Na początku Autorka przypomina historię cmentarza i kaplicy na wzgórzu św. Rocha, która została ufundowana w 1741r. przez Jana Klemensa Branickiego(s.8), a pierwszą wzmiankę o istnieniu cmentarza można znaleźć w księdze wizytacji biskupiej z 1828r.(s.6). Został on jednak zamknięty w 1897r., a na jego miejsce otwarto nowy na Wygodzie. Pierwsze koncepcje wybudowania nowego

kościół na wzgórzu pojawiły się w 1880r. Nie zgodziły się na to jednak władze miejskie i co ważniejsze synod prawosławny. Na realizację projektu trzeba było więc czekać do odzyskania niepodległości przez Polskę.

W dalszej części pracy dowiadujemy się o początkach parafii św. Rocha, która została utworzona przez biskupa wileńskiego Jerzego Matulewicza w 1925r. Na proboszcza mianował on księdza Adama Abramowicza, kanonika honorowego kapituły wileńskiej.

Znaczna część książki poświęcona jest jednak samej świątyni i problemom z jej budową. W 1926r. ogłoszono konkurs na "Budowę świątyni Opatrzności Bożej w Białymstoku"(s.14). Jury konkursowe przyznało pierwszą nagrodę pracy architektów: Władysława Schwarzenberg - Czernego, Jana Korżewskiego i Jerzego Woyzbuna. Pomimo to do realizacji zakwalifikowano projekt Witolda Klębowskiego. Nie został on jednak zrealizowany. Ksiądz A. Abramowicz zmienił decyzję sądu konkursowego i wybrał do realizacji projekt profesora Politechniki Warszawskiej Oskara Sosnowskiego(s.15). Mamy tutaj dokładny opis projektu i założeń prof. O. Sosnowskiego, jak również końcowego jego dzieła w postaci gotowego kościoła(s.22).

Prace budowlane zostały rozpoczęte od likwidacji cmentarza i wykopania fundamentów pod wieżę(s.24). Ksiądz A. Abramowicz rozpoczynając budowę liczył przede wszystkim na indywidualne datki parafian i ofiarności społeczeństwa. Cegielki sprzedawano nie tylko na terenie Białegostoku, ale także np. w odległym Poznaniu(s.27). Budowa szła jednak z pewnymi oporami, głównie z powodów finansowych, gdyż nawet pierwsze półtora roku budowy zakończyło się deficytem wynoszącym 24 685zł i 39gr(s.30). Jednak kolejne lata, mimo trudności finansowych, odznaczały się nie słabnącym tempem prac. Do momentu wybuchu wojny kościół był gotowy w stanie surowym, miał założoną kopułę i ukończoną wieżę.

Okres wojny kościół przeczekał w stanie nienaruszonym. W 1941r. ksiądz A. Abramowicz, pomimo niewykończenia, podjął decyzję o rozpoczęciu odprawiania nabożeństw. Po zakończeniu wojny przystąpiono do kontynuowania prac. Uroczysta konsekracja odbyła się 18 sierpnia 1946r.(s.58). Prace o charakterze artystycznym trwały także i po tym terminie.

Książkę zamyka zestawienie tablic znajdujących się we wnętrzu świątyni, spis proboszczów parafii św. Rocha i dosyć obszerna bibliografia.

Pozycja ta jest wzbogacona licznymi zdjęciami, pocztówkami i planami związanymi z kościołem. Brak jest tylko informacji skąd poszczególne materiały pochodzą. Dziwnie wygląda także "utajnienie" roku wydania książki. Możemy się o tym dowiedzieć ogólnie z przedmowy napisanej przez dr Krzysztofa Filipow.

Jan Jerzy MILEWSKI

ERIKS JEKABSONS, POLI LATVIJA, RIGA 1996, ss.167.

Bardzo płodny jest młody historyk łotewski Eriks Jekabsons, mający częściowo (po matce) polskie korzenie, który zajmuje się dziejami Polaków na Łotwie oraz stosunkami polsko-łotewskimi w XX wieku. Dotychczas opublikował on na Łotwie i w Polsce kilkadziesiąt artykułów. Niewątpliwie recenzowana praca jest jedną z najbardziej znaczących w jego dorobku. Książka wydana jest w języku łotewskim, ale posiada obszernie streszczenia w jęz. rosyjskim i angielskim. Autor przy jej pisaniu wykorzystał archiwalia łotewskie i polskie, prasę - zwłaszcza wydawaną przez polską mniejszość i publikacje, zarówno sprzed r. 1939 jak i współczesne.

Ponieważ E. Jekabsons zajmuje się głównie historią najnowszą, to i w książce dominuje wiek XX, który stanowi 4/5 całości. Jednak Polacy na ziemiach zamieszkałych przez Łotyszy pojawili się już na początku lat 60-tych XVI w.: rok 1562 to początek "okresu polskiego" w dziejach Łotwy. Język polski i kultura polska uzyskały szczególnie silne wpływy we wschodniej części Inflant (Inflantach Polskich - Łatgalii), które wchodziły w skład Rzeczypospolitej aż do I rozbioru. W czasach caratu tamtejsza - częściowo przybyła z Polski a częściowo spolonizowana - szlachta podlegała polityce rusyfikacji na równi z Łotyszami. Wpływy polskie jednak wzrosły kiedy władze rosyjskie usiłowały narzucić prawosławie, gdyż wtedy niepiśmienni łotewscy chłopcy w walce o zachowanie katolicyzmu znajdowali oparcie w polskiej szlachcie i duchowieństwie.

Spis z 1897 r. wykazał na terytorium obecnie wchodzącym w skład Łotwy ponad 65 tys. osób o języku ojczystym polskim. W II połowie XIX w. centrum życia polskiej społeczności stała się Ryga - tam w 1878 r. podjęła działalność pierwsza polska organizacja społeczna Towarzystwo Dobroczynne a wkrótce powstały korporacje polskich studentów (do jednej z nich należał późniejszy prezydent RP Ignacy Mościcki). Warto dodać, że do r. 1919 przez politechnikę w Rydze przewinęło się około 2 tysięcy studentów narodowości polskiej.

W okresie międzywojennym na Łotwie według danych oficjalnych mieszkało ponad 50 tysięcy Polaków (źródła polskie podawały wyższą liczbę, ale autor o tym nie wspomina), co stanowiło około 3 % ludności. Była to czwarta pod względem liczebności mniejszość: po Rosjanach, Niemcach i Żydach. Reprezentantem polskiej społeczności był Związek Polaków na Łotwie liczący około 2 tys. członków i mający na ogół 1-2 posłów w parlamencie. W 1931 r. władze rozwiązały tę organizację, co spowodowało przejściowe pogorszenie stosunków polsko-łotewskich. Spór został zażegnany po zgodzie na rejestrację Narodowego Zjednoczenia Polaków Łotwy,

które jednak zostało zawieszono po wprowadzeniu w 1934 r. rządów autorytarnych. Działały jednak nadal liczne organizacje dobroczynne, spółdzielcze, oświatowe, religijne i młodzieżowe o charakterze ogólnokrajowym i lokalnym, choć kurs na "łotyszyczację" wszystkich dziedzin życia spowodował utrudnienia m. in. w funkcjonowaniu szkół polskich.

W czasie okupacji sowieckiej Polacy doświadczyli tego samego co i całe społeczeństwo łotewskie, zaś w czasie okupacji niemieckiej nie powstał konflikt polsko-łotewski, choć autor przytacza dane radzieckie, z których wynika, że około 5-7 tys. Polaków działało na rzecz partyzantki radzieckiej. Liczby te wydają się nieco wygórowane.

Powojenne spisy wykazywały około 60 tys. Polaków. W znacznej mierze byli to ludzie nowi; ze starych mieszkańców część nie przeżyła wojny, część wyemigrowała, przybyli natomiast Polacy z zachodnich rejonów Białorusi i Ukrainy. To głównie oni stanowią obecnie prawie 25-tysięczną grupę Polaków (tj. 39 % całości), którzy nie otrzymali obywatelstwa. W okresie powojennym trwał proces rusyfikacji i "łotyszyczacji" tamtejszych Polaków (do 1949 r. zamknięto wszystkie polskie szkoły). Według przytaczanych przez E. Jekabsonsa danych z 1979 r. tylko co piąty Polak podawał jako język ojczysty polski, prawie połowa (dokładnie 44,7 %) podawała rosyjski. Dopiero równocześnie z łotewską "Atmodą" ("Przebudzeniem") powstały warunki do podjęcia działalności narodowej przez miejscowych Polaków. Autor książki ocenia, że większość Polaków na Łotwie nie tracąc świadomości narodowej jednocześnie identyfikowała się z Łotwą i była wobec niej lojalna. Niejako symboliczną postacią jest nieżyjąca już Ita Kozakiewicz, jedna z czołowych postaci "Atmody", walcząca o niezależność Łotwy i pierwsza przewodnicząca Towarzystwa Kultury Polskiej, które przekształciło się w Związek Polaków na Łotwie.

E. Jekabsons nie pomija kwestii trudnych jak niejednoznaczne stanowisko części zrusyfikowanych Polaków wobec sprawy niepodległości Łotwy, sprawa obywatelstwa itp. Problemy te, podobnie jak napięcia we wzajemnych stosunkach w okresie międzywojennym, przedstawia w nieco złagodzonej formie. Warto jednak podkreślić, że pisząc o sprawach trudnych do końca zachowuje się jak historyk - usiłuje je zrozumieć i wyjaśnić. Ważne też jest, że publikuje w języku łotewskim - w ten sposób przybliża dzieje mniejszości polskiej społeczeństwu łotewskiemu.

Uzupełnieniem książki są różne tabelki z danymi statystycznymi, największa - podająca liczbę i rozmieszczenie Polaków według stanu na 6 II 1966 r. - zawarta jest w załączniku. Wynika z niej, że przeszło połowa wszystkich Polaków łotewskich mieszka w 2 miastach: Dyneburgu (stanowią tam 15 % ludności) i Rydze. W tabeli tej jest jednak istotny błąd: 1284 Polaków w Jęglawie - liczącej zapewne ponad 80 tys. ludności - nie może stanowić aż 41,9 % jej mieszkańców.

Ks. Grzegorz SOSNA

ANTONI MIRONOWICZ ,METROPOLITA JÓZEF NIELUBOWICZ TUKALSKI, BIAŁYSTOK 1998, ss.127.

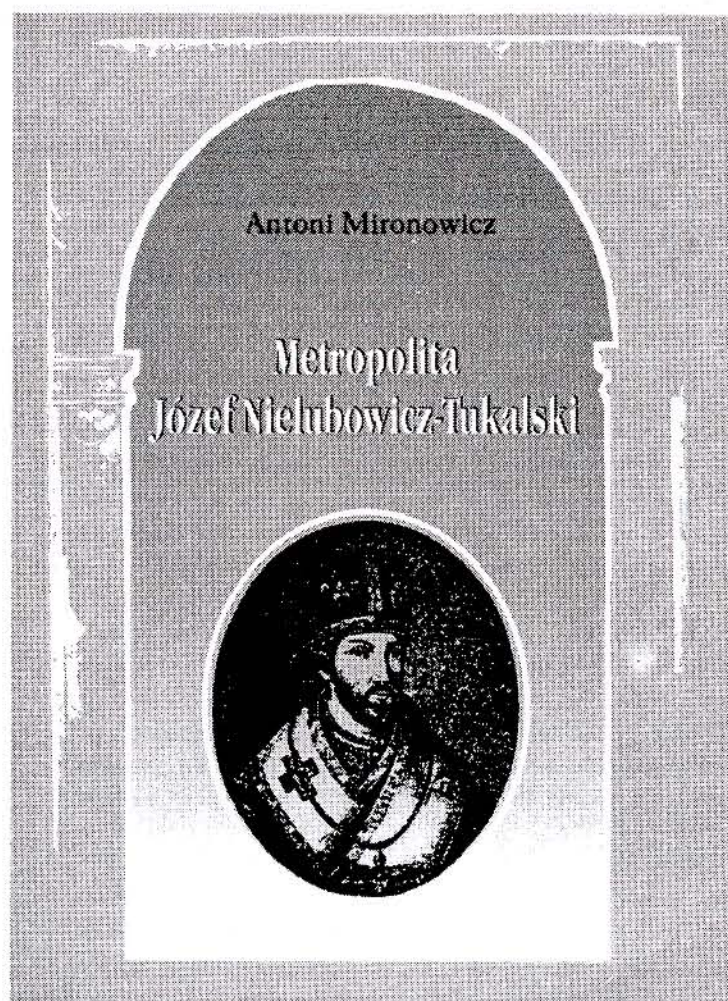
W recenzji pracy Antoniego Mironowicza poświęconej biskupowi Teodozemu Wasilewiczowi wysunąłem postulat napisania przez tego autora kolejnych publikacji poświęconych osobom, które życie swe poświęciły służbie Cerkwi i narodowi białoruskiemu¹. Po krótkim czasie mogę stwierdzić, że postulat ten spotkał się z natychmiastową odpowiedzią. Mamy więc kolejną wspaniałą pracę bibliograficzną, tym razem poświęconą metropolicie Józefowi Nielubowiczowi Tukalskiemu.

Warto przypomnieć, że A. Mironowicz jest autorem wielu opracowań naukowych poświęconych dziejom Kościoła prawosławnego i społeczności białoruskiej². Omawiana książka biograficzna posiada podobne cechy do poprzednich. Oparta jest na gruntownym materiale źródłowym z wykorzystaniem archiwów i bibliotek krajowych i zagranicznych. Autor korzystał między innymi z zasobów archiwalnych przechowywanych w Rzymie, Petersburgu, Krakowie i Warszawie. Przy pisaniu książki o J. Tukalskim wykorzystano wiele źródeł drukowanych i bogatą literaturę. Praca A. Mironowicza oparta więc została na dobrej podstawie źródłowej, tak rozproszonej i trudno dostępnej szerokim kręgom czytelników. To dobrze, bowiem książka została poświęcona osobie wyjątkowej, wpływającej na losy Cerkwi prawosławnej w II połowie XVII wieku. Dopiero lektura książki profesora A. Mironowicza ukazuje sylwetkę bohatera, tak mało znanego w historiografii polskiej, białoruskiej czy ukraińskiej. Jest to bowiem pierwsza próba przedstawienia tej postaci szerokiemu kręgowi czytelników.

W tym miejscu należy przedstawić ocenę postaci J. Tukalskiego dokonaną przez autora książki. J. Tukalski przeszedł wszystkie szczeble duchowych awansów: od ihumena kupałyckiego, poprzez archimandrytę leszczyńskiego i wileńskiego, po godność biskupa białoruskiego i metropolity kijowskiego - egzarchy patriarszego. Na wszystkich tych szczeblach służby cerkiewnej był zawsze gorącym obrońcą prawosławia, jego praw i stanu posiadania w państwie polskim. Był świadkiem i bohaterem czasów w których przyszło mu kierować Cerkwią prawosławną. Władcyka J. Tukalski wyświęcił wielu duchownych dla których pozostawał wzorem postawy moralnej i duchowej. Jego osobiste wybory i postawy miały konsekwencje dla całego Kościoła. J. Tukalski musiał podejmować decyzje w sytuacji niezwykle trudnej. Rzeczpospolita prowadząca wojnę ze swymi sąsiadami coraz bardziej popierała hasła kontreformacyjne. Odchodzono od tolerancji wobec innowierców.

Wobec prawosławnych ponownie wprowadzono ograniczenia prawne. Z drugiej strony o metropolię kijowską co raz bardziej zabiegał patriarchat moskiewski, a stolica metropolii Kijów po raz pierwszy znalazła się w granicach państwa carów. Obrona tożsamości metropolii i jej jurysdykcyjnej przynależności do patriarchatu konstantynopolańskiego doprowadziła do konfliktu z prawosławnym carem moskiewskim. Dzięki jego postawie włączenie metropolii kijowskiej do patriarchatu moskiewskiego nastąpiło dopiero w 1686 roku. Królowie polscy zamiast poparcia dla starań metropolitów kijowskich widzieli w nich czynnik destabilizacji wewnętrznej kraju. Decyzje monarchów pogłębiały podziały wewnętrzne w Cerkwi a popieranie unii doprowadzało do wzrostu antypolskich nastrojów wśród społeczności ruskiej. Metropolita J. Tukalski głęboko przeżywał powstałą sytuację, prowadził własną Cerkiew w sytuacji jej rozdarcia wewnętrznego. Po raz pierwszy przed hierarchą stanęły problemy lojalności wobec kanonicznych władz duchownych i władz państwowych. We wszystkich tych zakrętach historii zachował wierność tradycji metropolii kijowskiej i jej związków z Carogrodem.

Dużą rolę odegrał J. Tukalski w rozwoju duchowości prawosławnej. Metropolita troszczył się o rozwój szkolnictwa prawosławnego wspierał działalność Akademii Mohylańskiej. Jeszcze jako archimandryta leszczyński postulował kanonizację świętego Atanazego Brzeskiego. Wraz z archimandrytą kijowsko-pieczerskim



Innocentym Gizelem J. Tukalski występował do metropolity Dionizego Bałabana o wszczęcie procesu kanonizacyjnego ihumena brzeskiego. Z polecenia metropolity J. Tukalskiego 20 lipca 1667 roku otwarto grób Atanazego Brzeskiego i potwierdzono jego cudotwórcze oddziaływanie. Ciało męczennika pozostawało w stanie nienaruszonym. J. Tukalski wraz z innymi hierarchami Kościoła prawosławnego uczestniczył w liturgii kanonizacyjnej 28 sierpnia 1659 roku ihumena poczajowskiego Iowa. Metropolita kijowski przyjął się z innym świętym ihumenem kupałyckim, owruckim i kaniewskim Makarym zabitym przez Turków w 1678 roku. Z polecenia J. Tukalskiego ihumen kiryłowski monasteru w Kijowie Melecjusz Dzik wyświęcił na zakonnik Daniela Tuptała, późniejszego metropolitę rostowskiego Dymitra. Metropolita wywarł duży wpływ na życie młodego wówczas absolwenta Akademii Mohylańskiej, którego w 1669 roku wyświęcił na hierodiakona. Dymitr Rostowski (Tuptała) utrzymywał z J. Tukalskim bliskie kontakty, aż do śmierci metropolity. Szczegółowe dane o tych i innych problemach związanych z życiem i z działalnością J. Tukalskiego znajdujemy w książce A. Mironowicza.

Oceniając pracę profesora A. Mironowicza wypada podkreślić umiejscowienie postaci J. Tukalskiego w szerokim kontekście spraw związanych z ówczesną sytuacją Cerkwi prawosławnej. Takie ujęcie tematu pozwala lepiej zrozumieć postawy hierarchy prawosławnego w zmieniającej się sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej Rzeczypospolitej³.

Trzeba również podkreślić staranność wydania biografii J. Tukalskiego. Książka Metropolita Józef Nielubowicz Tukalski została wzbogacona o indeksy nazw osobowych i geograficznych, co ułatwia jej wykorzystanie do innych badań historycznych. Recenzowana praca stanowić będzie ważną pozycję bibliograficzną w badaniach nad dziejami Kościoła prawosławnego w dawnej Rzeczypospolitej.

Przypisy:

1. Recenzja ta pierwotnie została opublikowana w *Białoruskich Zeszytach Historycznych* nr 9, Białystok 1998, s. 180-181.
2. A. Mironowicz: *Supraśl jako ośrodek kulturalno-religijny w XVI wieku, Leimen 1984; Podlaskie ośrodki i organizacje prawosławne w XII-XVII wieku, Białystok 1991; Nieznany herbarz Michała Szczęśliwy, London 1992; Bractwo Objawienia Pańskiego w Bielsku, Bielsk Podlaski 1994; Prawosławie i unia za panowania Jana Kazimierza, Białystok 1996; Prawosławie i unia za panowania Jana Kazimierza, wyd. II, Białystok 1997; Teodozy Wasilewicz, archimandryta słucki, biskup białoruski, Białystok 1997; Księga cudów przed ikoną Matki Bożej w Starym Korninie dokonanych, Białystok 1997.*
3. *Położenie Kościoła prawosławnego A. Mironowicz omawia w pracy Prawosławie i unia...*

Joanna JUSZKIEWICZ

BOLSZEWIZM I BOLSZEWICY W ROSJI - NOTA O KSIĄŻCE.

Miłośnikom historii i filologom nazwisko Jana Parandowskiego kojarzy się przede wszystkim z mitologią, historią starożytną. Nic w tym dziwnego, bo też gros swej pracy naukowej poświęcił on badaniu literatury klasycznej i analizie mitów. Warto jednak zwrócić uwagę Czytelników na książkę jego autorstwa dotąd nieznaną, ogólnie niedostępną, nie rozpowszechnianą i zupełnie odbiegającą tematyką od głównych zainteresowań autora. Rzeczą dotyczy "Bolszewizmu i bolszewików w Rosji" - pracy, której treść zaważyła na tym, że czytać ją można dopiero kilkadziesiąt lat po napisaniu.

Jej pierwsze wydanie ukazało się nakładem Drukarni Leona Dankiewicza w Stanisławowie w 1919 r. (?) Część owego nakładu została przesłana ze Lwowa do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, gdzie opatrzone ją pieczęcią DRUKI WYŁĄCZONE. W magazynie "książek zakazanych" szczęśliwie przetrwała kolejne burze dziejowe, by stać się wreszcie w 1996 roku podstawą dostępnego dziś wydania.

Książka jest owocem pobytu Jana Parandowskiego w Rosji w Saratowie (1917-1919), gdzie młody wówczas student filologii klasycznej miał możliwość na własne oczy obserwować rozwijający się ruch bolszewicki. Natarcia i spustoszenia wtedy poczynione pozwoliły stworzyć mu, omawiane tu "dzieło". Jak sam stwierdził do publikacji zachęciła go ignorancja z jaką wszyscy odnosili się do kwestii drugiej rosyjskiej rewolucji i bolszewików: "(...) Od pierwszej chwili mego powrotu do kraju zauważyłem, że mówi się u nas o bolszewizmie bardzo wiele, ale o tym czym jest naprawdę wie się bardzo mało. Dzienniki nasze nie pomagają społeczeństwu w zorientowaniu się w tych dziwnych i niepojętych zjawiskach. Po części nie jest to ich winą. Rosja nie była nigdy u nas dostatecznie znana i zbyt wiele bolesnych wspomnień łączyło się w naszej duszy z imieniem tego kraju, aby mogła powstać szczerza chęć zaznajomienia się z jego przeszłością i teraźniejszością, z jego stosunkami i dążeniami (...). Nazywamy bolszewizmem skrajne poglądy, radykalny sposób traktowania spraw ogólnych - wszystko aż do prostego bandytyzmu. Taki stan rzeczy jest najgorszy. Najbardziej obawia się człowiek tego, co nieznanne, a zarazem w każdym nieznanym jest coś tajemniczego a więc pociągającego. Zedrzymy zasłonę z tego nieznanego bóstwa, a może jak w sanktuariach egipskich poza kotarą ujrzemy same tylko dzikie bestie (...)"¹. Ową zasłonę ujrzemy starał się autor zerwać z pełną determinacją. I nie bez skutku. Jeszcze dziś książka ta stanowi dobre źródło historyczne. J. Parandowski bardzo rzeczowo starał się przedstawić opisywane zjawisko.

W pierwszej części pracy: "Bolszewizm w podziemiach" wyjaśnia fenomen narodzenia się tegoż zjawiska w jednym z najbardziej reakcyjnych państw

świata: "Wszystko co w Rosji chciało czuć i myśleć swobodnie schodziło do podziemi gdzie rozgałęziała się na cały kraj praca konspiracyjna. W takich warunkach wytwarzał się maksymalizm i radykalizm, jako reakcja przeciw uciskowi rządu".²

Pisząc też o ideologii bolszewickiej, metodach propagandy mistrzowsko zarysował tło dla głównej, drugiej części książki: "Bolszewizm u władzy". Jest to wnikliwa analiza postępowania bolszewików po objęciu rządów. Autor śmiało demaskuje sposób sprawowania władzy przez bolszewika: "Dyktatura i terror są koniecznymi warunkami jego władzy, a nawet życia. On tej władzy z rąk nie wypuści, jak A. Kiereński. Posłuszeństwo będzie sobie umiał wymusić wszelkimi środkami i za wszelką cenę. Jeśli mu to będzie potrzebne, przywoła do życia i karę śmierci, przeciw której walczył jako socjalista, i ochronę carską i więzienia, i tortury, i wszystkie znamiona i organa dawnej władzy. Nie cofnie się przed zarzutem despotyzmu i krwiożerczości; bo nie zna sentymentów jak ich nie znał Iwan Groźny. Jeśli zechcecie mu wskazywać rozdzwięk i zaprzeczenie ideałów, każe was stracić jako kontrewolucjonistów".³ Starając się być obiektywnym nie stronił jednak autor od wypowiedzania własnej opinii na temat na przykład przywódców bolszewickich i rzesz "czynowników" działających w ich interesie: "Ci wszyscy może dlatego tak bez pamięci kradną i rabują, że nie wiedzą, co jutro będzie, a raczej wiedzą, przeczuwają, że jutro może już być za późno. Ich dewizą jest brać ile można, byle prędzej i byle więcej. Wciąż myślą o porzuceniu Rosji i najchętniej uciekliby gdzieś w spokojne miejsce z nagromadzonymi skarbami".⁴ To właśnie między innymi sprawia, że czyta się tę książkę z dużą przyjemnością i lekko. Krytycznie oceniając dyktaturę proletariatu nie wzbrania się J. Parandowski przed odważną jak na owe czasy tezą, iż: "nie niosła w sobie [dyktatura J. J.] myśli, tylko uczucie nienawiści i zemsty klasowej (...). Dyktatura proletariatu jest tylko de iure, albowiem de facto jest to digarchia. Do rządu dopuszczeni są tylko uprzywilejowani wybrańcy, zasiadający bądź w sowietach, bądź jako urzędnicy. Nawet sowiety już straciły swą władzę na rzecz komisarzy różnego typu. Sowiety są zupełnie samozwańcze i pomimo wyczerpujących i dokładnych instrukcji wyborczych w istocie wybory do sowietów nigdy nie były przeprowadzane na podstawie powszechnej i nawet wśród samego proletariatu powszechnych wyborów nigdy nie było. W istocie wylaniały się z wieców, zebrań przypadkowych, na których dobrze zorganizowana klika przeprowadzała upatrzonym przez rząd centralny kandydatów. Szara masa proletariacka równie jak za caratu, jeśli nie mniej, nie bierze udziału w rządach".⁵

Z podobną pasją i nie bez emocji pisze o przywódcach bolszewickich, społeczeństwie rosyjskim - jego nadziejach pokładanych w rewolucji i reakcjach na jej skutki, o ruinie i anarchii, pokojach brzeskich, opozycji, biurokracji i osławionych już dekretych rządu bolszewickiego, które obejmowały wszystkie dziedziny życia: "Były czasem

śmieszne, czasem okrutne, szalone lub dziwaczne, cyniczne i podstępne. Przebijała się w nich żądza zreformowania świata, a czasem wyglądała spoza nich obłądana twarz szaleńca. Nie były one wszystkie złe, ale wszystkie były zniechęcone (...). Dekrety opasywały człowieka wężowymi mackami, od których niepodobna było uciec, dusiły, nie dawały odetchnąć swobodnie (...) jedni przeciwdziałali im pieniędzmi, drudzy cierpliwością. Jest to broń, którą Rosjanin potrafi zwalczyć każdego tyrańca".⁶ Powyższy cytat świadczy o tym, iż autor obok żywego, barwnego stylu opisu, umiejętności myślenia analitycznego i wyciągania wniosków poszczycić się może też poczuciem humoru, co uczyniło lekturę bardzo dostępną. Jakkolwiek autor zarzekał się, iż książka ta nie jest czymś więcej, niż garścią wspomnień i pionierską próbą syntezy ruchu bolszewickiego i przez to brak jej dystansu historycznego, to gorąco zachęcam Czytelników do jej przeczytania. Warto w szczególności i na własne oczy przekonać się z jakich powodów jej publikację wstrzymywała tyle lat cenzura.

Przypisy

1. J. Parandowski, *Bolszewizm i bolszewicy w Rosji, Londyn 1996*, s. 78.
2. *tamże*, s. 25.
3. *tamże*, s. 59.
4. *tamże*, s. 120.
5. *tamże*, s. 101-106.
6. *tamże*, s. 98-100

JAN PARANDOWSKI BOLSZEWIZM I BOLSZEWICY W ROSJI

Tytuł pozaseryjny
145 pozycja książkowa Wydawnictwa Puls

Pierwsze wydanie polskie, Drukarnia Leona Dankiewicza,
Stanisławów 1919 (?)
Drugie wydanie polskie, Puls Publications Ltd, London 1996

Wszystkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Copyright © Piotr Parandowski,
Zbigniew Parandowski, Romana Szczepkowska (jointly)

ISBN 1 85917 053 6

Zdjęcie na okładce: Frank Apthorp

Puls Publications Ltd
BCM Box 697, UK - London WC1N 3XX,
Great Britain

Printed and bound in Great Britain
by Cox & Wyman Ltd, Reading

PULS

Marcin MOSKWA

RZECZ O ŻYCIU CODZIENNYM WARSZAWSKIEGO GETTA

W ostatnim czasie na temat stosunków polsko-żydowskich, szczególnie w okresie II wojny światowej powstało bardzo dużo książek. Były to książki poruszające różnorakie wątki i pisane z różnych pozycji. Niestety wiele z nich przedstawia minioną rzeczywistość w sposób tendencyjny. Tworzeniem tego typu publikacji zajmują się często ludzie zupełnie nie znający problematyki i nie mający odpowiedniego przygotowania, a mimo to poprzez politycznie poprawne naświetlanie niektórych faktów zdobywają szeroki światowy rozgłos. Zupełnie inną pozycją z zakresu tematyki żydowskiej jest praca Tadeusza Bednarczyka.

T. Bednarczyk, (pseudonimy "Bednarz" i "Tadeusz") urodził się w 1913 r. w Warszawie. Po studiach ekonomicznych na SGH został pracownikiem Urzędu Skarbowego w Warszawie. Na tym stanowisku zastała go II wojna światowa. Jego Urząd swoimi kompetencjami obejmował również teren getta warszawskiego, a on sam ze względu na swoją pracę miał do niego stałą przepustkę i bywał tam codziennie aż do wybuchu powstania, a także później przechodził tam jeszcze kilkakrotnie dostarczając walczącym amunicję. W styczniu 1940 r. zostaje w Komendzie Głównej "Organizacji Bojowej" kierownikiem ds. Mniejszości Narodowych i pomocy Żydom. Bierze też udział w tworzeniu zorganizowanych grup zbrojnych w getcie, szczególnie wywiadu Żydowskiego Związku Wojskowego. Poprzez te kontakty staje się osobą dobrze poinformowaną o sytuacji wewnętrznej warszawskiego getta. W związku z powyższym czytelnik może spodziewać się wiarygodnych informacji i to z pierwszej ręki o poruszanej w książce problematyce.

Książka T. Bednarczyka składa się z 11 rozdziałów i obejmuje wszystkie aspekty funkcjonowania stołecznego getta. Na wstępie autor wyjaśnia dlaczego postanowił podjąć taki temat, poczyni przechodzi do opisu życia w getcie w podziale na czasookresy. W dalszej części przypomina o polskich akcjach pomocy gettu, sterowaniu w nim społecznością żydowską przez Niemców, a także "galerie" jego katów.

Autor przypomina m.in., o okolicznościach, jakie poprzedziły utworzenie stołecznego getta. Otóż w styczniu 1940 r. wydano Żydom zakaz podróżowania koleją a w następnym miesiącu polecono zwolnić wszystkich pracowników żydowskich. Następnie wydano zarządzenie ograniczające Żydom prawo swobodnego zamieszkania. Ta decyzja z kolei pociągnęła za sobą wydanie zarządzenia gubernatora warszawskiego z października 1940 o utworzeniu w Warszawie zamkniętej dzielnicy żydowskiej. Mury stawiały firmy żydowskie, w tym M. Lichtenbauma - późniejszego notabla Judenratu. Takie były początki warszawskiego getta. W dalszej części książki autor dużo miejsca poświęca powstaniu i działalności Żydowskiego Związku Wojskowego (ZZW), który to z niewiadomych przyczyn w porównaniu z Żydowską Organizacją Bojową (ŻOB) jest prawie zapomniany. Dziwi to o tyle, że działał przecież o wiele dłużej, będąc przy tym o wiele

liczniejszym, lepiej uzbrojonym i wyszkolonym, a co najważniejsze to ŻOB przecież funkcjonował o wiele prężniej mając w społeczności żydowskiej rzeczywiste wpływy.

Inna kwestia, której autor poświęca sporo miejsca w swojej książce to sytuacja żywnościowa w getcie. Krótko mówiąc była ona bardzo trudna. Dostawą żywności i innych produktów zajmowali się szmuglerzy, zarówno polscy jak i żydowscy. O dochodowości tego procederu może świadczyć fakt otwierania licznych restauracji w getcie jak np. Fuchsa, "Palais de Dance" gdzie były oddzielne separatki, a zjeść można było pstrągi i pić francuskie wina. Wszystko oczywiście odpowiednio kosztowało ale niektórych na to było stać. Częstymi gośćmi tych lokali byli również, o czym czasami nie chce się pamiętać, żydowscy współpracownicy gestapo z organizacji "Żagiew". Byli oni często aresztowani i stawiani przed podziemnym sądem. Z udowodnieniem winy nie było problemu, gdyż przy większości znajdowano legitymacje i pozwolenia na broń wystawiane przez gestapo. "Żagiew" rozbijana przez podziemie ciągle odbudowywana była przez jej niemieckich mocodawców.

Do pomocy w akcji przesiedleńczej Niemcy używali żydowskiej policji. Wielką gorliwością wykazał się komendant policji ppłk Szynkman - Szeszyński. Dużą zasługę miał także przedwojenny adwokat Jakub Lejkin pełniący funkcję z-cy komendanta. Później został on mianowany kierownikiem żydowskiej policji do akcji wysiedleńczej. Niemcy mieli do niego tak wielkie zaufanie, że przez pierwszy okres akcję przeprowadzała sama tylko żydowska policja, dostarczając codzienny kontyngent ludzi w ilości 6-7 tys. Policjanci żydowscy nie robili tego gorzej niż później sami Niemcy.

W dalszej części swojej książki T. Bednarczyk zajmuje się samoobroną żydowską w getcie, przedstawia sylwetki przywódców ruchu oporu i działalność podziemną ŻZW i ŻOB. Przypomina także, że większość społeczności żydowskiej przeciwna była jakimkolwiek aktom oporu przeciw Niemcom i zgłaszała chęć dalszej pracy mając nadzieję, że to zapewni jej bezpieczeństwo.

Mało znany jest również fakt, że w okresie powstania w getcie walczyły także niewielkie oddziały polskie. Mniejsza jednak o tą pomoc tym bardziej, że na niewiele mogła ona się zdać, gdy weźmie się pod uwagę ustalony przez autora inny fakt, otóż w trakcie powstania swojej działalności nie zaprzestali żydowscy współpracownicy Niemców, rozpracowując pozycje swoich rodaków.

Kontynuując wątek zaangażowania Polaków w niesienie pomocy gettu stwierdzić wypada, że autor stosunkowo dużo miejsca poświęca różnym formom pomocy Żydom ze strony Polaków. Były oczywiście przypadki wydawania Żydom Niemcom przez Polaków, ale większość społeczeństwa działała solidarnie z walczącymi żydowskimi bojowcami. Pośród członków wielu ugrupowań politycznych w akcję pomocy gettu włączyli się także działacze Stronnictwa Narodowego. Byli wśród nich: Zbigniew Stypułkowski, ks. Godlewski, a nawet przedwojenni członkowie antysemickiego ONR-u, jak Mossdorf i Rościszewski.

Zorganizowana pomoc nie byłaby możliwa gdyby nie udział w niej Kościoła Katolickiego, wydającego fałszywe akty urodzeń, chrztu, małżeństw i ukrywającego poszczególne osoby. Szczególnie trudna była pomoc dla niewielkiej grupy Żydów - katolików, gdyż byli

dyskryminowani także przez swoich rodaków. Trzymano ich poza społecznym nawiasem getta, na równi z Cyganami, przymusowo spędzonymi za mury. W kolejnej części książki możemy dowiedzieć się o formach udzielanej Żydom pomocy przez polskie sfery gospodarcze, polskich przemysłowców, rzemiosło, a także... straż pożarną, a nawet policję polską, tzw. granatową, nie mówiąc o pomocy organizacji podziemnych.

Na zasadzie kontrastu autor przypomina z kolei brak wsparcia ze strony państw zachodnich, jak również samej społeczności żydowskiej z USA, Anglii i Kanady. Jeszcze przed wojną żadne państwo zachodnie nie chciało przyjąć Żydów wydalanych z Niemiec w 1938 r. Tymczasem w Polsce w okresie okupacji za pomoc Żydom według różnych szacunków zginęło około 150 000 Polaków.

Zdrada i kolaboracja wśród samych Żydów była także obecna. Kolaboracja i zdrada osiągnęły podczas okupacji w tej eksterminowanej społeczności zadziwiająco duże rozmiary. Istniały zakłady pracujące na rzecz Niemców, działała policja żydowska. Najgorszą jednak sławą cieszyły się utworzone przez Niemców: wspomniana już organizacja "Żagiew" i Urząd do Walki z Lichwą i Spekulacją (UdWzLiS) kierowany przez kpt. Dawida Sترفeldą, a będący ekspozyturą gestapo na terenie getta. Ludzi z tak zwanej "trzynastki" tj. z UdWzLiS bali się nawet Niemcy prowadzący interesy w getcie. Posiadali oni bowiem dokumenty gestapo, dające im zupełną bezkarność. Wielu z nich miało specjalne przepustki uprawniające do poruszania się po całej Generalnej Guberni, a około 300 mieszkało nawet na terenie budynków gestapo przy ul. Szucha. Po likwidacji getta pracowali oni nadal dla Niemców rozpracowując polskie oddziały podziemne. W przeciwieństwie do Polaków nie pochodzili oni z tak zwanego marginesu społecznego. Wystarczy przyrzeć się policji żydowskiej. W większości byli to przedwojenni oficerowie polskiej policji, adwokaci, urzędnicy czy studenci. Komendant Szeszyński był przedwojennym ppłk policji. Nie była to więc nieświadomiona masa, a elita społeczności żydowskiej w Polsce. Złą sławą cieszył się także jako policjant przedwojenny bokserski mistrz Polski "Szapsio" Rotholc. O czynną zdradę tylko na terenie getta warszawskiego posądzić można było ok. 10 000 osób. Byli oni likwidowani przez polskie i żydowskie podziemie. Po wojnie wielu z nich zostało oskarżonych o antysemityzm i mordowanie Żydów podczas okupacji.

Książkę zamyka liczna bibliografia, jak również zdjęcia i fotokopie dokumentów. Załączona jest także mapa warszawskiego getta. Książka napisana jest w oparciu o wspomnienia ludzi związanych z gettem także dokumenty polskie i niemieckie, wiarygodność opisów i autentyczność wydarzeń nie pozostawia więc cienia wątpliwości.

Szkoda tylko, że pozycja ta przeszła prawie niezauważona, gdyż jest nieliczną pracą poruszającą ten temat na polskim rynku.

Tadeusz Bednarczyk, Życie codzienne warszawskiego getta. Warszawskie getto i ludzie (1939-1945 i dalej), Warszawa 1995, ss. 324.

Jan MACKIEWICZ

ŚWIAT SZTUKI ANTYCZNEJ

Miłośnicy sztuki antyku mają okazję obejrzenia zabytków ukazujących dzieje kultury starożytnej Grecji i Rzymu. Przedstawia je wystawa zatytułowana Sztuka świata antycznego zorganizowana przez Muzeum Okręgowe w Białymstoku, trwająca od 1 stycznia do 20 kwietnia 1998 r. Zgromadzono na niej zabytki pochodzące ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie i Muzeum Pałacu w Wilanowie.

Wchodzących do znajdującej się w podziemiach ratusza ekspozycji, wita nowożytna kopia Dyskobola. Twórcą oryginału był Myron (poł. V w. p.n.e.). Ów ponadczasowy symbol sportowego zrywu znamionuje ekspresja i taki olbrzymi ładunek energii, iż wydaje się, że lada chwila dysk uwolni się z dłoni atlety. Realizm ujęcia, harmonijna gra ludzkiego ciała są tu urzekające.

Jak powiada przysłowie: wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, tak "nici" inspiracji naszej wyobraźni i kanony twórczości od ponad dwóch tysięcy lat niezaprzeczalnie wracają do swoich źródeł - do kultury starożytnej Grecji i Rzymu. Mimo ciągłego oddalania się od tych czasów, świat antyczny wywierał i nadal wywiera na nas swoje piętno. Pamiętajmy o tym. Co cztery lata (od niedawna co dwa) powraca na bieżnie i boiska idea olimpiady, igrzysk sportowych sięgających tradycją do Olimpii, 776 r. p.n.e. Przejdźmy wzdłuż trzech sal wystawienniczych i korzystając z przychylności nieśmiertelnych bogów i herosów zajrzyjmy w ich świat, a zarazem poznajmy własne dziedzictwo kultury.

Rzemiosło ceramiczne, znacznie starsze od cywilizacji greckiej, towarzyszy nieprzerwanie jej dziejom. Udostępnione ekspozycje prezentują użytkowe naczynia, które służyły starożytnym do gromadzenia, przechowywania substancji sypkich i płynnych, tj. oliwa, wino, woda, czy zboże. W całej okazałości możemy obserwować Hellenów i ich bóstwa, których przedstawieniami ozdabiał artysta wazy wytwarzane w licznych warsztatach, od początku VI w. p.n.e. Wówczas to narodził się czarno-figurowy styl zdobienia, a później jego doskonalsza wersja czerwono-figurowa¹. Starożytna ceramika przedstawia sceny z życia bogów i ludzi: walki, polowania, uczy. Jest wśród nich i taka, która ukazuje pojedynek Ateny z Gigantem. Bogini pełna wojowniczego szału, atakuje żołnierza greckiego. Melancholią i smutkiem tchnie scena pożegnania przez młodą dziewczynę ukochanego wyruszającego na wojnę. Skierowane ku niemu ręce są wyrazem żalu i tęsknoty. Przyciągające wzrok są też obrazy życia codziennego Hellenów: dwie kobiety podczas toalety czy postać młodzieńca grającego na podwójnym aulosie².

Zwiedzający oglądają także niezwykle sugestywną rzymską rzeźbę portretową. Jej początki sięgają wczesnej epoki republikańskiej "wiecznego miasta", tj. V-IV w.

p.n.e. Wówczas to bowiem w domach patrycjuszów, w głównych izbach, tzw. atriach, wokół ogniska i ołtarza koncentrowało się życie rodzinne, umieszczano woskowe maski zmarłych przodków. Zwyczaj ten zachował się, lecz forma wizerunków stopniowo zmieniała się aż do upadku republiki, tj. do 27 r. p. n. e, aby w rezultacie przybrać kształt portretu. Popiersia antenatów ukazywały portretowanych coraz bardziej realistycznie (nie pozbawiały ich nawet defektów fizjonomicznych). I tu przykładem może służyć znajdująca się na wystawie fotografia portretu Brutusa, jednego z zabójców Gajusza Juliusza Cezara. W ostrym wyrazie twarzy, spod podkreślonych, szerokich brwi, wpatrują się w zwiedzającego przenikliwe oczy, które pilnie strzegą ponurej tajemnicy z przeszłości jednego z najbliższych powierników Cezara. Kolejną rzeźbę - twarz kilkuletniego chłopca wykonano w I w. n.e. Z pewnością przypomina ona każdemu mężczyźnie, jak mógł wyglądać w tym bezgrzesznym, dziecięcym wieku. Budzi także podziw rzeźba głowy kobiety, której włosy ułożono w misterną fryzurę, nazwaną przez fachowców "gniazdem os". Znajdujące się na wystawie portrety powstałe w okresie cesarstwa (I-III w. n.e.) ilustrują nowy etap rozwoju sztuki rzymskiej. Ich twórcy bowiem odchodzili od naturalistycznego przedstawiania postaci na rzecz idealizowania, za pomocą którego realizowano kult osoby cesarza.

Rzeźbiarze greccy - czego dowodzą znajdujące się na wystawie ekspozycje, chętnie rzeźbili całe postacie. Początkowo, tj. do połowy V w. p.n.e., posągi cechowała archaiczna sztywność połączona ze statyczną powagą, a twarze ozdabiał delikatny uśmiech. Kurosi - przedstawiające boga Apolla postacie młodzieńców, są doskonałym przykładem tego stylu. W tym to czasie tworzyli swe dzieła Fidiasz z Aten, wspomniany wyżej Myron z Eleuterai i Poliklet z Argos³ - twórcy klasycznej szkoły greckiej rzeźby. Polikletowi zawdzięczamy matematyczny kanon proporcji ludzkiego ciała (stopa ludzka 1/6 długości ludzkiego ciała, głowa 1/8, twarz i ręka 1/10⁴ i zasadę kontrastu⁵. Ilustruje ją na wystawie nowożytna kopia posągu Kyniskosa, zwycięzcy olimpijskiego z 460 r. p.n.e.⁶

Starożytni, tak jak i współcześni, używali różnych drobiazgów, przedmiotów niezbędnych w życiu codziennym. Szpila, czerpak, łyżka, szpatułka, nożyczki, igła, flaszki, dzbaneczki i różne rodzaje lampek oliwnych, to przedmioty, w które wyposażony był dom Greka czy Rzymianina. Część naczyń i przedmiotów, które zachowały się do naszych czasów jest efektem prac wykopaliskowych prowadzonych w miejscach ruin starożytnych miast, inna stanowiła wyposażenie grobowe.

U wejścia do domu patrycjusza rzymskiego napis na podłogowej mozaice informował gościa: Cave canem! (Strzeż się psa!). Rycinę takiej, jakże nam bliskiej swą treścią mozaiki, możemy obejrzyć i na tej wystawie.

Starożytni Rzymianie zachowywali w pamięci swoich zmarłych nie tylko umieszczając ich portrety w niszach ścian atrium. Pamiętali także o nich w epitafiach wrytych na nagrobnych stelach zachowanych do naszych czasów. Ukazują to też reliefy zdobiące sarkofagi; widnieją na nich sceny historyczne, rodzajowe, kultowe czy symboliczne. Te przykłady sztuki sepulkralnej stanowią efektowne zwieńczenie białostockiej wystawy.

Ars longa vita brevis - stwierdził słusznie Hipokrates (ok. 460-377 r. p.n.e.). Zabytki, które odkryła łopata archeologa ukazują zwiedzającym nie tylko wspaniałą, monumentalną architekturę, sztukę, ale też przedmioty życia codziennego starożytnych sprzed kilku tysięcy lat. Spuścizna Greków i Rzymian weszła na stałe do kultury krajów Europy. Dowodem tego są nawet niektóre zabytki architektoniczne Białegostoku, np.: fronton gmachu Wydziału Ekonomii Uniwersytetu w Białymstoku, fasada siedziby Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, herosi i mistyczne stwory zdobiące kompleks pałacowo-parkowy Branickich.

Organizację tej ciekawej wystawy zawdzięczamy jej komisarzowi mgr A. Mierzejewskiemu oraz współpracującemu z nim mgr A. Reiche; obydwaj są wieloletnimi pracownikami Działu Sztuki Starożytnej Muzeum Narodowego w Warszawie. Są oni też autorami katalogu wystawy i cyklu wykładów poświęconych niektórym aspektom kultury antycznej⁷.

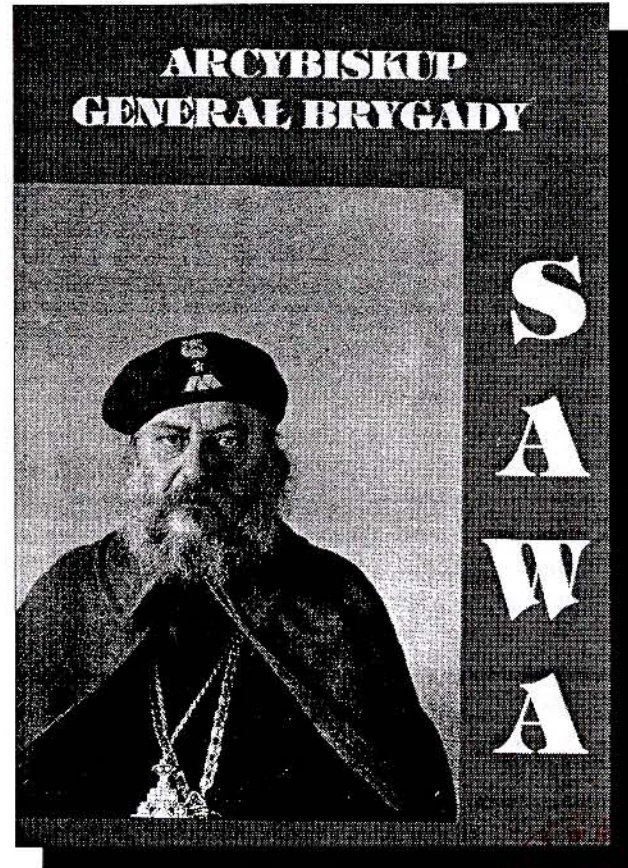
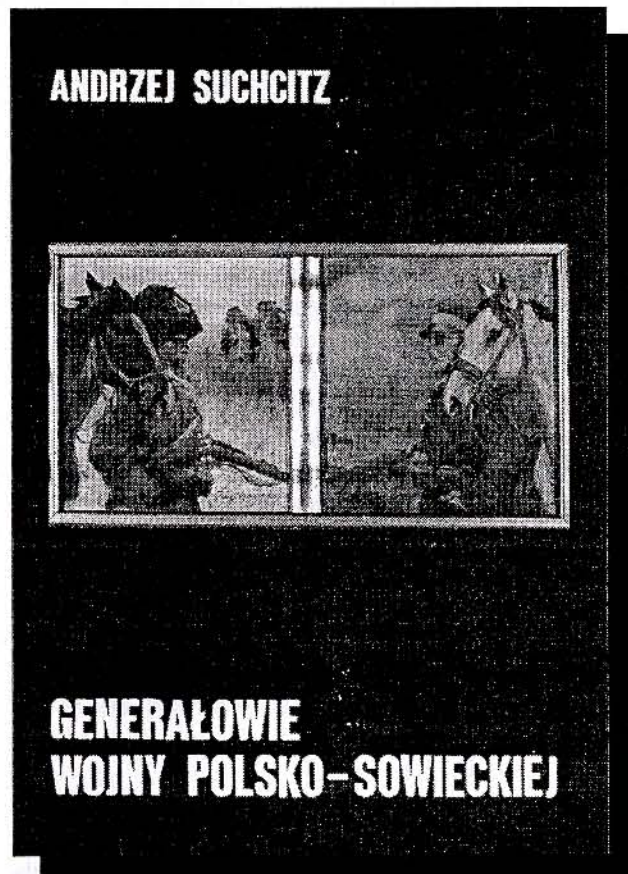
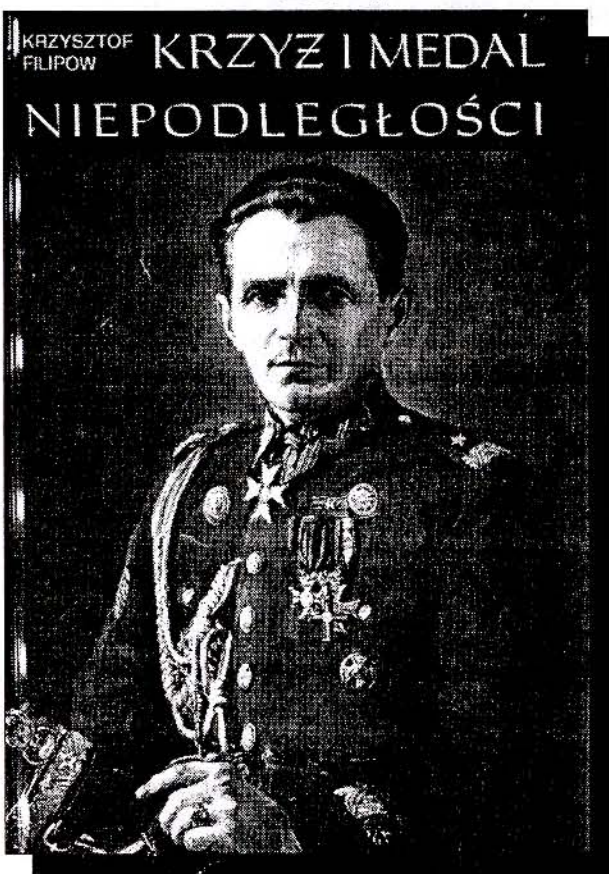
Przypisy:

1. *Mała Encyklopedia kultury Antycznej, Warszawa 1966, s. 917. Czarną lub czerwoną barwę uzyskiwano poprzez wypalenie w odpowiedniej temperaturze pokrytej w roztworze gliny naczynia (intensywność barwy zależna była od wysokości temperatury paleniska i stężenia leśwa dekoracji).*
2. *ibidem, s. 120-121. Aulos, starogrecki instrument dęty, rodzaj prymitywnego oboju.*
3. *M. L. Bernhard, Sztuka grecka V w. p.n.e., Warszawa 1991, s. 290. Poliklet urodził się w Sykionie, lecz źródła podają także miasto Argos.*
4. *K. Kumaniecki, Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu, Warszawa 1975, s. 196.*
5. *ibidem, s. 196.*
6. *Katalog wystawy datuje powstanie tego posągu na ok. 430 r. p.n.e.; natomiast M. L. Bernhard, op. cit., s. 194 podaje datę powstania posągu - ok. 450 r. p.n.e.*
7. *Tytuły: Sztuka starożytnej Grecji; Sztuka starożytnego Rzymu; Mity w sztuce starożytnych Greków; Teatr antyczny.*

Praca powstała w ramach zajęć Historii Regionów Europy i Świata prof. A. Szczudłowskiej - Dembskiej.

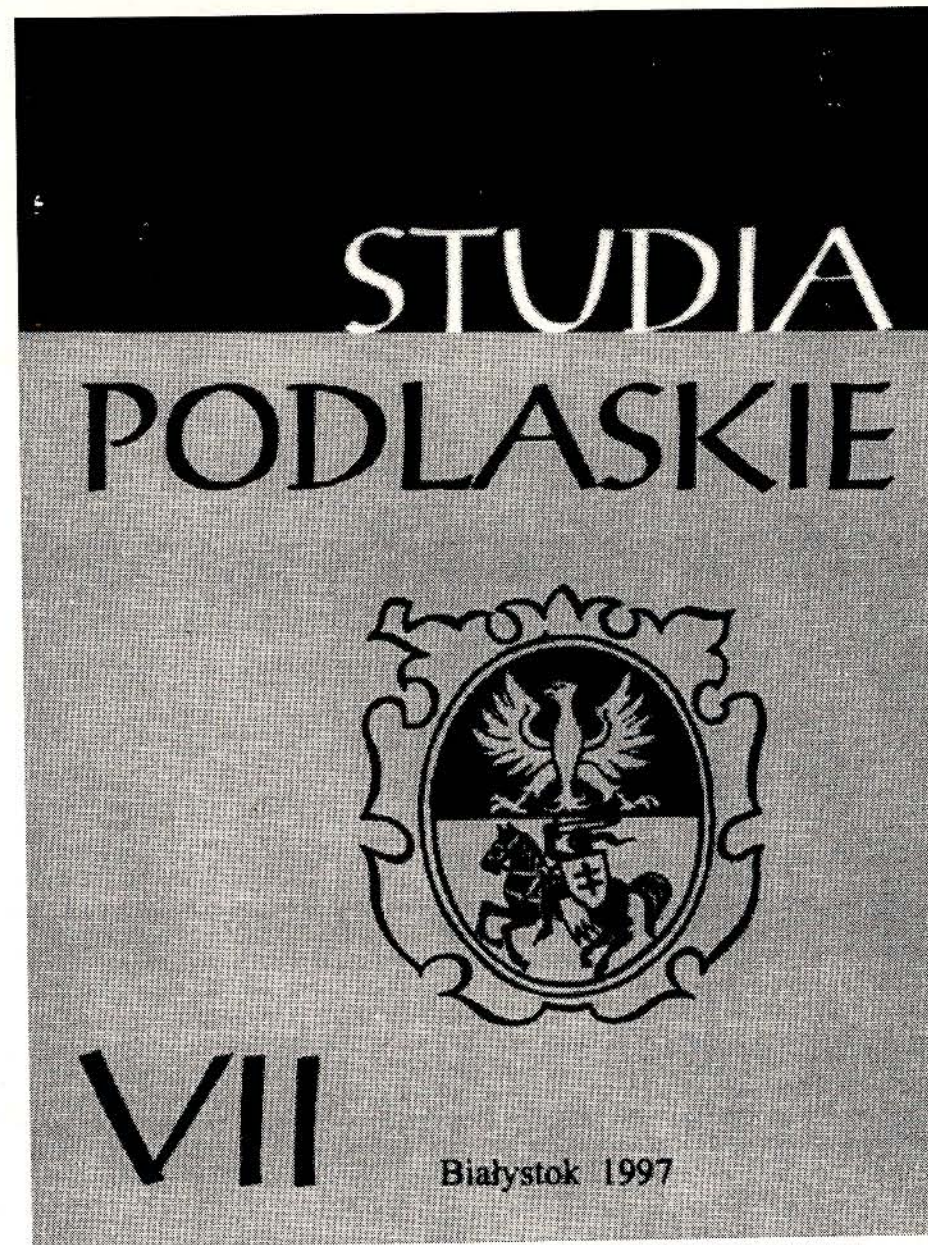


WYDAWCA:
OŚRODEK BADAŃ HISTORII WOJSKOWEJ
MUZEUM WOJSKA
ul. Jana Kilińskiego 7, 15-089 Białystok



010454

8,00



STUDIA I ROZPRAWY – Katarzyna Brzezina, Gabinet osobliwości Hieronima Floriana Radziwiła w Białej • Яков Гришин, Елена Микашкина, “Казанский заговор” (По документам архива Республики Татарстан) • Jerzy Holzer, Demokracja i dyktatura w Europie XX wieku • Halina Parafianowicz, Czechosłowacja i jej wizerunek w Stanach Zjednoczonych • Henryk Majecki, Narodowa Demokracja we wschodniej części województwa białostockiego w latach 1919-1939 • MISCELLANEA – Zbigniew Romaniuk, Konflikt plebana brańskiego z mieszczanami w drugiej ćwierci XVI wieku • Adam Miodowski, Przewłaszczenia dóbr dojlidzkich na przełomie 1921/1922 roku • Ajgis Kasperavičius, Dyskusje w społeczeństwie litewskim o przeszłości Wilna oraz o kwestii nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską w 1934 roku • WARSZTAT BADAWCZY HISTORYKA – Marian Butkiewicz, Wartość rejestrów poborowych do badań społeczno-gospodarczych drobnej szlachty w XVI-XVII wieku • ŹRÓDŁA I MATERIAŁY – Michał Gnatowski, Antyreligijna działalność władz radzieckich w regionie białostockim w latach 1939-1941 w świetle dokumentów • ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE – Grażyna Pańko, Polska i Polacy w czeskiej opinii publicznej w okresie międzywojennym – Halina Parafianowicz • Hanna Dylągowa, Dzieje unii brzeskiej (1596-1918) – Henryk Ruciński, Antoni Mironowicz • Różne punkty widzenia – Jan Jerzy Milewski • Jozef Bad'urik, Slovensko v zápase Ferdinanda I. O uhorskú korunu... v Bratislave – Henryk Ruciński • Józef Kazimierski, Miasta i miasteczka na Podlasiu (1808-1914). Zabudowa, ludność, gospodarka – Barbara Stępniewska – Holzer • Kultura polska na Łotwie. Polu kultura Latvija. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej – Jan Jerzy Milewski • Piotr Łossowski, Konflikt polsko-litewski 1918-1920 – Krzysztof Buchowski • Z dziejów Europy Środkowo-Wschodniej. Księga pamiątkowa ofiarowana prof. dr. hab. Władysławowi A. Serczykowi... – Henryk Ruciński • Historia Polski w liczbach. Terytorium. Ludność – Jan Godlewski • W stronę konstytucjonalizmu. Ustrój prawo, konstytucja na lekcjach historii – Joanna Sadowska • Tomasz Strzembosz, Saga o “Łupaszce” ppłk. Dąmbrowskim 1889-1941 – Jacek Bednarczyk • INFORMACJE – Badania archeologiczne prowadzone przez Instytut Historii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku w 1996 roku – Maciej Karczewski • Służba domowa w Europie w XVI-XX w. Kolokwium w Pradze, 17-18 września 1996 – Małgorzata Kamecka • Metody komputerowe w badaniach i dydaktyce historii, Toruń 28-30 XI 1996 – Iwona Kulesza • Studenckie Koło Naukowe Historyków FUU w Wilnie – Izabela Kotowicz, Małgorzata Sokół • IN MEMORIAM - Andrzej Woltanowski (1942-1996) – Jerzy Urwanowicz